Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 9

ZBIÓR RĘKOPISÓW RÓŻNEJ PROWENIENCJI

149. Budzyński Henryk. „Pamiętniki starego kawalera” – wspomnienia.

Lata 1860-e, k. 320. j.pol.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
о/н № 149

о/н-149 Будзинський Генрик
(Budzyński H.)

"Pamiętniki starego kawalera" – спогади.
/1860-і рр./ 320 арк.
б.м.
м. пол.

Львівська [illegible] УРСР
Відділ рукописів
о/д № 149

Будзиновський Г.

Спогади старого
холостяка

320 г.

з. 2.
д. –
автогр.
р. пол.

Львівська ... УРСР
Відділ рукописів
0/II № 149

a
1

~~Pamiętniki~~

Pamiętniki
Józefa Kowalew
Pogadanki i opowiadania
przez
Henryka Budzyńskiego
XX.

Pamiętniki
Józefa Kasztan—
przez
~~[illegible]~~

Wiem że mało kto lubi przedmowy ostrożności mi więc okazuje być naj treściwszym.. Chcę opowiedzieć dla czy-
te pamiętniki pisząc ~~ważniejszym~~ agronomą
wiele długą ~~przestrzegę~~ rozmowę sło-
wo w słowo powtórzę. Zapamiętałem
więc dla Ciebie względności kochany
czytelniku mógłbym to uczynić a
jednak Cię zwalniam. Dalej a to
może dowodzi dowód mojej wzglę-
dności mógłbym nie przestrzedz a
jednak przestrzegam. Po kilku Opo-
wiadaniach i pogadankach w które
Ci się urywek z nagłówkiem Roz-
mowa z młodą mężatką, otóż wiedz
co cię czeka będzie to zgórzona przed
mowa. Twoją rzeczą pamiętać w prze-
ciwnym razie że skutki sam sobie
przypisać będziesz musiał. Jednym zro-
tem, przestrzeżony jesteś.
Konową — nie teraz tyle tylko powiem,
nieraz pisać będę o czemś o tem wi-
dział lat kilka a potem coś co

mi opowiedziano lat temu kilka
natiie słowem dat chronologicznych
bynajmniej trzymać się nie będę — Da-
lej że tu o mnie w tych pamiętnikach
będzie jak najmniej — jeśli się kiedy uka-
żę to w drugo rzędnych rolach, jako świa-
dek który widział jako powiernik któ-
ry czegoś się dowiedział a czasem jako
lekarz który coś gruntownie rozpoz-
nał. Tak jako lekarz: bo chociaż nie
mam żadnego uniwersyteckiego bądź
Hajdelbergskiego patentu na lekarza
— lekarzem jestem. Niejeden wiele
by się zawiódł ktoby mnie oraz py-
tał jeśliby szło o kurcz żołądka
zapalenie płuc i wiele a wiele
chorób — zaś na migrenę na draż-
liwość nerwów i wiele a wiele
innych cierpień śmiało powiem
mógłbym poradzić skutecznie.
Są przecież doktorowie od chorób
dziecinnych od chorób piersiowych
są okuliści akuszery — dla czegoż
by nie miał być doktor od chorób
sercowych. To moja specialność —
Opowiadania więc te i Pogadanki przy-
najmniej z nich wiele mieć właści-
wie godziło by się Konsultacyjnemi

nazwać. Nie czynię jednak tego
raz że skromność moja mi niedoz-
wala: po drugie z względów, mógłbym
się zetknąć z jakiem złym wrost-
kiem wymaganiem prawnem
(Prawda i to że i Homeopatów do
Boygidek nie zamykają) – Wszak
żeś twój być ostrożnym

4

V. Styp. 1.

Akt 1. Szyfut V

2. Śp. Jan Kanty Grodzicki

b. inwentarz —

3.

Henryk Bedryński

Sylwestra N 35

2 piętro

do 10 rano

Stypa I.

..... Słońce zaszło, jeszcze się chmury czerwienią — to jego światłem — coraz mniej, mniej, nastaje ciemność, nastała noc. I dla nas słuchacze noc — ciemna, często słońce nasze, powiedz księżyc z chmur wyziera (tu mowa była o sukcesorze księcia Ksawerego pełnem w tę stronę ukaraci) — miesiąc wyziera. Ale to nam bardziej jeszcze mówi że słońce nam zaszło.

Słuchacze moi, to nie są słowa moje, ~~to~~ to są słowa ~~to są~~ to są myśli, ~~to są~~ to są uczucia wszystkich nas, kto słowom tym zaprzeczy — temu nikt nim nie poszczęści ...

bo są to względy całej okolicy – całej prowincji całego kraju bo wszystkich z dalszych stron widzimy obywateli którzy przybyli współobywatelowi swemu, obywatelowi w całem tego słowa znaczeniu, ostatnią chwili oddać posługę...: Na ten grób każden grudkę ziemi tej rzuci tej ziemi którą on tak kochał tej ziemi która za tyle mu dziękuje. Każde tej grudki stuknięcie westchnieniem się w piersiach odezwie. Ale wierzcie mi bracia moi każde te grudki stuknięcie to nam za nim do furt niebieskich kołatanie. I Bóg usłucha tylu modłów z tylu ust co mówią z tylu serc tyle też z tylu óczu! – O bracia moi każden z nas tam gdzie on będzie – bo on będzie gdzie sprawiedliwi bo on będzie gdzie zacni, bo on będzie gdzie cnotliwi – kończę – noc – zaszło słońce....! –

Te ostatnie słowa w uszach wszystkich zostały – Ze spuszczonemi głowami milcząc do powozów siada[li] – I długa zdaje się niekończąca się ulica powozów i bryczek ciągnęła od Lubartowskiego cmentarza. Do

niezapomnianego wówczas patom gdzie sukcesorowie świętej pamięci Jana Kantego Gordolskiego za pozwoleniem właściciela przytomnych na stypę zaprosili. Pierwszy powóz był już przy drzwiach pełen kiedy ostatni jeszcze od cmentarza się ruszył. Tu bryczki cztero konne z wąsatymi panami naprzód ruszały z dzwonki dzwoneczki bembenki [illegible] każde porozjemne dzwoniły dalej aż cztero i sześcio konne cugi i karety z wyzłoconymi lub zabakienbardowanymi panami, przeplatane powozami ciągnionymi furmańskiemi końmi tych którzy z dalszych stron przybyli [przyjechali]. Dawno Lubartów takiej ilości powozów naraz nie widział, to też tłum żydków poddomami przypatrywał się jadącym ciekawie — A choć aż do powozów po trzech i po czterech poprzesiadało, że z każdym na pełniejszym [illegible] były dwa i trzy próżne — cichości [illegible], jakby śmiertelnej jakaś była zatwierdził wszystkich [illegible]

— Szkoda wielka szkoda mówił jeden.

— Nie prędko taki cztorich będzie, mówił drugi.

– Bo takiż ludzi można chcieć – ale nie można
Sobie życzyć żeby wszyscy tacy byli
– Dawnom takiego zbiegu nie widział, mówił ktoś
gości; z Ukrainy z Podola kilku nawet zupełnie
mi nieznanych przyjechało
– Prosta rzecz nie my jedniśmy go znali
W dwóch salach dwadzieście stołów i po kilka małych
stało. Służba się uwijała około tej [illegible]
rzeszy co dzień się ostatni raz niebogatych żyje
wyprzedaje; jego srebra talerze, jego kucharz gotu-
je – tylko Pan nie siedzi za stołem.
Sukcesorowie porządkiem urzędów i majątku ada
[illegible] i [illegible] gości rozsadzili. I [illegible]
[illegible] tu bardzo tu [illegible] zawsze jak różnie
– ... A przy tem coto za humor był jedyny – ktoś
mówił.
Porcja ~~[illegible]~~ wołowina taka nalewo stała naprawdę
smaczniej przyrządzona każda
– Doprawdy czasem wesół był jak młody
. Nalano po kieliszku madery.

V. Stypa 2.

— I jakże gotownoi dobrze też czas przechodził w
tej Makaronce

Nalano po lampeczce porteru

— Miał rację, dobrze mówił kanonik, takich ludzi...
(dobrze szambertyna) dodał – mówiąc do lokaja, tokaj
miał w ręku i to i owe

Dalej szły potrawy, ryby na deskach, pasztety jarzyny
pieczyste takie i owe nie wiem doprawdy w jakim
porządku ale zapewnię w najlepszym bo Francuzik
kucharz nieboszczyka znany na dziesięć mil w
koło komenderował w kuchni, a między każdą po
trawą i Anastazy kamerdyner nieboszczyka równie
jak Francuzik zastrzeżonej używający reputacji
nalewał po kieliszku coraz innego dobrego i wina, często
stosowanego prawidłowo do ryby lub mięsa etc. Po
wetach ~~dekoracje~~ tylko dekoracje stypowe nie
pozwalały, a więc nie było szampana ale zato wę-
gierskie stare

— O dniu tem będziemy pamiętać niech który o tym
słowiku nie zapomniany.

Podano kawę i szaskafety, jednocześnie przytomni z zrumienionemi twarzami, bowiem że pijatyki nie było ale wszakże między ~~każdą~~ abytu jak dziś potrawą bardzo regularnie i prawidłowo szły wina po sobie: ¶ Z zrumienionymi więc twarzami po kilku z kieliszkami likworowymi w rękach kupkami stali.

— Tak-tak — mówił jeden a było to dziw bo zwyczajnie mi nie mówił — tak-tak panie — wszystko tak a tak.

— Prawda odrzekł drugi i wszystko! i zawsze!

— Spodziewam się przerwał im prezes że będzie wyjście niebawem nowe ~~w porze~~

— Warto, warto, dodał Pan Franciszek tak tak panie

— ~~Trzeba~~ Potrzeba koniecznie nowe Marszałek — kto wygra?
~~trzeba by~~ należałoby żeby w tem widać było że cały guberni

— Rozumie się rzekł drugi Prezes

— Rozumie się rzekł drugi Marszałek

— Ani gadania dodał trzeci Marszałek

– Ani gadania powtórzył czwarty marszałek

– Jestem zdania tamto uskorzyć piąty marszałek

– Wolej myśli – w myśli ogólnie zanuciłem ~~dzisiaj~~ rok człowiek nie młody ~~przestraszonym~~ zbliżając się do grobu przeszłości marszałków, ale przeczytam panom to co już jest i zaszło. ~~17.~~ Siedemnastego Kwietnia tysiąc osiemset pięćdziesiątego siódmego roku umarł w majątku swojej Maksymówce w Gubernii Podolskiej powiecie Zwichelskim [illegible] pochowany Jan Kanty Fortunat Grodolski były marszałek powiatu Zwichelskiego a poprzednio na przedtem marszałek powiatu Bracławskiego. Dnia 21. Kwietnia cała okolica ~~ostatnią~~ ~~nam~~ zjechała się oddać ostatnią [illegible] posługę z dalekich stron obywatele zjechali się również. Za serce mu oddane i zasługi świętej pamięci Jana Kantego długo nam pamiętne będą. Dla pamięci umarłego dla nauki żyjącym pozwoli szanowna redakcyja że ten nekrolog jej przesłam. Jan Kanty Fortunat Grodolski urodził się na Wołyniu (u nas!) 14 Nowembra

tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt ósmego we wsi...

— Pozwolicie Panowie przerwę ~~rzekł~~ jeden z sukcesorów — gorąco wielkie zapewne ci się wije pod nos dopiero raz jedziemy, może kto taszkiem będzie podlejszą zobaczyć

— Dobrze, dobrze.

— Dobrze i jeszcze — a może Pan dobrodziej tym czasem nekrolog odczyta ~~utworzy~~ — bo rozumie Pan że to wszystkich nas obchodzi i przed odjazdem niedługo przeczytać moglibyśmy — Służę... służę panom.

Autor nekrologu został bez słuchaczów niemal. Komu czytać, a chociaż mu się bojąc nekrolog w prostocie był napisany — Tym czasem ja i drugi i trzeci i czwarty nieznajomy, zbliżyliśmy się do niego

— My słuchamy sądem niech nam Pan dobrodziej

— Ja jeszcze nie skończyłem

— To ile jest

Autor czytał dalej

— ... urodził się w Białkówce, o pierwotnym wychowaniu jego nie wiemy...

V. Stypa 3.

– Któż wie? dodał Staś – zdaje się wielki nie wie bo
olem pewno i on sam nie wiedział
– .... Ale te wykształcenie kończył dalej autor nekro-
logu, musiało być gruntownie szczególnie, grun-
townie obywatelskie, gruntownie polskie, kiedy naprzód
świetnem takiem tak wychowaniu zakończył, a dalej owoce ta-
kie życie takie wydało.
– Ot, co to wszystko pan pisze i drukować będzie –
Można było sobie niewszystkim dawać obiady, grać
~~po złotemu~~ podwieczorki i preferansa nieść kilka nie... – nie
wiedzieć jak bo pewno nie sukcesji i pewno nie
pracą swoją prawda myślę iż była to w pewien spo-
sób sukcesji i miłosierdzie pracy, jednego drugiego
nawet – Ale nie do nekrologu...
– Czegoż panowie na pogrzeb przyjechali? ~~s~~zapytał
Autor nekrologu – jeśli ogólnego żalu nie podzielali?
– Przyjechali! rzekł Starowicz, dlatego nie jeden że
go zaproszono, a wiedział że się ze znajomymi ~~zdy~~ widzieć będzie
ki, i takich najwięcej, drugi wiedząc że tacy są
że doprawdy na ostap ~~[illegible]~~ stawić się....

V ...

– A pan ~~spytał~~ rzekł autor nekrologu

– Ja? wie pan co ten znak znaczy i palcem w powietrzu V zrobił, znaczy się wyciągnąć pierwiastek. Ja od [illegible] poznałem [illegible] przezorastek z tego [illegible], żeby zupełnie młodz sądził [illegible] [illegible] ręka. [illegible], nawet pogrzebu nawet pani [illegible] nekrologu.

– I na niezasypaną mogiłę na niezastygłe ciało rzucić obmowę może?

– ~~Krytyka tylko~~ Niektórzy krytycy [illegible] [illegible] objawi świat Hieronim, z powagą

– O! krzyczy, krzyczy. ~~rzekł~~ wyjąknął autor nekrologu i doprawdy ze zgrozą [illegible] [illegible] oddalił się od nas do jednego z dalszych stolików.

– O czem tam mowa zapytał jeden z grających

– Nie wiem, nie słuchałem skłamał rzekł autor nekrologu. Pan Hieronim ze zwyczajną swoją żółcią i [illegible] nie chce darować – chciał coś mówić o nieboszczyku – odszedłem

– Bo jakby tam posłuchać możeby się coś znalazło rzekł grający nie mieszając się.

że starą pannę z którym najbliższą wymienił

że stary poznałem z rzeczywistym [illegible]

Hieronim – odstępowała [illegible] tem – ∅

— O ożenieniu rzekł drugi marszałek

— A dalej o pożyciu rzekł prezes

— Potem o śmierci żony rzekł drugi prezes

— ~~Potem~~ o sukcesji rzekł trzeci marszałek

— O jej bezpłodności rzekł czwarty marszałek

— O kompromisach o sprawach honorowych o opiekach o administracjach nawet o [illegible] rzekł piąty marszałek

— Tak — Tak — zapewnę dodał pierwszy marszałek — Ale o amerykum że gadać [mówić] — o człowieku który zasłużył na szacunek ogólny [powszechny] — pomnijcie w tem pana Hieronima — A jak to działa na młodzież, kogoż szanować będą?... a jeśli szanować przestaną?... I na prawdę nie szanują nikogo — co z tego będzie? etc, etc!

— Najgorzej rzekł prezes

— Tych na których zapatrywać się by powinni — dodał drugi marszałek — ...

— Owszem nie zważaj Pan i pisz ten nekrolog, człowieka którego cały kraj szanował

— I kochał dodał trzeci marszałek.

Znam Ignacy zawitki nalhardy jak by przypatrz przy pomimo te prawego zbierać o pewien Tad Lytkowski — ja który w oczu lepiej jest powiedzieć [illegible] kompromitować administracyjną opiekę — [illegible] ludźmi i obowiązek tak dla kraju — jak i tym dziś nam powiedzieć — Ale przecie tylko w [illegible] przypadkiem by zaplątany — co jest to między nie [illegible] [illegible] — Opowiem oral [illegible] — Nie ciekawa ale jak [illegible] [illegible] to naszym — dotknie do końca, zadai do [illegible]

Odmłodniej. Młodniej.

~~Odmłodniej. Młodniej~~ rzekł drugi prezes, sami nie

wiecie młodzi jakie złe robicie

Już to nie taki młody ten pan [illegible] rzekł

piąty marszałek

To wszystko jedno choć czterdziestka z oplecami

do młodych się liczy z młodymi trzyma — to mieszanina żółci i czułości.

Nigdy od młodych szczodliwszy

Pił pan [illegible] bardzo proszony mówili wszyscy

razem 1 i 2. prezes i 1. 2. 3. 4. 5. marszałek. i jeszcze

Tym czasem nasza kupka jak stała przy [illegible]

słysząc te przerywane słowa oburzenia bojowego nie wszystko słyszeli

Same [illegible] nalałem opowiedz waszej

— Wyciągnij pierwiastek jak to sam mówisz powiedział

jeden drugi i trzeci

Dobrze chodźmy opowiem co wiem mim przejdzie

[illegible] — idziemy do ogrodu

Tam połóżmy się na trawie pod drzewami — słuchaliśmy

słuchajcież więc — ale słuchajcie do końca

Odmłodniej prawdam mówię nie [illegible] — i [illegible] znam się [illegible] ze mną czasem nie [illegible] wszystko [illegible] wyprawić — [illegible] już nie — nie dałem się [illegible] się [illegible] nie [illegible] — starałem się [illegible] i jakiś [illegible] — ~~[illegible]~~ że tej dnie [illegible] się na [illegible] ludzkich [illegible] nadskakiwaniem — zostały [illegible] [illegible] [illegible] starego [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — nawet [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] że od niego [illegible] [illegible] prezesów i [illegible] [illegible] który z drugiej przynieśli soli [illegible] się darmo [illegible] nie [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] potrzeby soli — darmości

Nie dziwię się mowie [illegible] zdaleka [illegible] [illegible] widzi takie [illegible] ten kto [illegible] dobry [illegible] mówi — [illegible] się [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] że ludzi [illegible] [illegible] czułości — [illegible] mi znam takich co [illegible] pisał to [illegible] Ale ten [illegible] [illegible] tego [illegible] prezesów. [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] — [illegible] się [illegible] słowa prawdziwe — [illegible] to chcę że

Jeśli prawie byłby wiadomo niechże [illegible] [illegible] bez ostentacji — ale chcę [illegible] tym chcę więc żeby to [illegible] przed światem [illegible] — to [illegible] to jest [illegible] objawem wspól[illegible] [illegible] — to [illegible]

Z [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible]

Zabrano herbatę moja żona książkę otworzyła – Były to zapisane wiersze, ale coto były za
Pisał źle bardzo źle nie mamy zatem każdy pisze jak umie, niech pisze kie-
dy nie może lepiej a chce koniecznie – Ale niechże widzę że pisarz przypracował
nie lekceważył czytelnika. – Oryginalność w naszej wielkiem dobrem dzisiaj – ma się
nam autor wyprzedzić – Ale nawet w mistrzu cóż dopiero w tłumie mierny
koniecznie genialnie styl z niezwykłościem tandeciarskim – Dziwi
nam być nigdy czytelnikom za pokarm poetyczne naj dany ochłapy
podług mnie to wynikiem autorski – o jeszcze wynikiem przed pisaniem pod
stolicą. –
– Ato poezyje?! spytała mnie żona tryumfującym głosem kończąc czytać
– Jakże się to nazywa? coto?
– Hymny boleści francuskiego
– Boleści? Chyba że go brzuch bolał kiedy pisał
– Fumin! Fumin! coby ty mówisz
Tem fumin fumin przerywała mi od czasu do czasu dawniej mi się wygadać ~~dać~~
żeby potem zostać przy swojem – i dodać widzisz coś mógł mówić żeby mnie
przekonać – ale darmo w sobie dobrze, słowa nic nie zaradzą. –
Więc dalej mówiłem – równem też czasem – mów mów sobie ostrożnie tylko
– Odłączyliśmy nie mieć mówić
– Mów mów – wygadaj się – a potem?
– Potem będziesz mego zdania
– Otóż to jak powiem wszystko co znam prawie
– Mów mów
– Więc ty ten ból brzucha w pisanie ze ten ład opisany, który za co innego
gdyby to był ból serca to byłaby harmonija – cóż nieszczerzające tych
wszystkich co tylko rzeczy wyrzekać może a potem te wiersze jakby w
niedorośniętych wyłączone – Jest to widziany w jego porównaniach bardziej jeszcze
wypolerować a cóż dopiero wtedy wierszuk – zarazi jakieś myśl lotną
i skończyć nie może, ciężko skończył, znowu zawraca, i znowu skończył
i znowu zawraca – Jak wiewiórka w klatce swojej kręci się tak jego kied
na ~~przekomarzała~~ jego myślątko kręcą się, kręcą w klatce – furr kółko
nadół furr kółko do góry w wiewiórce tylko nie staje – dość ukręcił?
nie naumiał – okropny to stan, ~~co on~~ ^(by musi) cierpieć musi –
Zadychałam się przestałem mówić – i byłbym przestał na dobre – ale nie wiem
dlaczego żona moja śmiała się do końca mnie ośmieszać – kiwała
głową – a wreszcie wzięła że trzy funty francuskiego w żółtych i różowych okładkach
– jakby mi mówiła gadaj gadaj sobie – a wszystko to przeczyta
my. – Ukradłem ostrożnie – i znowu się porozumiewa.
– ~~Któż jeden wielki rosyjski publicysta mówi że ruskie oczy ze ...~~
~~Limitation, nie ato mi idzie czy to prawda czy nie, i wyśpiechleba~~

my nie — ale ja podobno powiem twojej szlachetności na pamięć
oklaskiwania — ile razy cudzą myśl wyrażam mnie się to zdarza więc
mnie w obroty ~~[illegible]~~ się u której otwórz duchowej i wszędzie okla-
pana — a wszystkie oklaskiwania

Cała wartość Sztuki była w uznawaniu w niej dobrych chęci
poświęconemu pod względem na dobre chęci — przypomnij my sobie jeśli
czytelnik go bronił przed drugim równie dobremi chęciami zdziwiał go
[illegible] przed krytyką — te dwa słowa nie jeden liczny utwór jego obroni-
ły — ale teraz trzeba to przypomnieć, owe dar słowa już go nie zasłoni
zeszły się samotne i cięgi od poznawania tego zadania — Jeśli
też już nikt w dobre chęci nie ma w czytelniku — Cóż tam jest
oczekiwać? — jeżeli jaki utwór jego który czysto artystyczną miarą
nikt dziś przetrwałby krytyki podrobne
krytyczną krytyki — Niech kontentują się to dobra nie złe nawet każdy
złe komedije to nawet nie komedije — Wstolornada podobnież [illegible]
jest nie ~~komedija~~ przedmiot jest to poezja która nawet nie jest
prozą. Będzie w swoim rodzaju fenomen zrozumiałości
i zastępienia — cóż może to wszystko dobre — Krasiński od tej chwili
mały swój talencik zwiększył — a raczej od kiedy dwoje mówią nieczłowie-
wyprzedzić w nich miłości własnej — Im więcej pisał tem go mniej czytano
bo wszystkich ~~miłości~~ ~~własne~~ zółcie wszystkie miłości własne po
doprowadzić
podług mnie różny ~~[illegible]~~ tem od innych ludzi ma tego (~~[illegible]~~ kilka ~~[illegible]~~
Aż w końcu zostały te redaktorskie zabójstwy samobójcze — gdzie jak
Skorpion ze złości kąsał — sam siebie ~~[illegible]~~ —

— Rozgadałeś się przewrotnie mi żona — wygadałeś się — nie słuchałem
nawet — ale wiem co to powieść której autor pisał i poemi-
i poezje i komedije i ...
— prawda Fredro tylko komedije Korzeniowski tylko powieści Mickiewicz
tylko poezje
— Mickiewicz przewróć mi się na wszystko .. pisał dobre
ale powiedz że zazdrość Krasińskiemu
— Mickiewicz —
— A nie zazdrości — dla czego współczujesz mu i wspominasz o Kra-
sińskim — nie zazdrości —
— Jakto zazdrość — nie pamiętasz że jak mówi o francuskim
myśle mówić dwa razy — niedawno tam było zazdrości — Alkoż
nie w książce ale powiadał mi [illegible] jego o francuskim — to
w tonie mi Michał który razem kiedyś rozmawiał —

Kiedy go spytał: jakie dane panu Skarżewskim — [illegible]
że ciotka Mickiewicz nie odpowiadał jakby się ciemno dziwił
— czytał pan? — powtórzył mu chcąc się koniecznie czego dowiedzieć
— czytał pan? powtórzył — Ja? nie! ~~Mickiewicz jest~~ — tę książkę
tę — dotąd nie czytałem —

— Naprzód czy to prawdziwa historya, którą pan Mickiewicz opisuje
wyszydzić — a gdyby prawdziwa, dowodzi ~~tylko~~ zazdrości nie
zawodnie że nawet tak najpiękniejszych wyrażeń użył sam
poeta. — Ale lepiej nie gadajmy o tem.

~~Et~~ Gdy już mówi nie chciałem o tem mówić — inaczej —
[illegible] przeciw sobie — między nami, owa [illegible]
[illegible] Skarżewskiego — patrzała na mnie moja żona widziała
że nic wszystkiego nie powiedział — A że gdy nie powiedział zdania
nie zmieniała się wszakże w podatkach szczęście nie tylko tego
nie [illegible] ale i [illegible] mnie [illegible]
się wygadał wygadał aż w końcu [illegible] zabrakło — Zdawało
mi się że już nic nie powiem — nie chciałem mówić — Ale inaczej się
stało — Widocznie [illegible] po głowie [illegible] mnie [illegible] ~~to~~
do [illegible] wygadania się —

— A twój kochany Niemcewicz przecież i on pisał i komedye
i poezye i powieści

— I historye i podróże i pokrewne artykuły prawda prawda
gdyby pisał wyjątkowym rodzajem mówiłby tam to większej sławy
Ale — każdemu najlepiej pisującemu jest przecież według własnej
[illegible] — Ale ten wielki obywatel lekceważył sławę autorską
On tylko pisał co kiedy potrzebnym było a choć to nie wszy-
stkie jedno za sto lat jeszcze będą czytać — stanowią
[illegible] nie jednemu a jeszcze jeszcze niepomyślano — Skoro
naprzód jął ~~nie pisem~~ nie [illegible] Krasickim — Trembeckiej i Niemcewiczowi tym
trojgu największym naszym

— Widzisz więc że można pisać i to i owo — i zachwycać się

— Jakto to i owo — Niemcewicz — zawsze pisał to — a nigdy owo. —

— Nie my ale potomności będzie sędzią — Tak i Skarżewskiego —

– Za już zadużo Kumie – potomności? – Na chwilę tym widzieć tu twój Józef Ignacy przedniej stanie
– Stanie bardzo przyzwoicie rzecz cała
– Zapewne – ogoli wasz ubogi zapasik jakiegoś rzewnie przyzwoiciej – ale
– Ale co?
– Kumie kumie – ty chcesz mnie zniecierpliwić wyprowadzić
– Cóż myślisz o tej potomności
– Co? pewien jestem że na tamtym świecie Michałek pewno dostał rajską dolinę – i na niej gospodaruje – bo właśnie na tamtym świecie pewno gospodarować musi – i każden każdemu co tę ziemię naszą kochał – ma taki na tamtym świecie kawałek tej samej ziemi ukochanej –
– A twój Niemcewicz
– Temu Bóg dał zawżdy nad dobrami narodowemi to wyżej niż nagroda to już zaufanie – Wyobrażam sobie zabawną scenę gdyby Józef Ignacy przyjedzie tam kiedyś rychło obrzędów
~~[illegible]~~ wstrzymałem się – uśmiechasz się do swojej myśli –
– Mów mów Kumie –
– A pewien pewien odpowiedziałem ja zwierzając wszystkie siły
– Z ojcem słucham
– pewien
– Mów mów – słucham
– To słuchaj – Otóż Pan Kasztelan usiadł trochę zmęczony – dzisiaj gospodarstwo widać nie bardzo rad z tego co widział – Zobaczył że Polskie piśmiennictwo wielkie teraz za swoje ale nie na ziarno – więc kwaśny trochę – Tem czasem zbliża się wodzi jegomości z postacią suplikanta –
Józef Ignacy – Szukam obrzędów...
Pan Kasztelan – A cóż szuka obrzędów?
J. I. — Tak jest jaśnie Panie
Pan Kasztelan – Udawałeś się pan do P. Adama do Pana Zygmunta do Pani Klementyny do P. Tadeusza –
J. I. — Byłem jaśnie panie – ale ot widzi jaśnie Pan – Ja zawsze dla jaśnie pana miałem uwielbienie a tu do to listem teraz ~~[illegible]~~ szczęśliwy Jaśnie Panie – To jest tego.

zięć pei nie nowina – w tonie ma swoje przekonania przez
Julia pani od której odstąpić nie ma

Pan Kanclerz przerywając – pod chlebodawcami, plotkarkami chcesz się ostoić – rozumiesz – widzisz mama nieprzyjęli ot to widzisz – chciałbyś pohlubić mnie z tymi z którymi żyjesz – u nas to nie uchodzi – na dowód – do czego mam żądać –?

Ign. – Do wszystkiego Julii Pani znam się na wszystkiem

Pan Kanclerz – Ale, ale, do wszystkiego masz mam pretensyje tego zapewne nie mam się nie znasz patrzawane u Pana Adama – u Pana Zygmunta u Pana Klemensa u Pan Tadeusza dobrych to ich dziś gospodarzy a dam Boga – gdzie piękniejsze zasiewy Boże gospodarka dobra w ich życiu dobra w to tam kiedy to im te dano starostwa – to dobrze u mnie mówili że się na wszystkiem znali – Tego pola...

Ign. (przerywając) Wyjaśnię Panie! – O tym polowaniu gospodarstwie. Mówi Julia Pan mówi – teraz płodozmian zaprowadzić wszędzie ja sam z tym samem mówię przykładem – płodozmian zasiewu Pani jest to ciągłe rotacyje –

P. Kant. Rotacyje co? –

Ign. Ciągłe zmienianie w niej co innego zasiewu a tak jedno szczególnie drugie –

P. Kanc. – Tłumacz mnie mam – nie mam więcej jak gospodarz – Przez takowe gospodarstwo dobić się dobić mienia – pamiętam że potem na przyszłe – jako mało to nowość prawdziwy – wydziel mnie nowotnarodzili gospodarz to jedno. –
To jak Machiawelizm ~~[illegible]~~ ma mniemanie wiozne też w polskiem stronnicy słowo francuskim stanie, tojest w środku stoi złoty ostaniej – że dziś każdy mówi Boże broń nas od stałych charakterów a wiekuiście nic tamu wtedy – Boże broń nas od serdecznych zamożnych Boże broń od ciałej nowej piennej złotej –
Mówisz pan rotacyje – to dobre ze zbożem ale nie ze stanem – u mnie było zawsze tej głowie i dobrze było – wspólnego rozsądku w drugiej łamiesz, przekonanie ... – Zmieniam wahan

za dla Pana —

Eff. — Ale [illegible] Panie przy tej [illegible] podniosę przekonawszy się o [illegible] pism Pana.

P. Kant. — (patrząc z kontenansją) Dobrze dam ci nawet [illegible] niech mi powiedzą że[m] [illegible] odpędził — nie dam do niego [illegible] nie [illegible] nawet [illegible] go podarował (po namyśle) Będziesz pisarzem bez propinacji.

Eff. — Dziękuję Jaśnie Panu — Jaśnie Pan [illegible] że się do wszystkiego zdatny propinacje też pójdzie jakby arendarz temu siedział że Jaśnie Pan i nie pomni —

— Aj Jaśnie Panie [illegible] mi [illegible] — to się już nie godzi zostawić tak dobrze z autor co tyle pisze

— A gdzie?

— Ależ tak dużo!

— Uważaj Ickiu uważaj [illegible] na twój [illegible] swojem jeśli źle to to że dużo nie trzymany [illegible] więcej potępia — Jeśli źle [illegible] pisze mało natchniony zapewne — tym co go też natchnienie dźwiga [illegible] dla niego [illegible] — jeśli tak to nie natchnienia — podobnież [illegible] oraz je i bardzo gramatycznie oddziela od siebie [illegible] ale tylko przypuszczamy [illegible], niech [illegible] nie co będzie. —

— [illegible] —

[illegible] (mów) przy słowach stoi — [illegible] to można by [illegible] nie jak [illegible] — [illegible]

ot tak sobie [illegible] (drogi) [illegible] nawet — [illegible]

nie zmieniła odpowiedzi. Tyżeł moje zdanie powinięto zdzi-
wiło się kilka dni w kilka lat nawet takiej co nie rozumia-
łem przy swojem stoją (Gdzi tworzyć niedoszłych myśli
przypadkiem zwiedzionym [illegible] swojem —
Nadchodził prawdziwie wyjechałem z domu już
nie pamiętam po co się przeszedłem — Czas wtedy
był na abonament — Wreszcie zapytałem o abonamen-
cie nie przypominałem —
— Pytałam pana pietnastego —
— Dziękuję Czekam bo gazety to jedno co teraz czytuję
Gazeta moja stara Gazeta warszawska zamieniony z tej
dobrej życia — a coż jemu oczywiście od księżej czy-
tałem jej aż do nowej roli Tadeusza —
Kiedym pierwszy raz przeczytał po nowym roku otworzył
zapytałem zaraz mimowolnie — zobaczyłem że mojej
starej warszawskiej nie ma — myślałem że to może
pomyłka pocztowa —
— Kurier zawodzi — jakaś pomyłka
— Nie — ja myślałem zaabonowałem Gazetę Krakowskiego
myślałam że będzie kontent — bo wiesz ogólna ga-
zeta to sztandar —
— Chorągiewka — rzekłem — Była to ostatnia moja
literacka protestacja —
Niektórzy ale z przyczyny mojej kupowałem tę gazetę w ogro-
mie zarzuciłem, zmazałem — ale nic było co innego — więc czytałem
aż przyszło że zobaczenie mówiłem — i już zupełnie
czytać przestałem —
Stefanowi mojej żonie naprzód do księżej którem także
czytał nie doczytał — a teraz to sama wgłos czyta
od czytania odwykła —

porosła gruta aniż to samo nastąpiło z apety

Przyłożeniem się do gospodarstwa pracowicie podziękę

razy na tak do koni do owiec chodziło się

~~i najważniejsze~~ to też ~~i najważniejsze~~ i pomnożyło

się wszystko najważniejsze i to coraz lepiej —

Niekiedy potem myślałem — czy ~~mu~~ ~~kuracja~~

czy to nie będzie kuracja gospodarska —

Czy to nie będą obmyślane —

Nie wiem doprawdy —

V. Z Cęp. Cęp. – 1.

Z Ciępiszewskich Ciępiszewska.

Dzień szedł ulewny prawdziwy dzień majowy – Niemało
bryka z kuchnią dobremi sterana ciągniona broniąc się
dalej nieruchoma powozowna kareta ciągnęła, co najrzewniej do domu
tam wjechały – po sapiących koniach chudych szpakach widać
było że ostatnie pół mili furman od deszczu uciekając
tego musiał biczem smagać żeby do ładnego na popas
dociągnąć – Zbyli gorzej zaś kuchcik zbroja lokaj i kostka wszyscy
zmoknięci otrzepywali się z deszczu – z karety dwie panie, i panna
służąca wysiadły i do gościnnych pokojów po prawej stronie
weszły –

– Ji – wielka pierwsza z pani przychodzi idzie

– Wiadomo wielka jej towarzyszka

– Ji, ~~z ...~~ jakieś brzydkie zapachy.

– Może pani Grafini każe zakadzić spytała panna Ikrugen

Pierwsza z tych pań była ~~Grafini~~ to trebisza z Cieśpinewskich Cieśpirze

ostka. Dwie linie Cieśpinewskich połączyły się z sobą – Tu był

pałac o piętrze Jeden piętro ale z całą linią kolumnad wspar

tym podjazdem zkrzyżł odeł od ogrodu – To była linia stara

niskorosła sto Porzesowska – Była i trzecia równiejsza linia trzeciego stopnia

pierwszego brata owe mariotkowskie i nie przesiedlona od tak sobie

pana Jakoba pałac nie był ani o piętrze ani zkrzyżła sala

(dom był o ośmiu pokojach z dworkowym gankiem) ta trze

cia linia tytułu królskiego nie zażywała – mówiono o

nich – krewni kolateralni – Tehiż grafów przypada się

u nas jak z worka ktoś żartem ale słusznie nazwał ich

grafami Berdynowskiemi – Chciałbym powieściopisarzem bo

bym napisał powieść Graf Berdynowski – jaka procedura two

rzy się ustala tytuł u nas – ale tu nie o tem mowa!

Nawiążmy przekonania swoje mówią – a to doprawdy

były przekonania najpierwsze – Pani z Cieśpinewskich

Łępiniewska – tyle tylko podług mnie (i podług Niesieckiego)
pani Hrabina nazywana przez mniej znanych, ale ogół
[illegible] przez wszystkich – panią Zofią przez służbę – Przez do-
brych znajomych Comtesse Honorine – lub Pani Honorina
i Hrabina [illegible] przeplatane – Otóż już przekonani
w do tytułu było najmniejsze – [illegible] wszyscy – Nawet
taki demagogiem był owy z respektu własnie dla [illegible]
dyby nie miał jej za hrabinę – Atakując pseudohrabiów de-
magogi zapewne ale i ci to nie mniej. Jeśli kto pod-
kopał arystokrację (ani zaś przeciw niej tu nie mówię) ~~[illegible]~~
~~ni dotąd~~ to najbardziej pseudohrabiowie, do innych
zamiarów dodali [u tamtych] [illegible] – [illegible] Zaś one najmniej wiary
te. Historyi polskiej nieznanym [illegible] widziała z okładki
a od kradzy do arendarza wszyscy mówili pani Gra-
fini – nawet w Berdyczowie w tym to mieście nigdy by
Hrabiny nie mówili inaczej – Więc był to tytuł
rzeczywisty bo uznany (podług Anglii to prawdziwo-
ści nawet w niektórych ludowych stosunkach główna
przyjęta zasada) Dlaczegoż to by nie miała być z ty-
tułami – ?

demokraci Pseudohrabiom powinni
obowiązani

Była to kiedyś wysmukła ładna blondynka jak mówią — teraz miała lat czterdzieści jeden czy dwa czy trzy tak i przeszło czterdzieści cztery, ongi nosek zadarty był to teraz nos zadarty smutna przemiana — usta zapewne kiedyś świeże więc ładne, dziś wyraźnie niekształtne ni to te ni owe a bez wdzięku młodości oczy błękitne fajansowe nie z blaskiem osiemnastoletniem ale z rozważnie uważnemi zajadle nielitościwemi spojrzeniami bardziej krzywe niż długie, coby mówić i nie zaczarowała no gdyby te oczy tak uparcie nie chciały na siebie zwrócić uwagi — a tchnie wdzięku już nie było — Włosy blond jak dawniej jak w osiemnastu latach ale mocno przerzedzone płeć żółtawa — jakby trochę opalona choć nie opaloną była tylko to była płeć zwiędła — do tego otyłość bez ratunku gorset już nic nie pomagał jemu nawet zdaje się szkodził do tego chód ciężki słabo kaczkowatem zwany — oto portret kobiety — mówimy? te słowo niezupełnie właściwe mówiąc o niej — ale jakiem zastąpić — mówimy więc jej portret? — Miała serce kochające — dziś, często kochała w życiu — Nie naszą było troskliwem co nam do tego tu nie o nim tu skrytemi mowa — Otóż kochała dziś a mianowicie

V. Zlip Cap. 2.

wieś kokieta często – ale często nigdy równie. Jak o wszystkich mó
wię naród swoją pierwszą drugą trzecią metodą – Dojść kokieterii
można powiedzieć – Pierwsza epoka do lat 23 jako panna i jako
mężatka pierwsza lat parę. Była to owa kokieterja bez granic
wszystko wszędzie zawsze wogóle i o każdem odcieniu była
kokieterja li tylko tem. Postrzegła wkrótce że prawie nigdy kon
stna często jej szkodziła – Otwarta kokieterja stawia kokietę wspo
tórem owych kirysierów wojsk raz z konia spadnie.
broni się już nie mogą zadeptać ich bo wstać nie
mogą także te biedy kirysy niewygodne kokietka wielka
demaskowana jest to kirysjer z konia zrzucony bez obro
ny zdeptany będzie – Cyprę przykłada się instynktownie
pojęła to pani Honoryna – Użyła kokieterji swojej w pe
wne kroki, pojęła że kokieterja najstraszniejsza nie
stała jednostajna ale przechodowa tojest od okazji
a jeśli stała wiek że oną można maskowaną będzie
I to była najświetniejsza epoka w życiu Honoryny Cie
pierwszej – Ale i te przeszła bo wszystko nalem mienia
nie i młodości – kiedy spojrzała przed siebie – że nie pora
we lata idą idą szeregiem wstrzymać nie można – że

V. Zbiór Lisp. 2.

wcale zupełnie dziecinnie niemożebne że to najsilniejsza a naj
despotyczniejsza potęga — kiedy ją wiele przyjmała i poznała
że kiedy nie jedna blaskiem drugiej młodości świeci krótkiej ale
prawdziwej — ona tej drugiej młodości naprawdę nie miała z nis
tła zwlokła się — Nikt takich prawd nie powie jak ktoś kto sam
sobie kiedy się wkórce chce prawdę sobie mówić — Wtedy i
to właśnie była już od roku się dzwięk nastała w kokieterii
Elżbiety Czepiewskiej trzecia metoda kokieterji rozpaczy
Wiedziała lepiej jak to rozumiała do głębi niewłaściwości
niedorzeczność tego zajęcia tego uśmiechu tego pojęcia
się — wiedziała — a nie wstrzymywała się — Wyobraźmy sobie tonącego
gdzieś na pełnym oceanie czy myśli do brzegu się dobić? Leje
się do głębi pusty bez oparcia nie prawda byłoby to w nim po-
został się jeszcze najwspanialszym do wołania, bo życia ocalić
nie może już przez litość dla siebie samego nie przedłu-
żać sobie konania — nie jednak dopóki ostatni do ostat-
niej nie przyjdą niemocy nie może się rozpienić — Tem oce-
anem w którem utonąć miała musiała koniecznie była
dla Elżbiety Czepiewskiej Starość — nie tonęła — ale zrazu
tkała się rozpaczliwie —

Druga z pań – była panna Klotylda, trzydzieści dwa czy trzy
letnia nieładna i niemłoda odkąd się zawiedziona – Do jakiej
stopni była [illegible] – miły stworzeń miły przyjaciółka miły
towarzyszka. Takiej rzadko garbaci kulawi zezowaci z natury
z całe życie [illegible] gdyby nosić cięży kochany nie [illegible]
kulawi się wchodzić się nim biegnąc trzeba musi [illegible]
tylko chorzy serdeczni choć [illegible] doktada żeby dobre serdeczni
tak są z urodzenia szpetne nie inaczej, pewne przyczyn
ułomne, kulawe, zezowate – być jeszcze spólnictwa a nie
być naprawdę – być w tych samych pokojach ale nie na tej
samej stopnie – którzy jak drudzy ale zawsze a zawsze stawać
ostatnią do[illegible] z tym czyż nie [illegible] od nikogo – Do
prawdy herbata jakaś cierpka do prawdy ból ten to przykrość
być starą panną konieczną w porównaniu choć serce o[illegible]
nasto letnia nawet – Nie dziw więc że się nikt tak często
ta słowa choć z powołania zawsze się uśmiecha. –
– Ciekawa jestem jak to będzie te imieniny u pani Elizy – Jeśli będą
dzieci mieli tego tam nie braknie jak ci ludzie jedzą ciągle jedzą
tylko jedzą – ile razy byłam odjechać się nie mogłam – [illegible]
– [illegible] że imieniny i [illegible] – imieniny [illegible] Klotylda.

niebędą więcej że twojej rady i do drugiego obrada będą

zmowni –

– Mimmodzej, że przyjedziemy tak że się nam jakoś nie

będzie nuda pojadę i jeszcze trzy mile – kto będzie ciekawa

potem

– Pierwsze imieniny, będzie pełno masse ludzi

– Panny podrastają – i nie brzydkie – ciekawość – podobno piękne

– Zdaje mi się nie – prawda że dwie podrosłe – ale jeszcze trzy

które także podrosną według –

– Prawda, prawda, te mniejsze dzieci zaraz jak na świat

przychodzą już komuś szkodzą – naprzód starszym siostrom

– A potem?

– Potem innym starszym siostrom – bo panny także od starszych

młodne – a potem?

– Potem?

– Potem innym starszym siostrom bo te już stare, ale jeszcze

tylko nie młode –, według powiadania –

Były tak jeszcze gadały godzinę i dwie bo pani Honori

na umiała o tem i owem mówić i mówić, tatuś i wuj

zrazu jak się nuda Klotylda zaś jak w klasztornych tac

V Klięp Cięp 3.

dziadek otyły odpowiadała ciekawie wiadomościami potrzeby słuchając dość a niezupełnie cicho że zawsze to nie dialog a cały monolog. Były już dalej i dalej mówiły o nim niekiedy. Gdyby nie koń siwemi gniadoszami ciągniony nie wyjechał także do domostwa, nie koń drogi jeszcze choć podjeżdżony nie kasztan powszechne gniadosze widocznie ślamazarnie powóz i konie — ale przystojna twarz młodego chłopca osiemnasto czy dziewiętnastoletniego która wyciągała zwróciły uwagę hrabiny. Jak strzelec co na widok przebiegającego zająca przelatującego stada kaczek zapomni o wszystkiem i ~~strzała~~ przypomni się choć strzelby nie ma i kurczy się choć chartów nie ma także przy sobie — Hrabina mimowolnie ociągnęła podróżną suknię — mimowolnie włosy przygłaskała
— Trzeba się będzie dowiedzieć kto to przyjechał
— Zdaje się powóz i konie pani Ogonowskiej
— To to będzie Julek — jeśli dziś chłopiec — każ się dowiedzieć Klotyldo —
Klotylda wyszła do sieni — nie miała się kogo spytać prócz na stróża wróciła widać do karety i tam zgoda zapa

a lokaj kucharz furman jeden i drugi i trzeci wszyscy się w kuchni zdumieni osunęli — zawołała przez razy nikt się nie odezwał

Tem czasem Jakub Osanowski bo to on był nazywaniem zwa no wszystko zgorszona to rzekł na lewą stronę i co prędzej rzuciwszy się na jedyną obdartą kanapkę podłożywszy skanaą poduszkę pod głowę zasnął tem snem młodzieńczym —

— Niebudźcie mnie aż kiedy będziemy mieli zaprzęgać rzekł do lokaja — my wiliję mamy o przyjęciu niewiedzie bo także na nią jechał aby to pierwszej takiej pierwszy raz własnemi chrystiani — my przewidując przyczyny nie zeń chciał się wyspać zawczasu —

— A co? spytała hrabina Lespinowska

— Nikogo niema w sieniach

— To będziemy sami

Ale hrabina siedziała w myślach pogrążona — mówi i nie w myślach — dość że się jej mówić nie chciało —

Za pół godziny wszedł lokaj zaprosić do obiadu —

— Kto zajechał spytała —

– Młody pan Ostrowski jedzie także do Porąbiniec
– Tak poproś żeby do nas przyszedł – przyjdzie – i proszę żeby z nami obiad zjadł –
– Kiedy proszę pani Grafini – położył się i kazał się nie budzić aż konie będą zaprzęgać
– No to jak się obudzi poproszę – Tymczasem starsza [illegible] moja dodała do Klotyldy – Bardzo lubię tych młodych chłopców osiemnastoletnich (prawdę mówiąc lubiłabym osiemnasto letnich ale takich dwudziesto ośmio letnich nie można nawet powiedzieć żeby z 28 letnimi ostrożnymi dla niejakich.)
Bo i mnie to jak ten uniwersytet to tedy świat dla nich –
Tymczasem hrabina mówić przestała – podano obiad – i obiad przeszedł dlatego z górą przeszło pół godzin –
– Czy można spytał głos młody
– Można można
Był to Julek który mu kiedy po przebudzeniu oświadczył [illegible] hrabiny powiedziano – że jemu dziękujem się nad i pamiętał że od czasu do czasu w mieście bywała – Z największym respektem nadszedł się za cyprysowy podnóżko

kować – Nie jeśli jak do rannowej to jak do powodnej

niet danej – dla dziesiątego ubłotnego dopiero dwudziestu

lat ? to to samo co pięćdziesiąt co sto.

– Może mamy powtórzyła Drobina – powiedziałam żeby pa-

nu na nasz podróżny obiad poprowadził ale pana bawi

się nie podoba

– Właśnie przyszedłem podziękować pani Drobinie.

– Wiem jakem panu nie widziała – było dziecko – a teraz ostatnię

i ładny ustawicznie – siadajmy. – I pan także do sąsiednie

ostrożnie, ostrożnie (Drobina palcem pokiwała niby się to

znaczy paluszkiem) ostrożnie, ostrożnie, tylko ładnych panien

będzie można się zakochać (Drobina palcem do swego się no-

sa dotknęła to znowu niby znaczy paluszkiem do no-

sa) ostrożnie – jako dawna znajoma będę pana pilnować

– Pani Drobina myśli że mi brak światłości

– Wcale nie myślę wcale nie myślę – właśnie zbyteczna troska

ten egzamin może ujrzeć... trzeba pilnować – jaktylko będę

widzieć że panna mają już panią to ja stara przyjdę ostro-

wać – ostrować

Klotylda dorosłego się nie trzeba – siedziała cicho – ony

V. Zięć Cię. 4.

utkwione gdzieś w ścianie patrzyły ponuro.

— Panie uciekły przed deszczem — zapytał Julek który jakimś instynktownie chciał kogoś trzeciego do rozmowy wmieszać

— Żona z Krasnosielską na spacer niedaleko wyszło —

— A potem te jeszcze jeśli wąwozy strach tego jakai

— Pani mówi mając bycie kornie ale ja jadę kochani nosząc wielki miecha podbudź — lepiej odemnie wystrzegane rozsądne miechy za mi niedoświadczony nieporadny —

— A pan niedoświadczony popełnia — o! o! znowu jednym patosem po [illegible] kobieta

— A cóż dziewiętnaście lat niech Julek mam prawo za sobą i będę z niego korzystał rozumnie się —

— Jeśli prawomocnie jeśli — pan na prawo chodzi?

Właśnie miał Julek odpowiedzieć, o swoim kochanym uniwersytecie byłby już dłużej i swobodniej mówił — kiedy właśnie powóz jego z domostwa wyjechał i przed oknami stanął, rozwiała się jego rozmowa nie miała już nawet czasu kobieta potem pośpiesznie pokiwać tak aż skoczył żwawo zerwał ukłonił i do powozu wskoczył.

powyczerne m. miłość koruj - 1.

Miłość korująca

— No nakłaniając się i do nas wracając mówił Hirnik siedząc za zielonym stolikiem dowódzących razem Edwarda i Hieronima. A propos i propos rzekł odwołując Edwarda jaką się drę i gram więc niemówiłem ale tem czasem ony by mówią że Ludwik mamo się przysięga — że niebrzebraną ma moc cioć i wujenków za to by — nowi z ziemi wytarli jak te drzewa roba ki nie znam — nigdy wszystko to jemu w pomoc Bóg nie z tąd a wszyscy za nim. Są tacy na

wet rozmówią że się już oświadczył ale odpowiedzi
jeszcze niema, drudzy mówią że przyjęty, szykują
się do tego. Pamiętam znowu dawniej żeś się tej
pannie podobał to może jeszcze nie stracone wszy
stko. Może co na Ciebie zagadano nie bój się — pierw
sza miłość a jeszcze u kobiety — Chyba intryga jaka al
bo nagadano albo żart jaki z Ciebie o którym i nie
wiesz
— To wtedy
— A wtedy smutną ci prawdę powiem nie wiem dla
czego ten pierwszy blask z serca ludzi zwierzchną
ludzi przygaśa — Czasem ale to przypadek rzadszy miło
ść serce zamknie się w sobie. Ale zwyczajnie wiesz
co z tego powstaje. Miłość nie zniknie z serca — Bo
towar istnieje nie znika nie przepada — Powiesz jed
nak że miłość mierzi wiska Tak mierzi u tych
co nie kochali — Otóż cóż zwyczajnie wtedy bywa
żart obmowa czy rozczarowanie jakie ludzie na
młode serce rzucają, hartują serce — to kokieterija
I miłość nie znika bo zniknąć nie może tyl

koły przemienia w kokieteryę najgłębszą najtrwal-
szą wabność. Czemu nawet najczystszą wabność
łatwiej od kokieteryi odróżnia. Bo mię zrozumiejsz a
kokieteryę to miłość tylko miłość kokietująca
— Dobrze dobrze ale wszak tobie takie medytacye nie
Edward pozna nie zrozumie takich głębokości
— Cóż ty myślisz mam pretensyę żem nowe i do-
bre słowo odkrył do dykcjonarza miłości kokietują-
ca, bo dotąd wszyscy utrzymują że żadne nie tłuma-
czy kokieteryi akuratnie dobitnie — Jeśliby zatrzy-
mujesz Bóg wie na co a tu mazurka dawno już
grają i już koło mazurowe sprzężone
— Będzie czas ja nawet tak wolę nie będę miał wię-
cej wyboru i z dwóch czy trzech co zostaną któ-
rej na swoją natrafię
— Swojej już nie będzie — idź, idź —
Edward wchodzące nie został już z kim tańczyć bo
już nawet i koło się rozerwało a pary za sobą się
gnęły. Nie umiał nawet sposobności rozmawia-
nia z nikim a przyczepić się do jakiej rozmowy

jak dodatek dogorzały i trudno im było widzieć
Posiłkam więc słowami z gospodarzem i gospodynią
cofnął się w stronnicy od okna
– Tu coś na dworze tylko nie tańczy zaczął zbliża-
jąc się do niego Pan Major Borski ale ja przynaj-
mniej mam się kim zastąpić, za mnie córka, ale
pan musi sam za siebie
– Jakbym też tańczył tylko zapóźno przyjechałem
i nikogom już nie zastał
– To przynajmniej razem uwagi zróbmy – psiej
krwie bym się za awanturował dodał Major po
chwili kawaler sobie może bawiłego się nie boi a
ja mam tu córkę
I zaśmiał się wesoło, a potem westchnął aż odet-
chnął ciężko jak po obiedzie – Dziwnie się pokry-
żowały w tej chwili twarz ich wyrazy. Bo
Edward westchnął a twarz jego po chwili uś-
miechem się powlekła jednak – Uśmiechnął się
nawet przewiestnienie – Nawet wiedzieć mu
zdawało się że był bardzo nieszczęśliwym.

Poczęci mi na miłości kosz. 2

– A my wiś zamiast uwag wdzięczny ubudwać
jeszcze mnie mówi ja już mam czego. Ale
całe pana [illegible] to być niegodzi.
– Niech mi Pan Major wierzy że jednem westchnął
to bardzo rozumie. Sam nie wiedząc czego, chy
ba za zadatek pojęły miłości
Dziwne jest zjawisko na dwie istoty – kiedy jedna
drugą kocha – Ale jedna zdaje się że powinien być
związek jakiś między niemi – Bodaj najściślejszej
sympatii. Wydaje się że miłości jedynie z wspól
nej sympatii powstawać by się powinna – Inaczej
trudno zrozumieć – Dziwnie więc widzieć czasem roz
brane w jednej istocie. Kiedy w drugiej swoboda i
śmiech to jakby przedmiot tamtemu uroczyn
A jednak nieraz takie obrazy widzimy. Edward ko
chał a przynajmniej co najmniej starczał być za
jętym każdą mu chwilą na [illegible] myślami na
[illegible] rozmawiać. [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] każdą chwilę tak jakby ją drobiła [illegible]
chem [illegible] jakby się [illegible] [illegible] [illegible]

świata. Czy że jej serce nabrało już kształtu – kokieterii
W owej dziwnie była wesołą z wszystkimi a w
szczególności z każdym że nie był to śmiech ani
wesołość do wszystkich ale śmiech i wesołość dla każ
dego. Każden to znał że to nie dla wszystkich ale
dla niego. W rozmowie z każdym wszystko rozu
miała i te koncepta niekompletne i te koncep
ta obcinane kończąc co najprzezroczystszy koncept
tej uwagi nie osłoni że mimo że jest o nim
dowcip przechodzą niemówione i nikt nie za
uważa. Panna Zofija odgadywała i te jeroglifo
wane dowcipy że ich mówiący od siebie nie posiadał
Była to po prostu owa delikatność kokietki w współczu
waniu że wszystko pojmuje i wszystko ją zajmuje
że sercem prawie wszystko rozumiała. Była to
prawdziwa kokieteryje prawdziwa <u>miłości kom</u>
jej jak ją Niemiec nazywał
Taniec panny Summerskiej powiódł do Zofji
by zostało się wolne miejsce koło niej. Edward
przeszedł przez salę żeby skorzystać z tych kil

nie mówił ale sam mieniał jak zawsze – nie
jak dawniej co z wspólnego śmiechu ze wspólnej
wesołości powstawała rozmowa, bywało to poprostu
dawniej śmiech z rozstawał, a potem się rozpływa
ła w marzeniu. A teraz ciężko mu zawsze było z
marzeń z myśli z nimi nie da powstać rozmowa
bywał się już końca. Smutno mi. Zaczynał się od jakiej
gdzie z nogą żartu ale zaś się w smutną myśl
przemienił.

— Prawda się śmieje z niej Pan, nie jakby z niej
żartował ale jakby ją żałował.

— Albo pani nie poznała, śmiejąc się z kogo trzeba
już z całą złością, żeby się już ani trochę litości nie
przebijało.

— Do najwyższego stopnia pojmuję w tem okru
cieństwo, że zupełnie mam w tem serce i już
jak śmiać się z kogo...

— To pani chce żeby to było śmieszne. A przynaj
mniej żeby ten co się śmieje ale śmiejąc się
z drugiego nie śmiał się tem z siebie.

— Zupełnie pan zmieniasz moją myśl wydumaną
jeśli to moja — Wam się zdaje że wcale niepodobne
do tego com chciałam powiedzieć
— Powiedzieć to pewnie — Ale pomyśleć to co innego
i pani właśnie dlatego wstrzymała się mówiąc
że pomyślała o mnie to com jestem powiedział.
— Jeżeli myśleć może każden i każda to One na
wet może sobie myśleć i coś niegrzecznego dla tego
z kim rozmawia i może się nawet nie domy
śleć, byle nie mówić — Czemu nie? że Pan mnie
uważa za dość grzeczną że pomyślawszy nie
powiedziałabym tego
— Cóż? doprawdy Pani powiedziała
— I tego nie powiem, bo toby miało znaczyć żem
nie myślała — a to szkoda — bo chcę żeby Pan był dość
tak grzeczny Que ça vous tourmentera un
peu. I dlatego kto wie... może myślałam, sama
nie wiem pojąć nie pan tę myśl swoją powiedział
zdało mi się jakbym ją już znała.
— Jest to po prostu — wie pani co — dowcip.

Porzuci nie m. - nitori kocz - 3.

ale ja i cała drużyny pani sama pozwoliła się męczyć się. A tak męczy się na wszak to prawie przyjemność — to wszystko — Mogę o pani myśleć że jej własnym pozwoleniem

— To bardzo grzecznie co pan mówi ale gdyby pan chciał trochę więcej o drugich myśleć — toby bardzo się nie spytał jak już prawie wszyscy pytali. — Czy prawda co wszyscy gadają bo pan nie mógł nie słyszeć. Czy pan Sobiski się oświadczył bo tak wszyscy mówią

— A gdybym się spytał czemu by odpowiedziała?

— Że się oświadczył Cioci, że jej odpowiedź za mnie bardzo dobra bo mi to przyszła powiedzieć — Że potem pan Sobiski mnie się oświadczył

— A pani odpowiedź?

— Było do niego nie do pana — to już nie prosta grzeczność ale ciekawość niepotrzebna mówiła Zofija śmiejąc się — to grubas do piekła

— Może i tak że to ciekawość — ale to może dowiedzieć a nie do piekła grubas...

– Żadny frazes, choć nie zupełnie nowy ale że mogę
się tam dopełnić nie zastem komplementu a ja na
to tak samo jak Pan wie...
– Pani umyślnie może nie dać słówka, może mnie
to ciekawi ale kiedy już raz była niemało mówi
Edward niby żartobliwie to już lepiej odpowiedzieć
jak zostawić na domysła.
– A jakież były by pańskie domysły?
– Pani dziś tak inna od tej jak zawsze że dopra
wdy nie wiem
– To ja panu powiem że wszystkie domysły były
by na nic bo odpowiedziałam nie podług przyszł
tej korzyści tak albo nie
– Ale?
– Ale – nie mam czasu pan widzi że ja teraz tań
cę.
– Więc Pani jak tę odpowiedź rozumiem że pani
go przyjmie
– Może i dobrą myśl Pan mi podasz
– Ja...

– A jużeż Pan wytłumaczył mi mój frazes – Czego
się teraz boję bo oto raz kontredans z Panem
Jabłońskim gotów chcieć odpowiedzi – Im-
dzi mnie będzie zamiast tamtego wesoło
– Teraz już nie wiem jaka odpowiedź będzie
– I ja nie wiem ... chybaby tak jak Pan mówił
Edward musiał się cofnąć bo tancerz panny
Zofii wrócił od figury – Ale Edward odchodził
zwarjony – Czy przyjmie czy nie nie wiem ale co
niezawodnie że się coś przewraca we mnie, przeto
moje nierozumie się, zawsze mi się zdawało
że była trochę kokieterii...
– Grasz spytał Niźnik Edwarda który wymykał
się zaraz był i do pokoju gdzie zielone stały
stoliki:
– Gram i zaraz coś na kartę stawił
– Grasz jakbyś się grać chciał – rzekł mu Niźnik
kiedy mu już Edward piątą czy szóstą kartę
przegrał dwojąc ciągle stawki – i ja niezawodnie
na Tobie majątek zrobię.

– Zobaczymy? sób? rzekł Edward cicho ustrzymując
się i przerzucił parę srebrne tańczące stawki.
Czy zawierzycie mi panowie nadto bojaźni nie
mam przyczyn drogi śmierci?
– Tajemnicze twojemi zawsze się one do mnie uwodzą
rzekł im zimnym z uśmiechem
– A jak nie?
– Zobaczysz – bo zawsze grać nie umiesz a dziś
grasz najniegodziwiej; znowu poprzegrane
podnosisz stawki.
– Za to wolniej będzie i samotnego dukata po-
twoim zakończę
– Przesadzony niesiesz w drugą stronę rzekł Wirnik
– Później odgrywać mi zacznę
– Ba ba gdybyś wytrzymał ale jest już ich u
mnie za dużo twoich
– Zapisz że ja mnie to co teraz wygrać zaczynają ten-
tradeusza a jatawczę – odemknę – jak tylko do do-
mu wrócę.
– Dobrze – nie tym razem, kiedy zechcesz zapłacisz

poczucie moral – miłości kor. 4.

a teraz dziwnej doświadczałem tej sceny
– Czyś ty się dowiedział czy tylko my się domyślimy?
– Nie nic nie dodam a nie tylko żebym miał wszy-
stko wypowiadać. Mówią z pewnością że się ściśle
oświadczył o pannę Szumowską
– Cóż to znaczy przecież gdyby tak było to byśmy nie
wiedzieli czy przyjęty czy nie
– Coto znaczy? – że się jutro oświadczy przed każdym ciut
tem ewenementem jest pewnie w kulisach jak
by przepowiednie wszyscy dodał jeden z graczów a to
wielki ewenement w tamtym kraju i pokazał na
siłę taneczną – ale tu nasze damy uchwalą to na pe-
wnie – Moją trefową od kwadransa trzymam już
tej ręki
– Nawzajem niestety? Strzemiennego niech Nie-
ciu do Edwarda
– To już lepiej Wiado
– przegrałeś – to ja zapiszę
Edward tem razem też jest w Sali
– Tego zażywaj pewnie niech który do Nizińka bo

że sto wygrał gotówką, sto dwadzieścia zapisanych a teraz w Klubie znowu z pięćdziesiąt dukatów.

– Wygrać trochę nic nie szkodzi, ale nie trzeba znowu zgrywać i zrażać; to właśnie słuszna miara, nie trzeba wzbudzać odrazy – i potem to nie moralnie

– A wreszcie przegrać ze trzysta dukatów naraz to może wzniecić odrazę.

– Wstanie zwyczajnym, dla zakochanego wina drogi szczere wam że coś mu to w głowie o tej chwili.

Tem czasem Edward był już w sali pary stawały do kontredansa, on z panną Teresą córką Majora Zofija też przy nim z panem Selickim – Edward stał cicho, nie mówił do tancerki swojej: bo chciało mu się słyszeć rozmowę Zosi

– To i pan grał z tymi panami spytała go Teresa wracając na swoje miejsce z pierwszej grających w drugim pokoju – Bo ten wszyscy mówią nawet że pana dziś – zgrać chcieli

– Nieprawda wszyscy tu już o tem gadali pewno mówią że on się zgrał okropnie

przyjść nemal mitółowy 5.

– Mówią że pana okropnie zgrali – jak zawsze dodaję
– Może tylko prawdę mówią boja sam nie wiem – Wiem
tylko że mnie zgrali – W tej chwili widział że gdy
Zofija z drugiej strony stojąca słuchała – Edward był
uśmiechnięty – Bo dziwny jest że wszystko pada na
daną młodą kiedy cierpię więcej może zadrwi z tego
co dla drugich byłoby może nieszczęściem, mówi to
kiedy widział że gdy panna Zofija słucha było to
prawie szczęście, stagoszowawszy przegrany – Przestał tam
razem mówić do Teresy bo xx doleciały do niego pierw
sze słowa z mowy Belichnego
– A moja odpowiedź, pani aż samej strach mi
ale znowu przyszło że pani by się nie dziwiła wi
dząc że tu o szczęście idzie
– Co za okropne frazesa – przerywa mi pan kiedy
właśnie słucham co kto do mnie mówią podsłuchiwa
łś – a pan mnie w największym życiu takiem chwi
świtowem przerywa
– Pani zawsze ....
– Wie pan choć nie chciałam tego było mi zabawne

ja rachowałam że pan mnie czem weselszem bawić
będzie w tenim — a pan uparcie przy swojem, naj
gorsze pan osobie daje wyobrażenie naprzykład, no
że byś z pana bardzo nieznośny mąż
— Zawsze pani żartuje niechże chwilę serio
— Nie chcę chwili serio mi zawodnie i nie ma co
robić i pan tak musi: Widzi pan rozumiejmy,
już kiedy koniecznie trzeba, jeśli bez zrozumiałości
podobałam się panu mimo największej skrom-
ności wiem to bo mi to pan sam powiedział
pan sobie mimo największej pewności że mi
się był nie się podobał — jawnie mówi to i źle ale
mi nie rzecz mogę sobie być jak chcę bo trzy-
mam pana za słowo podobałam się a pan musi
być jak ja chcę bo mówi mi się pan nie podobać
— Dobrze już — przynajmniej
— Przynajmniej? to znaczy się drugie tyle, więc po
wiem pani żebyś mi pan nie przerywał kiedy ja
podsłuchiwuję, albo potem kiedy z kim drugim tań-
czyć będę bo pan i to gotów zrobić, żeby pan mnie

[illegible] 5.

nierozsądnie, rozumie pani, przyjmuję
– Pani tak mówi jakbym został tak smutniejszy
– Cóż mam robić – wreszcie spodziewam się że przy
najmniej pan pozwoli mi myśleć że może będę
szczęśliwą
– Zgoda. –
– Znowu mi pan przerywa, kiedy chcę słuchać
tak mówią w szczęściu że czy będę szczęśliwą niewiem
tego może i niepotrzebnie się smucam, ale będę
rozumną na świecie. Zapewne jest się pan lubi
odmieni – i wypadało mi, odpowiadając panu, zacząć
wziąć naprzód a nie śmiać się. – Niech mi pan
nieprzerywa słuchać – i odwróciła się w stronę
Edwarda
Tym czasem rozmowa urwana była między Ta-
sią i Edwardem który słuchał.
– Bo źle że się pan nie boi pana Niziołka
ojciec w domu Teresa – on ma zawsze wyszydzać
To może nie wiedzieć co ta moja rada, nie mam pra
wa nauki panu dawać. Ale rozumiem że pan

nasz sąsiad
— Cóż to szkodzi tak, że przynajmniej dobrze
bawił — Edward chciał odpowiadać Teresie ale nie
dział że był i ktoś drugi który go słuchał —
W prawdzie wiedział że to zajęcie było bardzo
podrzędne w słuchaniu Zofii bo może nawet nie cie
kawości tylko chęci podrażnienia się z narzeczonym
Ale słuchała — niech więc słyszy — niech wie że mi
teraz źle — i cóż z tego? będzie najszczęśliwsza
— I to nie wiem czy pana to bawiło. Bo pan to nie
wie jak...
— Może i nie bawiło ale czas jakoś przeszedł
— Że pan by i drugi raz pięknie grał z tymi panami?
— Jeżeli zechcą na słowo — bo dawno już im oddał
wszystko co miałem przy sobie
— O pan żartuje chyba?.. któżby umyślnie chciał
przegrywać — gdyby mu to i żadnej nie robiło przykro
ści jak pan mówi, to przynajmniej nie siąść do
gry że potem ludzie dużo gadają, a potem sami
dodają

— A mnie się zdaje że to bardzo naturalne przyzwoi
wać chętnie jak tylko to nie robi przykrości tak jak
mnie a drugim przyjemności
Nastał moment ciszy. Tymczasem Teresa myśla-
ła — Oludzie mówią że pan Edward Zosią zajęty
ani jednego z nią nie tańczył tańca i nie zamó-
wił zdaje się ... A... i nic dalej nie myślała Terere
pinę że nie myślała dalej: Ale i to prawda że by
to jakieś A zamiętą. Bo Teresa pewno nie wie-
działa tego ~~pewna~~, a o czem naprzód trzebaby
wiedzieć że nie trzeba bardzo patrzeć na otoczenia
zakochanego. Bo to już stara prawda dowiedzio-
na i nikt jej dziś nie przeczy że wzbudza jakąś lic-
zbości nie prostą ale trochę z serca idącą uwie-
lą. Ten obraz uczucia drażni każdą co się ... albo
niekochała lub aż nadto kochała. Stąd to może tyle
tajemnic niezliczonych nieodpłacanych miłości, że
zdaje się świat by zejść można nim natrafić na
dwa uczucia co się zbiegły.
Możebym wolał być odmówionym jak tak przy

pętyczn jak na razie myślał Edward, ale cudowne
jak będzie wszystko naprzód wiedzą, są proroki ta
łonowe innanej niemożna zrozumieć —
Może się tylko tak dziwnie ludziom wydało jak
się im nieraz wydaje myślała Teresa, przecież
nie nie uwarjałam — Sama przed sobą skłamała bo
wszystko uwarjała — Tem razem ostatnią figurę
już skończyli.
— Czy pani we wszystko wierzy coto się czasem ludziom
wyda i co potem jak najpewniejsza mówią — Spy
tała Edwarda Teresę bojąc się głośno myśl swoją
— Nie a nie — Przynajmniej niezawsze odpowiedzia
ła Teresa szczerze i odpowiadając myśl swoją
właśnie same myślałam o tem
— Może nie o tem ale o czem podobnem, dlatego za
łone dziwne żeby tak czasem można mieć taką sa
mą myśl. Po prostu zdaje się że Pan Bóg posłał w
tej chwili zadając myśli ludziom ~~xiądza~~ że
~~czasem taiemnych~~, żeby na drugi raz wystarczyło
dwom osobom dla jednakowy. A nie spodziewał

się widać że razem tenczyi będziemy i że je się pa
mię zapytam. Ale niebędzie mi pani tego miała
za złe. Choć sam wiem że to się niezupełnie godzi
też pytać nawet nieszkodzi. Jakimś sposobem pani
przyszła do naszej wspólnej myśli.
#Teresa wprzódy chciała coś wymyśleć żeby praw
dy niepowiedzieć. I jakoś jej bałwanowna przy
szła na myśl
– Myślałem że to może panna nie zupełnie pewne te
oświadczenie się Pana Zalińskiego, bo chcąc się tam pewnie
od Zosi dowiedzieć kiedy z nią rozmawiać
– Może oświadczyny przed Ciotką a panna jeśli nie to
nikt nie wie jeszcze
– Czy trafiłem na to samo zapytała Teresa oddycha
jąc spokojniej że znalazła wykręt którego znaleźć nie
spodziewała się
– Prawie to ale nie to samo ... ja myślałem ... i Edward
nie nie mógł wyrzucić naprzód, bo ja myślałem że
ludzie mówią że ja się kocham w pannie Zosi, a ja
się dopiero sam o tem od nich dowiedziałem. I Edward

odetchnął spokojniej że nie to powiedział o czem myślał. Pewna byłam myślała Tereza bo gdyby się w niej kochał to słysząc że za drugiego idzie, niebyłby taki spokojny mówiłby nie tając przynajmniej; pewno że nie tyle

– No? co? Jak Ci się podoba pan Ośnowski mówił pan Major Borski wracając z córką do domu bo ja coś uważałem że jakoś-coś siedziałaś z tobą ciągle tamto wał. Dzisiejszym bo… chciałem słowo słówko usłyszeć ale jak na złość stali się pod muzyką że nie tylko was nie słyszałem ale potem przez kwadrans innego słyszeć nie mogłem tak mi w uszach brzmiało. A pewnie na diabła tego bicia wymyślili. Jeś my byli trochę… boś my pod kieliszków rzeczy wypili przy obiedzie ciągle co tego bicia walił niespokojny co drugi takt nierówno. I jakby umyślnie mnie na złość – bo jak zaczęli walić wszystkie mać nie mogę kiedy już zaczynam coś słyszeć i zawsze mnie tem sposobem wypędzają z podwarstej ściany. I mnie się pewnie może pan major niepodsłuchiwuje. Albo się spił albo po prostu mnie się zdaje mnie się zdaje że to z Edwardem Ośnowskim musiało być ukartowane. Bo

ja z całego balu tyle wiem, żeście z sobą ciągle rozmawiali
i widać coś bardzo interesującego — a drugie że mi ten Lolo
ciągle w uszy walcz — Mnie się zdaje
— Ona — że pan Edward ze dwa tańce tańczył ze mną
to papierosy już zdaje że to staranie
— A nie będzie on to będzie drugi; a będzie [on to będzie] drugi dla drugiej
znajdzie się który i dla Ludki — Tymoniu że się nie stara —
może, musisz to lepiej odemnie wiedzieć.... ale mnie się
zdawało... i pan Major usnął w powozie Gdyby nie ten
tak nie wielki wrócko... mówił przez sen Wszystkie ukar
towane .....
Teresa znużona tańcami usnęła w powozie także
coś mruczy — Czy to ukartowane czy nie ukartowane było
To znowu dziwiło jej ciężko się tak myśli zbiedz mogły jak
u niej i u Edwarda Osnowskiego — potem jedne drugie trze
bę itemdalej; coraz nieforemniejsze. Dosyć dziwne
rzeczy się śniły — śniło się jej wiele i wiele ciągle o balu
tańcowała ale który dziwną figurę wymyślał w mazurze
że ona we śnie w kozły gnała. To znowu potem wszystkie
toalety jej się osiadały a ona się napominać z

każdym królem została, prawdziwie niewiadomo co
I Schiski coś marzył — niech marzy. i inne wszyscy
troszczę się wszemi marzeniami? okolicha przyszł
tego. Cóż tam mogło być — żona, rzeczy koni — nasze
korona, kareta — fotelie, dzieci — marzenia się gos
podarstwo romansowe. I Edward marzył bo wszys
cy nie mógł w to mówić? a ba, kiedy drugi przy
szły — Szymon który marzył wszyscy przez cały bal
na niego nie uważali zarazem, także jakoś po
swojemu — I wszyscy goście coś o stanie mówili.
I wszyscy goście co do domu wracali — słowem
prawdziwie jak po balu wszyscy marzyli;

Bieda.

Ci co w domu mroźnie i nie wiedzą i spokojnie rozją
sobie o dobrem czy złem o niezłem jutrze jak wczo
raj cichem jak dziś jednakim, przechodzili tem
wszem dawno już wprzódy widzieć kłęby dy-
mu które czarnemi chmurami dom owiewają
i pośrodku dalej — bo im już czas wracać do siebie
„zdaje się ogień powiedzieć dobry — ale pójdź dalej, tem
czasem ogień buchnąć jednym drugim płomieniem
już całą owładnąć potęgą — Późno już
Nieraz bieda jak kłębami dymu już w koło ogarnia

przechodzień widzi i mówi „bieda tam będzie" – i po
nadto dalej bo mu czas wracać do siebie – Jeden i dru-
gi płomyk wybłysnął i bieda płomieniami zabłysła
już okalając wkoło – Że nacałą jasno okolicę – Już z
całą owładnęła potęgą – Ruina już –.
Dla Matki Liski rok ten był gorszy od poprzednich
prawda rady szukały się ale takie rady których przyjąć
nie można było i pomoc ale któréj nie można było
korzystać. Tymczasem na Ukrainie o skąpym jegomości
który mimo to chciał żeby go wszyscy za gościnnego
uważali, ~~[illegible]~~ sam się przy obiedzie z butelkami wina
wkoło stołu chodził, zmuszony grzecznie samym gościom
których nawpół butelkę nad kieliszkiem nachylał i zawsze
te same słowa powtarzał „może wina, a może nie" –
i zwykle gość powiedział nie – przy takiej się gościn-
ności uprzejmości niezmyślnej wydatek był mniejszy
niż u kogo. – Takąż pomoc Matka Liski mianowała „a może nie" – i było nie – warunki też były nie-
możebne, że była opieka, było podziękowanie w najpo-
trzebniejsze wtakiem razie, a potem nawet listownie

wszelkie lepiej nazwany zgniład pocieszny przyjaciel lub
przywiązany krewny. mógł powiedzieć, chciałem pomódz
mnie chciałem ... ale...
Ale Co? może winna a może nie —
Kontrakty te dla matki Lizki prosto były od po-
przedników a przy tem akta bankowe nie popłacone
i majątek opisywano miał być wystawionym na
przedaż publiczną. Na domiar biedy wszystkie na trzy wios-
ki razem przeszła w banku była wzięta więc wszyst-
kiej szansie podbudowany razem akty do przedaży nie moż-
na było myśleć ażeby części majątku wyratować; te kil-
kutysięcy rubli dla brata których cały majątek za pół
darmo miał być przedany tutaj w upadłości było
gdzie dostać — kredyt tymczasem zupełnie był zachwiany
Mówiono więc że pani Mrauska nigdy się z domu
nie wydalała w zimie bachorowita była — Wypraw-
ły Lizkę nakazywał to tu to tam jeździła a zawsze
daremnie że jednak wątpliwą obietnicę z coraz silb-
niejszą nadzieją że gdzie ratunek znajdzie —
Jednego dnia wieczorny zdało się jej że trochę lep-

dziej zmęczona, czy niezdrowa trochę – Sierotce tej
słabość rozwinęła – Nie dała mi Lizie mieć biedna
temu sobie, trochę przechodzi i przejdzie to – wró
ciła do pomocnej krewny pani ~~Gołębsk~~ Goniedzkiej
która jak siostra miłosierdzia jak zawsze gdzie bieda
gdzie choroba przybywa.
Kiedy ostatnim miesiącu w tej w domu drogi trze
ciego dnia po pobycie Liska do domu wracała, trzej
już doktorów zastała – A kiedy ją jemu w sieniach
pani Goniedzka spotkała bardzo się może strwożyła
– Oto Mama bardzo słaba, kiedy tu Liocia
– Bardzo ~~se~~ pewny nad sobą – bo ona o tem nie wie
działo się jej że to lekkie przeziębienie..
– A jak sam tam zaszła – czego nie była posłać
– Matka twoja nie chciała, chciała żebyś się bawiła
– A co nabawiła się moja Panna rzekła pani Bran
dka przy Liszy –
– Doskonale! rzekła Liszka niby z wesoła, tylko szkoda
że, Mama nie zdrowa a pomimo nie posłała –
– To przejdzie moje dziecko – a na karnawał długo cze

V. Bieda - 2.

kać - opowiadaj mi moje dziecko, bo mi doktorowie nie
pozwolili dużo mówić
I Liżka opowiadała, zabawny historyje które jéj były
do owego często nabiegały - Czasem tylko pani Goniecka
stojąc w głębi pokoju ściśnięta dłonią głowę jak
by mówić chciała dobre dobre uczucie panować
nad sobą - Trwało to godzinę -
- Teraz wypocznij trochę, zasypij kochanie a może się i prze
śpi. Aby chodź no bliżéj Liżko - Liżka się nachyliła mat
ka ją pocałowała i półgłosem rzekła, mówię do ciebie cicho
żeby Włodzio nie słyszał - to dziecko - tyż sierota - od pokoi
zastał siedzi pilnuje mnie, więc wyjdź razem i za
baw go twoje serce to trzeba znajdzie dla niego - bo już
bardzo ciche kontenta niczego dużo nad sobą widzą
opowiadając mi tak długo które były ci wszystkich gdy
by Włodzio niebył w pokoju niémógł wydalejąc Liczki
ale może Bóg da jemu że to przejdzie, niech się jeśli
darmo biedne dziecko nie pocierpi - Idź więc Liżko
Chora została z doktorem -
W drugim pokoju Liżka zastała do Włodzia coś

V. [illegible] 2.

wszystko coś mówić żeby go niby rozbawić
– Nie trzeba Liziu – ja wszystko wiem – to tobie Mama pewnie kazała rzekł Włodzio
– To i ty już nad sobą umiesz panować pomimo dzieci mówiła pani Gorska, nie zdradzaj się więc i dalej Włodziu, bo to jej pociecha kiedy się jej to zdaje. –
– Dobrze rzekł mały.
I dnie mów wkrótce dziatki zapłakały razem.
– Jak wam zapłakać czasem się zechce wyjdźcie sobie dzieci razem to jakoś lepiej – a ja przy was mała zostanę
– O ja wiem że Ciocia pilnuje – ale zgadnij to wszystko Mama widzi – rzekł Włodzio i przeżegnała się –
– To pewnie tu mamy dłuższy grudzień i styczeń
– Zgadnijcie rzekła pani Gorska ona wam nie chce tego mówić ale wasz interes bardzo wielkim stanie troskę wasze panna nie opuszcza nadzieję że pomoc się znajdzie – Ale moje dzieci zdaje mi się że nie trzeba na to rachować najpodobniej po tej stronie nie będzie, zapewne wam tedy majątek przedadzą z tego co więcej wam się nic albo mało

zostanie jeszcze mniej bom z was kontenta pła-
cząc a przed matką mimo iż uśmiechać — to dla
was bieda nie będzie straszna — Pamiętajcie kto się
biedy nie boi to ona go nie przestraszy — Ja od dwóch
tygodni listy otwieram i jak mogę za waszą bra-
tką odpisuję — więc one znajome nadzieję i ja je
uspokajam — ale ja z tych wszystkich listów wie-
dzę — i nadziei nie mam — Kto i powie może że to
jakoś bardzo zimne z mojej strony wam to mówić
ale ja dużo mnóstwo i różnych a różnych widzia-
łem w życiu — może i sama doświadczyłaś — najgorzej
otrzymać złą wiadomość zatrzymać — silne serca
wytrzymują wszelkie nieszczęścia, bo które nie mogą
być wywołują nowe obowiązki a obowiązki
wstrzymują od rozpaczy — więc dla tych których najgor-
sza niepewność — Przewiesić dzieci jedne siedem nas
być drugie maleńkie dzieciąt, ale mamy serca dl-
ne z nami więc tak trzeba
Szczęśliwie spokojnej wnet w nich trzy obtarli obo-
wiązki obowiązek przed sobą. Czuli że dziś oni jakby

opiekowali się Matką wiedli —

Na noc Liska p. bei Gomiesko i jeden z trzech doktorów w drugim siedli pokoju obok sypialnego chorej żeby być tuż zaraz na każde zawołanie na każdy jęk chorej — Cichością dzień pół ludzie na noc wszystko kilka te dzienną harmonię to ina wsi i co śmiać się całe dnie drażniący w ucho, następowała cichość dzień usnął — Czasem tak widać muszą sprzęt bo zwrot się pękną. Wiatr czasem zawył pod oknami. We drzwiach od pokoju chorej stała lampa nocna. Lizia modliła się słowa łagodnie po ustach przebiegały tak jak z serca spokojnie wybiegały. Liczna była ta modlitwa w młodych ustach szczera niefantastyczna jedna bez tych westchnień dotkliwie wyciągniętych według formy starej na oznakę skruchy, czasem na chwilę urwała słowa gdy prośbę wymówić miała, czasem na chwilę urywała wśród słowa gdy myśl jej smutniejsza przeleciała wśród modlitwy którą z serca płynie ten się nie lękał przerwać ją na chwilę. Choroba matki nie przestraszała jednak Lizię, nie umiała się lękać, nie ~~...~~ dawała

V. Bieda. 5.

tej biednej myśli rozwinięte się biednym uśmiechem=
=modlitwą odtąd zewnętrznym i nim się do Boga modli
ła. Uśmiech się wstrzymywał zastygłe na twarzy tęsknota
pochłodniała.
Pani Gomięska podniosła oczy spojrzała na Liżię i oczów
nie zpuściła z niej a ona nie widziała że na nią pa
trzano bo sama się właśnie wpatrzyła w ogień. Pło-
myk biegał w koło i modlił się coraz i coraz odżywał
To zapadał na chwilę zdaje się konał i znowu pło
mień odżywał i buchał mocniej
Liżia się wpatrzyła i przez chwil kilka nie odrywała
oczów. Ale płomień zamiast coraz silniej buchać a na
coraz dłużej zapadał. Liżia się ciągle wpatrywała i
już nie buchał już tylko błękitny płomyczek coraz sła
bej obiegał lampę wokoło gasnąc ciągle i zgasł w
końcu.
— A! westchnęła Liżka
— I czegóż się przestraszasz ~~??~~ rzekła pani Gomięska do
niej, jenna matkę zbudzisz ona śpi teraz
— Bo...

— Bo miała zniknąć, więc musiała zniknąć — to też i zniknęła
— To też i zniknęła — bo musiała zniknąć — powtórzyła Lizia zamyślona i spojrzała do pokoju chorej — Ale nie zobaczyła — bo ciemno tam było, tylko oddech chorej usłyszała — Jakoś się przestraszyła —— mnie się zdało
— Ee czy się godzi tak nie wspominać rzekła pani Goniewska powtórnie — Ale ona była bardzo młoda a ona już stara obie się wszystkich trochę uprzedzały i sama się również przelękła jak Lizia a tylko po kutykowała z powrotem swe zdrowie — Kto mi pomyślała — to i lepiej może ... niech to ona nie zapo na niektóre nowiny, niech się też sama naprzód przysposabia Dotego to zdaje się nieodzownie będzie musiała nastąpić....
— Ee! czy to się zgadza ... rzekł doktor Dod. Zresztą? pomyślał — pierwsze zgadza się jak wszystko z wszystkiem
— Ja wiem odrzekła Lizka że to źle — Ona mówiła że to się nie zgadza z Religiją —

— Nie zgadza się z religiją, one wszystkie umyślnie usu-
wa cierpienia od siebie — a tylko nie unosi jego
ukarania. Dotchnie jej srogie przepisy
Doktor się już dawno z nich był wyśmiał żeby go nie
męczyły — jest to wszystko ochiny — i dla tego że przy-
tym i z nią inną konwencję.
Wiara mówiła dalej pani Gorzewska od niej nie odstę-
puj w niej spokój nawet w największym ona jedna daje po
ciechę, w niej spokój a uspokoja umysłie więcej niż wszelkie
ludzkie...
Nie rozumiem myślał doktor Dock słowa się z sobą wcale
nie zgadzają — jednak to nie dziwne to naturalny fenomen
co mówi ta Tłuska jest to soporific moralny który uśmierza
nerwy moralne więc jest dobry in puncto boleści..
Najczęściej chora w której pleura w konsumcyi się roz-
winęła niby to zdrowszą była. Zdrowszą dla Siekierki
Włodzi ale nie dla doktorów — opuścimy coś zakurzonego —
— Coś za jakoś? spytała chora, może interes jaki?
Pani Gorzewska zawsze w sieniach jakiś zawsze się mijała
z oficjalista oddał jej list do Pani Mrańskiej —

– Można pani wcale nie odpowiedź

– Pan Marmitey prosił tylko żeby było świadectwo że list oddany bez dokumentem.

Pani Górowska otworzyła kopertę naprzód z niej kwitancja wyleciała pierwsza – List czytała ale widać było dziwną grę twarzy ociec jej myśli porządku – Ciężko zrozumieć a zresztą może ją aż myśli, czyż dowieczne niewierne i rozpromienionej wreszcie twarzy –

– Interes ale dobry rzekła do pani Wrańskiej – i list czytała

Takiej treści mniej więcej

Dobrodziejko.

Czynności moje ~~jako~~ może zmyślą świata, bo nie mam honoru być jej znanym. ale dowiedziawszy się że dla kilku tysięcy rubli moje majątek oddany i dwójka dzieci przedawać rubli pieniądze zapłaciłem należytościami po ostrym odrzutem. Z prośbą żeby Pani się nie przyjęła z ich oddaniem a zrobiła to dopiero kiedy wyzwoli się bez nadwerężenia majątku swojego jej to będzie

Mam honor etc. etc.

Jan ~~[illegible]~~ Kanty Grabowski.

V. Bieda 4.

Pani Mrozińska się przeżegnała pobożnie, ale żywy kolory na twarz wybiegły jakby gorączkowe
— Żeby jej ta dobra nowina nie zabiła rzekła z cicha pani Gorzewska do doktora Docha
— Czy zła czy dobra to wszystko jedno w tem stanie ale każde wzruszenie przyspiesza
— Ot są dobrzy ludzie, tym przyszła mnie pilnować tu nie znającej z pomocą idei, kiedy już żadnej niebyło nadziei.. że mogę spokojniej.... (myśli swojej nie skończyła — Chciałabym odpisać z całego serca podziękować a tu sił niemam
— To ja za mamę napiszę — dobrze?
— Dobrze moje dziecko Ty lepiej to nawet napiszesz odemnie
Liska siadła i długi długi list napisała, potem go zdarła napisała krótszy, ale widać rada z niego była darowa tworzyła jej też nie jaśniała
— Przeczytać mamie?
— Nie moje dziecko, coś sił niemam, wypocznę — Oddaj pewno musi być dobry. —

V. Poczwarka 1.

II

Poczwarka.

Wiecie co to poczwarka z gąsienicy na motyla!
Co poczwarka z dziecka na pannę te młode a śliczne
stworzenie, woła ją od dziecka i od panny. Ztąd nie
niezgrabność ujmująca zła zgrabność niedoj-
rzałą, jeszcze co jednak nie razi choć to zgrabność
jeszcze niezgrabna. Z tą mową naiwnie niedojrza-
łą niedojrzałe rozsądną. Panna poczwarka
najpiękniejsza epoka w życiu kobiety – jeszcze
nie panna nie kobieta więc jeszcze nie kocha
często. Ale poczwarka więc już nie dziecko

więc się zaczerwieni zawstydzi i to zawstydzi się is-
totnym wstydem. Wybierze do tańca tego co się jej
bardziej podobał. Skompromitowałaby się już gdy-
by już była panną. bojąc będzie panną niewy-
bierze już a jeśli wybierze to chyba z wyrachowa-
nia lub niedorachowania się a więc już niepo-
Orwacka. Na nie jedno dziecko napatrzymy chy-
ba swoje lub nam bliskie. Na nie jedną pannę
napatrzymy... (niewiadomo co) lub chyba nam
bliskie. A powiadam. Z panną albo się nienawi-
dzimy albo udajemy że ją nienawidzimy. Albo
się z nią kłócimy, gniewamy wprawdzie albo ją gnie-
wamy do tej. Boskiej panny też nam nie wy-
ciską w największej uśmiech. A powiastka?
kto ją nie widzi, kto się jej sprzeciwi kto jej
łzy wyciśnie. A jeśli i wyciśnie przez zapomnie-
nie nieuwagę lub przez okrucieństwo – Oto
mam te sierne trzy kamieniem leżą na samie-
nim jeko największy grzech z niego nie ma abo-
lucji. Niczem go nie zmazać uczciwy człowiek

Grzech mniejszy nawet dozwolony uważanym człowiekowi to zawarzeniu [illegible]. Jest on zapewne wielki ale któż nie doświadczył uwagi Nerona wielkiej? Niemasz się wieki w okrucieństwie? Czyż zawsze patrząc na piękną twarz myślimy o pocałowaniu? Nie przychodzi myśli i uwadze nieprzyjacielskie? Nie chętniej ścielibyśmy nieraz wybrali łzy zamiast uśmiechu – Są to kaprysy mojej popsutej imaginacji czy popsutego serca – ale są – bywają. Otóż łatwo zrozumieć Nerona co na pożar Rzymu patrzał wesoło. Czy Klaudjusza podobno to marzył iżby jednym zamachem ściąć wszystkie głowy. Nie jest że to wieki nad wieki sprawi wyczerpanie zawarzeniu [illegible]? Nie przychodzi na myśl że to byłoby szczęściem nad wszystkie szczęścia jednym pocałowaniem usidlać wszystkie powszechności. A jest to jednak uwaga Neronowska. Wszakby się zmieniały do tej łożi sprawiłoby tej nieszczęście. pokazać

mu drogę do młodego serca, pierwsze wrażenie!
Wszak to wielkie słowo w niem jest niezmierne
czarodziejstwo. Czy nie największe jakie być może
Ani Nerona gadamy
Dlaczego tyle razy te słowa porwała nie to nie
jest jak na zadanie. Nie. Przypomniałem
sobie — że znałem kiedyś starą porywało
Najpowabniejsze niezgrabne najrozsądniej nie
dorzeczne stworzenie, że znałem królowę po
zwoach, żem się w niej kochał podobno — Nie żem
się w niej kochał szalenie!... Otoż to wszystko
przypomniałem sobie — przypomniałem — bom
był zapomniał szkodnie — Otóż już dosyć nie
będę was nudził dłużej — Niech się wam zdaje że
jak muzyk instrument nastroiłem — Jeszcze
tylko jedno. Posłuchajcie oto mój akt wiary.
Widywałem wilki żywe ale w menażerjach
Rozbójników przerażających ale na melodramatach
Rzymy zakochane — ale na scenie w teatrach
Ale wilka żywego w polu, rozbójnika strasznego

V. Rozmowa 2.

wlesie panną zakochaną w salonie — nienawidziłem
Prawda żem nie myślący nie kapitalista bis
niekapitalista —
Mógłbym i więcej podobnych zacytować przy-
kładów rzeczy w zupełności tak błędnie mówią
że są — w które ja jednak nie wierzę — Ale
dosyć i na tych. Boć z nich już wypadło mnie
panowie żem niedowiarek —
Jedna mi tylko pozostała wiara — wierzę w
rozwagi — Dosyć już — zaczynam.
Dziwnie ciekawa była to rozmowa jedno się
śmieje i coś dużo prawi drugie uważnie
słucha zadumane. To znowu się oboje zaśmie-
ją szczerze. To się zamyślą oboje. Znowu mówią
słowa biegną przed myślą jednak i wiesz i w niej
się każde trafi wydać bez śmiech potem tak owe
zy niewydarzy. A jednak ktoby chciał spisać
tą rozmowę tak bezładną niezrozumiałą
pełną młodości sofizmów a wyrażników treść
jej nie zchwyciłby tej prześcizny. Bo

Był to pierwszy bal dla panny Lizi pierwszy czy drugi Erazma. Trudno się więc było lepiej dobrać w zachwyceniu balowem.

Kormowa na chwilę usiadła młodzieniec siedział przy porwarce i jak w twarz wlepił w nią oczy to oczy jej ciemne mieniły się tysiącami odcieni tysiącami coraz innych blasków i wyrazów jak opal co się z tysiące blasków i kolorów mieni. Tylko się jej oczy zdawały tak nieznacznie odmieniać. Sama nie wie że teraz słodka, teraz drwi, teraz się smuci, znowu tęskni i znowu uśmiecha się znowu, zazdrości okropnie strasznie nienawidzi to znów się zamyśla jakby w modlitwie. Obok bywają nieraz takie dziwne oczy co tak odmieniają blasku. Czy to opale między oczami jak są opale między drugiemi kamieniami. Lizia patrzała na te tej wiosny na kwiat konwalii co w ręku trzymała. Aż oczy podniosła po chwili i zbiegły się z oczami drugiemi. Zdało się jakby coś chciał coś zdziwił — czego? nie wiedzieć czego —

— Śliczny jest kwiat konwalii

— I kwiat i zapach. I Lizia głowę spuściła trochę i lekko na piersi zagięła jak dzwonek konwalii i podniosła wkrótce ale ładniejsza jeszcze trochę niż wprzódy. Trochę już tylko bo już więcej nie można było. Ładniejszą od kwiatu konwalii bo lekko zarumienioną. Jakby przez chwilę zachwyciła jeszcze mocniej trochę. A może się tylko tak sobie zarumieniła.

— Zdaje mi się jednak że zapach niczem w porównaniu kwiatu

— Niech pan zobaczy — I trochę przechyliła cały kwiat od siebie — On się nachylił więc go wszystek popatrzał powąchał może i lekko kwiatek pocałował, kto wie czego nie zrobił szalony chłopiec i już go nie oddał. Ale nań patrzał z większym zachwyceniem zdaje się niż na Lizię nawet

— Dziwnie piękny i kwiat i zapach. I patrzył na konwalię rad że sposobem jakiem ją dostał rad i szczęśliwy gdy wydumamy sobie że to wyraźnie dzieciom było co jedynie machiawelicznym dostał wybiegiem. Bo Lizia dała mu do powąchania tylko

że jej zaraz oddać, czekała chwilę: bo przypomnieć
było to powiedzieć że się upomina: to mógłby choć
nie prawnie ale mógłby zachować. I tak przenta-
ła częstszą chwili w której można się było praw-
nie upominać. A nastąpiło już te ambarasujące
położenie dla niej że młody chłopiec miał już jakby
prawo za sobą zachowania dowcipu — bo miał już
jej przemilczenie nie trwające wprawdzie sekundy
ale przemilczenie prawne bo taka jest natury
zrzucenie się inni podnoszą prawa swoje za
późno. A potem podnosić kiedy kto jemu i jed-
nej sprawy nie miał za sobą, kiedy z kogo za-
den jemu adwokat. A jemu w tak trudnem
interesie, tu już trzeba było wytrawnego talentu
Kiedy druga strona miała za sobą sprawiedliwość; no
że nie zupełną ale przynajmniej słuszności a co nie
zawodne legalność. A potem kto wie jaki z niego
może doskonały do takich spraw adwokat myślała
Zosia może jurysta procesowicz. Znowu myślała
dalej że przegrać taką sprawę to lepiej się nie-

V. Pocrwarka. 3.

procesować. A w końcu ktoś ją wezwał do figury a tak prędko a tak była zmieszaną że co prędzej usta ta. Słowem jeśliby wtem kto co złego zrobił. uspa trył — to Lizia zawsze niewinna wszystkiemu bo nie z własnej woli zrobiła ale zmuszona okolicznościami.

A też ten balowy junyota został panem konwalii i tych śliwnych salowych marzeń wtem jednem kwiatku była cała mina marzeń niemu wystego kursu — ale kursu bo to one są kursy. Kto z nas nie marzył! Ale jak uchwycić te marzenia — nie prawda bez sensu? — Lepiej porządna sukcja z pory żywotem rozwiązaniem — poprostu porządne konkursy a że partyi dla siebie stosowne jakby stworzone dla siebie — wszystkie dla marzącego nie że nie oczywiste ale dla rozsądnego nieprawdziwie nieprawdziwe.

Bardzo poważnie Lizia wracała do swego danseura ani nawet uroczystego były w twarzy — Patrzał w nią Ewin a jak widzi że nieraz wszystka nim się do siebie zbliży jej jedni uważają, że to bardzo rzadkie

żeby się nieprzyjaciele stali okowoko popatrzyli sobie
Tak, ktoby patrzał — a patrzano — nie wątpiłby przy kim
zwycięstwo. Lizia siadła i w drugą stronę odwró-
ciwszy głowę wyciągnęła rękę — znać pokonwaliję
każden z was przyzna że tak odwróciwszy się wy-
ciągnąć rękę było dobrze, najlepiej. Gdyby patrzała?
Lecz nie patrzała — Erazm konwalij nie oddał.
— A moja konwalija wymówiła zmieszana
— Moja
— Niech mi Pan ją wróci
— Pani — to dla Pani tak mało
— Mówię że to dużo
— A jak dużo?
— To zawiele
— Za wiele!! — i Erazm oddał.
Nastało długie milczenie — Dziwny ten świat
konwalii — z rąk do rąk przechodząc, tyle marzeń
nieznanych obudził. A teraz u Lizi odkąd ją
nazad odebrała zdaje się że pieści jej rękę — że
aż ją ninie zaczęła.

Powieść ...

— Niech ją Pani nie męczy
Jakby ta konwalija żyła i czuła żal mu jej by
to że cierpi — i przypadkiem a nierozważnie przy
padkiem zgnietli sobie wonny
— Niech Pan ją już weźmie — ale ona nie nie
znany
— O nie!
— Nie, nie, taki nie — o. pan mnie dziwnie męczy
niech mi Pan da słowo że ta konwalija nie mi
znany
Biedna Liza = powiedziała prawdziwie była nie
szczęśliwą. Okropne myśli jej się snuły. Potrze
ba mnie serca... to okropnie okrutny... jakbym
się nie dziwiła...
I ponik otemni zwinięty marność
Śliczna była młoda dziewczyna gdy sen jej spadł
na powieki te oczy zamarzone na świat już nie
patrzą — usta rozwarte pełne uśmiechem z nie
ktora uśmiechała się pełne do świata — a głowa
tak lekko spoczywała tak giętkim składem

nachyla się na piersi, że postać jej zdaje się zachmu
rzona, bo tęskne i dumanie młodej dziewczyny
niepełny na świat tylko się uśmiecha. A już
nawet i to jej nigdy się zdaje bo główkę jakby pod
ciężarem na piersi spuszcza. O bo prawda bo
z takiego dumania ciężki owoc. Szczęście
i to szczęście pewne jakie te złociste i skrzyd
late bez tęsknoty i bez żalu pewne bez zawodu,
pewne bez omamienia. Bo pewne są już wszyst
kie te obrazy późniejszych marzeń, takie już
życie to marzenie młodej dziewczyny a z niego
owoc życie kobiety. — Lecz spała świat się
jej ten snów bałwany, para przed parą wybiega
i wszystkie lecą jakby jakby chciały gonić jedna
za drugą. Były więc to wszystko widma ale
widma z uśmiechem z żartem na ustach.
Dziwne widma. Nagle dziwo kwiat konwalii
przed jej oczami stanął — nie chcemy wygubiony
od wybiegłem czegoś przytomny nad tak okrutnie
a w końcu wytargował go sobie tak po staroświecku

V. Poczwarka. 4.

Henryk kwiatek przed oczami dziewczyny to był sen
Tak jak był schylony nad niej dziwnej odrywał
od gałązki sam z siebie padał jej na rękę ale
już teraz nie kwiatkiem. Tak się jej przynajmniej
przez sen jej wydawało i dwie dusze łzy
z oczów jej wybiegły. Bo jak uśmiech prosto
na ustach powstaje tak i łzy niewiedzieć czego
powstają w oczach młodej dziewczyny.
O sen jest dziwnym niebem. to ujrzysz tam u-
rywek pamiątki – cały urywek jakiejś chwili
nawet tej w której byłeś szczęśliwym! Czasem
pobiedzisz to znowu jakby przepowiednię jaką, a
niż zamglony ujrzysz obrazek –
Widać sen znowu się zmienił. Dzieci rękę wod
na przedmieścia i coś wymownie żegnała się bło-
gosławiła – bojaźni niewymówna słowa po ustach
jej przebiegały gdy rękę coś tam żegnała. Znowu
ją dowód objęła i uradowała ją pobłażliwie. Bo
jej się zdawało we śnie widzieć Matkę że dla niego
błogosławi – może że na świat wychodzi – i

własną ręką malowała. Bożej się zdawało że to jest
ta była cała szczęście. na ziemi – błogosła-
wieństwem na cały żywot szczęście daje.

(Czytanie)

a/ Toteż zacząłem unikać mą żonę
Ale jak unikać pod jednem dachem
Co chwila wyjdę to fajkę nałożyć i już
zostaję w drugiem pokoju czy trzeciem
to list odpiszę to kwit napiszę i już
nie wracam — Cóż kiedyż w każdem
pokoju ją zastaję bo porządnicka zda
je się przed nią wyszedłem musz iść
a nie to zaraz się zjawi nigdy nic
nie robi nigdy niewiedzieć poco a

Zawsze coś sobie porządkuję i co pół ut-
sianą niesmaczną a co najmniej un-
dną gospodarską koniną rażmowę - I
tak mnie zmęczy zmiedzi że odczepnego
w rękę podaruję czasem dnie w rękę,
i oddam zostaw mnie kumin twoś
nym dziwiaj i pójdę na drugi raz do
mn - Mak jest znowu - kiedyś kwa-
szy to samego lubi nie zostanę
Drzyhuję li moje kumin - i two
wu podaruję - mazę
A takmoję unikanie najgorsze mi
wychodziło te odwata do czasu umor-
malne pocałowania coraz więcej zwie-
miały nasze porywie te umyślne
unikania a nie mimowolne zdybywania
się te od czasu do czasu konieczne 1
pocałowania o jakiej nie będę godzinie.
Doprawdy o najczulszem porywie niewinnym
czy więcej pocałowań nabrać by można

6/

Wiedziałem też do książki zawsze
lubiłem czytywać i różni nie że-
bym był kompetentem lub mistrz-
em zostać wojakiem nie będąc urzędni-
kiem ale nie samem romanse czyty-
wał — coś historii coś ekonomii
i filozofii niemieckiej — dość dużo
i dość łatwo nie — Było to po
koronacji Marny.

Captain

ony dla mego umysłu. Lubiłem myśl w ten chaos zapuszczać. Dawniej nie dla nauki czytywałem dla rozrywki tylko teraz uwielbiam książki jako przewodniczące od żony
Pierwszego dnia trwało to parę godzin nieprzerwanie ale nazajutrz ledwom tylko roztworzył jej rano dziesiątej cierpliwy nieprzyjacielski weszła do mojej kancelarii
— Co to? spytała pokazując na książkę
— Książka rektora
— Książka! widzę ale jaka?
— Histoire de la philosophie mora....
— I ty filozofii czytasz? Philosophie morale! to zupełnie co innego
— Pozwól... nie czytałaś...
— Wyrozumiej zawsze z tem nieczytałaś nie wiesz
— Zabrałeś mi wiedzieć
— Nie chcę wiedzieć
— Jakoś nie mówisz żebyś czytała ale to nie przeszkadza że mnie to bawi. — i jak możesz mó

żesz mówi że to źle kiedy sama przyznajesz

żeś nie czytała i nie chcesz czytać

— Nie chcę i nie chciałabym żebyś ty czytał —

filozofiję tyle złego narobiła — zrób to dla mnie

nie czytaj filozofii

— Moja Kumi czyż ja wiem co złe

— Nie czytaj... ja nie mam prawa... tylko pro

szę Ciebie.

Wyszła.

Wziąłem znowu książkę ze stołu czytać zacząłem

z tyranija do niezniesienia myślałem i nie

rozumiałem czem czytał do tego słowa filozofija

ma jakąś odrazę, niech sobie nie czyta dusio

lecz zrozumiała ale niech mi zostawi. Litery

mi biegały przed oczami umilkłem książkę

położyłem. Żeby na swojem postawić jakoś mi się

chciało choć raz w czem niebądź narzucając zno

wu po obiedzie wstając od stołu przyrzekłem

przyjść czytać. Siadłem z fajką i książką na sofie

w jadalnym pokoju (dla czego nie w kancelarii)

miałem być jakoś ciągle na widoku — potrzebne
zamiast czytać co chwilę patrzałem czy moja
żona nie wejdzie mi przerwać. Czułem że być
na swojem posterunku — nie przychodziła — zaczą-
łem czytać ale że mi ciągle szło o to czy ona
zechce przerywać czy nie więc szło to tak
nieuważnie że po pięciu stronnicach do-
piero rozdział książki zobaczyłem żem ani
słowa nie wiedział oczy się przesuwały po książce
a myśl była przy drzwiach — nie wchodzi. Będę
taki czytał naprawdę więc naraz te same stron-
nice przeczytałem z półtory i zamyślałem się.
Ja mam dość woli i silną wolę — to jest chcę mo-
cno — ale nie długo mogę chcieć. Obejrzałem się
tę razą znowu na drzwi czy wejdzie czy nie i
z dziesięć wierszy tak żwawo przeczytałem żem
znowu się musiał wrócić znowu naraz bo nic
nie rozumiałem. Odczytałem bardzo proste
tylko mi czytał za prędko. Mimowolnie spoj-
rzałem na drzwi od bawialnego pokoju — nie

Chciałem znowu czytać zobaczyłem moją żonę w
drzwiach od sieni cofnęła się a ja mimowolnie
książkę na sofie położyłem — Niewiedziałem — wzią-
łem ją znowu dalej czytać po dwóch godzinach
opatrzyłem się żem przeczytał wszystkiego pół
siódmej stronnicy, że to pierwsze dwie dwa razy
trzecią czwartą i piątą trzy razy znowu piątą i szós
tą dwa razy nie licząc nie jeden frazes z osobna
po pięć sześć razy. Gdy na stole położyłem
książkę wziąłem czapkę i poszedłem do Stasia
Narajutor zaraz przechodzić już mi się mó
wię z książką fajkę i wziąłem wodę wyniosłem
poważnie do Seli fajkę rozpaliłem z woli
na nałokaju zawołałem bo gdybym był nie
wyczyszczony dobrze przyniósł mi drugi — zapa
liłem zasiadłem się dobrze oparłem się wyciąg
nąłem rękę po książkę — w tem weszła moja
żona i cofnęła się
— Czytasz? nie przeszkadzam
— Nie — wiem czy będę czytał

— Czytaj, czytaj!

— Nie będę — i wstałem bardzo urażony

Nazajutrz zaraz po obiedzie poszedłem do ogrodu nie myślałem czytać. Trzeciego dnia szukałem książki tej ciekawej czy lokaj porządniejszy czy może moja żona umyślnie doprawdy nie wiem pod kupę nót wsunęła — nie skończyłem szukać.

Potem kiedyś sama się jakoś odnalazła

— Historya filozofii cóż od dawna już nie czytałeś? przyznaj dodała kiwnie że to tak sam przed sobą udajesz gust do filozofii — boja ci nie przerywałam a jednak dwa tygodnie zapomniałeś o niej

— Hm — hm — odpowiedziałem — Pomyślałem że to bardzo rozumnie było niby to odpowiedzieć a nie odpowiedzieć — najgorzej

Wieczorem po herbacie moja żona wyniosła jakiś powieść Dumasa i jakiś poemat Syrokomli

— Czy będziemy głośno?

— Co Dumasa?!

— No to Syrokomlę

— Syrokomlę?! [pewnie konsekwentnego rodu]

— Ja bardzo lubię Dumasa i Syrokomlę to mój [powinien to mój] poeta ulubiony

— Winszuję Ci

— Dlaczego?

— Wiesz zdaje się Balzak o Stendalu powiedział nie wszyscy w nim gustują ale to wielki autor dla wielkich inteligencji czy coś podob nego otóż ja powiem Dumasie to są romanse dla ludzi bez serca — hulu pulu i nic więcej wielki talent ale zwichnięty

— A Syrokomla?

— Także wielki talent zwichnięty jakby to gre cznie powiedzieć to autor dla innych inteli gencji jak te o których Balzak mówił jed nem słowem twój Dumas hulu pulu twój Syrokomla klapsu klapsu

— Więc Syrokomli nie lubisz

— Właśnie z taką żółtą mówisz zato że go tylu ludzi lubi kiedy moglibyśmy nim się zachwycać nas wewnątrz siebie. Mam prawo na niego gniewać się bo dobre pióro to własność kraju. Żadna odpowiedź to moje pióro nie — ono nosi imię Orłoda i dla niego jestem

— Żółtujesz — stworzyła książkę i kilka set wierszy przeczytała duszkiem a co przeczytała zatrzymując się chwilę

— Moja kuzyn dosyć, dosyć!

— Nie nie ja ciebie przekonam ×

I tak szczególnie w jesieni w zimie często bywało Cóż za dobór! czego ja nie znam? Spostrzegłem myślałem że to mi na złość robiła uważałem więc doprawdy lubiła bardzo ją to zajmowało to nie zawiernie. Nie ma jednak z tego coby na dobre nie wyszło otóż i ja skorzystałam ogromnie umiem teraz przy gadaniu przy czytaniu nie niesłyszeć i myśleć sobie jakbym sam był w pokoju.

× A jemu ten jeden wiersz [illegible] na całe wyjdzie — ale wiersz jedna oda nikt u nas tylko tomowego mnogiego poety nikt nie widzi — tak ten jeden wiersz ~~[illegible]~~ — jak zwykłymi ziemnymi rytmami — jak westchnienie wśród pięknej melodii — musiał każdego nosić czytelnika — i nic dziwnego że sąd potem następuje na owy prawdziwy — szczęśliwości niezastąpiony — Ale czy tamy dziwny że kiedy jedna oda cała przez może zaletmi — to jeden wiersz może zachwycić szczęśliwością —

Któregoś dnia księgarz przyjechał. Byłem gdzieś w gościnie wracam wieczorem a tu mówi zupełnie nowych leży na stole co sprawię samej ukochanemu autorowi mojej żony

— Teraz mamy na długo zakładamy tryumfująco

— Prędko tyś to przeczytał odpowiedziałem przelękniony

— Przyznaj że już teraz nie mówisz tak...

— Nie mówię ale....

— Mam niespodziankę będziesz kontent. Pokazała mi książeczkę wziętą — Okładka biała bez tytułu

— Co to?

— Dowiesz się dopiero jak zrobię herbatę

Strach mnie przejął przekonałem się często że miewałem trafne przeczucia z moją żoną. A jeszcze w literaturze to nie mylne

Zabrano herbatę moja żona książkę rozwinęła. Było tego z pięćset wierszy ale co to było! Pisać źle bardzo źle nie mam zaś tak każ

(39)

Ten pisze jak może miał pióro kiedy niemoże lepiej a tak koniecznie ale niechże aż tak że pisarz przypracował nie lekceważył czytelnika. Oszczędności w czymś wielkiem do tego dążyć ma czem autor wynagrodzi ale nawet w niczem cóż dopiero w złem niewykończenie genialiczne stoi się nie wykończeniem tandeciarskiem. Dawać nam biednym czytelnikom za pokarm poetyczne swej duszy ochłapy podług mnie to wyniżen autorski największy wyniżen przed pięknem przed sztuką

— A to poezja!! Spytała kuzynka tryumfującem głosem kiedy czytał

— Jakże się to nazywa? co to?

— Hymny boleści Krasnowskiego

— Czyżby go brzuch bolał kiedy pisał

— Fuj! Fuj co by mówić

— Wyobrażam sobie prawdziwie tego piewcę jeśli na tamtem świecie Mickiewicz dostał ko

niebieską dolinę a na niej wiosek kilka i gos

podaruję bo człowiek ta tamtem świecie pew

no gospodarować musi. Rozumiem tedy

tę fantazyję Mickiewicza że dobrem gład

kiem wierszem kazałby sobie rachunki i ra

porta podawać i w tem celu Syrokomlę miał

by w swojem skarbie. Ale jakaż zabawna była

by scena gdyby Józef Ignacy przyszedł w tem

skarbie ruskać obowiązku. Mickiewicz kiedy ...

od z gospodarstwa zobaczył że Polska posieje

wszystko teraz na kopy ale nie na ziarno więc

kwaśny trochę | Pan Adam Acan ruska obowiązku!

Józef Ignacy Tak jest Jaśnie Panie Pan Adam Do

czegoż Acan zdatny? Józef Ignacy Do wszystkiego

Jaśnie Panie znam się na wszystkiem Pan Adam

Ile że do wszystkiego masz Acan pretensye

więc zapewne na niczem się nie znasz patrz

wasze mnie tu licą do lepszych gospodarzy

tu u Pana Boga mówią że nikt tak dobrze

nie zasiewał otóż ja się na wszystkiem nie znam

niemiałem nigdy tej pretensji a widzę szto
dobre w Bożem gospodarstwie co pod moją ręką by
to kiedy mi dał starostwo o tę kowieńską dolinę
Trzy pola... Józef Ignacy A Jaśnie panie wszyscy
teraz płodozmian zaprowadzają i ja sam próbo
wałem na ziemi na swojem gospodarstwie. Szto
dowiem Jaśnie Panie jest to niejaka rotacyja
Pan Adam Rotacyja co? Józef Ignacy Ciągła
przemiana coraz się w innego zasiewa a
tak jedno użyźnia drugie Pan Adam To dobre
ze zbożem ale nie ze słowem u mnie zawsze
było trzy połowe i dobre było w jednej ręce
natchnienie w drugiej sumienie w trzeciej pra
ca — niemam wakansu dla Pana Józef Ignacy
Ale Jaśnie Panie gdzie się ja podzieję jarachowe
tem dobre w skórze Jaśnie Pana Pan Adam (pa
trzy z komizeracyją) Dobrze dam ci ani miej
sce mieść nie powiedzą ziem władnica odpędzi
nie dam do czegoś ciem niezdatny ze siewek
słowa nie będziesz u mnie gospodarować (po

niemyśle) Będziesz pisarzem przy propinacii

Józef Dzynany. Oświecony Jaśnie Panie, Jaśnie Pan

zobaczy że ja do wszystkiego zdatny propina-

cyja tak pójdzie jakby żyd na arendzie sie-

dział że Jaśny Pan i nie pozna

— A Fumin! Nie godzi się żartować z an

tego co tyle pisze

— A jak źle?

— Ależ tak dużo!

— Uważaj — dalej uważaj Fumin nie stój

nieruchomie przy swojem piśle ale tego to że

dużo nie rozumiemy jeśli więcej potrzeba

Jeśli źle niechżeby choć pisał mało.

— Uprzedzasz się.

I co dalej mów przy swojem stoi żeby prze-

czytał to możnaby przekonać ale jak raz

ma zdanie — dziś pocóż naco przysto ot tak

tolże rozumowaniem nie zmienisz nie innego

gorzej nawet. Stoi choć i nie odpowie ani temu

myśleć nie znalazłem odpowiedzi tego jest mojej

zdanie przemyślane zdrowie się w kilka dni w kilka lat

nawet tamy co nie rozumieją przy swojem stoją (Gdyż te

swoje były swoje ale to jakiś niedawnych czasów przypadkiem

kiedyś znaleziony) narzucają swoje

I tak mnie moje żona z pośród 20 książek które dwie czytać

niedopuściła — ale mnie co sama w głos czytała od czytania odwiodła —

dodała — boristem się do gospodarstwa pokucenie jest dziedziczny na tole

czasem lepiej — doradziła że to też i pomyśleć z wszystko...

(Czytanie)

To też zawsze unikał mojej żony – Ale jak
unikać pod jednym dachem, co chwila wyj-
dę to fajkę nałożyć i już zostaję w drugiem
trzeciem pokoju, to list odpisać to list na-
pisać i już nie wracam – Cóż? Kiedyś w każ-
dem pokoju ją zastaję, bo porządnicka – żda-
je się przed mną wyprzedzam – mąż jest – a nie
to zaraz się zjawi, siły nie ma sobie siły
niewidzieć poco a zawsze coś pozostać porządku
je z wpół urwaną niesmaczną a co najmniej

nudną gospodarską kuzyny rozmowę – Stało mnie
zmęczy znudzi że odezwanego w ręki poradnik
czasem i nie ręką i dodam
– Zostaw mnie Kuzin kwaśnym dzisiaj
I pójdę na drugi róg domu. Mąż jest znowu
– Kiedyś kwaśny to samego ciebie nie zostawię
– Dziękuję ci moja Kuzin
I znowu pocałuję – mulę
Atak mojej unikanie na gorsze mi wszystko
złoto te od czasu do czasu anormalne po
całowania, coraz więcej zwiesniały nasze po
życia te umyślne unikania a nawet
wolne zdybywania się te od czasu do
czasu konieczne pocałowania – o jakiej
nie będzie godzinie! – Doprawdy w najczulszym
pożyciu miesiące czy więcej pocałowań
naliczyć by można.
Wziąłem się do książki – zawsze lubiłem czy
tywać i również mi żadnym był kompetentem
tak marzył nim zostać wyjściem nie

będzie wydziele ale mi same romanse czytywa-
łem — Coś historii coś Ekonomii a filozofii? dzi-
dziś i doprawdy żałować — Nie mówię czy zbo-
wy ale było to ~~xx~~ ~~xxxxx~~ pokarmem ćwiczeniem dla
mego umysłu. Lubiłem myśl w ten czas
zaprzątać — Dawniej nie dla nauki czytywa-
łem dla rozerwania tylko — teraz wyrabiam
sobie że wszyscy jak inne książka będzie prze-
zerwałyścią od żony — kiedy mi ta rozum
na myśl przyszła otworzyłem jakąś książkę
czytałem pół godziny — nie przeszkodziła mi — Ale
naraz piętrz kiedym tylko roztworzył jednym
dziesiątkiem wierszy mi przerwał weszła do
mojej Kancelarii

— Co to? zapytała pokazując na książkę
— Książka odrzekłem
— Książka! widzę — ale jaka?
— Histoire de la philosophie mora...
— Ty filozofii czytasz? Philosophie — moral — to
zupełnie co innego
—

– Powiedz... nie czytałaś...
– Mężczyzni zawsze z tem, nie wiesz – nie czytałaś
– Jakże możesz wiedzieć nie czy...
– Nie chcę wiedzieć.
– Jakoś nie mówię żebyś czytała ale to niejedna
wkłada że mnie to bawi i jak możesz mówić
że to złe kiedy sama przyznajesz żeś nie
czytała i nie chcesz czytać
– Nie chcę sama, i nie chciałabym żebyś
ty czytał – filozofja tyle złego narobiła –
zrób to dla mnie nie czytaj filozofji
– Moja kochana czyż ja nie wiem co złe – jaż
nie student, wiem co mi może szkodzić – zresz
to w mojem wieku kto dochodzi trzydziestu
a ma trochę zmysłu w głowie takiemu nie
jedna książka pomoże a żadna zaszkodzić nie
może – jest zmysł w głowie albo go niema jest
gospodarz albo go niema – jeżeli jest to
potrafi rozeznać oddzielić...
– Dobrze dobrze to czytaj... ja nic nie mam prawa

... tylko przez Ciebie

Szczypta —

Wziąłem znowu książkę w rękę i zasiadłem czytać
Zacząłem — Do tyranii do uniesienia myślałem
i nie uważałem com czytał dotąd słowa filozo
fiję na jakąś odezwę nikt sobie nie czyta
dość by zrozumiała ale nikt mi żałuje.
Litery mi biegały przed oczami musiałem
książkę położyć —
Lecz na swojem postawić a jakoś mi się
zdawało choć raz w rzeczy niebędzie, nareszcie
znowu wstałem od stołu powiedziałem — pójdę
czytać — Siadłem z fajką i książką na sofie
w jadalnym pokoju (dlaczego nie w kancelarii?
głupie przeświadczenie) chciałem być jakoś się
ocię na widoku — potrzebne — Zamiast czytać co
chwilę patrzałem czy moja żona nie wejdzie i
nie przerwie. Chciałem żebym na swojem posta
wił. Nie przychodziła — Zacząłem czytać — Ale że
mi więcej nic oto aby ona zaraz przerywać

Czy nie wiesz kto to tak nieuważnie że po pięciu stronnicach dopiero widział którego zaczytałem że ani słowa niewiedział oczy przesunęły się po stronnicach a myśl była przy dziewiątce — nie wchodzi? — Będę teraz czytał naprawdę uważnie zaraz te same stronnice z pół tory przeczytałem — i zamyślałem się. — Jestem dziś woli i silnej woli — to pół chcę znowu — ale nie długo mogę skupić — w tem myśl słaboś tylko — Obejrzałem się tą razą znowu na drzwi czy wejdzie czy nie i z dziesięć razy tak żwawo przeczytałem żem znowu musiał się wrócić znowu zaraz bo nic nie rozumiałem — Odczytałem bardzo proste tylko mu czytał za prędko i nieuważnie. Otworzył mi spojrzałem na drzwi od bawialnego pokoju — nic. Chciałem znowu czytać, zobaczyłem moją żonę w drzwiach od sieni — cofnęła się a ja mimowolnie książkę na sofie położyłem niewiedząc co — i wziąłem ją znowu czytać — Będę

dalej czytać będę! Po dwóch godzinach opatrzyłem się żem przeczytał wszystkiego półsiódma stronnicy cało pisanej dwie dwa razy trzecią czwartą i piątą trzy razy piątą i szóstą cztery razy — nie licząc nie jeden frazes po osobno po pięć razy i po dziesięć — Tuż na sali książkę położyłem wziąłem czapkę i poszedłem do stajni.

Nazajutrz zaraz po obiedzie już mi nie mówiąc z książką fajką i wielką wolą wyszedłem poważnie, uroczyście do sali — Fajkę rozpaliłem z wolna na lokaja zawołałem, bo cybuch był podobno niewyczyszczony przyniósł mi drugi — zapaliłem — usiadłem się do okna — opatrzyłem się wyciągnąłem oczy na książkę — W tem weszła moja żona i cofnęła się

— Czytasz? nie przeszkadzam

— Nie — zmuszam się będę czytał

— Czytaj! czytaj!

— Nie — nie będę — nie chce mi się teraz — i wstałem bardzo uroczyście

Nazajutrz zaraz po śniadaniu poszedłem do ogro-
du nie żebym? nie — nie chciałem czytać — Trzeciego
dnia chciałem — książki nie było, aż lokaj powie-
dział — czy może moja żona umyślnie — dopra-
wdy nie wiem pod pachę nie wsunęła — Po-
szedłem do stajni — bo — nie chciałem czekać.
Wkrótce potem sama się jakoś odnalazła?
Sama? —
— To twoja filozofia, należy (zaleca) potrzeba na książkę
Cóż coś od dawna już nie czytasz? — Przypomni
dodała kiwia że to tak dawno przed sobą widz
Jak quod do filozofii bojaźni nie pozory
wcale wdzięk dwa zgodnie zapomnia-
łeś o niej
— Hm. hm. odpowiedziałem

62 Wytłumaczenie

(Pogadanka)

Trwało to godzin że wreszcie było już po północy. – Każden co mógł powiedzieć dwoiły się trzymało tylko, Włodzimierz i Staś: ten wiecznie zwycięzca, ten wiecznie zwyciężony. Ten nawet i w mniejszości jeszcze do zdrowia bo chociaż wszystko tego było w jego opowiadaniach i jego mniejszości były świetne niezwykłe, były to zawsze zwycięstwa drogo opłacone – ale zwycięstwa. Tamten w ciągu tych niepewnościach, rozpacz – ni, rozpacze w liczbie mnogiej, porywały go gwałtowne: jak w owej farsie niemieckiej gdzie ktoś się truje zastrzela i topi – jeszcze zdaje się jedna śmierć by nie wystarczyła dla utopienia cierpień – Szczęściem Nowa rozpacz przytłumiała poprzednią tę inne i znowu inna otrzeźwiała, kto nie gdyby była jedna tylko a tak gwałtowna ubiłaby go, ale ta rotacja rozpaczy szła mu na pożytek – bo wyglądał i czerstwo i zdrowo.. –

Nie pierwsze to takie było spotkanie nasze, parę lat wprzódy jechaliśmy razem z Żytomierza do Ko

destyrowa na jakiś balik, były tem się
by wodna kuracija i niby baliki; jenere
środy nie było. Stąpm traktem werstw
podobno dwadzieścia a potem z traktu
zdaje się znowu tyleż, niemal w słup
werstwowy nowe opowiadanie. Tam
mówił jak gdzieś w Berlinie, to znów
w Warszawie, kochała się w nim córka
jakiegoś profesora i cała wielce drama
tyczna historyja, tam żona jakiegoś
urzędnika historyje jeszcze dramatycz-
niejsza z wód jakaś Włoska markiza
była nawet wzmianka o stylecie ale
wszystko się dobrze zakończyło, znowu dwie
siostry, dalej matka i córka, tworzą dziw-
niejsze ~~[illegible]~~ awantury. Trze-
ba było się dziwić szczęściu, że żył jesz-
cze kiedy tyle razy czyhano na jego
życie. Staś podwojonemi przepłacał
żalami, też same imiona, niemiał
wiele jak Włodzimierz, nazywał i po
nazwisku nawet i po tytule, szczegóły
nie zawadzały: Cecia, Marynia jedna,
Marynia druga, Miss Rebeka,
Jadwisia etc etc a zawsze się tem
kończyło, że był bardzo nieszczęśli-
wym. — Dla mnie cicho siedzącego jedno
i drugie wielce zabawnem było. —

65

na obu patrzałem twarzy z góry, nieco
protekcjonalnie, bom już był znalazł
moją Beatryczę czy Laurę, niebyłem jeszcze
zdecydowanym czy ona Laurę czy Be-
atrycza aż się później kiedyś przeko-
nałem że to była Dulcynea, dla mnie
się wszystkie te zwycięstwa Włodzi-
mierza te żale Stasia były czemś tak
maleńkiem, tak dziwnie do mojej
miłości niepodobnem, jak... porów-
nania nieznajdywałem — gdzie tu porów-
nania jakiekolwiek w ~~xxx~~ rzeczach tak różnych,
tak nędznych w obec mojej miłości bez
końca... Wierzyłem im, czemu nie
miałem wierzyć, czy warto zmyślać
takie nędzne przypomnienia — Wszy-
stkie zadania Stasia które miały wielką
cechę prawdziwości niepojmowałem
tylko się gniewał, ~~bo~~ przecież przyj-
te że wszystkie te się mierzyć nie które
drugi inaczej był ocenił... prawdziwie
względnie do mojej miłości....
— Wierz Stasiu mówiłem mu tą nieuda-
czną dobrocią właściwą każdej ~~wielkiej~~
wyższości — z wszystkiemi twoimi opo-
wiadaniami widzę że nie jesteś nieszczę-
śliwym i niebyłeś nim nigdy, jak
szczerze wzdychałeś, ty tylko nadto tako
my.

— Jakto tęskowny?
— Nigdy dosyć
— Szczęśliwi się nigdy — przekonaj mnie

Otóż i dziś było nas kilku, każden swoje powiedział, przynajmniej tę część którą umiałby powiedzieć było a oni dwaj nie ustawali. Powiem wam jeszcze jedną historyję rzekł Włodzimierz, na ten raz nazwisk nie wydzierę bo może kto z was zna tę rodzinę: Kochałem się w pannie mającej dwie siostry, zdawało mi się że wszystko dobrze się zakończy, widziałem to później a raczej może bardziej jeszcze to mnie upewniało że siostry jej były ze mną jak z bratem, matka jak z synem. Tak mi się zdawało — Cieszyło mnie to bardziej że cała rodzina jest zacną to dodaje ducha i [illegible], szło już tylko o oświadczyny. Tymczasem czegoś w ten czas nie mógł wytłumaczyć sobie z kąd to i dla czego — ani sposobu. Ale zawsze oczy trudno z miejsca [illegible] przed tobą, czyś jakiemiś frazesami [illegible] już się podkopuje — masz, nie jedna to druga siostra a nie to matka się zjawi i sposób mój przepadł. Ani [illegible] wam

dodać że z trzech sióstr ta w której się
kochałem, chociaż bardzo ładna obie tam
te jednak ładniejsze były – ładną była sza
tynka z siwo błękitnemi oczami typu
z niespowszednialszy, dlaczego ona mi
która z sióstr głowę mi zawróciła?
Z dwóch jej sióstr jedna była wysmukła
z czarnemi włosami szafirowemi ocza
mi, druga .... Druga, ktoś przerwał, samo
przez się była złotowłosa ale z czar
nemi oczami, to się rozumie – ~~Ale~~
Nie śmiej się bo tak było – Do tego wam
dodać trzeba matka miała lat ledwo
trzydzieści siedem czy osiem czy dziewięć,
~~Ale~~ nie była ładniejszą od córek ale piękna
po swojemu. Otóż nie mogłem dać
sobie rady z temi oświadczynami – Co
to? Co tego będzie? nie rozumiałem, tem
bardziej że zdawało mi się dostrzegać
czegoś... coś, coś... jakąś różnicę
matka mnie nie jak syna ale żeby
chciałaby się jak synowca traktowała,
panny nie jak brata ale jak kuzyna,
była różnica był jakiś od
niej niepokojący – Cóż sobie? nie
to być nie może? mówię wam przeciw
temu nic nie miałem ale jakieś wątpie
nie, jakieś domniemywania... Jak
się oświadczyć – jak! Najgrzeczniej przed

~~[illegible]~~
obiadem ~~raz~~ przesiadywaliśmy w salo
nie, raz kiedy myślę i widzę że coraz mi
trudniej przyjść do oświadczyn - przyszła
mi myśl - zauważyłem że każda
do robót ma swój necesserek, łatwom
rozpoznać żeby się nie pomylić ten
o który mi chodziło - nazajutrz wyje
z rana z gotową przychodzę karteczką
Korzystam z chwili i kładę z wiedzą
gdzie a robię to przed samym wyjściem
naszem do ogrodu, zdawało mi się żem
to tak zgrabnie zrobił ale mi spostrzegłem
że był ktoś który widział .... W karteczc
e było od dawna chcę się oświadczyć
pani - ale nigdy chwili - więc piszę -
jeśli mam być szczęśliwym, jeśli mnie
przyjmujesz - zostaw tę karteczkę pod
notami i napisz tylko swoje imię
obok mego - W parę godzin wraca
my ze spaceru, ja umyślnie idę do ne
go pokoju, żeby czasu trochę było... Wra
cam i cóż zastaję: jest imię, ale nie
tej do której pisałem, jest imię blon
dynki - A to brunetka przez złości
zobaczywszy kartkę, nie widząc jej
u siebie, żeby mnie splątać, posta
wiła mnie w dziwnie krytycznem po
łożeniu, przeczuciła się z jednego do

drugiego deserka, blondynka odpo
wiedziała bo myślała że to do niej –
tym czasem matka... Jakoś mu
na razie nie stało odpowiedzi – Co
zrobiła powiesz nam jak przypomnisz
sobie rzekł który z słuchaczów – Sam
nie wiesz jak wytłumaczyć, plenisz ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ co było i nie było. Kiedy
my tu na deserze... a ten luk ~~[illegible]~~
~~z drugiego~~ deserka jednej siostry
do drugiej i to przez zazdrość ~~[illegible]~~ twoje...
napisz z tego wodewil, zrozumieć jeśli
już takiego nie czytał. My na deserze...
– Cóż ja mam robić, cóż ja mam robić
rzekł Staś zwracając się do mnie,
poradź ja w Ciebie wierzę – Wiem wiem
chociaż nigdy nie zrobisz tak jak
poradzę – To nie przeszkadza że
wierzę – Poradź! wrzasnął z nagłową
i wprawdziwem rozdrażnieniu, mięś
w których nerwowość – Mówię ci że wierzę po
radź... A wiesz od kąd wiarę – Nie
mów naco przerwał Staś poradź ~~[illegible]~~
lepiej – Oto tak będzie... raz na balu
Staś który czasu nie traci i przy naj
gwałtowniejszej emocji nie przedłuży,
a ładne robaczy, ~~[illegible]~~ odszukał między dwu
serkami bardzo ładną pannę – ~~[illegible]~~
Niebrzydka przerwał mi – Bardzo wiele

ładna — Niechżeż ~~[illegible]~~ diabli nawet bez
dzto ładna — Andrzej — otóż ~~[illegible]~~ i widzisz tyś
nieszczęśliwym, ~~[illegible]~~ Bracie owczesnemu ni ~~[illegible]~~
którejśm swemu ulży przyznać, bodaj
najsłodszy wierszyk — ~~[illegible]~~ sumienny brat aż
do tyła, tańczył się z nią ale ~~[illegible]~~
się dało mazurów i kontredansów
a potem prawi z niskiem ...
Siedziałem ~~[illegible]~~ w framudze od okna kiedy
kończył jakiś czwarty czy piąty
krąg w ogromnej sali, stanął koło
mnie i po swojemu jak go znacie
„Cóż tu robić powiedział" — Myślałem że
szło o zmęczenie bo ledwo stał na nogach
— napij się wody ale nie zaraz — Nie o to
idzie, wiesz że ta Marynia — Jaka
Marynia? Z którą tańcowałem — A!
ona Marynia — Et! śmiejesz się
zawsze, to w końcu niezabawne.
— Niechcę to śmiać się nie będę o cóż
Ci więc idzie — Wiesz że ona wcale
ładna — Tak dosyć ładna — Zaraz owa
krytyka chłodząca, powiedz mi lepiej
Cóż tu robić — Czem? — Niezmożny jes
teś toż trzeba wszystko tłomaczyć ... Ja
bym tak chciał choć rozpoczątkować — Ożeń
się — Zaraz ożeń się — Prawda miałbyś już
do dziś więcej żon od Sułtana — Widzisz
że nie mówimy zawsze tem ożeń się o to

widać... choć raz a tu te głupie
prawa towarzyskie – Najwyższe pra
wa na świecie są wykręty, nie lubię
tego... Mój drogi mój poczciwy ja
zawsze mówię że ty masz rozum –
– Dziękuję ci ale przykro to dla mnie
wiadomość bo widać inni inaczej
mówią – A zaraz osobie, nie znam
na świecie takiego egoisty jak tylko
osobie Słówko usłyszysz zaraz
– A ty chcesz właśnie widzieć jakby
to pocałować szpilkę trudno, za to w
walcu i to kiedy prędko grają, kiedy
wszyscy będą jednym ogromnym tłu
mem, wszyscy w wirze i ty z wście
kłe żądzą wtedy w drugim trzecim
kręgu, kiedy się zmęczona trochę
więcej pochyli ku tobie ty się pochyl
także i złodziej, ukradnij:
w ogólnym chaosie! nikt widzieć
nie będzie a ona z tej niespodzianki ze
zmieszania... wprawdzie na sto jedna
jest zła szansa pokaraćby na
twarz... ale prawdopodobnie pomyśli jeśli to pod
nie znienacka... pamiętaj jednak że
i tamto może całkiem odchodzi, śmieje
się w sobie z wieku któremu w głowę
mu zawrót i przyznaje się wam że nie
myślę... Do kilku minut zoba

czytem jak się Staś do Kapelmistrza
zbliżył, zapewne coś mu chciał — bo
wkrótce zagrano walca i na pierw
niejsze niż zwykle tempo. Patrzałem
ciekawie, widziałem jak się zawiązał dan-
serka kręcić poszli ale w chwilę inne
pary nabiegały i zasłaniały mi go. —
Nie długo przyszedł do mnie zadyszany
i wypromieniony — Zawsze mówiłem
że masz rozum rzekł ściskając mnie
szczerze — tańczy długo rzekłem do obok
stojącej bo za moją radą ale się nie spodzie
wałem zrobił i to wcześniej wszelkie głupstwo — Takie
głupstwo chciał tym całe życie robić
Co do mnie
przekonałem się wtedy że rumieńcem jak
słowem, bądź niego wynalazku że są
ludzie których ~~się~~ mają ale nie wszyscy — Zły
byłem, dziwiło mnie te wyradowanie,
gniewaj się nie gniewaj ale bezrozumne.
A teraz będę Ci zawsze wierzył i słuchał
~~mówił na ślepo~~
ślepo — Dobrze będziesz miał za swoją po
myślałem, ale czy pomyślałeś rzekłem
jak się tobie teraz do niej zbliżyć? za
zwrócić... — Co tu robić, co tu robić — Podług
mnie nie daj czasu do namysłu, właśnie
muzyka gra mazura, jakbyś nie miał to
zaraz poproś do Polki — Mazur rozp-
Istotnie na ślepo mi zawierzył — Wszedł

dosah nie uważał czem prędzej za nim
sporz krokiem, żeby wśród usłyszeć co
do słowa — Un tour de polka Ma
demoiselle? rzekł jaknajsłodszym gło
sem — Ja, zpa, nem, nie, tani, cze-
odpowiedziała dziewczyna o ile przy
zwyczaju porwała głośno a takim os
trym, metalicznym głosem, tak każdą
sylabę wyraźnie, wybitnie, wymawiając
że nie ja jeden ale kilka obok sto
jących osób słyszało — Zmięszał
się nasz złodziej, wtem mnie zoba
czył i jak strzelił, skoczyć mi to do
(usłyszałem bardzo wyraźnie)
ucha powiedział Stupid — ~~Co ...~~
Przyznam się że się nigdy rozumniej
tym niedźwiedziem — Chciałby się
z tobą strzelać — Ja wiem że tylko się
teraz strzelał z każdym ale wierzaj
mi że nie tylko mnie to nie obraziło
ale sprawiło rozkosz. — Tak rzekł Staś
kończąc mój opowiadanie a patrząc
na mnie z uśmiechem, nigdy już
zbliżyć się nie mogłem —
Wiecie jednak po piętnastu po dwa
dziestu latach, odezwał się nasz gospodarz
owa wszakże ładna Marynia, kiedy już
sama będzie miała córki na wydaniu,
jeśli ją kto spyta czy znała Stasia,
wiecie co odpowie — ~~[illegible]~~

znałam c'était un charmant jeune homme — Cóż mi z tego za dwadzieścia lat — a teraz wszystko się skończyło — Spuścił głowę zadumał się i (nikt się nie odezwał) uszanowawszy tę boleść, przeszedł się raz i drugi po pokoju w końcu stanął przed damą

— Nie śmiej się jak zawsze, umiesz czasem poradzić, bo ja doprawdy nie wiem co robić Stryj a wiesz że mię uwielbi i matka mię pozwolą ożenić się, próbowali [illegible], to się nie udało: otóż w końcu w jaki sposób znaleźli... nie damy ona jestem a przez przezorność powiemy to wprzódy — Wiedzą że mnie gotowi [illegible] nie dadzą — więc się nie mogą ożenić — co zrobić?

— Rób co my wszyscy odezwał się ktoś z boku

— Cóż

— Rozpaczaj albo graj w preferansa

— Wesoły żartując sobie mówił do mnie mama mężczyzna [illegible] jak [illegible] się ożenić i nie mógł [illegible]

— Bywa czasem wtrącił Włodzimierz

— Tyjże

— Ożeń się

— Wiesz żeś bardzo dowcipny — znowu zwrócił się do mnie — tylko mnie spada naraz...

— Cóż jemu zapytałem

— Co? Marynia idzie za mąż I to niezawodnie — pocóż wiem westchnął ciężko

pięściami i popatrzał, że nie radziłbym
na [illegible] owej Maryni być w
pokoju.
– Jaka Marynia czyż wszakże ładna
– Zawsze swoje, nie – i tu wymienił znajo
~~mą~~ nam ładną pannę ale o której ani
wiedziałem żeby ją widział kiedy
– Cóż z tego nie rozumiesz doprawdy czekaj
– Jakto nie rozumiesz? idzie za mąż!
kiedy powiedzą żona to już żywcem
pogrzebiona. nie rozumiesz?
– Co Ci to znaczy który chciałbyś żyjąc
~~żywcem~~ pogrzebać żywcem
– Kiedy ja Ci mówię: słysz i Matka
za nie A tym razem Marynia za
ręczona i będzie żywcem pogrzebioną
powtórzył spuszczając oczy
– Napróżno przerwał Włodzimierz nie
jedna z tych pogrzebionych, nie umarła
tylko w letargu z którego powstaje
powtórnie...
– Konkluzja! mnie konkluzja w głowie
tym razem zaręczona.....
– Cóż to dowodzi – [illegible] w głowie że
by go czemuś potrzebuje a przynajmniej
odwołać od tej okropnej boleści –
cóż to dowodzi szczęściem i ty podobno
byłeś zagrożonym a zerwałeś
– Prawdę mówisz – dobrze – wróćmy do Cesi bo

Szczerze wam powiem – tylko się nie śmiejcie
– Ja ci nie mówię, żebyś do Cesi zawracał
a coda śmiałam się w tak ważnej sprawie
pojmujesz
– Widzisz. Pamiętasz, zawsze mówiłem,
co mi tam rozum czy głupstwo, że
na to nigdy patrzyć nie będę – Otóż
Cesia głupia, niezmiernie głupia – Dla
tego właśnie... a jednak mimo to coś mnie
ciągnie do niej
– Co tobie człowieku głupie? raz jeden z nią
rozmawiałem
– I powiesz [illegible] tylko wszyscy mówią co do mnie
ja to nazywam rozmowy – nazywam
głupstwem
– Trzeba mnie tylko przestrzedz że myślałem
że to w znaczeniu zwyczajnem.
– Jakieś frazesa rozumne = głupie, roman
sowe, Bóg wie co a sensu w nich
nie ma i oczy wywraca jak owca
kiedy ją zarzynają. Ładne oczy i włosy
nie na nie złapać się dałem – Po zarę
czynach rozumie się, [illegible] mnie te frazy
są nudziły już i wprzódy [illegible] jed
nak znosiłem, musiałem znosić, otóż
po zaręczynach.... Dzisiaj zdaje się
nam prawo wszystko pocałować, cało
a ona swoje gada i gada o nitach
diabli wiedzą co – myślałem niech

i tak może to i lepiej i myślę może się
uda trochę dalej; zaczynam więcej –
już to chcę głupia, muszę przyznać
że łapką nasmarowną, kiedym przyjechał
prawie do Tokcia... Powiecie że to bardzo
skromnie ja powiem że to bardzo głu
pie – Monsieur? miły proszę się –
cóż ja tak z tego robię? Wiecie każden
taki a ja może więcej niż drugi: jak
niedźwiedź który krew zobaczywszy już
się oderwać nie może, tak ja tego Tokcia
kręglutkiego koniecznie chciałem,
chciałem być niedźwiedziem. Monsieur
votre fiancé – jakbym.... ale tak to
powiedziała imponująco, że przestał
tem bywać – Oto te głupie wycho
wania – Wszyscyśmy się chórem śmia
zaczęli – Niech i tak będzie że to bardzo
dobre wychowanie ale ja tego cierpieć
nie mogę.–
– Ktoś zapewne, że to ostatnich bardzo nie
cierpliwy, nie prawda wszędy podziela
my jego boleści, ale w opatrzności nadzieję
że na te boleści znajdą się pociechy – Drugie
go jedne bydlętu niedawno ubito a
on ich matyle ręką gospodarz.
Jak podkomie fajerwerków ostatnich parę
rakiet jeune wypuszczą i potem po

78

tyle ogniach ~~xxx~~ ostatniej jakoś czar-
niej ~~szu~~ posępnej ~~szu~~ się zdaje tak po tych
ostatnich lamentach Stasia, nas
tata milczenie głuche ale tak jakoś
uparte że nikt go przerwać nie śmiał
~~Brandatoś że każden wygadał się~~
~~by już do syta~~.–

Każden z nas mówił ile mógł, my dwaj
najwięcej, plotłyśmy jak na mękach, pan
jeden jeno nic nam nie powiedział.
rzekł gospodarz do jednego z gości,
który nie miał przez cały wieczór ocho
siedział z mianowicie od czasu jakeś
my się pożenili byli nastęrawsze tak
ochoczo gadaniny o weselu i
niesmiejsiach miłosnych. Postać
jego była przyjemna pociągająca wi-
dać było i teraz ślady piękności wi-
docznie gdyby troszkę więcej staran-
ności w ~~ubraniu~~ stroju od nie jed-
nego z nas młodszych lepiej by wy-
glądał – Jakto mówię ręką kiwnąć
na młodości idzie przez ~~staranie~~ się powiedział. Bry
jechał do Żyta owiecz w interesie,
zastaliśmy go u deputata a niebo-
ga gospodarz który go zaraz z
nami wszystkimi zaznajomił
Z nas żaden nie mógł być tymi drzwiami

on zapewne czterdzieści kilka, był
więc z poprzedniej warstwy młodzi
jednak daleko od nas żebyśmy o
nim nie słyszeli; mieliśmy wspól
nych znajomych z którymi on
młodości kończył swoją my z niejed
nym z nich naszą zaczynali. Tu
wiedziano o nim ~~[illegible]~~ wiele że był to kie
dyś Danser zawołany, ten że dawniej
często kompromitował często sekundo
wał, czas jakiś dużo o nim mówiono
echo tych dawnych gadanin do
nie jednego z nas doleciało. Czasem
jakie jego słowo powtarzano, pa
radoksalne na oko a w gruncie
prawdziwe, czasem jakie dowcipniej
sze przypominano sobie. Miał to
być umysł dosyć kapryśny, który
owo odwrotnie temu co zwykle robią
że paradoksem prawdę ześmieszają
on paradoksami prawdę stroił
w błyskotki to dowcipem to wesołego
humoru, wszakże pamiętając
zawsze żeby paradoks jej nie zasło
nił a tylko błyskotką swoją zwrócił
na nią bodaj roztargnione oczy
Bo trzeba przyznać że od owego

niego czasu wielce roztargnionymi
patrzyliśmy na nią oczami, jeśli
spojrzeć raczyli. Ktoby ją kochał
daremno by ją ... jej piękniej ukazywał
naszym, trzeba ją było ~~[illegible]~~ prawdą
stosić. Smutny to był czas dobrze
że minął. Słyszeliśmy więc o naszym
dziejowym znajomym i dawniej,
widzieliśmy że znajomi nasi wspól-
ni zawsze z goryczą mówili, aby
w spokoju jest i rozprawa. A teraz
siedział cicho, ~~doprawdy jakby zawa-
dzał,~~ chociaż czasem się zaśmiał zda-
wało się że znaczeniu śmiechowi jak
by przeczył i naszym konceptom i na-
szym zapałom, ~~[illegible]~~
jakby niedowierzał, bo brał wtedy jakąś
książkę ze stołu i kartki przewracał.
~~Było to między nami jakby [illegible]
ne [illegible]. Innym więc się nam
zupełnie ukazywał niż to wiemy
o nim słyszeli.~~ Czy że przeżył siebie
a wszystko mu obojętnem było. Mó-
wiono nam że z domu prawie
się nie wydalał, jeśli pojechał do
sąsiada to raz lub dwa na rok
i to koniecznem było. Słowem
odsunął się od ludzi. Nie jeden

Innym więc się nam zupełnie
ukazywał niż to wiemy o
nim słyszeli; doprawdy
jakby nam zawadzał ~~[illegible]~~
bo każden czuł że on był
nieswobodnym przez niem

w żył pełnem życiem, czuł dwór, na tem koniczy, staje się owym ~~w~~ ~~tym~~ uśmiechającym się a nie uważając tym wesołym = mizantropem — Ale to się widuje po sześćdziesiątce ~~a~~ mi u... która nie wiele li czy nad osiemdziesiąt. —

— Pan jeden nie mówił po słowy? gospodarz od pana się nam należy jakiś dawniejszy skandalik, niech ~~..~~ nam pan odkopie jaką zapadłą ploteczkę — bo pan ~~nam dłużny~~ Panie Dobrodzieju

— Czyż ja panom szczególnie dłużny? spytał — Czy w ich historyjach jest trochę prawdy prawdziwej?

— Jakżeto? nieli prawdziwe

— Nie przeczę że może i prawdziwe czasem ale i wtedy możeby, że jednak prawdy ~~nie ma~~ tam ~~tam~~ — ani odrobiny. Panom zdawało się żeście czuli, ało z romansów kiedyś czytanych — żeście się śmieli, ało koncepta historyje owe tłuste owe wesołe one dowcipy tłuste należą do nikogo — Cobyście powiedzieli że ja także słowo w słowo kubek w kubek słyszałem i sam śmiałem

tojest zdawało mi się temu lat dwa
dzieścia. Uważałem często się śmie
li z panienką więcej (pokaż
na starca) ~~a to jedne z których~~ (jednak) jest
prawda prawdziwa — a ponieważ
to przykre więc zawsze niedorzeczność
dziwny stan serca ale prawdziwy,
choć niby to się zabawnem ~~wyda~~
~~[illegible]~~ wydaje płakać jednem okiem
z jednej drugiem za drugą — ja tych
lamentów ciekawszy od wszystkiego
słuchałem — Dla ich prawdziwości
Historje prawdziwe więc mają praw
dziwe, nie każdemu dane, i nie ra
dzę, nie życzę. Wszystkie zaś inne
to jak role odgrywane, czy powie (kto) że
to jego czy słowa czy uczucia, ta co odgry
wał w amatorskim teatrze, zapewne
każden z panów był kiedyś ~~czy~~
Gustawem ~~[illegible]~~ (lub) Wacławem — graliście?
ja kilka razy grałem w amatorskich
teatrach, otóż mnie jedne mogą ko
chanie i te com odgrywał ze
jakiegoś Gustawa czy innego bo
hatera, słowo wam daję dzisiaj
trudno mi rozeznać które praw
dziwsze były.

– twoje historje nawet prawdziwe bo przyznaje się że jednak niektóre były i prawdziwe rzekł Włodzimierz to i te

– Widzi pan utargowałem już trochę pokazuje się że niektóre zmyślił...

– Ale reszta...

– Zdarzyło się panom jeździć konno między snopami zbóż, wypuszczać odetchnąć konia, niby rozkazy dawać jakby przed szeregami wojska. Albo nakręcić się planem i siekać laską jak pałaszem – to w siedemnastu latach – myśląc że się jest bohaterem. A zapytam nie czułeś? czułeś, ale jak? co? Nawet to było bardzo prawdziwe coś czuł; czułeś młodość, życie, zapał – niewiadomo do czego – cóż to znaczy – czułeś, czułeś do wszystkiego. Tak w miłości kobieta to przyczyna? nie, to tylko przydatek, miłość jest lub jej niema w człeku a ta niby przyczyna, ten niby powód, ta naprawdę wymówka, bywa czasem kobietą czasem czem innem – dziwnie się to składa...

– Jakto zwykle nie jest kobietą? jakiejś

– Tak tak a człowiek to mówi coś ~~[illegible]~~ wyczytał powieści, niby romansu – jak z jednego na drugi język tak on tłu

mamy z książki na życie. Przed 1830
rokiem mówiono u nas, tłumaczenie
z przystosowaniem do czytelnika polskiego.
[illegible] pan Durand to pan Wesołowski
pan Prefekt to pan Marszałek — tak
w tłumaczeniu z książki na życie — czyta
się ~~[illegible] nie było~~ owe powieści seria mi znalezione, bo mi ludzie inne
zmyślają zmiana nazwiska z zachowa-
niem rzeczy: ~~[illegible]~~ również pewne owe nadre-
tłumaczenia kto ~~[illegible]~~ je widzi na
chłodno. — Kto mi da historię jaką nie
bądź ale prawdziwie swoją z siebie?
Kto przed samym sobą nie kłamał — kto
co mówił każdy z panów, gotów jestem
wierzyć co do słowa, ale to tylko anegdotka
historyjka — Co zaś ów cośkolwiek mu się że
ów zdarzyło — ale ów a nie powtarzał
pytam?

— Tożmamy że pan ma swoją jak ją
pan nazywa prawdziwie prawdziwą.
niech że pan ją nam opowie

— Mógłbym wam na zabawkę prawie
dziś jedną drugą historię swoją niby
prawdziwą albowiem zechcecie czy warto jak się
kochałem to prawda że w słowny pannie
z Keepsake to owdowiałej już tylko
żurnalowej figurce nawet nie bardzo
ładnej ale jak w żurnalu ładnie przy-
strojonej. — Kochałem się raz

uczuciem Gianna jego przetłumaczałem
na moje serce, przyznać muszę wypada
że tłumaczenie było nie najlepsze, lub
zmian... Ale nie powiem wam co
innego, żeby pokazać co jest historja
prawdziwa – Wstrzymał się chwilę
widocznie posmutniał – Postrzegam
że to nieciekawe nie zabawne – ~~ale~~ za to
prawdziwe... prawdziwe historje najczęściej takie
– Niechże pan już zaczyna bo jak do na-
szych i do swojej pan nas zachęci
Dziwny sposób oratorski
– Mnie się już zdaje żem się nigdy nie
kochał wcale Staś
– Bo może i tak
– Na historję ~~[illegible]~~ – czekamy
– Dobrze zaczynam. Kochałem się szalenie...
– A widzi pan to panu tylko szalona
było
– Muszę kilka słów o tem powiedzieć
jako wstęp konieczny bo rzecz sama
~~[illegible]~~ zakrawa o czem innem
będzie
– Gdzie miłość tam nic a gdzie jej niema
Tam opowiadanie
– Prawie tak – zaczynam się – Kochałem
się, coś miłości było... to już temu
lat kilkanaście – myślałem potem że mnie
i do dziś nie wiem czy ją z serca
wzięła, czy umyślnie – ~~[illegible]~~

czy ta miłość zeszła od mnie, czy
tylko przeszła – coto w innego – czym ją ulepsił i
morze z różnych okruchów po sercu zbiera
nych i jak wy sam przed ~~[illegible]~~
samym sobą rolę odgrywałem, bo
daj w oczu przynajmniej – niewiem
Rozbiór chimerycznych niepewnych
się sobie prawach mniej więcej stałych
a w takim rozkładzie nazwam się
opisać – Mieszanina owych i tak
ale ~~[illegible]~~ im dalej – w pojętym akcie
tej miłości mojej, były trzy praw
dziwe, ~~[illegible]~~ urojenie wes mogą
były tej i dziś były obokiem, czasem
jakie przypomnienie drażniące a
~~takie przykre uparte~~ niewidzieć
zkąd się brało, a takie przykre i
uparte jakby bole romatyczne. Nie
śmiejcie się ~~[illegible]~~ porównanie trywialne
wiem, mnie to opiękny styl nie
chodzi ale porównanie prawdziwe ~~[illegible]~~
prawdziwszego nie znalazł. Nie
wiedzieć zkąd ale co przypom
nienia przychodziły które myśli i czucia
zarapały, serce ciężko a coś za
głową brało że myśli nie było to
nie mogło być – jakby szum w
głowie. Mówią że to pierwszy krok

do szaleństwa. ~~Tylko~~ tylko nie wiedzą ludzie
że szaleństwo którego by się działo,
bo ono ~~[illegible]~~ dla warjata wszystko
trzeba by zniesiono ~~zmarze~~ przestrzeni i ~~[illegible]~~ wiele
nie by istniało to co mię na zawsze...
Mój Boże z kamienia widać... Zwar
jonie [?] to nie tak łatwo. Otóż ~~[illegible]~~ piąty
akt ~~się kończy~~ w owej historii
mojej kończył się — zakończył —
lampy gaszono, pusto było w sal
oni i cicho, gdzie tak niedawno od
grywała się jedna z tych sztuk
których sobie Stwórca reprezentacje
daje gratis w swym ortaka [?],
ów dramat wielki — który kto nie
może się tam nazywa wodewilem —
Niéraz zdawało mi się żebym był
obałamuconym — nie — i to prze~~[illegible]~~sto
było to tylko chwilowe. —
Pozostały mi w starej szkatułce, paczka
listów, jakaś prawie niepodobna minia
turka, nie mogłem na nią patrzeć — o była
ona piękna wszystkiemi pięknościami:
bo źle mówię piękna i dosyć, lub prędzej
mniej lub to piękności co tylko piękna
i nic więcej. Są kobiety które nie jedną
a kilka piękności mają na swoje
zawołanie. Dziś tylko jej oczy przej

rzyste one ci ~~tylko~~ zostaną w pamięci; jeszcze widzisz tylko te włosy jasne swo-wolne zuchwałe co za nic się w karby ująć nie dają, znowu ten uśmiech tak pełen wesołości i dziecięcej pustoty i ~~u~~śmiech co mu ~~[illegible]~~ wtórują ~~[illegible]~~ który słyszę choć już dawno dziecięcy prze-stał. ~~[illegible]~~. Było w tej mojej starej szkatułce i włosów trochę, całowałem je czasem ale bardzo rzadko, bo te jasne miękkie włoski jakby mnie za usta chwytały ale tak jakoś ostro, przy-kro. Były tam jakieś przykładki od książek, gdzie przemokły w drodze wszystkie wstążki te jak wypłowiałe były gałganki. Cóż wam będę mówił był przecie co ten przecie znaczył. Niesiecie czasem, nie otwierałem, myślałem że czas już przyjdzie kiedy to będę mógł otwierać spokojnie. Choć tem tego i lękałem się. Otóż taki byłem, tak mi było, ja com dawniej wkładał ~~wszystkie~~ przegrywał zaczynałem grać, to jedno

szczerze, przynajmniej obłąkanie – bo
rozmowa drażni, samotność zaś
myśli – o nim. A karty tłumią myśli
okazywania niezawodnie, kto więc
myśleć nie chce a ja nie chciałem, niech
gra. Szukałem ludzi jakich niegdyś
nikt mi darzył, nie widziałem tego, szuka
łem dawniej bom ich lubił a teraz
chociażem ich nie lubił – ale wołałem
ich jednak od siebie. Widzieć jak
szczerze dowcesmowy, trzeba pewne
umieć być szczerym z samym
sobą, szczerym z przypomnieniami
swojemi, wierząc mi ta szczerość
z wszystkich najtrudniejsza: umieć
nie przybierać ich tak jak się one
później widzą, jak by w oddaleniu
już pokazują, jedne piękniejsze,
drugie zaś mniej piękne niż
w owczas były. Trzeba być prawdziwym z samym sobą mówić
jak się ~~[illegible]~~ w owczas ~~[illegible]~~
czuło i widziało. Tak też i dalej
będzie w mojem opowiadaniu.
Uciekając od siebie, szukając ludzi
aby nie być z samym sobą zaj-
chałem do sąsiadów a parę mil
odemnie mieszkających, szczerze

wam mówię dziś inaczej niewy
tłumaczę tego jak się wracają do
domu przez ich wieś, wyrachowałem
sobie że tym sposobem dziś póź
niej powrócę. –
Była to dziwnie zajmująca rodzina.
Matka była chora i to koniecznie
chciała ciągle pisać testament. By
ła ciągle niespokojna bo każden
z doktorów inaczej chorobę jej
nazwał. Byli nawet tacy którzy
powiadzieli że żadnej a żadnej choro
by nie było co się dla niej jeszcze
straszniejszem stało bo ponieważ
jedni mówili że choroba była a
drudzy że jej nie było, więc była –
tylko ~~zamaskowana~~ utajona. Stan okropny,
potrzeba się leczyć a jak? – nie wiedząc
na co, nie leczyć się? to dać się choro
bie rozwijać więc nieprawdopodobieństwo
ją zapuścić, leczyć się znowu na
chybił trafił, najczęściej się wtedy
zdarza że na chybił i właśnie się
[illegible] się ubija – Niby to się kuruje
mówiła z niedanym [illegible]
niezręcznie, niby się kuruje a ja
może właśnie źle pogarszam
Z tąd w ciągłej niepewności czasem

dwóch, osobno trzech doktorów prze-
pisy spełniała, tego pigułki tego
brała miksturę a smarowanie tam-
tego. Dziwne że ją ten eklektyzm
w medycynie nie zabił. Przychodziły
wszakże chwile zupełnego zwątpie-
nia „żaden nie pomaga”, wtedy
brała się do testamentu, zaczynała
brulliony które zwyczajnie dalej
nie postępowały, „urodziłam się w wie-
rze Rzymsko Katolickiej; chora
na ciele ale zupełnie zdrowa na
umyśle,” kładła pióro – nie trzeba tra-
cić nadziei a gdzież wiara moja
sama do siebie, sama siebie strofując;
otwierała pudełko z apteczką homeo-
patyczną z niej kilka ziarek z naj-
większą ~~odliczywszy~~ skrupulatnością
odliczywszy – zażywała i znowu się
kilka dni czuła zdrowszą. Matka
więc była chorą w ogólności. Syn
chorował na piersi i czytywał ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ tylko poważne książki;
Córka śpiewała. Matka patrzała w górę
córka w dół patrzała a syn zezem.
Matka była żółta córka ~~zielono~~ żółto
zielonkawa syn zielono żółty. Z
czego wnosiłem oczywiście że ojciec

był zielony. Dziwnie mnie też nie szyło. Kiedy idę do wieczerzy zobaczyłem w jadalnej sali portret ~~jego~~ ~~mości~~ zielonego jegomości w oliwkowym surducie.

– To portret nieboszczyka marszałka zapytałem

– Mego męża – żyłby jeszcze i dziś, ale doktorowie choroby niepoznali

Przy stole rozmawialiśmy tylko o hidropatii. Po wieczerzy ciągnęła się jak mogła ospała rozmowa, na dobranoc jeszcze za wcześnie było, matka kiwnęła na córkę, córka siadła przy fortepianie i jedną drugą frazę odśpiewała włoszczyznę – Casta diwę, zdarzyło się każdemu, ~~słyszeć~~ każdy wie co to włoszczyzna na parafii – Po włoszczyźnie rozeszliśmy się. Syn mnie odprowadził do mego pokoju i kiedym się położył, parę godzin poważną ~~miał~~ prowadził ze mną rozmowę – jednym susem z hidropatii do Casta diwy, znowu drugim susem do prawd społecznych, do zadań wiekowych, do rozwoju postępu do przeobrażeń w dziedzinie już

niczem owego, lub do samopoznania w całej jego samoistności znowu owego. ~~Wszystko~~ wszystko razem podziałało na mnie wyśmienicie, zasnąłem jak kamień że ~~tego~~ nazajutrz ledwo o dziesiątej się obudziłem. Takie sąsiedztwo to pewnie lepiej odurza niż karty, dajże Boże każdemu komu bieda w sercu.

Przeskoczę wam przez kilkanaście podobnych wizyt. Po trzech miesiącach byłem ożeniony z tą właśnie panną, której śpiew tak mi się nie podobał — wszedłem w tę rodzinę tak dla mnie śmieszną. Przekonałem się później że matka mimo swych śmieszności była wielkiej zacności kobietą. Brat mojej żony na codzień najlepszym chłopcem — i w samoistności jego, kiedy się na szwagra przeobraził, nie było przesady ani wysiłku ani w mowie, nie sadził się być innym jak go Pan Bóg stworzył a dał mu ~~Pan~~ Bóg serce poczciwe i rozsądek wyższy bo gruntowny co nie tak zwyczajne jak się to zdaje.

Moja żona... ale o tem później — Zapy-
tanie jak się stało żem się ożenił,
zapytajcie mnie jednego co wam odpowie
Ożeniłem się trochę ze złości, komu?
sobie samemu — a trochę, sam nie
wiem dla czego, może dla tego
że mi się o tem ani śniło — Widzi
się przytem ludzie dla czego? bo
nie było żadnej racji, dla tego
właśnie — i w końcu ożeniłem się

Żona moja... mimo że nigdy
nami ~~[illegible]~~ niema i nie było niczego
skrytego, nie wiem tego i nigdy widzieć
nie będę ale zdaje się idzie za mnie
niedbale o owej ostatniej miłości. Dziw-
ne też jej było postępowanie. Serce jej
nigdy się w te piękne sidła nie ponu-
rzało, otworzyło tylko mojemu a tak
dziwnie zlewała się myśl jej z moją,
tak jej wola było wypełnieniem
mojego, nawet kaprysy serca czy
umysłu, bez których się nie obejdzie
u tego co przeżył trochę i przecierpiał dużo
~~tych nieprzewidzianych — a które przeszło~~
i ~~tym otworzyła~~ Czasem raz jeden
i drugi skinęła głową na myśl
moją kapryśną i dalej nie udawała,
nie jak na żądanie, starała się zejść
i szła z myślą moją kapryśną a nie

było to niewolnicze ~~[illegible]~~ z chlebiami ale
dobrowolne pojmowanie, łączenie się
ze mną, że wkrótce nie mogłem
myśleć żeby każdej myśli mojej jej
nie powiedzieć, coś mnie ciągnęło, nie
tłumaczyłem sobie tego aż bardzo
kiedyś potem ale instynktowie chciałem
każdą myśl moją jakby wspadać
za myślą przeto i serce. Czasem stary
kwas przychodził.... taką miałem
~~wiarę~~ w niej wiarę żem i z każdą
myślą szedł do niej, wiedziałem
że znajdzie się głos do wtóru - wiedziałem,
czułem że niepostrzeżenie słowa te
z myśli moim wtórujące a łagodniej
się wyrozumialsze, spokój sprowadzą
~~[illegible]~~ Po każdej takiej rozmowie sam
siebie nie pojmowałem, ale się czuł
lepszym, weselszym - czułem żem
jakąś złą myśl zwyciężył w sobie. -
Wszystko to ~~[illegible]~~ było jak wam mó-
wię ale anim widział ani zważył
jak się to działo. Poznając moi
Konkurenci że jeśli jest w której nie
ma posiadania kobiety, wy tylko po-
siadanie ~~tylko~~ ciało. Ale kiedy się
myśli poruszyć pierwszy raz ze społa
jest to wcale dziwne jakby na wskróś
przejmujące a wzruszające mi

większe, niż owe cielesne rozkosze: wszak
za pieniądz, za trochę więcej pieniędzy, któż
z nas najpiękniejszych nie miał kobiet
Ciało – nic więcej. Ale te pocałowania myśli
i serca, owszem i mało kto miał je
z młodą dziewczyną – i to owe zwykle
jedne, jedyne, kiedy sobie pierwszy powiedzą
sobie oczami że się kochają nim jeszcze
będzie wiedzieć o tem będą – bo potem cały
szereg przeszkód, stosunków, wymagań i
rodzinnych i towarzyskich, niedozwolą
się już nigdy tym myślom zlewać
~~się już~~ w jedno. Nie mało kto zna
te dusz dwóch uściśnienia a nie
mieć ich duszy,
ich krocie tych pieszczot ~~myśli~~ nie
tyś z nas żaden niedoświadczył i
nie zrozumie, ni żaden nie pojmie
tej najwyższej rozkoszy tej myśli ze
spotkania się ~~tej~~ tego dwóch myśli eta
ozema się w jedno. Słowo połowica dla
każdego ono prawdziwe. Mieć uczu-
cie, mieć myśl na wpół, znaleźć
we wszystkiem i zawsze wtór dla
swojej duszy, dwa głosy a ~~w jeden~~
~~się~~ zlewają się w jeden odzywające
nie są to pieszczoty wyższe od tych
pieszczot ciała.
Urodziła się nam córeczka, kiedy

97

półrozwarta ledwo, zamknięta, a gdy wyciągając to do mnie naprzód, tak ją wyuczono ~~Mój Boże na nią i na mnie patrzała wtedy oczami matki jednako na oboje~~ – Zauważyłem że nigdy nie kazała dziecku rączek wyciągającej do siebie – rączek swego dziecka ~~Ale~~ ale ją przyjmowała żeby do mnie zawsze, że potem dziecko samo za szyję mnie ściskało i bezsilnemi obejmowało przewiązany. ~~Patrzała wtedy na nas~~

Patrzała wtedy na nas na ~~na~~ mnie i na dziecko – oczami matki, i jednako na oboje

a w oczach jej był blask niezwykły, nie nie tęsknoty choć to wyznanie w polu czy mazurek, ale jakby tryumfu że niby zrobiła ofiarę pierwszych pieszczot córki –

– To już dość rzekłem

– Co? zapytała mnie zmieszana jakby na czymś złapana urzędnik

– Udajesz że mnie nie rozumiesz czyż ja nie wiem że wiesz moje myśli i uczucia, nim jeszcze się każdy się tworzą ledwo – więc ile i oczu naszej matki w koło się szyi zatoczyłem, jak zgrabny jak zgłodniały dorwała się tych pieszczot co jeszcze ją prędzej jak moje, owszem matka je tylko ojcu. Jakżeś musiałem pokonać

żeby była jakaś równowaga — Darmo
w tem uparta i dziś nie mam co robić
ale dzieci a mamy coś twoje widzą
we mnie coś wyższego
Ale wróćmy do pisanych list — było to to
~~to było~~ w trzeciem roku mego ożenienia
Byłem bardzo zajęty, sprawnie mi
było wyjechać z [illegible] w interesie,
potem zaraz wróciwszy wybierać się
na Kontrakty. Wielki nieporządek
był w moich papierach a tu był interes,
który zdawało się że kompromisem
wypadnie zakończyć: wyjeżdżając
raz — powiedziałem żonie, Proszę Cię,
przejrzyj cały mój kantorek, wiem
że to Ciebie znudzi ale najmniejszy
świstek przejrzyj i uporządkuj wszystko
w kupki w paczki, [illegible] wszystko
przejrzyj i uporządkuj — Dobrze dobrze
czemuż się boisz żebym się pobiła
[illegible] w interesach czemu długi
~~nie znoszę papier~~ nie nie znoszę tych papier
a w nim kilka słów, które najważniejsze
rzecz wyjaśniają: to znowu list od
sąsiedzi kogo o sąsiedzi czem
spokaże się że to dokument mój
potrzebniejszy bo przypomina
coś o czem już na wieki zapomnia-
ko. Tem bardziej ~~że w tym interesie~~

że ta cały świat zaplątany. Dobrze dobrze
wszystko co dostanę przeczytam i jak będę
mogła uporządkować, zobaczysz przyjmiesz mnie za
wielkiej archiwistę. — Wyjechałem spokoj-
ny bo bardzo mi o te papiery chodziło
a też byłem zawsze i sambym nigdy
nie uporządkował. W przeddzień [illegible]
tem zdało mi się że oczy mojej
żony czerwone — Co to spytałem
Troszkę mnie oczy bolą odpowiedziała
ale to przejdzie, zauważyłeś dodała z
uśmiechem (jakby odgadywanie w głębi
Było to coś czem pierwszy raz zauważył,
nigdy tego nie było. Jakto czy zauważyłem,
zabawne pytanie, co tobie nie posiadło
ga, chcesz bardzo pięknego pieszczo-
bardzo czułego, otóż nie będziesz go
miała, rzekłem całując ją w czoło
jestem to być zwykł sobie, kiedy
mi dobrze było — a kiedyż mi było
żonaty — Od dziś ten przesąd dobrze
zdaje się lepiej niż kiedy —
Nazajutrz zobaczyłem w moim po-
koju, na kantorku, po wszystkich
stołach, najporządniej poskładane
kontrakty, kwity, noty do interesów
a wszystko jakby przez najbieglej-
szego archiwistę ~~ręką~~ ułożone,

że z największą łatwością mogłem co
potrzebne zabrać w drogę – Było kil
kanaście paczek listów od różnych osób,
w różnych interesach – Zbierałem co
mi potrzebnem było idąc od paczki
do paczki, przyszło w końcu do listów.
Jużem niemal wszystko przejrzał, kiedym
zobaczył trzy moje listy z przypiskami
drugiej ręki, choć dawno niewidziane wnet
poznałem, dobrze znane mi pismo. Były
to listy z dawnej miłości pisane przeze mnie,
tym stylem gwałtownym, namiętnym,
a jakem wam wspomniał była to miłość
gwałtowna prawdziwa a nieudana, sło
wa więc były nie wyszukane ale tak
szczere z takiem czuciem pisane, tak
prawdziwie namiętne, że żyły. Odczytując
każdą ćwiartkę zdawało się że drgała,
zdawało się w każdej jakby w żywej isto
cie że słyszałeś jak krew gwałtownym
pulsem biła. Każden z tych listów
miał po kilka odwoływaczów, ręką tej
w której się kochałem napisanych,
były to słowa, to czasem moim po
dobne, równie gwałtowne czasem nie
dokańczane nawet w pospiesznem pi
saniu – to przemazane ale tak że pod
spodem widać je było – Takie przema
zanie bywało potem treścią całego

listu — to znowu owe pieszczoty serdeczne, niedowierzania żałobliwe, nauki przestrogi zabawne, to nawet łajanie zdaje się od najczulszych słów czulsze, słowem wszystkie a wszystkie błyskotki serdeczne. Jak się te listy z przypiskami, między kontraktami wekslami kwitami zarzuciły — ani wiem. Było ich trzy, porządnie złożone osobną paczkę stanowiły. Moja żona je widziała, ani się tknęła, to złożenie w porządku świadczyło o tem. Przykro mi było bo zrozumiałem teraz dla czego jej oczy czerwone. Myślałem jakby dobrze poczciwie ~~zaradzić~~ temu zaradzić — wtem ją ~~postawiony~~ zobaczyłem przy sobie

— O jakżeś ty kochał! żona!

— Dawne to rzeczy, minione

— Ja słów takich nie mówię, nie umiem i ja nie takie

— Nie takie ale po swojemu, mimo że ty co nikomu zazdrości

— Ale jaki ty dobry — ja nie czułam żeś ty drugą kochał

— Kiedyś, dawniej

— To dobrze kiedyś, dawniej, ale ani przypomnienia, ani żalu, o ty bardzo dobry — trzeba żebyś mnie nie widział tylko samolubną, ale to nie moja wina, nadto dobry dla mnie

byłeś i może ja trochę zanadto...
– Coby ty mówisz pierwszy raz przykrość
mi sprawiłaś – rzuciłem listy w komi
nek.
– Coś ty robisz – to źle – tyś ją ona ciebie
kocha – takich listów nie powinieneś był
spalić
– Kochałem, kochała – nie raz kocham,
kocha – widzisz że nie tęga u gramatyka
– Żartujesz ale wróżka się stała, złoś zrobił
– Wiesz że ty może pierwsza żona któ
ra coś podobnego powiedziała
– Boże jedna chociaż kocha ale nie
kocha zupełnie, trzeba umieć sza
nować i przypomnienia mężowskie,
nie ja nie mam zazdrości wstecznej,
nie znam a mam dla tej kobiety jakieś
uczucie dziwne, jakieś uczucie dobre, jak
by życzliwości –
– Jaki subtelny z ciebie metafizyk
Serio, moja droga – może masz
rację – ale może i ja miałem rację
i dobrze się stało żem spalił –
Parę dni jeszcze bawiłem w domu,
przypominałem sobie moją starą
szkatułkę z listami miniaturą i
innemi pamiątkami, stała
ona wraz z drugą i trzecią z szkatuł
ką na pistolety jakimś podróżnym

neseserkiem starym do niego i jeszcze
jeszcze, słowem było ich sześć czy sie-
dem, od wieków nie ruszane stały
w rogu pokoju pod stołem — Jakby wy-
rzut sumienia ~~[illegible]~~ zmiętem
~~[illegible]~~ — ły na siebie byłem — parę lat
trzymał najprawdziwszego i przez
zapomnienie, przez lenistwo, nie zro-
bić co dawno już powinienem był
zrobić — Coby pomyślała dowiedziawszy
o całej napełnionej szkatułce? — Posta-
nowiłem sobie że wszystko pójdzie
w komin ale przez te dwa dnie
niemożliwe było bo pokój mój
obok bawialnego, drzwi otwarte a
tak na razie .... więc odłożyłem do
powrotu z kontraktów kiedy jakie
parę godzin będę mógł być sam
w pokoju i pewnym będę że nikt
mi nie przeszkodzi —
W mojej rozmowie szczerości była naj-
doskonalszy kłamca obmyślane prze-
mądre kłamstwo prawie, nie przecież
w pole wyprowadzi; tylko coś zawsze
będzie co wiarę wstrzyma że zupełną
nie mi będzie — bo w szczerości nie zkłamie
Widziałem więc że moja żona mi
nie wierzyła — Był jednak jakiś ~~cień~~
odcień

wej słowach i oczernieniach, powiedział-
by kto ostrożności. Nie jakiś lub wągnia-
ki ale równem, zastąpiła te nas
wyższa Kokieterija sercowa w dowie
ocułości a w szczery... zdawało mi się
jakby znowu lękała się oczepzykości
zbytecznem uczuciem, nadskakuje
ale zdaje się tylko jak kiedy pozwolę
I bardziej coś naszą małą mi przy-
woływała to przynosiła, jakby się
za pieszczotami dziecka zakrywała,
swoje pokutowania na dziecko prze-
prowadzała.

– Jeszcze nie wierzysz

– No to wierzę, wierzę, ale powiem ci
niedorzeczność okropną – ty teraz w
moich prawie całą tracisz zasługę
jeżeli ta miłość prawdą abyś takim
jakeś był dla mnie – Ale kochając
dwoje być takim, to trzeba wielki-
go serca ... a tak..

– Cóż robić, bardzo ciebie przepraszam
jestem zwyczajnym człowiekiem,
żaden ze mnie bohater romanso-
wy, nawet przyznaj że na bohatera
był tym za starym

– I było nam dobrze jak wprzódy
i przeszło tak lat parę –

Widzę u jednych zmudzenie, poruszające końca — u drugich uśmiech na te dziwne uczucie, nieprawdaż tak pozaiorne w porównaniu do wszystkich wielkich, pięknych, niby uczuć niby doznanych.

Jest kwiat smutny, bezwonny; zdaje się być nie natury a chyba ludzkiej dzieciem i jeszcze ręki nie zbyt wprawnej bo daj piękniej są żywsze, zrobione z papieru i bibułki. To biedny nieśmiertelnik, upośledzone stworzenie między kwiatami — a jednak on jeden nie więdnie nigdy! Są i takie biedne uczucia one w ziemi kwitną niby, niby żyją. Powiedz to przedwiośniu kwiatów, to znowu uczuć przedwiośnie, nie jeden z góry przyjedliwie spojrzy na nie. Przychodzi jednak czas, nie wiem czy nie takich uczuć niedorzecznością a w pierwszej młodości, czyż kto powie że to uczucia serca które jest swoje odżyło, nie wiem, nie wiem, czy tak. Bogatemu mieć szklarnię w których kwitną kwiaty całego świata młodemu mieć uczucia ale takiemu który trochę przecierpiał nie stać na marzenia,

wrażające mi wielki szczęście kiedy tutaj nić
mi cokolwiek w sercu nie rozkwitnie.
Wróciwszy z Kontraktów zapomniałem
o mojej starej szkatułce, tem bardziej
że porządkując ~~mój pokój~~ w moim pokoju gdzieś ją
w czasie mej nieobecności przestawiono
i doprawdy z poza rzeczy widzieć
jej nie było. Tak przeszło dni kilka,
anim uważał, potem wszystkie moje
opanowało mnie lenistwo, „jutro
zrobię" a jutro najjutra nastało wkrótce,
kiedyś to zrobię że w końcu przeszło
tak lat ze trzy a razem od ożeni-
nia mego już szósty. Tym czasem
widząc mnie szczerze przywiązanym
do siebie i do dzieci, wszystkie troje
[illegible] już wtedy, przeszły mi zupeł-
nie i owe przykre myśli o mojej
żonie owemi trzema listami wy-
wołane. —
Otóż — teraz już skończę. Pamiętam
ten dzień dobrze. Do wilgotnej jesieni
nastały mrozy, na zimę się brało w
nocy śnieg upadł. Nie wielki ze
mnie myśliwy chciałem jednak
spróbować ponowy więc ze
dniem z [illegible] na cały dzień
ruszyłem, nie miałem na obiad
wrócić aż dopiero zmrokiem

Kilka się zajęcy ubito ale zato
zmęczony byłem, klątem polowanie
przeklinając sobie że nieprędko wy
jadę. Zaraz wróciwszy coś zjem i
ogień na kominku każę nałożyć, my
ślałem wracając. Przyjeżdżając do domu
z sieni usłyszałem głosy dzieci w
jadalnej sali, dwóch dywan rozesłano
im na ziemi, przewracały się na
nim jak ryby w wodzie. Do
wchodzącego te podbiegło, te się
przywitało z wyciągniętemi ręce
Kamis. Z bawialnego pokoju dola
tywał śpiew mojej żony, nie
owa włoszczyzna która mnie
przestraszyła, kiedym raz pierwszy
do domu jej matki przyjechał,
dawno już zarzuciła chowiarem
nigdy słowa nie powiedział a wzięła
się do naszych pieśni i piosnek
– podle ich głosów i dla naszych ...
Wyż głos choć nie był ani mocny ani
wyciągły, że był jednak dobry
i czysty wystarczało, nie było
tych tonów za ucho ujętych
które w mnieństwie pusiory też
nie miło. Głos szedł swobodnie
a że to czego co śpiewała, nie wiem–

coby jaki mądry meloman powiedział
ale dla mnie, głos ten zawsze umiał
wzruszyć się i zniżyć, stłumić
się i rozwinąć jak pieśń ptaka
Usłyszała ktoś drzwi otworzył i
dziwiąc się ze mną witały śpiew swój
przerwała.
– Obiad zaraz będzie i kominek czeka
Przeszedłem do mego pokoju na komin-
ku ogień się palił a obok stał
mały stolik nakryty dla mnie – był
już i szlafrok podany – ledwiem
się rozebrał i rozkosznie w fotelu
zasiadł, obiad podano.
– Teraz fajkę palę, przedrzemię się
trochę kiedym już konny a zo
wieczór na herbatę przyjdziesz
już zupełnie wypoczęty.
Zostałem sam, myślałem że drzemać
będę ale nadto byłem polowaniem
zmęczony. Cicho było wkoło, nawet
od sali ledwo czasem zalatywał
śmiech dzieci. zaraz urwany,
widać tam matka przy nich
siedziała i wstrzymywała je, żeby
mi drzemać nie przeszkadzały –
Zacząłem wolno myśląc jeszcze
gdzie – kilka lat takich! – Mimowolnie
spojrzałem wokół pokoju – Nie

tobo nie do darowania takie łotrostwo… to się
nie godzi…
Wstałem, przyniosłem mojej starej szka
tułkę, gdzie i klucz odnalazłem i
otworzyłem żeby wszystko w ogniu
wrzucić. Żem szczery to się wam
przyznam do dzieciństwa, wziąłem
niemałą wiązkę i nie spojrzałem,
umyśliłem ją na drugą stronę prze
wrócić —
W tej chwili lokaj na palcach przyszedł
podedrwi — Co to — pan nie śpi? przys
łał kupiec na pszenicę. Wielki
co to kupiec na pszenicę, kiedy się
go szuka i czeka a od trzech mie
sięcy nie zjawiał. Zerwałem się
co żywo, do sali a z tamtąd
do przedpokoju poszedłem i z
kupcem w długą puściłem się
rozmowę. Słyszałem jak z uchy
lonej szpary śmiechy podniosły się swo
bodnie, papa nie śpi! wstali wszyscy
bo głosy i sądzę dzieci zadzwoniły
Rozmowa z kupcem trwała z pół
godziny. Tym razem moja starsza
córeczka — u mnie dzieciom wszystko
wolno — zabiegła do mego pokoju —
Zobaczyła na krześle obok fotela
otwartą szkatułkę, zajęła ciekawie

zaciekawi i nierozrażając listów, co by
dotąd — przewracała owe spłowiałe
od książek zakładki, aż się w nich
tuszę natrafiła „Mamo zawołała
co ja znalazła co ja znalazła" i przy
patrywała się ciekawie — niech
no Mama przyjdzie" — Matka
poszła z drugiego pokoju, zo
baczyła miniaturę i wstążki
i paczkę listów, podobnem pismem
do tego setowe co już kiedyś widziała pisa
ne. W tej chwili wracałem z wło
ście stanąłem. Cofnąłem
się, nie wiem dla czego, czy ten do
wód zaufania okazać by Światłem
że kiedy zobaczyła to przynajmniej...
doprawdy nie wiem... czy był to
rodzaj wyrzutu że mi tak długo nie
zpalił... Coś powiedzieć było... prawdę
prawdę najlepiej — tak — ale jednak
przykro mi było. Przeszedłem się pa
rę razy po sali i wróciłem — Chwilę
trwożnie się lękałem wyrzutów bom i ja
przecie romanse czytywał... chociaż
znowu prawie spokojny byłem — bo
znałem moją żonę i pewnem ją
wiedziałem że wyrzutów nie będzie
właśnie miasto strasznie — wolał bym wy
rzuty —

111 kiedym wnet mogła wystrofowana 50
że nie potrzebnie zazdrość, odeszła już
była do zabawy. Zostaliśmy sami —
Przyszła do mnie i rzekła..
— Niczem nie czytała tylko miniaturkę
widziałam, miałeś mi ją pokazać —
ładna, śliczna — mnie serce ściskało
ona czuła że nie ładna — jakby ta
często tak głupia ładność wszystkim
była — jakże to oczy! musiała ciebie
kochać, bo nie tylko piękne ale i
dobre oczy. O bo ciebie warto kochać
kiedy ty taki — nawet dla mnie nie
kochasz
— Ależ ja kocham
— Nie kłam mój aniele Teraz przy
pominam sobie, te trzy listy twoje
i jej ~~[illegible]~~ przypiski — A tyś zawsze zawsze
taki dla mnie byłeś, żem zapom
niała — przypominam wasze słowa,
bo ja teraz osądzam się nie
kobieta do miłości ~~[illegible]~~
Oczekiwałeś mnie! Ozdobę twoją
serce! mnie co było nigdy nie wzbudzi
miłości a ty chciałeś żebym mogła
myśleć żebym myślała że mnie
~~Kochać~~ można kochać że mnie
kochają —

— Ja chciałem ~~spalić~~ i zaraz już nie
pamiętam com mówił
— O mój ty kłamco drogi. Chciałeś spalić
to dobrze, dobrze — i wiem żebyś spalił
~~[illegible]~~ — Wiem żebyś
ty i to zrobił — Otóż pierwszy i
ostatni raz w życiu dodała proszę
ciebie i żądam i każę rektorze całujże
mnie względy, jako matka twoich
dzieci, mam prawo powiedzieć tę
moję wolę, musisz posłuchać bo
byś mnie pierwszy raz w życiu
zmartwił — nie już — gdybyś to zro-
bił obraził byś moje serce — nie
ja chcę ci odejmować twoich
pamiątek —
— Nie nie posłucham rektorze
— Posłuchasz — Dzieci! zawołała ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
a twarz jej blaskiem zdaje się opromie-
niał dzieci przyście ojca rektora
kiedy wbiegły — ~~Do~~
— Dobrze rektorem jakimś dziwnym ~~się~~
~~moralnym~~ uczuciem przywołany —
~~a~~ Po chwili dzieci odbiegły i znowu same
obie rozległy się po sali... Tylko nas
dwoje stało naprzeciw siebie... nie wiem
jak długo to trwało...

Stała się stało jak moja żona chciała,
a chociaż to już lat kilka temu!
stoi w kątku stara szkatułka
z wszystkiem co w niej było.
Czas jakiś żona moja była wesoła
nierwyczajnie, chciała mnie i
siebie oszukać, odtąd każda wieść
Tej każden śmiech razi mnie —
unikam śmiejących się, nie
wierzę im. Że jednak taka wesołość
trwać nie może długo, mimo że
do niej nieraz zawracała, najczęściej
jednak była smutna zamyślająca się. Jeśli zobaczyła
kogo który się śmieje, żartuje,
to się zamyśla i ~~[illegible]~~ żartuje
znowu — przerwać mu — zmienić
rozmowę, mówić cokolwiek, coś
nudnego nawet, ale coś takiego żeby
tam miejsca nie znaleźć, ani na
żart ani na śmiech — Taki śmiech
jak zgniłe powietrze, zatruwa
wszystko. —
Mówiłem wam, że żona moja myśli
moje odgaduje, niekiedy się trwożę, nie
co ja myślę — co uczynię — Wszystko zobaczyła
że mnie ~~[illegible]~~ to męczy — i przemogła
się — i była odtąd jak dawniej — jak zawsze —

Przeszedł rok jeden i drugi – byliśmy jak dawniej. Chciałem koniecznie ją przekonać że się myliła, chciałem ten ciężar zrzucić sobie z serca. Wyjawiłem jej wszystko jak było opowiedziałem, słuchała mnie uważnie a kiedym skończył

– Ja ci zate kilka lat okrucieństwa dziękuję

– Alez ja prawdę mówię

– ~~[illegible]~~ –

Nie ktoś nie była – Znowu twoje kłamstwo okrutne

Oto macie, oto koniec mej opowiadania – i dziś się nie rozumiemy, nie rozumiemy już nigdy – na zawsze Oto prawdziwa historija – nieprawdopodobna do wszystk. Wytłumaczcież? – Późno już dodał – Smierć nas za rękę z wyszedł

– Cóż wy na to zapytał gospodarz kiedyśmy sami zostali, ale w krótkości bo czas już spać.

– Ja rzekł Staś pojadę i pogodzę się z Cesią

– Ale to najmniejszego nie ma związku z tem cośmy słyszeli

— Najmniejszego nawet Włodzimierzu — w miłości nieraz doświadczałem...

— Że ę. zawołali wszyscy chórem — idźmy spać —

~~Wróciłem~~ Wróciwszy do domu, długo zasnąć nie mogłem. A jednak to prawda!... ten człowiek cierpi!... tak cierpi... ale cóż to wszystko nie do mojej miłości ...bo Beatrycze i Laury nie liczą się natury. Jak ludzkości rzeka wieki na wszystkich ludzi tak Laurę czy Beatrycze (między nimi się nie mogę ostatecznie zdecydować) nie wszystkie ją widzą wieki... o nie — nie! I szczęśliwy żem od tego nieszczęścia wolny być nieszczęśliwym, zasnąłem z niedokończonym uśmiechem na ustach.

Amputacija.

~~[illegible] — 180~~
~~„ — 2 —~~
~~„ — 5 —~~
~~[illegible] — 6 —~~
~~Seifert — 3 —~~
~~Kostely — 3 —~~
~~[illegible] — 10 —~~

Wróciłem z pola miano obiad podać wonchiwanie ~~słonecznem~~ ciągłem przed domem i

–

–

–

–

–

–

Coś zaturkotało wyszedł Roman

Wiesz z kąd jadę? od Chorążego śmieszna figu-ra nudna głupia otóż byłem bez interesu i cały dzień bawiłem – Najnieznośniejsza figura kto go pierwszy raz widzi zdaje mu się że go znał od dawna że coś takiego widział w dzie-ciństwie – Otóż aż do specjalności wyrobił so-bie komunał doprowadził do wszystkich do kolo-salnych rozmiarów jakąś wyraźną wyrobił sobie indywidualność tak wszystkie komunały

Lgną do niego tak dziwnie aż z nim ~~ze~~spalają.
Tak ziarno od kąkolu rozeznać i wyplenić — ką-
kol — Stał w rzeczach co zwyczajach w wydatkach
w wyobrażeniach
— I to ludzi bawi
— Więcej niż bawi zajmuje — Jego polityka pła-
ta minione wiadomości leżące stare pło-
teczki zaskrzepłe
— Toż to nieznośne, a ludzi zajmuje
— Od jakiegoś czasu lgnie do mnie, dlaczego?
co to? co on we mnie wykrył. Nie wiem
co to, ale czuję że wykrył we mnie jakąś
wartość gabinetową jakby starożytności cie-
kawą
— Sam przyznajesz że to nie antykwaryusz
co zbiera starożytności ale tandeciarz co zbie-
ra starzyzny. Być więc w jego kolekcii wcale
nie pochlebnie. Zastanów się jest musi być
jeszcze jakaś przyczyna.
— Może i jest, ten starzec rozumie co serce

mówię a on słucha, sam nawet pyta, które moja miłość... jeszcze o niej pogadać mogę. Zapaliłem fajkę w kominie choć serca było obok bo musiałem się umyślnie odwrócić żeby uśmiechu nie pokazać na twarzy. Ktom mimowolnie pomyślał my instynktem ten dzierskim chorąży nie dopatrzył się że miłość Romana zeszła już na wyblakłą stateczną

– Wiesz ten mądrala mówił dalej Roman, nie mówi u mnie – dlaczego? bo ja go mogę mówić swobodnie nie mówi u mnie bo mnie słucha – Dziwna to rzecz te serca kto je wytłumaczy?

– Wytłumacz że co między na tem świecie

– Ale czemu te uczucia co zdejść się zasty gło dlaczego nie jednem słowem, odżywa.....

– Miłość i żołnierska zawsze się odbija, choć to piękne a to śmieszne

– Nie żartuj – pójdę umyślnie do Chorążego

żeby się wygadać po raz setny, bo mnie słucha
a potem wracam zawsze troszkę smutny.
Ale mi z tem smutkiem dobrze lepiej przy-
najmniej niż z bezczuciem i żartem te
dwa darmo jady, pasibrzuchy, z cudzej łaski
żyją a i dobrodziejom swoim nie darują. —
Wiesz że mi się już często zdarzało żarto-
wać z duszy samego? przyznaj że to już
stan ostatniego niesmaku: a ludzie głupsi
nazywają to wesołością. Nie dziw się więc
żem rad kiedy się wygadam i stare smutki
to czyści zawróca — słabsze ale dość że są.
Bo widzisz moja głowa strach by Ci było
w nią zajrzeć, co przeszło przez tę głowę?
Zdaje się jakby tatary przez nią przeszli i
wszystko spustoszyli zrabowali choć zorali
i solą zasypali tak śladu niema co tam kie-
dy było — to głowa. Serce to co innego, to pię-
kna ruina, mieszkami z rozpadłemi mu-
rami wszędzie pełna pajęczyna — a jednak

ślady pięknych freskow widać po ścianach
Na górze nie patrz jak Ci mówię tam już nic
niema ale serce jeszcze dla oka piękna ruina
popatrzeć na nie, można jeszcze, to ciekawość dla
podróżnego są nawet legendy o tej starej rui-
nie otóż te legendy którymi ciekawi słucha
kiedy im opowiadam. I spytaj się przyzię-
gnie że tam duchy mieszkają - Więc się tam
na sam nie przybliżać kto w duchy wierzy
kto się duchów boi. A więc idźże takie ser-
ce-ruina będzie w salonie to urozmaica o-
braz w salonie wśród młodych serc młodych
marzeń młodych miłości - niech jak ruina
stercy - zostanie
– W trudnem mnie stawiasz położeniu w
takiem cię widzę usposobieniu, w takim hu-
morze że przez gościnność nie pozostaje mi
jak podać Ci truciznę lub pistolet - a tu jeż
ani trucizny niema w domu. Zwyczajnie
nie porządek jak w domu kawalerskim

nawet i proch do pistoletu musiam czy się znajdzie.

– Patrz gdybym Ci powiedział żem się od dwóch tygodni zakochał i następnie różne stosowne zwierzenia, słuchałbyś mnie z zajęciem bo z ciekawością jako nowości a że Ci wspominam o tem co przed dziesięciu laty było wóz widział i już zapomniał w części – to ci nie – bo już bo już nie nowina.

– Boto chrześcijańska miłość

– Umnie bo to już przeszło dawno jeżeli co zostało.. to..

– To to co sam chcesz żeby było. Twoja dawna miłość to doprawdy grot dla Chorążego – Tak powozy, meble, myśli jak jego żona, jak wszystko u niego. Gdybym go zobaczył.....

– Własnie go zobaczysz bo za godzinę tu przyjedzie, obadwaj się do Hłuszy na polowanie

wypisany

— Na co tobie, prawi już tam nie bywasz — je-
śli uczucie ucichło zupełnie to na co [illegible]
sobie dobrowolnie zrywać — jeśli jest jeszcze
trochę to nową biedę dobrowolnie wywoły-
wać

Roman kiwnął głową i nie odpowiedział

Po herbacie Chorąży nadjechał. Powóz był na
drugiem końcu wsi kiedyśmy turkot dzwo-
nienia i terkotanie jego koczyka usłyszeli
wolno jechał bo cztery gniadosze z rarze-
rowanych kupione od lat kilkunastu tylko
do manewrów przyzwyczajone niechciały się
do zaprzęgu i po dwu milowej drodze
ledwo dociągnąć mogły — Stary wóz na
giętych resorach nowo na ciemno niebies-
ko odmalowany i odlakierowany wybity
nowem w pasy perkalikiem (sukno pod
spodem stare było) dzwonił zębami i trząsł
wszystkiemi członkami jak człowiek prze-

marznięty. – Na kozle przy starym furmanie
stary lokaj siedział – Chorąży w stroju bez
daty to trzy to cztery to pięć lat, a to i dzie-
sięć lat miało. było to pewne noszone ale
wszystkie te mody minione zdają się jak
by były sprowadzone razem żeby jedna dru-
giej niedorzeczności ukazywała. Lokaj stary
znał doskonale służbę, to komendę[?] pa-
nie mawiał Chorąży, mimo to służba
szła jak najgorzej bo lokaj był głuchy
mocno[?] więc niedosłyszał i źle rozkaz spełnił.
nił, Chorąży choć z natury gderliwy dla Mar-
cina był wyrozumiałym. Kucharza miał
który po możnych domach służywał i
kiedyś do lepszych się liczył w okolicy ale
się rozpił to też jeden na drugi obiad
bywał bardzo dobry za to najczęściej nie-
dosolone lub przesolone nie dopieczone lub
przypieczone wszystko, ale jak nie pijany
mawiał Chorąży co to za kuchasz! Żonie

choć nie lubił wydawać i krzywił na stroje
le tej kobiety, zapewne nie zawsze zdarza-
ło tej jednak że nieodmawiał pieniędzy
na stroje. Musi ostatek choć nie chce mawiał
z pewnem zadowoleniem kobieta za
wsze myśli żeby jej było do twarzy. Pani
Chorążyna bowiem była to sławna piękność
swego czasu na całą powiat, dobierając
do lat trzydziestu kilku zwiędła i kiedy
tej z nią Chorąży żenił w wypiędłej twa-
rzy w zarumienionym nosie w zapadłych
oczach nie doszukać się już było owej sła-
wnej piękności – Kiedy już starzy młodszym
pokazując ją zaczynali mówić nie uwierzysz
a to sławna piękność była kiedyś – Wtedy
tej Chorąży po kilkoletnich bez konkurach
zjawił i oczywiście był przyjętym – On je-
den uważał żonę za ową sławną piękność
i choć mu przykro było wydawać podobieństwa
To mu jednak strojenie tej Chorążyny. –

konyk stanął przed gankiem i stał już od chwi-
li a latarnie trzęsły się i dzwoniły mu w
koniu do cichości przyszły — Z drugiej strony
kuglarz Chorąży drugiej strony drzwiczki
sznurkiem były związane

— Czegoś nie ma, tych zamykań trzeba było
związać będę musiał naprawić wszystko
Tak zawsze z naszymi rzemieślnikami
tylko co z reperacji i już się popsuło
i koło coś tam opadło

— Trzeba będzie właściwie siedzieć z lewej
strony rękiem

— Nie drogo mi się dostał dziewięćdziesiąt
rubli dałem reperacja osiemdziesiąt mi
nie kosztowała a zamówiony trzeba by dać
ze trzysta

— Zawsze to nie to co nowy rzekł Roman

— Gdybym był powiedział że trzysta zapła-
ciłem wierzyłbyś pomyślał u was to zawsze
tak aby pieniądze wyrzucić! —

Przez dwie czy trzy godziny nimeśmy spać poszli
o różnych zakrzepłych nowinkach gadał pan
Chorąży, co nowe mimo uszów puszczał jak-
by czekał sankcii zapomnienia księgi
nie interesowało go, może że zadomowiony
żyjąc istotnie nie miały wdzięku świeżości
jak ją mają dla tych co widzą początki
ploteczki bawią się jej rozwijaniem, bodaj
się nie poddawać bodaj w nią i niewierzyć
Chorąży nie był gazetą był raczej kroniką
ploteczek okolicznych
Biedne ploteczki których los zawsze najsmut-
niejszy muszą drugim miejsca ustę-
pować tyle narobiwszy hałasu, marnie
giną albo gniją od zapomnienia albo od
przeklepania się albo w końcu wielka
obmowa je pożera jak owe wielkie ryby
co mniejszymi się karmią.— Chorąży im
dawał w pamięci swojej przytułek seg-
regował układał systematycznie że bardzo

przyswoicie mogły służyć na materyały dalszych gawędziarskich plotek — Bynajmniej nie żeby ją pochwalać jawnem ile razy się nowa plotka ukazywała — to plotka mawiał niema co temu wierzyć. Wreszcie w lat kilka zamaryowana w pamięci Chorążego jak najlepiej zakonserwowana odnajdywała

Wierzonem odprowadzając mości gości do ich pokojów, zostałem sam kilka chwil u Chorążego chciałem się z nim wygadać o Romanie

— Czyż pan i Roman jedzie do Ateny wszystko to już w nim prawie przystygło i gdyby nie rozbudzać może by ustało na dobre — A kiedy aż to już złożyć nie mogła lat temu dziesięć dla czego by teraz miało być inaczej — A że to jednak uczucie było mocne mogłoby ono być takiem. Boga dzięki Roman.

z rzadka już bywał raz na dwa na trzy lata
aby tylko nie było że zerwał stosunki z tą
rodziną – Pan sam daj kiedyś śmiałeś
z tego romansu

– Jak z każdego – ale kiedy widzę że to trwa
dziesięć lat nie mogę tego uważać za
zwyczajne kochanie to nie po naszemu
nie po zwyczajnemu, trzeba na tedy mi
też mieć pewien wzgląd – Może Pan
przyszłość nie odgadywać ja inaczej twierdzę.

– Nie na tę miłość ale na tego człeka trzeba
mieć wzgląd, że on czuje mocno więc
nie trzeba żartować – Właśnie tego co się
kocha dziesięć razy na rok sprowadzić
go z tej co kochał kiedyś nie umie zbyć
ale tam gdzie uczucia są mocne, albo
stare bolenie odżyje – albo nowe, bo dzieło
życia nastąpi – Albo przypuścimy siły najlepsze
ale to najgorsze byłoby właśnie

Policzmy ich w myśli - dwieście lat temu byłoby szczęście też jej zmienioną twarz też i moralnie zmienioną znajdzie ko-chanką i zobaczyłby że Lochanki kochać coś nie może - Andawać że się kocha obojętną, nieciekawe, ale te co się kocha-ło wyobrażam sobie niezabawnem być musi. Musi sobie wyznać że i my tiło... nieść wyżej lepiej sobie czasem za marzy

- Tak pan sądzi ja za dobre uważam to co robię a sam przyznasz mi jutro że to paradoks co mówi

To paradoks? powtarzałem sobie pod nosem odchodząc - dosyć tym gadał po wirze tandeciarz przebrzydły - już go ta miłości interesuje, więc to potłatana prawana miłości, niepotrzebna starzyzna - Więc i ja pojadę lecz anty dote przynajmniej - bo mam miałem przyjaźń dla Romana. Przywitam czasami

w Hlemie mogłem użyć także na polowanie
zajączki wszak i oni nieproszeni – ale w
sąsiedztwie... Ciekaw byłem widzieć włas-
nemi oczami – Bo po czterech latach ciąg-
-głego w domu bywania Roman podró-
żował i wojował w prawie trzy lata raz
był na parę godzin, a teraz znowu trzy la-
ta upływały – trzy lata? i znowu trzy lata
to nie jedno, to prawie dwie po sobie wie-
czności –

felieton tj 28 wierszy – 8 kolumn (wiersz po 37 liter) [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible] = liter 10,078. –

netto
może stronnic po 29 wierszy po 33 liter = $10\frac{558}{952}$ = 10 str. 2/3.

7. lut 1862 wysł. [illegible]

Wytłumaczcież? — 1.

Redakcyja Zdrojowiska

Kraków — Mały Rynek. —

Wytłumaczcież?

Trwało to już godzin ze sześć było już ~~północy~~ po północy
każden ~~już~~ co mógł powiedzieć, prócz nas dwóch trzymało [illegible]
Dziwiesz X. i Staś XX. ten wiernie zwyczajem ten wiernie zwycz[illegible]
ciężony ten nawet w niczymkolwiek prócz do zazdrości tam ten
wszystkich niepewności. Nie pierwsze to ~~już~~ takie było ~~zdybanie~~ spotkanie
nasze, parę lat wprzódy jechaliśmy we trzech ~~do Korestyszowa~~
z Żytomierza na jakiś bal — była tam miły [illegible] [illegible]
[illegible] i [illegible] prócz nosy [illegible] stągiew traktem ~~[illegible]~~
pewnym wierst podobno dwadzieścia a potem z traktu zdaje
mi się znowu tyleż [illegible] w stopie wierstowy nowe opowiadanie

Rozpaczy nie rozpacz [illegible] porywy gwałtowne — jak [illegible] [illegible] gdzie [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] na ukojenie cierpień [illegible] w tem stanie nowe ~~[illegible]~~ rozpacz przytomniały [illegible] [illegible] znowu inne [illegible] [illegible] — [illegible] ~~[illegible]~~ gdyby była jedna rozpacz [illegible] gwałtowna [illegible] ale [illegible] [illegible] rozpaczy — ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] nieporządek — bo wszystko [illegible]

ten mówił jak gdzieś w Berlinie, to znów w Warszawie, kiedy to się
uczyło córkę jakiegoś profesora i ach historii tam znów jakiegoś
urzędnika, znowu dwie siostry, a wśród jakaś włoska markiza to małe dziecko coraz historie dzi-
wniejsze dramatyczniejsze, że aż pewne kiedy tyle razy naszego
życia czytano ~~trzeba się było dziwić~~ skąd to wszystko przeplatał
żalami, te same imiona niemal, czasu jak Włodzimierz naszego
wuj; szczegóły nam zawodziły, Lena, Marynia jedna, Marynia
druga, Mis Rebeka, Jadwinia itd. itd. a zawsze się tem kończyło
że był bardzo nieszczęśliwym. Najzabawniejszą dla mnie część
go była ta rozmowa na tego i tego, patrzeniem się trochę z góry,
nieco protekcjonalnie, bom już był znalazł moją Beatrycze
czy Laurę, i byłem ~~pewny~~ zdecydowany czy ona Laura czy
Beatrycze uż się ~~daleko~~ kiedyś później przekonałem że to
był a Dulcynea; więc dla mnie te zwycięstwa Włodzimierza
te żale starca były czemuś tak melancholijnym tak dziwnie do
mojej miłości niepodobnem jak... porównania nie znajduję
tem gdzie te porównanie jakie kolwiek mieliśmy do niej tak do
tych ~~niepodobnych~~ tak nędznych wobec mojej miłości bezgranicznej. Wszystkim im — czemu nie miałem wierzyć,
czy warto zwydać ~~natchnie~~ nędzne przypomnienia. Dziwiło
mnie tylko ta nie skończona ilość sukcesów Włodzimierza bo

~~Zdaje się~~ z postaci niedowiarstwa, popatrzeć zdaje się ani mógł ko-
chać ani być kochanym chyba kochać samego siebie. W opo-
wiadaniach starca które miały wielką cechę prawdziwości nie
pojmowałem tylko jego Jeremiad, bo ponieważ ~~przyjęte że te~~
~~wszystkie nieszczęścia~~ jego to zwyczajnie zmaczy się zawsze
~~na~~. Więc stanie mówiłem mu zwyczajnie twoich
opowiadań widzę że nie jesteś nieszczęśliwym i niebyłeś
nim, jesteś więc wszystkich tylko nadto łakomy — ~~Jakto~~
łakomy? nigdy taki dosyć — Rozumie się nigdy — przekonał
Przekonał mnie ~~mnie~~ —

× Jakto łakomy?
Nigdy taki dosyć
Rozumie się nigdy —

Otóż jeśli było nas kilku każden swoją powiedział przy niej mojej
tej rzeczy co mu tętwej powiedzieć było ani dwa nie zostawił.
Powiem jednę historję niż Włodzimierz ~~tę swoją~~ nazwiska
nie będzie, bo może kto z was zna tę rodzinę: kochałem się w pannie
mającej dwie siostry i zdawało mi się że mnie dobrze widzi; widziałem
to po niej równie ~~i może~~ bardziej jeszcze po obu siostrach one już zamężne
jak ~~siostry~~ były ~~i matka~~ ~~jak z synem była~~ ~~ze mną~~ — tak mi
się zdawało — ~~tak było~~ — ~~tylko zobaczyć że tak~~ a matka. Mnie tem
więcej to cieszyło bowiem że cała rodzina jest zacna to
mówię że to niedarmo, dodaję to ducha i ... moje

ssty ziwano, niemto już jak oto, żeby się oswiadczyć tem czasem
ciegom niemogł sobie wytłumaczyć, z tego to żeby ciego za
nie ile razy zaczną, bo jakoś trudno tak z miejsca zgoła
sztab, więc jakimś francuskiem już się podkopuje, naraz
nie jedna to druga siostra to matka się zjawi i sporszczy
prawda. — Atoneczmam dodać że z trzech sióstr ta w której
się kochałem była najmniej ładna, ładna była ale zaś trzecia
z niezwykłymi oczami typ u nas tak pospolity — dla
ciego ona nie kochała która mi głowę zawróciła? Z dwóch
sióstr zaś jedna była biała wyjątkowo z czarnemi włosami
szafirowemi oczami druga — ~~druga która przecież potem
opisze była złotowłosa ale z czarnemi oczami także
rozumie~~ — Otóż nie mogę się bo tak była — Ajon
dodatku jedna od drugiej ładniejsza — Do tego trzeba wam do
dać Matka miała lat ledwo trzydzieści siedem czy osiem czy
dziewięć — Niebyła ładniejszą od córek ale była ładna poza
jeszcze — Napewne że córki przyszły mniej niebyły ładniejsze
od Matki. — Otóż nie mogłem sobie dać rady z temi oświad
czynami — Cóż to? z czego tylko? nierozumiałem. Tem
bardziej że zdawało mi się widzieć — coś, coś, jakiś rodzi

Z Druga która przecież ~~przyszłej~~ samo przez się była złoto włosa ale z czarnemi oczami to dość rzadkie

wytłumaczysz? 2-

się Metka mnie jak syna ale zdaje się jak synowca traktowała panny mi jak brata ale jak kuzynka — Czy jej się myślę się nie się wydaje wcale — tak jest zdaje się że tak jest.* Cóż robić? —
Ale mówię wam przekonanie nie miałem jakieś wątpie nia domniemywania. Jak się oświadczyć jej? Najpierw już pod obiadem kiedyśmy razem przesiadywali wesołemi wszyscy razem i tak coraz widzę się w trudniejszem położeniu, coraz mi Dały domowe osiadanie — przyszło mi myśl zamówiłem że każda do robót ma swoje neseserek tatusia rozporny żeby się nie pomyliła ten od której mi chodziło; nazajutrz więc z rana zgotowę przychodzę kostkę, konystam z chwi li i składę kiedyśmy wszyscy mieli iść do ogrodu — to która była chce się oświadczyć panu jak tu znaku odwrócę jeśli mnie przyjmuje zostaw tę kostkę pod nożem i napisz tylko swoje imię obok mego — po pięć godzin wracamy do pokoju pana godzinkę idę do siebie schodzę i cóż zastaję jest imię ale nie te to do niej pisałem — jest imię blondynki — A to brunetka prze z to, zobaczywszy kostkę nie widząc jej u siebie, żeby mnie zgłębić, przeniosła ją z jednego do drugiego neseseru, blon dynka odpowiedziała bowiem że to do niej — tematu

x. zdawało mi się żem to tak wyraźnie zrobił — ale nie spostrzegłem że był ktoś który widział

że też ja jeden ale z drugiej strony [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] tylko to [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ale nie [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] mi [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ... Jakim głupstwem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] że ~~Sam Matka~~...

Tylko [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ! [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] że się [illegible] [illegible] [illegible] ale [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] że [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] nie był tak [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible]

Sam Matka... Jakoś mu naraz nie stawało co powiedzieć —

Powiedz nam co zrobiła jak sobie przypomniesz, boś przecież nie wiesz ~~szczegółów~~ [niemożliwe] — jak na przykład [illegible] [illegible] co nie było, kiedy my [illegible] ~~na nowo~~ — Cóż ja ~~mam robić~~ cóż ja mam robić rzekł zwracając się do mamy, poradź ja w [illegible] więcej. Wiem wiem choć nigdy nie zrobisz ~~jak~~ kiedy C. poradzę — Tomi przekładam że więcej — poradź, wziąłem się zaglądać z prawdziwem [illegible] [illegible], wziął włosy nerwowo — Stryj i Matka nie pozwolili z Lizią się żenić, próbowali [illegible] — ale ~~nareszcie~~ ~~nie~~ w końcu wiesz jaki znaleźli ~~argument~~ sposób jakoś ożenić majątku nie dany a nawet przez [illegible] [illegible] to wspólny — więc [illegible] że mnie [illegible] Lizi nie dadzą — cóż robić?

— [illegible] w takim razie

— Cóż?! cóż robić?!

— ~~[illegible]~~ [illegible] w preferansa

— Zostaw sobie — ale to nie wyobrazisz sobie co się ze mną dzieje tyle na mnie spada naraz

— Pozwól że ci nadmienię jako to nieprzyjemne [illegible] nad [illegible] — to na każdego z nas spadło albo spaść jeszcze może —

[illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] mnie — i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible] — [illegible] [illegible]

ale nie [illegible] — [illegible] [illegible] że ta [illegible] — [illegible] [illegible] — z którą [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] się [illegible] to w końcu nie [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

— [illegible] [illegible] [illegible]

— [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

— Otóż tak było... [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] — [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] tylko — [illegible] [illegible] kiedy [illegible] jakiś [illegible]

[illegible] 129

[illegible]

twoi

– Nie dość tego – Marynia idzie zamąż – i niezawodnie, [illegible] piersiami i popatrzeć [illegible] – że nie zadziedłym [illegible] owej Marynii być w pobliżu

– Jaka Marynia?

Wspomniałeś mi znajomą nam ładną pannę ale której [illegible] nie widziałem żeby ją widział nigdy

– Cóż z tego nie rozumiem doprawdy nic

– Jakto nie rozumiesz? idzie zamąż! Kiedy powiedzą żona to już żywcem pogrzebana – nie rozumiesz?

– Coto tobie znany [illegible] pogrzebać żywcem

– A kiedy ja Ci mówię i Stryj i Matka zamie – A tymczasem Marynia zaręczona już żywcem pogrzebiona przeto [illegible]

– Naprzód przecież Włodzimierz nie jedna z tych pogrzebionych jeszcze nie umarła, to tylko powstaje z którego tylko –

– Konkurenci konkietują wytrwale! tymczasem zaręczona

– Cóż to dowodzi (rzekłem wytrwale [illegible] a pozwalającej [illegible] okropnej odwołać bolu) cóż to dowodzi i tyż [illegible] podobno był zaręczonym a zerwałeś

[illegible]

– Prawdę mówisz? dobrze mówisz wróć do Cesi bo wam nie

ze pisem nie śmiejać się tylko ze mnie –

Jeśli nie mówisz wróć do Cesi zawracał – a co do śmiania się

– Otóż ważniejszą sprawę? widzisz dotychczas nie śmiałem się

Teraz

dlatego że nie chcę mi się śmiać dalej

– Widzisz – pamiętasz że dawno mówiłem że czytam

romans głupstwo że nikt nigdy potrzebi nie będzie

Otóż Cesi głupia nieznośnie głupia – A jednak mimo

to coś mnie ciągnie do niej

z jego romansistem ...

– Cóż to takiego ostatnio głupia? razu ~~widziałam~~ ...

– I to powiesz co wszyscy, tem razem jako nazywanie

~~głupstwem~~ inaczej – nazywam głupstwem

– Trzeba mnie było przestrzedz jam przy dziadku że to wina

czuciu zwyczajnem

– Jakieś frazesa ciągnie romansowo-głupie, romansowe

bajce co a sensu w nich niema – i ony wygrywa ją

a raz kiedy ją zaczynają – Zadne ony i wtedy nie te ich

~~wracanie~~ dałem się złapać – Początkowo rozumie

się mnie te frazesa już nudziły i wyszedł ale zaraz

Tem – otóż po zaczynaniu – Jużże zdaje się mam pra

wo wszystko pocałować, całuje a ona swoje gada i gada

wytłumaczcie? — Z.

o mitów diabli wiedzą co — ~~tę razą~~ za ten raz ja z pewnem myślę
echo można dalej, zaczynam trochę węższej, trochę węższej
— już to choć głupie muszę przyznać że tak smaczna —
którym pod jechać prawie do tokeń — Powiecie że to bardzo
skromnie ja powiem bardzo przytępiona — Monsieur?
miły proszę się — cóż jakież z tego roli? — Wiesz każdy
tak a ja może więcej ~~jak~~ niż drugi jak niedźwiedź cokrew
zbawczywony już oderwać się nie może tak ja koniecznie
tego tokeń bez głutkiej koniecznie światem, światem lepiej
niedźwiedziem. Monsieur votre prince — jabłym... ale
tak to powiedział imponujący że prestiżu używać — O
to te głupie wychowania....
Wszyscy się śmieli — naturalnie i tak będzie ~~ale co tu ...~~ że to bardzo dobre wychowanie ale jakiemuś ciosprzi nie
naprawdę że co nam ... spokojny trochę śmiechem nadszył
~~bo niebo już naszem śmiechem odkładanym~~. — odkładany
Nieprawda panowie jak to słownik bardzo niewyszukany
prawda panowie podziękujmy jego bolesnie ale wszystko
tonu nadrzęś że ~~przyszło się znajdą~~ znajdzie się pomiędzy nalebobrzu. ~~Człowiek~~ Drugiego jedno mimo
nie tutaj by ubiło a on ich nie tyle
Jak podniosę fajorkiem ostatnią porę zabił przed ...
i potem po tym ogniach ciemności nastąpi i noc ~~jak...~~
jakiemniejsza pogodniejsza

tak potężnych ostatnich gadaninach nastało milczenie głu-
che ale tak jakoś uparte że nikt go przerwać nie śmiał
Prawda też że ~~o kim~~ się wygadał dzisiaj do syta
– Każdy z nas ~~gadał~~ mówił ile mógł wydawać jak najwięcej ~~jak~~
na ~~[illegible]~~ plotki jak na [illegible] jeden jemu nic nam nie
powiedział nikt gospodarz do jednego z gości który przez
cały wieczór ~~[illegible]~~ odchorował tego odezwa jakieśmy się przyszli
na tę zawsze tak ochoczo prowadzoną sprawę uczuć i nie
uczuć miłosnych – Była to ~~figura~~ postać jakich bywa wiele, ~~przy~~
~~[illegible]~~ a w przyjemnie przyjęciu widać że teraz była kiedyś piękna – Przyjechał do kilku miesza w interesie
zastaliśmy go u dzierżawcy naszego gospodarza – gospodarz zna-
~~ny~~ ~~[illegible]~~ znajomości z wszystkimi – z nas żaden trzydziestu nie miał
a on miał już lat osiemdziesiąt kilka, był więc poprzedniej
~~generacji~~ warstwy nie dość jednak daleko od nas żebyśmy o nim
nie słyszeli niemieliśmy wspólnych znajomych z którymi on
młodość kończył swoją my z niejednym z nich znowu
zawarliśmy, ten o nim wiedział że był to kiedyś danser
zawołany ten że kiedyś dawniej często ~~[illegible]~~ sekundował
był zgodą pojednawczym w swojej okolicy niemal do
wszystkich zawiłych spraw ~~[illegible]~~ słowem używany – Czas jakiś ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ śladzy pięknością panna
byśmy widzieli gdyby trochę
więcej starannie o stroju
~~[illegible]~~ od niejednej z nas
młodych lepiej by wy-
glądał – jak to mówią
kiwnąć ręką na nie-
doli

o nim dziś słychać było, echo tych dawnych gadanin do
nie jednego z nas doleciało. Czasem jego słowo powtarzano
paradoksalne nieraz ale w gruncie prawdziwe, był to
to był w ogóle dziw kapryśny który odwrotnie temu co
zwykle robią że paradoksom prawdę zastaniają, on para
doksami prawdę stroił w błyskotki. Czasem dowcip jego lub
wesołego humoru wnikliwie pamiętając zawsze żeby paradoks
nie przykrył nie zamaskował jej a tylko i równem błyskotkę
swoją zwrócił na się bardzo rozstrzygnione ony. Kto
trzeba przyznać że od lat do niejakiego czasu wiele roztar
gnięć na prawdy ony potrzeli jeśli zgrzeszył na nią zaczepki
kto wziął ją krokiem darmo by w jej szczelnej ukazać by
zechciał nagość trzeba było prawdy w błyskotki ubierać — dam
twy to był czas, dobre że minął — Słyszeliśmy więc o na
szym dzisiejszym znajomym i dawniej — widzieliśmy że
nasi współcześni znajomi zawsze z czyjąś mówili — aby on
w pokoju już i rozprawa — Otóż teraz cicho siedział na
wet zawiedział — był między nami jak uosobione wspomnienie —
Świadkowi naszemu przemyt zdawała się chociaż nieraz śmiał
się nieraz jak drudzy — ale było w tem śmiechu jakieś niedo

ba oraz zresztą

wianamie, i innym kotletom chcąc zdający skutek uważnie

rozpaczom / nawet te

i desperacyjom serdecznym bowiem już kość książkę jako ze

stołu i doprawdy do góry nogami zdaje się koziołki przewracał

Było to zupełnie co innego jak to czasy dotąd o nim

słyszeli, czy że przeżył siebie jak to mówią widzimy i dziś już

wszystko obojętnem było - mówiono że jak wrzawie skutek

sam

i to niebardzo uważnie a przecie mówił chętniej niż na

wet tak wkrótko zapisał rosem na rozkazadze gdzie

że koniecznie trzeba było

przyjaciel (raz to cofnął się od ludzi _ Nie jeden z tych co mu

całem życiem

coś umili nowa zyski w tym koniec zmyślnie otoczyć

tacy wesołymi - mizantropami ale to się widzi u ludzi po

trzydziestce i później nie raz ledwo przenędzny wtedy

się -

_ Pan jeden nie mówi, powtórzył gospodarz - odpowie się

nam należy jaki dawniejszy skandalik _ niech pan odkopie

jaką zapadłą plotkę _ bo pan nam także dłużny

_ Czy ja panom doprawdy dłużny? spytał _ Czyż wtedy histo

ryjek jest trochę prawdy - prawdziwej

_ Jakto: jak prawdziwe? jeśli prawdziwe ... i wtedy może i prawda

Nie przeczę że może i prawdziwe ... czasem

_ I panowie prawdziwe _ Tylko się panom zdało śmiesz

Wytłumaczę? 4.

czuli ato z romansów kiedyś czytanych – że się śmieli
ato konceptu historji i owe werste i owe Teuste co do
wszystkich nabiją adoniskogo – ctyszie powiedzieli że ja
takie kubek w kufecz takie same stynatem i sam mia
tem (zdawało mi się) temu lat dwadzieścia – Uważałem
że się śmieli napańskie cierpienia (pokazać na ttania)
ato jedne w których jest prawda prawdziwa – Dziwny stan
sera ale prawdziwy – a jeśli przyszy to zawsze nie do
zazdrości – skoro miły to się zabawnem ~~zdato~~ zdaje płakać jed
nem okiem za jedną drugiem za drugą – Tak dopomina
dame struktatem ciekawiej od innych dlaczego prawdzi
wości – Historie prawdziwe nie każdemu się zdarzą
i nie radzę nie życzę – A samte to jak role odgrywane
czy pomni że to jego imienie, czy słowa czy evenementa
to wodząc w amatorskim teatrze kiedy był Gustawem
czy Wacławem ~~ani udane~~ – Gustawa Wacława czy
Zdzisława grali cie kiedy w amatorskim teatrze jakiś
hrabia – otóż nie jedne moje kochanie i te com odgry
wał za Czesława czy drugiego bohatera dziwnie mi tra
dno rozeznać – które prawdziwe –

— Więc historyje nawet i prawdziwe ~~po~~ przyznam się że jednak nie które bywają prawdziwe — ~~Otto~~ Włodzimierz to ite

— Widzi pan uteoryzowaliśmy że niektóre niby [już trochę pokazuje] —

— Ale renta

— Zdarzyło się panom jeździć między [zbóra] żołnierzami konno i komenderować wyprawami koniem — niby rozkazy dawać jakby przed szeregami wojska. Albo nazwać się plennem i siodłać laskę jak poganie (tom siedem nastu lewię) myśląc żeś pan bohaterem strasznego romansu — A zapytam nie czułeś? czułeś ale jak? co? Nawet to bardzo prawdziwe coś czuł, czułeś młodości życie zapał — niewiadomo do czego — coto znany — ... też — czułeś to do wszystkiego. A w miłości kobieta to [tak] przyczyna — [że jest to tylko przyczyna] miłość jest lub jej niema w istocie. A ta [niby co] przyczyna tem [niby] pozwól ta [naprawdę] wymówka bywa często Dyprawdy — kobiety — [wszystkie] lub ładną z [niby kobiety ... tylko] kopciem figurką — lub ładną ~~malowaną~~ [[illegible] nawet nie [illegible] ładną] z cukru figurką ~~lub nawet nie koniecznie~~ [ładną] ~~z [illegible] panienką~~ — A istotnie dla niej wszystko to mówi co w dobrej wyrzuca jakiejś powieści

Romanse to książki na życie jak z jednego na drugi ję-
zyk — Jak to u nas mówiono przed 1830 rokiem o
literaturze tłumaczeniami z przystosowaniem do czytelnika
polskiego tak one przystosowują do siebie. Pan Durand
to pan Bzdurowski pan prefekt to pan Marszałek
tak i tu podobnie w tłumaczeniu z książki na ser-
ce — to samo — kto z nas prawdziwie kochał nie z
książki — a swoją miłością swoją własną — kto miał
historję jaką niebądź prawdziwie swoją z siebie. Kto
przed samym sobą nie kłamał — Kto co przed na-
mi co do słowa wierzy to okładna historii — Ale co
mu się zdawało że czuł i ile czuł? a nie powtarzał?
— Jestem że pan ma swoją miłość nam pan ją opo-
wie — taką jak ją pan nazywa prawdziwie prawdziwą
— Mógłbym na zabawę powiedzieć wam jedną drugą
miłość moją naprawdę prawdziwą — ale czy chcecie
jakąś kokieterią to prawda że w tłocznej ale w pamię-
ci z niej został, zamiast drugiej w żurnalowej figurze
a kokietem się raz uzmiani Giaura jego przed-
marszem na moje serce, choć to przyznam że to nie

~~najlepiej – skromne było zrumienienie – długo do panny~~
~~z czarnym Tumanytem pisane~~.... Ale nie powiem co
więcej – kiedy pokazał co jest historyi prawdziwej – One
twierdzą że to niecikawe niezabawne – ale prawdziwie
wszelkie jakie ~~najczęściej~~ takie są jakie to najczęściej takie –
– Niech że pan już zaczyna bajek do nowszych i do swojej
pan nas zrodował – dziwny sposób narratorski
– A mnie się już zdaje żem się nigdy nie kochał niż lekś
– Bo mowię i tak
– Na historyi historyi – czekamy
– Dobrze zaczynam – kochałem się szalenie
– A widzi Pan to samo tylko można było
– Muszę kilka słów o tem powiedzieć – jako wstęp konieczny
bo raz samo zobaczycie onem imieniem kędzie
– Jakto gdzie miłości tam nic – a gdzie jej niema tam ojco
wiadomie?
– Prawie tak – zaczynam więc – kochałem się – cała miłość była
już temu lat kilkanaście – myślałem potem nieraz i
doprawdy nie wiem – czyli ona z serca wyszła czy z innej
natury szczególnej tylko do niej przywiązała – Kobiet skromni-

wytłumaczenie? 5.

czy napewny że się sobie prawach mniejszej śladych —
a wtedy rozkładzie nawet w wygodnym? — Czy może
trochę jak rolę przed samym sobą odgrywałem —
choć w przyznaniu — Ale cóż dalej… Wyznałem
że tej miłości mojej były trzy prawdziwe zatem
mogę — Czyli miłość zerwała do mnie, czy tylko przyszła
czym ją ustąpił sam — ale była — I wyznałem już
jak mówię została ponoć co? dużo kwasu, czasem jakieś
przypomnienie — Ale tylko jakieś bolesne
bez sposobu uleczenia jak ból zębów — Nie śmiejcie się po-
równaniu trywialnemu, mnie to opisowy styl nie chodzi
ale porównania prawdziwe prawdziwszego nie znalazł. Nie
wiedzieć zkąd przypomnienia przychodziły, serce ścisnęło
a coś z głowy brało że myśli nie było ni mogło być, jakby
szum w głowie, skoro do szaleństwa mówię. Tylko nie
wiedzą ludzie że szaleństwo którego by się chciało bo ono
by w rzeczywistości zmieniło to co minęło…
Mój Boże kamienny zwarjowałem to nie tak łatwo
Otóż 5 lat się kończy w owej miłości mojej — lampy
gorzeją — pusto było w sercu i cicho, — gdzie tak nie da-

czyli miłość zerwała do mnie
czy tylko przyszła, czym ją
ustąpił jak się z czterech
… z … zbliżenie
… jakąś rolę przed samym
sobą odgrywałem by
w … przyznając się

[illegible] S.

wno ~~grała~~ [odgrywała] się jedna z tych sztuk których sobie Bóg re-
prezentacji daje gratis w sercu człeka — w dramat
[ważny, kto wiemy, że to tam w rzyzw nadzwyczajnie — to przyszło]
~~Zdało~~ mi się że byłem obdarowionym — nie — to tyl-
ko śmiłość —

Została mi ~~[illegible]~~ w starej szkatułce, pomiędzy listów — jakaś
niepodobna miniatura — nie mogłem na nią patrzeć — O
była ona piękna wszystkiemi pięknościami, bo ile nie
mogę piękna i dosyć — lub przynajmniej liche to piękności
co tylko piękna i nic więcej — ~~kobieta ma jedną, druga~~
~~dwie ma~~ [kobiety] ~~ich~~ kilka osobnych piękności, na swoją zaw-
łasnie — Czasem kobieta jest blaskiem, czasem jest dźwię-
kiem, czasem bezładnem marzeniem że upaja bursdzi
w głowie — Czasem że ~~aż~~ aż oddech tamuje, że coś
w piersiach rozrywa — jakiś [jakby strach] opanowuje strach. — Było
w tej starej szkatułce moje i włosów trochę, schowałem
je czasem ale bardzo rzadko bo te jasne miękkie włoski
jakby mnie za usta chwytały — ale tak jakoś ostro, przykro
Były tam jakieś przykładki od książek, gdzie pamiątkowy
wzdrowie, nie ustąpił te jak wyprasowane liście gałązki.
Co wam będę gadał [mówił] — były przecież — wtem przecież znowu

[Margin:]
dalej
prawie
Dziś tylko te wspomnienia przyszły
z owych tylko ustaną w pamięci
jutro jutro indziej te włosy jedne
swawolne [illegible] w za [illegible]
cię [illegible] nie dadzą [illegible] — zna
on ten [illegible] indziej tak
~~jakiś wesoły i pusty~~ pełen
[illegible] i [illegible] pustoty
a potem przytul ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ — i tęskniąc
go choćby [illegible]
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Miesiące czasem nie otwierałem myślałem że czas już przyjdzie – kiedy będę to mógł zrobić spokojnie – Chciałem tego, i ~~bałem~~ zbladłem się – ~~ale nie~~ – Otóż teraz byłem – tak mi było – zacząłem trochę grać, to jednocześnie wstrzymać rozmowa – z jakiej ~~myśli~~? z jakiej jeszcze – A kosztu tłumię myśli oczekiwaniem niezawodnie – ~~wszak~~ kto ludzi myśli nie dnie a ja nie chciałem... niech go – Szukałem ludzi jednak niegdyś, niech mi darują – nie widzieli tego, nie umiałem bo nie chciałem rozeznawać ich rozumny i zacnych – Szukałem dawniej ludzi bom ich lubił a teraz stroniłem ich nie lubił – ale wolałem ich jednak od siebie. –
Widzieć jak wszyscy z czasami mówią tutaj ~~pierw~~ uwieść wszystkim być z samym sobą samym z przypomnieniami swojemi wierząc mi ta ... z wszystkich najtrudniejszą mi przebiegać ~~że~~ od tak jak my one po tem idą ~~stanowić czy nie stanowić~~ jak my w oddaleniu już pokazują jedne piękniejsze drugie może mniej piękne niż były. ~~Długo?~~ – Trzeba być prawdziwym (samym to się mówi jak my każdy raz wzrokiem może oczu widziało – To też tak i dalej będzie w mojem opowiadaniu –

Uciekając od siebie, uciekając ludzi aby nie być samym zostały
zajętym dosyć sąsiadów moich omal parę – tygodni
Nie wiem pewnie dziś inaczej nie wytłumaczę tego
że jakiś uraczony do domu przez ich wieś jednemu
z nich wyspowiadałem sobie że tym sposobem dzień póź-
niej byłem pewnie
Była to dziwnie zajmująca rodzina, Matka była chora
i to koniecznie – chciała ciągle pisać testament – Była
ciągle niespokojną bo każden z doktorów mianował jej
chorobę inaczej – Byli nawet tacy którzy powiedzieli że
żadnej wiadomej choroby nie było – Córka dla niej jeszcze
straszniejszem stało – bo ponieważ jedni mówili
że chorobą była a drudzy mówili że jej nie było [?]
była tylko zamaskowaną – Stan okropny bo trzeba się
leczyć a jak nie wiedząc na co – nieleczyć się to daj się skoro
choć rozwijać, więc niepodobieństwo zapewnić [?] – leczyć
się można na chybił trafił, najgorzej się wtedy zdarza
że na chybił i własną ręką ciało się ubije – nie było to
się leczyć mówiła z niezdanym uśmiechem nigdzie
Otóż – trzeba się leczyć – a ja mówię właśnie źle pogorszam

wytłumaczenie? 6.

Gdy w ciągłej niepewności czasem dwóch czasem trzech dok-torów przepisy jednocześnie spełniała tego pigułki tego brata miksturę a smarowanie tamtego — Dziwne że ją ten eklektyzm w medycynie nie ubił — Przychodziły wreszcie chwile zupełnego zwątpienia „żaden nie pomaga" wtedy brała się do testamentów zamykała kufry które zwyczajnie dały nie porty powały, urodziłam się w wierze Rzymsko katolickiej; chora na ciele ale zupełnie zdrowa na umyśle,, kładła pióro — nie trzeba tracić nadziei a gdzież wiara mówiła sama do siebie sama siebie strofując się — ~~brata~~ brata pudełko zapleśniałe homeopatyczne z niej kilkudziesięciu z najwyższą skrupulatnością odliczywszy zażywała — i znowu się kilka dni czuła zdrową.

Matka więc była chorą w ogólności. Syn chorował na piersi i czytywał tylko „poważne książki,, Córka przewlekła Matka patrzała w górę córka w dół patrzała a syn czasem Matka była żółta, córka żółto zielona, a syn zielono żół-ty — zwykle oczewiście trzeba wnosić że ojciec był zielony — ~~Z~~ Dziwnie smutne wrażenie tuż ludzi czynił ten domowy zobaczywszy tem portret ojcowski ~~w olejnym stroju~~ ~~był zie~~

zielonego ojcowskiego w olejnym stroju

~~Cóż~~ –

– To portret nieboszczyka [illegible] ~~zapytałam~~?

– Mego męża – żyłby jeszcze dziś – ~~ale~~ ale doktorowie [illegible] nic pomali – ...

Przy obiedzie rozmawialiśmy tylko o hidropatii. Po wieczerzy [illegible] się jak mogła [illegible] na dobranoc jeszcze za wcześnie było matka [illegible] na chwilę córka siadła przy fortepianie i jedną drugą [illegible] odegrała [illegible] – co wam ~~[illegible]~~ [illegible] zdarzyło się każdemu słyszeć [illegible] – [illegible] – Syn mnie odprowadził do mego pokoju i [illegible] się [illegible] przez godzinę [illegible] ze mną rozmowę, jednym razem z hidropatii do ~~[illegible]~~ Carte [illegible] drugim razem do prawd [illegible] do zadań wszelkich do swojej [illegible] do przeobrażeń w dziedzinie [illegible] lub do samo[illegible] [illegible] jego [illegible] Wszystko razem podziałało na mnie usypiająco – zasnęłam jak kamień że ledwo o dziewiątej nazajutrz się obudziłam – Daj Boże każdemu takie sąsiedztwo komu bieda w sercu to ~~więcej~~ ~~jak który~~ odwaza – to jeszcze lepiej niż który odwaza

Marginal note (left): [illegible]

Opowiem wam przez ciekawość podobny wypadek. Po
trzech miesiącach byłem ożeniony. Tę właśnie pannę
której śpiew mi się tak nie podobał uważałem wtedy za jedyną
taką dla mnie osobę. Przekonałem się później że
Matka była wielkiej zacności kobieta [illegible]
[illegible], brat mojej żony najlepszy człowiek i nic w do
bie nie miał [illegible] [illegible] wszystkich
tych [illegible] jak się mi raz na zawsze przedstawi
nie sądził się być jakim po pańsku [illegible]
[illegible] pan Bóg serce poczciwe i rozsądek [illegible]
[illegible] co ona tak [illegible] jak się to zdaje —
Moja żona... ale o tem później — Zapytacie jak się to sta
ło żem się ożenił? Jak? zapytaj niemal każdego kto ci
odpowie — Ożeniłem się trochę [illegible] [illegible] sama
[illegible], trochę i najwięcej sam nie wiem dla czego
Może dlatego że mi się o tem ani myśleć — [illegible]
stało. Tylko [illegible] zwyczajnie — Wdali się ludzie — dla
czego? [illegible] się nie [illegible] — bo ani to dla mnie ani dla
mnie partyja była świetna — Ochoro się [illegible] ludzie [illegible]
li, bo nie była dobrej rasy — dla tego właśnie — z wolna

oszukam się.

Żona moja..... mimo że między nami niema i niebyło nic skrytego. Tego nie wiem i nigdy wiedzieć nie będę - ale zdaje się że idąc za mnie wiedziała o mojej ostatniej [tajemnej] miłości - Dziwne też jej było postępowanie. Serce jej z umysłem nigdy się [illegible] [nawet] piękne dla niepamięci, wtórowało tylko mojemu ale tak dziwnie często zlewała się myśl jej z moją tak jej mowa była wypowiedzeniem mojej [illegible] nawet kaprysy serca mego bez których się nie obejdzie co człeku co przeżył trochę i przewiesił duszę i tym wtórowała czasem raz drugi kiwnęła głową na myśl moją kaprysną i dalej niewdawanie się jak zadanie stawiając i szła z myślą moją - a nie było to niewolnicze potakiwanie ale dobrowolne pojmowanie tęsknie się ze mną że wkrótce nie znałem myśli żadnej jej kiedy myśli mojej nie powiedziała coś mnie ciągnęło nie zrozumiałem sobie tego aż bardzo kiedyś potem ale nastąpiło [illegible] się często mnie [illegible] mówiłem myśl moją jakby wypowiedziała - zawsze ponoć serce czasem stary kwas przychodził [illegible] [mówił] [illegible] że będzie [illegible] do [illegible] - a słowa te jej

takie miałem w niej wiarę żem i z każdą myślą szedł do niej wiedziałem że znajdę się [illegible] głos do wtóru z [illegible] [illegible] [illegible] i myśl moim wtórujące z [illegible] [illegible] trochę jakby spokój wyzwolonych że po każdej takiej rozmowie sam siebie niepojmowałem ale czułem się lepszym czułem był [illegible] - czułem żem jakąś złą myśl zwycięży[ł] w [illegible]

wytłumaczę z 7

~~swoim wtórujące jeśli rodzaj spokojnie wywoływały~~ – tedy tho to tylko jak wam mówię – ale anim wiedział anim rozważał jak – Oni znajcie swoi konkieciarze jeśli jest rozbór mienia posiadanie kobiety – posiadaiąc tylko ciało – Ale kiedy się myśli uczucia pierwszy raz ze ~~spotkają~~ jest to uczucie dziwne ~~a nieznajome nam większe~~ jakby na wskroś przejmujące uczucie, niż owe ~~wrażenia~~ zapoznania zatrwożą się cej pierwszy któż nas najpiękniejszych nie miał kobiet – Ciało – nic więcej – Ale te porozumienia myśli ~~tak~~ rzadkie są i mało kto pierwsze miał je z młodą dziewczyną ~~– dobrze ten ale może~~, swoje jakie jedne i to jedyne – Ale tych mownej istoty tej duszy ~~porozumień~~ więcej krewne – tego zdaje mi się z was żaden nierozumie nie dosiad tych między ~~tych pierwszych~~ myśli – ~~Ona~~ jest ~~dopiero~~ te ~~spotkanie~~ myśli – tej dwóch istot wspólno złączenie – te słowa potomia dla kogoś ono prawdziwe –? Mieć wspólną więc myśl na wspól, z niebo razem we wszystkiem wtór dla swojej duszy dwa iść głosy, a zlewają się w jeden – I są to pierwsze wyższe od tych pierwszych ciała –

× pierwszy tchu ~~mam~~ że się kochają ~~ku~~ ~~jaśnie~~ ludzi widzieli to tylko potem już cały szczery pierwszy stosunki wyznań urodzimych i tamto wysłuchać ~~mam~~ niedoznały między tymi myślami ~~stawał się w jeden~~ stawał się w jedno

Urodziła się nam córeczka, kiedy półroczna ledwo zaczęła

się wyciągać — to do mnie najprzód — tak ją wyuczono

moja żona patrząc na mnie oczami matki, a[illegible] za

uważała, że między nie każde dziecko ręce do siebie

wyciągać, rączki swego dziecka — Ale ją przyuczała żeby

~~by do mnie wyciągała~~ — że potem dziecko samo umi

żeby się obejmowało i bezsilnemi olejnowato pieszczotami

widziałem w oczach ~~mojej żony~~ blask nie niteraz ko

ścisk — coś nowego w pole mi mazane, ale jakby

tryumfu że mi tę zrobiła opiekę pierwszych pie-

szczot córki — Teraz zadaje jej pytanie — Co? tyś

tata mnie zmieszana jakby na czem złapana

uczynku — Udaje, że mnie nie rozumie, czyż

ja wiedziałem że ona swoje myśli i uczucia

sam jeszcze są kiedy się tworzą ~~za~~ ledwo, więc

że i oczu naszej małej córeczki się zatroszczyłem —

jak spragniony jak zgłodniały dorwała się tych

pieszczot co przecież jej prędzej jak moja żona matka

ja tylko ojciec —

Od tego musiałem trochę pilnować — żeby jakaś

równowaga w tem była — Ale darmo — o tem u pała
mieniem co robi dziś dzień a mamy ich troje i tu
dzę we mnie coś wyższego —

Ale wróćmy do pierwszych ~~czasów~~ czasów, było to w parę lat
po moim ożenieniu — Byłem bardzo zajęty przy
tem i mi było wypadało ~~ale~~ ~~na kontrakty trzeba~~
~~było potem wróciwszy jechać zaraz~~ — Wielki mi
porządek był w moich papierach — ale był interes
który zdawało się że kompromisem będzie trze
ba skończyć — Wyjeżdżając więc powiedziałem żonie
przejrzyj lekki przejrzyj cały mój kantorek — skoro
to lekki znudzi ale najmniejszy świstek przeczytaj
i uporządkuj w kupki w paczki — Kontrakt list
świstek najmniejszy niech pokaż się przeczytaj i upo
rządkuj — Dobrze dobrze uczę się także zdaje mi się
pobiła — Bo widzisz w interesach czasem długi
nie nieznaczny papier a w nim zapisanie kilka słów — x†
~~niezważny~~ list od niewiedzieć kogo o niewiedzieć
czem a do ~~tego stawo, w ważniejsze od niejed~~
~~nego dokumentu~~ — Lemberdzej że w tem niet

potem zaraz wróciwszy wyjechać na kontrakty

x które najzawilszą rzecz wyjaśniają

r

rzeczy cały świat zapełniony – Dobrze dobrze cóż dostanę
(przyniesie mi ten archiwista)
wszystko przeczytam i jak będę mógł a uporządkuję
Wyjechałem spokojny bo bardzo mi te papiery chodziło
ale i byłem samym nigdy nie uporządkował – W
później urządziłem – Zdało mi się że ony w mojej
żony czerwone – coto – spytałem – (ony) trochę mnie bolą
ony ale to przejdzie, zamościłeś (dodała) z uczuciem jakby wdzię
czności którego mi nigdy nie widział (powiedziała) – Jakto się zaniepo
kołem, ciekawe pytanie w tobie swoje drogą, chociaż
bardzo pięknego frazesu bardzo uważę nie będzie miała
rzekłem ulżyło się wesoło jakem to był zwykł robić, kiedy mi
dobrze było – A kiedyż mi było inaczej. Odnieś ten pan
nadto dla mnie dobre zdaje się lepiej niż kiedy – Nazajutrz za
bawiłem w moim pokoju na kantorku po wszystkich oto
tych kupki najporządniej poskładane kontraktów kwitów
not do interesów a każda jak przez archiwistę jakiego uło
żona żebym mógł sobie potrzebne wybrać na drogę i tak
kazałem pamięć listów to ~~od tym~~ to ~~w tem~~ ~~interesie~~ to ~~do~~ to ~~z tą~~
~~osobą~~ – zebrałem te co mi potrzebne były żeby od kupki
do kupki i w podróżny pularés chowając, przytem

odrożnych ludzi w różnych interesach

wyłamaniec?– 8

~~skończ~~

do listów – pisem kilka przejrzał niegdyś znajome mi [pismo ukochanego] pismo choć dawno niewidziane, było to parę listów z dawnej miłości pisane przeważnie ~~tylem~~ [tym] stylem gwałtownym namiętnym jakim to się piszą listy miłosne ale ~~zeto~~ [a] owa miłość [jak wam mówiłem] była ~~naszą~~ ~~wiele~~ ~~i silna~~ ~~niż~~ ~~słowa~~ ~~by~~ [gwałtowna ×] ~~by~~ ~~przemyślne~~ [niewysłowione] ~~sobie~~ ~~samemu~~ ~~szczerze~~ ~~namiętności~~ ~~życzenie~~ [niewysłowione to owe ale namiętne] ~~wiecie~~ ~~zdawano~~, ~~a dalej~~ ~~kilka~~ ~~kilkanaście~~ ~~słów~~ ~~mowie~~ ~~podobnych~~ ~~serdecznie~~ ~~niedowierzających~~ ~~żołobliwe~~, ~~to~~ ~~tam~~ ~~pierwotkiem~~ ~~ledwych~~, ~~wszystkie~~ ~~blyskotki~~ ~~serdeczne~~ – Jak się te listy z przepiskami temi między kontraktami wekslami kwitami zmieniły – ani wiem – ~~Było ich trzy~~ ~~osobną~~ ~~paczkę~~ ~~stanowiły~~ [jak inne] ~~jak drugie~~ ~~porządnie~~ ~~złożone~~ były ~~szybko mi było~~, ~~Mojej~~ żone je widziała ani ~~by~~ ~~tak~~ ~~złożenie~~ w porządku zrządzeło [ktoś] – ~~przyszło~~ [Szybko mi było] ~~to~~ ~~mi~~ ~~zwrócił~~ ~~uwagę~~ – ~~Kiedym~~ ~~tak~~ ~~wyszedł~~ ~~z~~ ~~ich~~ [Dowiedziałem teraz dlaczego się one oczarowane – ~~wyszedłem~~ wysłałem] [jakby ~~w~~ dobre prawdziwe przeczucie temu zdradzie – ktoś je porzuciła przy sobie] temi je przy sobie

– Ojcze! ty kochał – iona!

– Dawne to rzeczy minione

– Jeśli to takich ani mówię – nie rozumiem – i ja nie tęsknię

– Nie tak ale po swojemu mimo że ty nikomu serdo

‖ Było ich trzy – porządnie złożone osobną paczkę stanowiły

× prawdziwe a wiadawane słowa się też mi spróbowane ale owe [tak] ~~jakby~~ ~~życie~~ ~~to~~ z owych pisane tak prawdziwe namiętne że żyły – odczytując kiedy czasem zdawało się ~~że~~ ~~drżały~~ ~~zdawało~~ ~~się~~ że drgały zdawało się w każdej jak w ~~istocie~~ żywej istocie krew gwałtownym pulsem biła. – A każdy z tych listów niósł po ~~po~~ kilka odwoływań ręką tej w której się kochałem najmniejszych – były to słowa ~~to~~ ~~serdecznie~~ ~~niedowierzających~~ to owszem ~~nie~~ mówię po dobre gwałtowne owszem nie dalekim uprzejmie pisaniu to przemawiane ale tak że pod tym wszystkiem widzi je było – takie przemawianie było potem także w tych listach – to znowu owe pierwotny serdeczne niedowierzanie żołobliwe to ~~tajemnie~~ ~~ale jakie~~ nawet – przestrogi kochane to nawet tajemnie ~~jakie~~ ~~były~~ ~~prawdziwe~~ ~~miłość~~ zdaje się od najczulszych słów okazane słowem wszystkie owe wszystkie błyskotki serdeczne.

— Ale jakiś ty dobry — ja ani wiedziałem żeś ty drugą kochał

— kiedyś, dawniej

— To dobrze, kiedyś dawniej ale ani porównania ani ża-
łu — taki ty dobry — trzeba żebyś ty ~~[illegible]~~
~~że ją trochę za nadto...~~ trzeba żebyś mnie tak również taką samo lubił — mnie już trochę za nadto —

— Cobyś ty mówisz — pierwszy raz ~~nie przybroń sobie~~ od
pokusiny się pobił — mnie listy w kominek ~~[illegible]~~

— kiedy robisz — to źle — jednak ty ją i one lichi kocha-
ła to takie listy niepowinieneś był spalić —

— Wiesz że ty pierwszy raz cokolwiek podobnego powiedział

— Bo nie jedną kocha ale nie kocha zupełnie, trzeba ci
mnie zasnąć i przypomnienia tego co się kocha

— Jaki subtelny z ciebie Mefistofeles scenicznej moje
drogie — może ty i masz rację — ale dobrze się stało —
Parę dni jemu temu w domu ~~[illegible]~~ przypo-
mniałem sobie moją starą szkatułkę z listami nieznajo-
mej i imionami pamiętkami stała ona wraz z dwoma
i trzecią szkatułką na pistolety jakimiś podróżnymi
[illegible] do niego i jemu jeszcze sto
wiem ~~było~~ już nie [illegible], od wielu mnie

rzucane wraz po pokoju pod stołem – jakby wyrwał

~~jakie wiatrem~~ żeby one ponosiłaby dowiedziawszy

się o całej niespełnionej sztuczce, ~~powiedziałem~~ do

niej że wszystko popali – Ale przez te dwa dni nie mo-

żna było bo pokój mój obok bawialnego drzwi otwarte

a tak ciężkie... mię odtrąciłem to do powodu z

kontraktów kiedy jakie przez żadnej być mógł być

sam w pokoju –

~~Ten razem że~~ tenor był ~~w innych słowach~~

widziałem że moja żona się zmieniła ~~się~~, ~~jednak że~~

~~jakby ostrożności był we w jej słowach~~ – Nie jej wymówi-

ki ale tą najwyższa kokieterię zaczęła co dzień czułości

a wreszcie ~~zdało~~ zdawało mi się że jakby się bała nie przyjmować

~~nawet~~ złym tonem mówiła, nadskakuje ale zdaje się

tylko jak kiedy powoli – I bardziej coś naraz mój ~~raz~~ mi przy

woływeła to przypomina, jakby się za przemówieniu dziecka

~~chowała~~ zakrywała, moje podejrzenie na dziecko przeprowadzała

– Jeszcze nie wiem

– No to wiesz, wiesz – ale powiem ci ~~głupstwo~~ niedawno

w noc okropną, prawie tracisz całą zasługę ~~tam~~ ~~tyle~~

~~sobie~~ w mowie oraz — jeśliś drugą [już] niekochał i
był takim dla mnie — Ale kochając drugą być takim?
to trzeba wielkiego serca — a tak…
— Cóż robić jestem prostym człowiekiem bardzo nie-
bie przepraszam, nie charakter [z mnie] romansowy — nawet
przyznaję się, na charakter bardzo zastępczy —
Było nam dobrze jak wspomnę i przeszło też lat parę.
Widzę u jednych z mądrzejszych, powątpiewanie a
drugich uśmiech na te dziwne uczucie, [wspominam do] ~~po~~ wszystkich się
kry... wiary uczuciach wiary doznanych.
Wiem że jest kwiat smutny — bez woni — zdaje się być
nie natury a ręki ludzkiej dziełem o jeune ręki
wiecznych i wyprawnej barw piękniejsze żywe zrobione
z papieru i batystu — To biedny nieśmiertelnik
upośledzone stworzenie między kwiatami
~~A~~ [a] jednak nie więdnie [on jeden] nigdy! — Są także biedne
uczucia one w zimie kwitną wiary — wiary życia
[Powszednie] powszednie — to nieśmiertelniki kwiatów — to uczu-
cia uczuć nieśmiertelniki — Nie jeden szyderczy pogard-
liwie spojrzy na nie — Przychodzi jednak czas —

wytłumaczenie? — 9.

Nie wiem może się także uczuć nie doświadcza w pieszczonej młodości — Może kto powie że to czucie serca co już swoje odżyło — niczem — niczem — może też — przychodzi jednak czas kiedy biedne nieśmiertelniki one siły to kwitnąć — kiedy także uczucia pokażą się w sercu — Bogatemu mieć rozkosznie, ostro dennie mieć marzenia w których się zimna czystość rozkwitającej krainy całego świata — Ale takiemu co trochę trochę się nakarmił nie stać na marzenia — To nie dziw nie mając nic wielkiego smętnie jeśli się także nieśmiertelnych rozkwitnie w sercu. —

Wróciwszy z kontraktów zapomniałem o mojej starej nędzy tem bardziej porządkując mój pokój gdzie ją przestałem i do prawdy z pora renty nie widział jej było tak prędko dni kilka potem mnie zwykłe moje wielkie niedostatek „piętro wyżej" z piętra na piętro, poczęto potem kiedyś to wolny dość że prędko lat przeszło — a od ożenienia mego już wróciły — Tem razem widzę mnie więcej przyzwyczajonej i do dziś wszystkie pięć trosk życia wtedy — Dziesięć te przykre wyobrażenia mojej żony owemi trzema lis

Zbyłem zwolna myśl przebiegać — kilka lat takich —
Mimowolnie spojrzałem w mój pokój — Dotąd że
powiedziałem sobie — godzi się ...
Wstałem przyniosłem swoją otęż szkatułkę gdzie klucz
odnalazłem i otworzyłem żeby wszystko w koronie wraz
cię — żem w mnie to przyznam się do tego dziecinństwa
wziąłem miniaturkę wąską i nie spojrzałem wszystkiem
ją na drugą stronę przewróciłem. —
W tej chwili lokaj wpadłszy zajrał przedsieni — Coto
— Pan młodszy — przyjechał kupiec ~~najprzedniejszy~~ — Więc
coto kupiec ~~najprzedniejszy~~ najpierwszy kiedy się go uchy i ucha a od
trzech miesięcy nie widziało — Zerwałem się i co zwa
cie doszli a stamtąd do ~~kredensu~~ przedpokoju przeszedłem i z
kupcem wdłuższej puściłem się rozmowę. — Słyszałem
jak z sali kilka razy ziewały podniosły się swobodnie
papa młodszy wołali — i gdyby dzień zadrwiący —
Rozmowa ta zajęła mi pół godziny — Tym czasem
mojej strony czwarta — u mnie dzieciom wszystko wol
no — zabiegła do mego pokoju — Zobaczyła na stoliku
obok fotelu ~~na którym~~ z którego siedziałem, otwartą szkatułkę

Wytłumaczenie? – 10.

że zawsze ciekawie zaczerni, i nie ruszając listów coś
dotąd przewracać owe zgłoszone odłożonych zakładki aż
na miniaturę natrafiła „Mamo zawołała czyja ona
była czyja śmiała” i przypatrywała się ciekawie „mięś
na Mamę przyjdzie” Matka przyszła z drugiego po
koju, zobaczyła miniaturę i wstrząsła się i paczkę listów
podobnem pismem do tego co kiedyś już widziała które zwykła
~~pominąć~~ – W tej chwili wracałem i właśnie we progu
byłem – Cofnąłem się nie wiem dla czego, wychodząc się
ten dowód zaufania dać chciałem że kiedy zobaczy
to przy mnie mniej... doprawdy nie wiem... wychodząc
wyrzutu żem tak długo nie zwalił... co powiedzieć... pra
wdę – prawdę przed tej – tak ale znowu przykro mi było – przed tem tej
tylko przy mnie posłał wróciłem – trochę się bałem wy
rzutów bom się czytywał romanse... chociaż zno
wu prawie spokojny co do tego byłem – bo znałem
moją żonę – pewnym ja się bałem że wymówi
nie będzie – mnie to strapiło – ~~[illegible]~~
Kiedym wszedł już mała wystraszona się nie spotkała
razem z odentą dorabianych – Zastałem ją same

przyszła do mnie i zaczęła

— Nie czem mię czytała — widziałam miniaturkę — mała mi pokazała — ładna, okrasna (mnie aż serce rwało ono wiedząc że nie ładna) — jakież to oczy — musiała cię kochać — bo dobre oczy — Ale bo ciebie warto kochać boś ty taki nawet dla mnie niekochającej

— Ale ja kocham

— Nie kłam mój aniele — Teraz przypominam sobie te twe listy — twoje słowa — jej odpowiedzi — a ty także dla mnie żem nawet zapomniała — przypominam ~~teraz~~ ważne słowa ja teraz rozumiem że je nie kobieta do miłości... A ty mój drogi, oświadczyłeś mnie dobre twoje serce! mnie wszystko nigdy nie obudziło mi tonu, a ty chciałeś żebym mogła myśleć że mnie kochasz — że mnie możesz kochać —

Coś odpowiadałem — daremno gadać (mówić)

— Ja chciałem spać — i powiedział zaraz spać —

O mój ty kłamco (drogi)! chcesz spać to dobrze! dobrze! —

Całowała mnie wciąż —

Wiem żeś ty i to zrobił — Otóż pierwszy i ostat

ni raz więcej dodała — proszę Cię i żądam i każę jak matka
twoich dzieci — mam prawo powiedzieć to moja wola
musisz posłuchać bo byś mnie pierwszy raz w
życiu zmartwił — nie spal — gdybyś to zrobił obraził
byś moje serce — nie ja nie chcę odejść twoich listów-
nie —
I tak się stało i choć to już lat kilka stoi wszystko stara
szkatułka z wszystkiem co w niej było —
— Czas jakiś była wesoła — niezwyczajnie, chciała mnie
i siebie oszukać, odtąd każda wesołość każdy uśmiech
raził mnie niby szyderczych się — nie wierzę im —
Ale taka wesołość trwać nie może [illegible] ciągle to siły z niej
zażywała — ale wszechmocny smutek [illegible]ła zamyślać
się — Jeśli zobaczycie kiedy kogo co się [illegible] ratuje, to
się zamyśla i mnie ratuje — nie [illegible]
[illegible]
Takie myśli jak zwykle powietrze, zatruwa wszystko —
Mówiłem wam że one myśli moje odgadują kiedy się
tworzą nie co je wzięły w oni były — Moja zobaczyła że
mnie ten stan już nigdy — i przemogła się — i była odtąd
jak dawniej — jak zawsze —

Przeszedł rok jeden rok i drugi — byliśmy jak dawniej
Chciałem koniecznie ją przekonać że ją myśla chciałem
ten ujrzeć zwrócić sobie z serca — twojej jej wszystko jak
była odpowiedziałem — słuchała mnie uważnie a
kiedym skończył —

— Ja ci za to kilka lat oszukiwałam dziękuję

— ~~Ależ~~ Ja prawdę mówię —

— Tożnam twoje kłamstwo anielskie — nikt tam nikt
i wszystko mnie pocałowała. —

— Otóż masz, otóż koniec, rzekł opowiadający — i dziś aż
nie rozumiemy — nierozumiemy nigdy — niedorzeczni
my na zawsze — Otóż prawdziwa historja — Niepodobna [niepodobnie]
dziewczyna — wytłumaczysz? — Sądzę już [dodał] się znał
nas zaczęłe zajmować. —

— Czemy zato kiedyśmy sami zostali, ale w krótkości bo trzeba
było spać —

— Ja nad stoi, pojadę, i pogodzę się z Lesią i...

— Ale to żadnego niema związku z tym cośmy słyszeli

— Najmniejszego rzekł Włodzimierz, co mówiłem wiesz dowiedziałem....

— E, e, — rzekliśmy wszyscy chórem — idźmy spać —

Wróciłem do domu z tym zaraz
... — Ażjednak to prawda
ten ostatnich ... . . . Tak
... — Ale ... to ... nie to
... ... bo Beatrycze
i Laury nie ... się ... ...
jak kiedyś ... ... za
wielkiej ... ~~...~~
~~...~~ Tak Laura
czy Beatrycze ...
się nie ... ...
Ostatecznie ...
...) nie ...
widzę wielki —
one nie —
Iżeśmy ... ...
Wszystkie ... ...
... ~~...~~
~~...~~
z ... ...

900
40
~~36000~~
2000
5 | 32000 |

... ...
... ... Ale ... ...
... ...

przejść nie mógł. Mierdum 1.

Miecz Damoklesa był pantofelkiem

Po kilku dniach z pokupkami Edward wrócił do domu
jarmarku żeby dom przyrządzić około domu ogród
i zajazd przystroić. Powozy były, konie jedne już kupione
Cugowe upatrzone którys ze znajomych przyrzekł poje-
chać i kupić. Nieźle mnie przepłaci ale kup. Był już
więc o konie spokojny.

Nie był jinne w domu od oświadczyn prosto z jarma-
rku pojechał po pokupki. Podjeżdżając do Bratelowa pa-
trzał się na swoją wioskę jakby ją po raz pierwszy wi-
dział. Była to jedna z tych Wołyńsko Podolskich wiosek

już nie brzydkich a jednak nieładnych — Szereg lasków brzozowych z jednej i drugiej strony wsi stroiły ją ale nie zasłaniały — Bo wkoło jednak widać było ogromne pola zbóż tak do Bratałowa jak do granicznych wsi należące. Była to wieś ani wielka ani mała oswoiwszy się a może jednak bardziej przypatrzywszy się mogła by się i ładną wydawać. Staw piękny i duży na środku wsi całą osadę i cerkiew szarą drewnianą odbijał. Poniżej młyn szary drewniany również poruszany się trzema kołami. Staw ten był największą wsi ozdobą. Przez groblę jechało się do dworu przy którym był także staw drugi mniejszy od tamtego ale piękniejszy bo bez oczeretu, z jednej strony przytykał do ogrodu który go ledwo że nie wpół obejmował drugą do jednego z dwóch lasków brzozowych co się z ogrodem łączył, dalej [illegible] za który się znowu łany odkrywały. Była i przy tem stawie grobla i młynek szary drewniany tylko mniejszy o jednem kamieniu

W ogrodzie przed domem dwa szeregi [illegible]

lip schodziły prawie do wody. Między dwoma lip rze
zędami ogromny świerk opuszczał gałęzie do
ziemi. W koło świerka ze dwadzieścia krzaków róż
wsadzono zupełnie jakby z dobrej woli, tak nie było
pretensji tak od niechcenia porozsiadały się po orsz
zakiej zniegdyś foremnie opasującego wianka. Z jed
nej i drugiej strony lip zaczynał się ogród na kształt
angielskiego ale doprawdy że się tylko zaczynał, bo
się kłomby urywały i następował sad w kwadraty.
Szły trochę angielszczyzny na wpół przedzielały aleje
lipowe i mały postrzeż zapanowany ze świetlicami
w środku. Sad z prawej strony tegoż się ukazywał.
Na małej wyniosłości dziesięciu lub dwunasto stopowej
stał dom murowany z oszkleniem stopami od ogro
du i oszklenie od dziedzińca nad środkiem domu z tej
i z tej strony wznosiło się piętro w dachu o trzech o-
knach - nigdy w tych poddaszach mieszkalnych nie
było pokoi. Jakieś składy, żeby zużytkować co tylko dla
upiększenia było zrobione.
Dom wewnątrz pozornie zapylony świadczył że

o nięm nigdy gospodarz niepomyślał, i nie często
w nim przesiadywał. Umeblowanie stare nie
miało jednak cechy starożytności ale było
to dopiero starzyzną – jakieś krzesła z ozwmięconemi obi-
ciami, stoliki po sto razy sklejane że najzdradliwszą
były zasadzką dla nieświadomego, bo wcześnie porzuce
odłupiecy jeśli się komu oprzeć zamarzyło. Na
dwóch etażerkach jakieś figurki i filiżanki porcelanowe
same kaleki tu ręki tu nogi co najmniej nosa bra-
kowało a u filiżanek ucha. Najkompletniejszy bezład
kawalerski
Diable obdrapana moja Alhambra mówił do siebie
Edward przechodząc się po domu że też od trzech lat
nigdy mi to jednak na myśl nieprzyszło – bo to jedno
zupełnie niemożna zachować wszystko trzeba
wyrzucić. Gdybym choć po jednem krzesełku był
kupił. – byłoby teraz krzeseł prawdziwie jednak mało
by było. Wszystkie te kaleki pójdą do gościnnych pokoi
do oficyn i pokaże się że będzie u mnie jak wszędzie
u nas jako się z tego wyniknie – Gościnne pokoje

pozyjć nie mogł. Miewam 2.

to szpital na meble, bez nóg krzesła bez rąk fotelie.
Rozmyślając się wolno przechadzać się po pokojach
Jadalny? bawialny? nie bawialny jadalny, tak bawił
by od ogrodu — Te oczy ciągle mi w głowie, słowo da
je jabłkiem się zakład — to dopiero nasuwa mi się by
ować klin klinem.
Firanki tylko firanki — nasze portiery, sprawiają
na mnie zawsze wrażenie nieznośne, bo pierwszy raz
pamiętam kiedy je do nas wprowadzili zacząłem
widziałem je w niezmiernie nudnem domie — a
może lepiej portiery — Znowu oczy — niech ich dla
Boga — jam [illegible]? A doprawdy że to by zaba
wne było.
Gabinet będzie dobry, i szpalery dobre, ten kolor ani
cielisty ani morelowy — że tego słowa saumon w
naszem języku niema. Łamie sobie głowę Tren
towski nowe jakieś słowa wymyśla na znane
rzeczy jeżeli [illegible] [illegible] wołałby znaków na takie
których nam brak. Albo jakiś przyjaciel w Krakowie
bo to ostatnie przyjaciółko mówi że wszystkim

trzeba nazywać wodowstrętem. I jakże będzie nie wście-
kać się ze złości kiedy takie głupstwo czytam trze-
baby wodowstrętny się. I ja nie rozumniejszy od
nich dlatego że w saumon sukni z niebieskie-
mi wstążkami było ładnie mojej narzeczonej za
szedłem aż do filozofii — Koniec końców będzie dobry
gabinet saumon z niebieskiemi firankami i
meblami — Nie tracę myśl pani Edwardzie każ
wyrzucić do porządku — zadzwonił na lokaja
Wszystkich zwołać i co jest wynieść do gościnnych
pokoi żeby jutro nic nie było a nowe meble zno-
szę będziemy ustawiać — Ale wyrazu wszystkie
które codziennie Piotrz go powieźmy Nepomucen
Kamiński powiedziałby że to frazes filozoficzny
Mówić codziennie boleść na każda nogę przy swo-
jem krześle
Coto zadziwiająca jednak te ścieranie, jedne
życie na dwoje, nie wiem czy kto o tem myślał
kiedy. czy kto myślał, każdy myśli że między się
a żeni się duszo i ściera się już duszo od razu

tkar świata a ja jakbym coś nowego wymyślił. Że
też każden pan młody taki głupi jak ja – Jeune
tern co się kocha, pozwolono, Ale ja... przecież
zdaje mi się że się nie kocham. nie – zdaje mi się
że nie – powtórzył Edward nie domyśli ale już tylko
dno Conieszawodnie dodał daty do myśli że tak
rozsądnego oświecenia na świecie nie było. Bez
tych wszystkich głupstw sentymentalnych. Panie
Edwardzie masz rozum – i w ten sposób musisz
go mieć będziesz go miał zawsze i w małżeństwie
a to najgłupsza rzecz mieć rozum w małżeństwie
otóż będziesz mieć bo masz w porządku, wiesz
co robisz wiesz jak robisz wiesz dla czego robisz – kon
tent jestem z pana Edwarda
Prawda że mi te ciągłe przedstawiania jakbym
się kochał zaczynał – Dowód że nie – kiedy sam
to widzę – ewento narzeczony naprawdę myśli
o przyszłej żonie. A ewento gdybym się i przytko
chał trochę troszeczkę co z tego? bo tym najwięcej tro
szeczkę –

No kocham się — niech i tak będzie, ależ to zaczynam tak poważnie — nie jestem obowiązanym być nieszczęśliwym gdyby to wypadło miło — Angielskim być muszę — Ba!
Droga żono! mówi nie jeden ale wystarczy zawsze do żony którą się kocha trzebaby mówić tania żono. Brzydka, głupia, nieznośna to mi droga żona. Wszak drogie to co przepłacone — Jeżeli się ożenię pierwsze słowo co powiem to tania żono do Teresi. Teresia! to dobrze brzmi, musi to być dźwięk smutna nas mała żona z przyjemnym uśmiechem. Żeby panna Teresa wiedziała że ja sobie pozwalam o niej mówić Teresia tak sans gene coby powiedziała — Wcale zdaje się tym nie śmiała. A nie jestem także oszołomiony się przyzwoicie ale śmiałym nie śmieć — Ba! Może pan Edward się podkochał — cóżby to i szkodziło — troszeczkę — mówił do siebie.
Szedł spać rozmarzony — Niechciał przyznać sam niedowierzał sercu kiedy się odzywało i tak przez

pozycji nie mowl. Murdami – 3.

Dni dziesiątek ciągle w domu porządkuje, coraz
gęściej w myśli, mierzały się to firanki to oczy i mo
we oczy i piękne oczy to stawiające kanapę naprzeciw
sobie przez stołu pod nożem z którego mi wiosnej
sorumowy od lamek, że ludzie się dziwili a potem
na siebie wracali – to po godzinie stawał przy szpa
lerach które lakierowano i zamyślał się. Bóg wie jak
te myśl bujała piękne mniej z sensem jak te
losowy zapisali – A coraz mniej tego o wątpieniu
zawsze przypominać że się kochał
– Tak przez trzy dnie! mówił sam do siebie bo od zaś
tym dniem wyjazdu do Odessy wszystkiego trzy dnie
Tak przez trzy dnie! bo ja się tak kocham, nawet same
go siebie oszukiwać – co z tego – Że panna Balcerzi
acogorej że panno Tereso – Jeśli tak dalej tej
dzie – kiedy potrzeb dziwak… Niech i będzie – jednem
moja Teresin była moja, ale czy straszno w ziemną
będzie obędzie? będę pod pantoflem – cóż będę?
Rozumiem coto miecz Damoklesa rozumiem
bowiem nademną. Mi on Damoklesa to pantofelek.

Budzę się i co? znowu te oczy – i potem spać już nie mogę co mnie we wściekłość wprowadza, że tak sobie od niechcenia nietaktownie byłem kochać się – Rumieniłem się przed samym sobą. Wielki wstyd – Chciałbym żeby za to Teresia była najśmieszniejszą byle żoną. Nie nie chciałbym. Moje śliczne Teresine oczy tak się przez łzy całem sercem uśmiechają, a ja nie tak tak dla formy przez grzeczność z łaski...
Siadł przy stole pióro wziął wygląda zaczął pisać
Moja Teresin – przemazał
Moja śliczna Teresin – znowu przemazał
Moja śliczna bezcenna Teresin pisał znowu
Wstał zmiął zdarł ćwiartkę – Co ja jak gimbaz siedzę mówił już głośno ciągnąc za suwak od dzwonka jak gimbaz siedzę – naprawdę że pisać nie wypada – co pisać i jak?
Zawołaj tego tego! no! cóż stoisz? wszystkich zawołaj! mam pewne miesięczne wracający mówił do lokaja – a sam pakój, zaraz po obiedzie jedziemy do Odesy. –

Z pochodzie [illegible] rozdysponowawszy się
mieć [illegible] jak dobrojai grasowai tynkowie
ruszył do Odesy. —

V. Łyżwa. 1.

~~II~~ III

~~Łyżwa~~ tytułowy

Kiedy nazajutrz Lizę do matki odwiozła ciotka
bo pani Mrańska chorowała w zimie się z domu
nie wydalała i na ten pierwszy bilet bez niej że
w domu ciotki tylko przesiedziała. Kiedy po godzinie
ciotka odjechała by jakoś dom do porządku powró-
cić po tej nocy wiejskiej imieninie w wygarniaczu
koniecznym. Liza sama zostawszy z matką i bra-
tem jakby się z nimi z nowu przywitała chwila
objęła matkę szyjamy za szyję i znów serdecznie ją
ściskała, to znów do siedzącego na drewnianym koni

ku Włodzi pobiegła i musnęła go pocałunkami
– Mamo co tej Lizce
– Co tobie Liszko – rzekła Pani Mrańska uśmiechając się sama do siebie, cóż moja panna dobrze się bawiła boś już panna zupełnie, żołnierz wraca z pierwszej bitwy, sądźże moment – opowiadaj mi

Liszka podbiegła do matki ostatnie kwiaty z warkoczów zsunęła siadła koło niej i zaczęła swój bal opowiadać od czasu do czasu matkę całując już nie dziecka żywszym pocałunkiem ale temi wolnemi pocałunkami, niedokończonemi a odmawianemi. cóż, bal opowiadała ale że nic zrozumieć nie można było gdyby brać słowo za słowo toby można myśleć było że w owej kolacji polkę tańcowano, że tam był na balu kongres jakiś (kongres w białych sukienkach) takie tam dyplomatyczne jakieś były rzeczy w jednej figurze mazurowej. Liszka dobrze opowiedzieć tego nie umiała, co to było, jak to było

to starsze panny prowadziły, było to jakaś figura
bardzo bardzo skomplikowana ale dość że wszystkie
były bardzo kontente bo żaden danser nie dostał tej
której chciał danserki — i danserowie wszyscy byli
źli ogromnie

— Nie ja ciebie nie rozumiem widzę tylko że to jakoś
bardzo dobrze było

— I ja nie nierozumiem wcale Włodzio. który chciał
być z swego konia i przyniósł był przysłuchiwać się
warjatka Lizka —

— Jedno widzę żeś kontenta i tańcowałaś dużo

— Ciągle i mi nawet nogi nie bolą

— Będą jeszcze bolały — pewno już i teraz bolą. tylko
ty już taka jesteś że to ciebie niezmęczyło nawet.
nieprawda?

— Może i prawda

— Idźmyż spać żebyś się dobrze wyspała i jutro
nie wstawaj zaraz zaczem się moja Lizia wyspo
czniej przyjdę do ciebie mama się nagadamy. A
teraz oczy ci się już zamykają.

I czas już było bo ona przed chwilą ściskająca Lizie
ledwie się do łóżka dowlec mogła tak ją sen morzył
że sama nie wiedziała jak ją już na wpół śpią-
cą matka ze służącą rozebrała i jak dziecko poło-
żyła.
Pani Mrańska jeszcze chwilę została patrząc na
śpiącą Lizię, nachyliła się pocałowała w czoło
— A może, może mi się zdało, mówiła do siebie i
pewno dodała — zdało mi się.
Tylko się tego dnia dłużej niż zwykle modliła.
Każde po swojemu piękne to były obie te postacie
matki i córki — kto je spojrzał długo mu potem
przytomne były w pamięci. Twarz matki z tych
poważnych twarzy dosyć młodych nawet gdyby
nie tak poważną była. A potem widać było że
uśmiech nie tak często się tam pojawia on wy-
myślny lub i głębie młode wesołe usta tylko
pogodne promienne oczy lecz gdy oczy stają się
przymglone a usta nie takie drżące uczuciem
i nadzieją lecz jakby krwi zastygłej twarde lub blade

V. Łyżina 2

i skorowite siny wtedy wyraz po twarzy wsunięty zamiast uśmiechu — po światowemu nazywa się to ironija — bo myśli niemiany w mowie na niej mimiczny tyle ile uczuć ile cierpień niewo-dzie ostatka. Niech więc ironiją nazywają ludzie tę bolesną pełną niepokoju całkiem żółtem dla swoich biedna ta ironija sfabrowana kiedy się w oczach pokaże to ona naprzód wrzeszcze objawia wszystkie nadzieje młodej istoty. Gdy ją w ustach widać to pewno że trochę już żyła że trochę już tego szczę-ścia niby przeminęło się nie po sercu lecz tuż mimo. Bo potem po całej się twarzy wsuwa kiedy ostatek nie ma już sobie wspomnień nie przypomina prawie boleśnie prawie.

Portret Zosi w niejednej pamięci długo utkwiony stoi. była to z tych twarzy na którą wszyscy pa-trzeli bo piękną była i wielu o niej myślało bo ład-na była i wielu o niej marzyło bo śliczna była. — A kiedy do matki przyjeżdżali goście to nie skoro odpowiadała ale gdzieś uważnie patrzała za okno

czy Bóg mi pdzi at tak przed siebie, to znowu wolno
wiodła oczami po kręgu siedzących, lub znowu
usta składała nie w uśmiech ale do uśmiechu tylko
jakby tylko wiedzieć chciała czy oczy jej pełną wszus-
tą jej swoją się po jej woli – i śmiać się o pełnej
umiały bo któżby chciał niełaskawie – a wszyscy
byli radzi i uśmiechali się wtedy kiedy ona
próbowała tylko. Oczy jej tak były promienne
od spojrzeń co z nich wypływały usta jej tak
drżały tym dziwnym uśmiechem co by ranny pła-
czem ust by nazwać. Że gdy się na nią spojrzało
to się wnet wzrok zsuwało jakby nieśmiało pa-
trzeć dłużej. A lekki wyraz dumy co przedzej nie
jako odzieni własny ale jako odzieni narodowej wi-
dziano w jej twarzy nie odstręczał ich to mówię
że tak zawsze będąc jowszem ledwo że nie każdemu
kiedy patrzał na nią po chwili jedno w myśli tę
wielką prawdę znajdywał co jej dotąd nie znał może
że kobieta powinna mieć w układzie swojem
dumy trochę.

Kilka miesięcy wprzódy była z Matką we Lwowie
nieraz wracając nawet z wesołej komedii Fredry
smutną jednak była. Zniknął jej z oczu Goldhab
nie prawił jej o przymiotach swoich i cóżby szczęście
może gdyby ją kto spytał to nie wiedziałaby na
razie co przed godziną grano. Smutne uczucia
ocenić po północy potem je gdzieś utłumione w
myślach zostawiała a pogodnej ślicznej twarzy smut
ku uśmiech i smutek bo usta gięły się w dale
a po oczach zdawało się że iskra i blask radości
się przesuwał się. A tak życie jej promienne
jednak mgliło się smutkiem jakimś śmiech
krzepki prawie na ustach z westchnieniem
się krzyżował. Cóż to nie było takiem west
chnienie lecz to był oddech dłuższy przez chwilę
w piersiach wstrzymany co jest westchnieniem
dla siebie choć nie dla świata.
Nieraz miewa się myśli co długo nie schodzą
z młodej wyobraźni jest to rodzaj tęsknoty jakaś
co na wszystko pada. jest to coś nakształt myśli

nakazał uważnie coś środkującego jeśli co niegdy
myślą a uważnie środkować może. Kiedy
na chwilę myśl błysnęła się ustawną tęsknota
tuż zawsze w wyobraźni i w sercu. Podobną
tęsknotę w duszy budziły dzwony dopóki na we
Lwowie je słyszała – zawsze uczucie przysłuchiwać
się jej tym głosom co wygrywały słowa jej
pojęte tylko i kończąc zawsze smutne potem
była lubiła słuchać jednak owa bowiem młodą
wyobraźnią młodem sercem swojem nadawa
ła życie uczucia metalowi co od lat tylu mo
notonnie dzwoni na modlitwy i pogrzeby. Za
każdym głosem powracały jej dawniejsze myśli
i uczucia co metal pojmował widać bo znowu
ten sam dźwięk wydawał jak kiedyś wprzódy kie
dy mu się one z myśli swojej zwierzała. Widać że
pojmował, żałował za niemi bo potem też smut
nie jęczał głos konający, a każden jęk coraz dalszy
coraz bardziej żałośnym się zdawał. Tarno
wie. Na co dzwony! nieraz myślała, że mod

V. Łysina 3.

litwę zwotywać, ale częsta też jakbiać wzywają zdaje się jakby to było jęczeniem dla stwórcy wyprawione przez kościół – Może to westchnienie kościoła do nieba? A może dzwon jest ze wraniem Szaman jak każden człowiek ma w piersiach swoich głos jakiś dziwny co mu przez wajego uszy też głos dzwonu jest jakby głosem sumienia dla wszystkich ludzi. I Lizia z tęskną myślą z rzewną tęsknotą szła do snu

– Czego ty smutna Liziu pytała ją matka i ona niewiedziała czego – nieraz podobnie jak ta raz bywało – I Lizia w chwili jak zbudzona smutną być przestawała czasem się uśmiechnęła jeno czasem zażartowała, to znowu o jakiem wypadku dziennym mówiła – i zasypiała bez tęsknoty.

Zato długo w noc matka potem zasnąć niemogła „co jej?" myślała „smutna? – bo jak też by zawsze wesołą być miała" odpowiadała w myśli i sama sobie wyrzucała że dała jej poznać że tona smut

ny ~~była~~ był ~~mogła~~ mógł „czego ty smutna? powtórzyła sobie 2ci
niemi wyrazu i spojrzała na nią „a ona już śpi„ I
zasypiała matka spokojniej że Lizia szczęśliwa że
to nie smutek nawet nie tęsknota, tylko coś – cóż to coś?
Myślała że Lizia szczęśliwa – bo też i była szczęśli-
wą.

Tak więc kiedy istotnie szczęśliwy jesteś nie wie
sobie nawet niewinności niepojmuję prawie coby to
być mogło to co nieumyślnie zowią tęskno mu już
w sercu niewz. To może ta niewinność wolno do ser-
ca się wkrada żeby potem łatwiej przystęp miało że-
by też łatwiej krok po kroku całe szczęście w oczach one
w samym sobie zniszczyć mogło.

Wróciwszy na wieś nowej nabrała tęsknoty rozstaw-
szy się z ukochanemi dzwonami. Niéraz także zamy-
śliwała się słuchając monotonnego tykotania zegara
jej to tęskno bywało te odliczane chwil do wieczności
jednej po drugiej, ledwie nie każdą uśmiechem żeg-
nała i uśmiech jej schodził gdy ulatała druga
I znowu tak tęsknie tak smutnie mogła potem

jak wprzódy po dźwięku dzwonów.

Marynia – nigdy nie pomyślała może że kochać się
w tych, jednak dzwonów to dzwonię się może z żałobą
Tak się bawię [illegible] chwil to dzwonię się z
życiem. Z tem spokojem i z tem szczęściem dzie-
[illegible] wejrzy go nie dojrzy nigdy potem. Czy one
wyobraźnie przeminie jak wiek – czy nawet chwilę się
nawet później świętych [illegible] koroną – to
jednak tego szczęścia spokoju niedojrzana pewno
Dzwoniła się z żałobą, z weselem – i tak rozumowanie
świadczyć tego Tra jej w oku powstała – jakby się
dzwoniła ze szczęściem jakby wypowiadała [illegible]
[illegible].

Nie długo następnie trzeba było [illegible] i nie [illegible]
go [illegible] sama z siebie [illegible] kiedy jej przypomni-
nia [illegible] się [illegible] [illegible] jedną i drugą raz
mowy z [illegible] opowiedziała. Matka ani pytaniem
ani [illegible] ani [illegible] [illegible] twarzy nie po
[illegible] słuchając że całem sercem słucha.

– [illegible] w tem jednak nic tego mojej [illegible] do [illegible]

jak trzeba o sobie zawsze myśleć jak najmniejsze słowo
ruch twarzy co niebądź różnie ludzie sądzić mogą
z niego wnioskować i najniewinniej dziecko jeszcze
jak ty moja Ziziu nazwą kokietką
— Mnie moja mamo nazwą kokietką! za co.—
Bo w naszych poczciwych staropolskich domach na
że sercu polskiej matki tak jej do niego zgrozę z
wstydem przywiązuje dziewczętom: jak do słowa
honor powinności święta w chłopcach zapał boha
terski — Aż potem na świat wyjdą słowo kokietka
nie przeraża niezawstydza dziewicy — słowo honor
powinności święta uświęcić uczynić wzgardliwym
w wieku u młodzieńca — dziewczyna na kilku
będąc już balach jeden drugi odtańczywszy karna
wał chłopiec o swoich siłach na jednym drugim
być już pomocnym już choć na jednych być wybo
rach. Straszki dla dzieci panie panna balowa
zabawki dla dzieci panie deputat kommissji dla
checkiej
— Ale moja Ziziu — ani ja myślę — ani nikt niego

myślał – ani nawet twój danser niepoczciwy
niby to śmiejąc się mówiła matka – Jaki on
młodzieniec jak ty panna
– To mama ze mnie niekontenta
– Popatrz mi w oczy – czy ja się na ciebie kiedy gnie-
wała – czy mnie zasmuciła kiedy – moje dzie-
cko drogie
– Mama chciała mnie wybadać – Chciała się na mnie
gniewać – tylko nie umie
I Liźka zamęczała matkę uściskami jak wczoraj
Wtedy tylko matka weselszej ją przyjmowała
I w biednych oczach co już i płakać odwykły łzy
wybiegły – Boć nieszczęśliwszych jeśli się uczucie
ukaże to też zbytnie. – Oni zawsze ci samu się
dziwi to podejrzanie.
Powieściopisarze łamią sobie głowy by nową jakąś ro-
mansową utworzyć kombinację zawsze tej samej
miłości i miłości która mimo przysiąg tak czy o-
wak – przechodzi. A o miłości matki dla dziecka co
nie przysięga ale i nie ustaje. Te uczucia co naprzód

patrzy (umie) takie oględne, matematycznie obrachowane, skro-
mowy że wcale nie rachuje. A matka oblicza wszy-
stkie zło możebne dla dziecka i mierząc ustrzeże tyl-
ko nieprzestanie mnogi nieprzestan słuchać temu
objawieniu codziennemu dane ostrożności. Po
opowiadaniu więc Liski, pani Mrańska widzia-
ła że Erazm mógł aby co wyjść na bohatera
owej sielanki, co z dziecka na pannę przechodząc
nie jedna odśpiewa dziewczyna jeśli nie przed
światem to w duchu swoim przed sobą samą sa-
mą w marzeniach swoich. Liska miała lat pięt-
naście Erazm dziewiętnaście, więc zawcześnie, a
więc w takim razie na co, jeśli co martwego być to
później; a jeśli nie bo (co) z Erazma samego będzie
a dalej co z jego zachwycenia to także jeszcze nie
pewne — Młody don Juan wrócił do Kijowa i
trzepał jakąś Tainę. — Więc matka naprzód prze-
zywając kokieteryi skoi sama innemi wyśmiała
(ale to być portrait dla Liski te słowo) — dalej
po kilku miesiącach przerywając dzieciństwo

dziecka i studenta, starała się zmelci ten romans
w zawiązku nie dać mu się rozwinąć.
Tym czasem rok jeden i drugi przebiegł dla Liski
prawie samotnie w domu z matką z bratem, cza-
sem z rzadkim gościem ale to był rok szesnasty (był to) rok
siedemnasty więc przebiegły jak chwila. Dla matki
za to każden rok coraz sztuczniejszym i dłuższym się
stawał nie kończył się jakoś.
Od śmierci męża którego interesa zagryzły dni
swoje piękne wioski na Podolu przedał a pieniądze dłu-
gów części znaczna przeszła na majątek żony. By-
ły to trzy wioski piękne ale że poprzednio na ma-
jątku podolskiego pewne się długi na wołyńskim
zostały, kredyt się więc nie poprawił i jak na
nieszczęście skazanego każden czas na majątek
Pani Stoińskiej patrzał z przed okiem kupu-
jącego, interesa więc bez żadnej pomocy mężczyz-
nej musiały ciągle iść ku zchyłkowi. Długo się
przykrości dla siebie zachowując nie mówiła dzie-
ciom, tylko w grudniu i styczniu Liska widzia

ta że matka mniej szypia że po nie jednej wi
zycie pomiędzy jednym liście jakby stała wśród drżeń
wisła wieczorem i ciemny i dłużej stoi zadumana, prze
rywa modlitwę wieczorną i znów ją zaczyna, bo
ktoś ją jakoś przerywa i znów ją z większym jak
by gorączkowym końcy zapałem. Niejeden czy Lis
ka wejdzie czy Włodzio wbiegnie, a ta modlę
nieprzerywając drżeń, i Liszka i Włodzio nie poj
mowali wtedy głosu matki jakiś im stąd po
placach przebiegał jakiś strach jakby jakie przeczu
cie niezrozumianego nieprzewidzianego nieszczę
ścia — głos ten był tak jakoś dziwnie stanowczy —
Zaśmiałby się niejeden widząc to z boku i powiedział.
by zapewne, dobra modlitwa, zapewne, ale w ogrodnictwie
w stycznie trzeba czem innym się zająć — nie
dziw że interesa coraz gorsze że majątek przepada, czem
że miała się zająć Pani Boranska kiedy nigdzie
nie mogła znaleźć pomocy. Niepotrzebne także
dziś były zmianami.
Powiewa Lichwa (bo najsi powiewa od ... jak

V Łysina. 5

niedoli zdjęli z niej średniowiecznych uprzedzeń
obrydę) ponieważ więc lichwa jak mówię odwiedza
ją tylko raz w towarzystwie jakiego bogatego ży
da raz w towarzystwie jakiego postępowego obywatela
(szanowna pani wie w naszym postępie chodzi w tem przynaj
mniej bardzo a bardzo wiele się rozwija) Które
więc że dziś z Ekonomiją Polityczną polityczną
pani Marynka nie była obeznaną, ponieważ lichwy
odwiedziny nowy zmarszczek na twarzy nieproszo
ty znowu włosów kilka bieleją na głowie. Znowu
do owej modlitwy ją zwracały – i tu jeszcze lichwę
płaciła zatroskę spokoju na godzinę na dzień ku
troskę zakryć swoją niespokojności – dziś też i czeszt
chwili z góry płaciła, bo tego był jeszcze rachunek
z tym światem tym bankierem nieubłaganym
wszędzie dla niej lichwa. Tylko z Bogiem jedynym
nie było dla niej lichwy – Ubogie sumienne rachun-
ki. Bóg nie czytał Ekonomii Politycznej bo ona
dzisiaj napisanej – Zakilka słów modlitwy i jesz
cze ~~niedokładnie~~ przerywanej więc nie akuratnie

Wypisie 5

pławnej tak wdzięcznym spokój zlewał przy tem się
głębiej ze świata niepokojów. Że Włodzio pierwszy się
stara o Liskę za Matką jak za dzieckiem chodze-
nie, nie lichwą więc jej Bóg te pociechy dawał.
Że tylu u nas postępowych (co do lichwy rozumie-
się) na Wołyniu Podolu Ukrainie — Jeden Bóg tyl-
ko niepostępowy — Zastarzały w swojej dobroci. —

Od dwóch miesięcy Liska skończyła lat siedemnaście
właściwie osiemnaście podług metryki ale sama mówi
że ma nie osiemnaście ale osiemnaście. Było to w ze-
szłym Styczniu trochę wiele się zbliżył
Interesa i zdrowie nie wypuszczą mnie z domu
przez cały styczeń, pojedzie więc Liska do Żytomie-
rza na karnawał z Ciotką — Trzeba żeby pojechała na
karnawał
— Czy pamiętasz Mamo!
— Boś już stara panna. Sama mówisz że masz lat
osiemnaście, czas się już trochę pobawić
— Mamo nie wierzy że ja prawdę mówię? otóż mnie

się zupełnie bawić nie chce ja już dobrze rozumiem ten grudzień i styczeń, nie będę mogła się bawić ciągle jak się Mama niepokoi

— Więc tobie żal nie chcesz jechać — odezwie tylko że jak raz tam przyjedziesz, to będziesz się aż na siebie gniewać że tak o domu nie będziesz wiedziała pomyśleć, tak się rozbawisz

— Nie wiem — szepnęłam krótko

— Nie lubię wielkiej niespodzianki się jeszcze tak nad temi interesami, może Bóg da że pokój to pójdzie — a lat twoich szkoda one nie powrócą. Zresztą u nas jest nie bywa ja dla tych właśnie interesów tak cicho siedzę... Więc choć tam nie będę chcę się pochwalić przed światem — Trzeba mieć ja ludzi rodziny dodatek wszystkich. Strata tych interesów kto wie co dalej będzie, kto wie czy potem można będzie — Staruszki — może znajdzie przyjaciół... bo jak ja rodziny... (uśmiechnęła się z dumą* i znowu spuściła głowę) Niech się przynajmniej pokaże kto wie co potem będzie...

— Będę pisywała do Mamy długie listy

— Nie moje dziecko — niechaj — wyraźnie mówię — powiem

nas się tylko bawić i bawić, jak przyjedziesz będziemy się
razem rozprawiać – jeśli w rzepownego okazywać [illegible]
Darz za nowej, co wie jak dyplomata z nabrzętami
listy był ci nigdy adwokaty od tego ważnego zajęcia
potrzebne też wielka zebrała liczba – Dziękuje mamci wszystkie
narzekamy zato matki cały dzień szczęśliwe że jakoś by-
ły zebrać udało te trochę pieniędzy co na zakupienie Szko-
ły trzeba było, zebrała żeby Szkoła stworzyć była obrana
szczęśliwe jakby najogromniejszy zrobiła interes
Trzymamy się przekonany że Pani Morawska nie rozumie
wiele interesów. Gdyby te pieniądze na zakupienie Szko-
ły zmieniała na kapitał obrotowy dla kapitalizowa-
nia Szkoły wydając ich z zabagniętego ostrożnie byłby sens
i nawet najokładniejszy spekulant sens wielki by w
tem widział będziemy był to produkt bardzo piękny
był to rafinat ~~sandomierski~~ między pa- nami
(my sandomierskie to sam sobie powiedz od tego się cukrow-
nik my kreślarskiej) Trzeba więc w ten sposób i cukry wyprowadzić było
zbudowane zanim dziś przed zjazdem. Tam razem pani Morawska wszystko
te dziewczęta tylko postarała – bawiąc bawić ile się będzie inaczej

Łysina
(dokończenie)

Tak jak swatka przepowiedziała, mimo tylu myśli o domu przy wieczornej modlitwie, kierował przebieg zawsze dla Liski, zdziwiłeś bałów a ze dwa razy tylko nie cwoiw i wieczorków tanecznych, ledwo że jaki dzień w tydzień zostawał, cały tydzień wyprawiał zbieg ludzi, był jak rad ko wielki i biorny a uczęszczał od dni kilku że to już pierwsze dni były lutego, dziś wracała z kontraktów było wspólnie mierzą się na dni dwa, kto w tych miejscach przy zostawał, a z interesów miewał wszystkich i na ostatnie dni kierowała chodzić zostać do końca [illegible]

Kilka było takich panien równie ładnych może jak Liz-
ka o jednej nawet mówiono że piękniejszą była, ale
żadna takiego nie sprawiała wrażenia, przy żadnej tak pręd-
ko nie zbiegała się kupka młodzieży i rzucały się
nieskończone prośby o taniec, choć Lizka sumiennie
rzetelnie pamiętała i temi nadkompletowemi panieńsko
tańcami brzydziła się – nie było w niej cienia kokieterii
wejście jej do sali było jakby jakimś ewenementem wię-
cej życia rozlegało się po całej młodzieży, nawet między
pannami bo czytała mądra była Lizka czy że tak jej wdo
to jakoś samo z siebie ile powinna była z danserami
o tyle była z pannami. Jakby światło od niej spływało
jakoś zdaje się jaśniej weselej było w sali kiedy ona tam
była – dziwne to nie wytłumaczone ale którzyż z nas
takich błyszczących jaśniejących dziewcząt nie widział.
Był to ostatni wtorek jeszcze innych kontraktowiczów się
zakończą maroderów kijowskich
– A nie ma pani drugiego mazura? spytał Erazm który
sięga od dwóch lat nie widziała jako on nie poznała
a panna też on nie student już ale urzędnik był

— Dobrze, jeśli mi został.
— Niewidziałem się pani tu na karnawale... Czemuż ja
tej nocy być smutny... czemu?
— Pan z kontraktów wraca?
— Zupełnie już być uwolnionym, jeżeli się męczył i nudził
w tym nieznośnym tłumie
— A myż też się doskonale bawili
Muzyka zagrała. Liska poszła w taniec do jednego [illegible]
grzecznie drugi miał ledwo bardzo przyjaźnie do
piero po kolacji mieć nastąpić. Co była podwoić [illegible]
rozmowę Liski i Edwarda czy mogła być pod stołem a cóż
dopiero pod żyrandolem więcej nic znacząca. Któż by słyszał
coby się z niej dowiedział coby wywnioskował? Sam bóg
Najpiękniejsza rozmowa bo dwojga kochanków zawsze
nawet najbanalniejsza — kobiety to rozumieją — Dlatego też z
pod pięknych słów zawsze niewiedzą jak trzeba je-
ko się one instynktownie strzegą — tem [illegible] [illegible]
Jako pewnik bym powiedział że nikt do kochanki tak jak
dwoje samo, nic ale nic a nic takiego wspólnego [illegible]
[illegible] nie powiedział ani nie odpowiedział — a jednak

się nigdy potem tak rozumieć nie będą. Niech kto trzeci przy nich stanie, to każden się dziwi wtenczas owemu humorowi wszystko dwojgu zdarzone złożone w te cudzej swojej mowie — Słowem mówi wtedy tak głupio jak oko w oko zakochanych zato nigdy tak rozumnie nigdy tyle wart jak kiedy mówi do kogo obcego pod okiem kochanki. Tu mowa rozumna się o niebie póki one o sobie prawie pewne nie są, lub potem kiedy się tylko coś sobie dowiedział — W dodatku mówi lepiej dużo pięknego w rozmaitości nawet prawdziwie kochających się ale to przy w drodze trzeciej osoby niektórej — Wreszcie i to rzadko zwłaszcza najpiękniejsze najbardziej [illegible] słowami się obdarzą:

Razem cały wieczór nie tęsknił wypuścił kiedy też ten drugi [illegible] przyjdzie, nie mógł [illegible] jednak często [illegible], całe cztery godziny patrzał wciąż w tę stronę, która [illegible] bardzo że się za lekko [illegible] jabłek [illegible] jabłek mimowolnie jak obce dziś [illegible]. Nawet lekko [illegible] i [illegible] bez przerwy nie zapomniał, czasem tylko drgnął ramionami jakby

V. Życie długie. 2.

trzepocze skrzydła widzi się to jednak nie będzie nigdy bo
czem ten uśmiech serce przedziej się twemu rozbiegło i łzą
ta zdaje się będzie jedynie — a Siedmioro pięknych dzieci mówił
jeden drugi. — Odpowiedzi jej wszystkie były jakieś żywe
a jakby rozbiegane, jakieś innegoś się a czemuś pewne
Muzyka skrzynia odgrywała tanie ale jej się w takie dni
gdy muzyki słyszy [illegible] jakby śpiew jakiś w sercu, śpiew
co nie jeden w sercu odpowie. Ale letnie dziewczyna myśli jej
w dziewczynym łóżeczku też się z sobą płakały, zbiegały i serdecz
nie się zeszły jedna drugą pieszczotliwie całowały. Złoty dziś
Cicho jak mówiły jej [illegible]
Czemu się drugiego mazura doczekać nie mógł — przecież roześ
się muzyka przed zasadą. i około stanęli i koło się rozeszło
i czekające ci wszystkich którzy przyjdzie przecie siedli. Długo, długo
cały dzień nic nie mówili; trzepiot zleciał z oczów Siostr i
dziwnie poważnie były już twarzyczki — Czemu coś w pie
siebie — Namówiąc Trudzie coś mówi —
— Wie pani że od czasu jakem z panią tańczył to przez
się raz teraz tańczy teraz
— Cóż pan robił tem czasem że nie miał czasu na tańce

– Doprawdy mało miałem czasu bo mój uniwersytet kończył, tak mi się chciało skończyć prędzej, prawie był już człowiek – ale zawsze mógłbym się i więcej na to trochę chciało ale nie chciałem.

– Dlaczego? to że mną tak mama odstręczyła pana, no więc posłuchała Liza, co mówi na jakie wyzywa odpowiedzi. Chciałabym ją cofnąć, kiedy już wyleciało. Otóż mama powie żebym była kokietką – i prawda i stała się cicho. Chociaż zapłonęła. Anieli jej to przebiegłby mnie pewne szansę odpowiedzieć.

– Nie dlatego, ale więc chciałem...

– Niechże już pan nie kończy, niech powie pan jak lubi każdego grzecznego i nie może nie odpowiedzieć, boja mówić nie równy tym zapytaniem doprowadziłam na to, każden grzeczny teraz przez samą grzeczność musiałby to mówić. Widzi...

– Dobrze pani nie skończę, tylko jedno pani powiem że tobym nie powiedział jako grzeczny tancerz. ale...

– Niech mówi pan posłuszny, raz w życiu i to zapewne nie iż że doprawdy i mojej trochę w tym było winy, ale

mnie mama tylko co że nie tłumaczyła, całowała tylko
że ona tego nie umie. Wie pan za co ja bym dała żeby pa-
nem choć przypadkiem ale kokietką. – To czem pan po-
widział był też kiedyś przypadkiem ale toto samo. – Zabawna
to rozmowa, nieprawda – Otóż ja wiem że pan mi odpo-
wie i nie będzie mi w naszej rozmowie o tym rade-
je – gadajmy sobie o kwiatach o czem innym.

– Dobrze pani – tylko było szkoda że mi młody jak Ewan
ale stary wiersz Don Juan wziął był jej przedmiotem.

Długa, bardzo długa była przerwa naprawdę długa trwała
kilka minut. Pani wstała i znów wróciła na miejsce
swoje wrócił.

– Cóż my teraz zrobim bardzo cicho

Edward się był zarzucał patrząc na twarz Lizki a szczególnie
się wpatrywał w znamię na jej twarzy jakby z ciemnego ale
śmiertelnie wystrzyżone a wielkie jak pół ziarka grochu, chciał
je zapamiętać na długo jakoby tam było, od ust na prawo
a w górę na dwa pocałowania bo że nie matematyk w ogó-
le wszystkiem chodził, matematycznie wiem że zapamiętał
sobie.

– Zamyśliłam się – ale kiedy ja mam taki być ostrożny
bo pani tak ostrożna to chce niech pani mówi aż
słuchać będę –

– Dobrze – ale jak to będzie

– Niech pani próbuje zmieść się z wszystkiem jak to
my zwykle robimy – a ja na to jak panny będę kroni-
ki opowiadać – a niech pani nie sądzi – że i to tyle
mnie – a pani sama coś nie wie. –

– Dobrze dobrze mówiła Lizka żywo znam co mó-
wi, zdaje tylko dwie rzeczy powtórzyła tego dnia
Otylce przez cały wieczór – i wszystko co mi się zdarzyło
samej

– Niech od tego pani zacznie – oświadczyło się wiele dwóch
czterech nocy

– Ani jeden.

– Tak? wiż to zakosztował rzekł Erazm śmiejąc się

– Pan się ze mnie śmieje jak zawsze – uświadamiam pa-
na że miałam osiemnaście

– Widzę, widzę, niech mi pani wierzy że to widzę – osiem-
naście słonecznych.

V. Łysina dzięg. 3.

– Jeśli mi skończyłeś
– Ale dopiero zacząłeś?
– Bardzo nie delikatne pańskie pytania – bardzo za-
tem surowe tej i gdybym chciała zapłacić tą samą
monetą zapytałabym się czy z pan z kontraktów jeź-
dzi ale czy ze świata wraca
– Jeśli odpowiedziałbym pani że to com mówił z
kontraktów, było powiedziane bez żadnego nakryj-
stur, żadnego omułkanistwa
– Wszystko to dla mnie bardzo niegrzeczne
– I jeszcze coś bardzo niegrzecznego dodam, ja wszystko
tem że przez karnawał oświadczyło się pani choć
ze dwóch przynajmniej – tem czasem nie – co do
wady – że te osiemnaście nie zaimponowały. A ja tem
czasem wracam z Kontraktów na dobre i że nie student
nie ze świata jadę zawsze się które zawsze z popiołu
– Niech – bo to co mi się zdarzyło warte oświadczyn – co
do pan tego pana, tego co trochę wystąpił na środek.
– Znam go.
– Niech że pan sobie wyobrazi że od początku karnawa-

166

zawsze się starał o mnie z pierwszego balu, jak przysz-
ty do mnie i tak ciągle przy takich jak on młodych nigdy
miała ani lokaj ani ktoniebądź nigdy mi ani lodów
ani wody nie podał naturalnie do kolacii on podaje mi
ofiarowany przy wszystkich najwolniej prosząc - to mnie
było bardzo niemiła taka służba - mnie to męczyło i nudzi-
ło by ogromnie gdyby mi to źle bawiło, przyznam się
nawet pani że często wytrzymać nie mogłam i wsta-
łże przechodząc na drugą stronę sali zostawiłam chustkę
lub wachlarz na krześle ledwom przeszła na drugą stro-
nę jak Faron Włodka mego brata zaraz mi przy-
niósł z ukłonem - wiem że to trochę było z pensionarki ale
nie mogłam wytrzymać i czasem robiłam to dla swojej
własnej zabawy wiedząc nie mówiąc - Otóż trzy dni
temu widzę pan Władysław jakiś inny, taki sam
grzeczny ale w rozmowie coś naciąga naciąga niewiem
sam o co mu idzie ale umyślnie ile mogę stara-
łam się go zbić z rozmowy jednak on coraz pewniejszy czy
spostrzegł zdecydowanie w swojem takiem postanowił zawsze mi
mówić o swojej dla przyjaciół swoich miłości a potem

pani ma już jakąś przyjaciółkę – mam ich kilka – to zna
czy że pani żadnej – potem o swoim przywiązaniu
do matki; bardzo nawet dobrze mówił i zapytał znowu
pani pewno musi bardzo swoją matkę kochać –
rozumie się odpowiedziałam zdziwiona mnie to zapy
taniem takie dziwne pytanie jakież może być inaczej
ale potem zrozumiałam na co to wszystko to co gdzie
zmierzał było to wszystko tylko do przejścia na
ślubu do tego co chciał powiedzieć – zaraz więc w
końcu o swoim do swojej siostry mówić przyjeżdża
nia aż w końcu mnie zapytał a pani ma rodzeństwo
mam brata dziesięcioletniego ale pewno go lepiej kocham
jak pan obydwie swoje siostry razem – i zaczęłam mu
coś odtąd nie już mówić bo nie go przypominał – coś
nie słuchał, zwrócił się do obok stojącej mojej [illegible]
i do niej coś powiedział potem, tyle więcej już jak ze
mną rozmawiał i odtąd zrzadka mnie do tańca prosi
przez trzy polki; razem to kontredansa, o mazurze
jak przedtem się nie wspominał – kiedy się raz skończył
taniec [illegible] stałam tak zdziwiona że nie

zmiarkowałem że Cesi przy mnie było i aż odtąd
czytam ich nie powiedziałam — Jakie z ciebie dziecko
Józio ja wszystkim słyszała — pytał się otwarcie poraz
tak zgrabnie — dowiedział i powiedział by mówił na
Ciebie że cały karnawał straciła, bo ty o Tobie wóz
nie mówiono jak chcesz przyjechały byli i tacy cokolwiek
bo kawalerkę wozy wieźli — I żeby pan tak mnie
Włodzio pozbawił jednego oświadczenia, tylko się
sam odmówił —
— Czy pani że to brzydka historya, to ona się mu
chodził w pani, żeby chce przyzwoicie się starał — a on
po prostu nie chciał panny ale panią wychowała —
— Co w tem najgorsze że i woda i lody i ciastka odtąd cała
przepadło, mówiła Liszka z niby smutną miną jak
by doprawdy ogromnie tego żałowała
Ten czas właśnie z drugiej strony sali
kobiety przeniosła limonady. Czarna z studenckę rozwa
żnie podbiegł i przyniósł jej szklankę
— Kiedyż ja się nie chcę — dziękuję panu
— A prawda

V. Lyrnie dalszy 4.

Mazur w pół zerwano wszyscy szli do kolacii, po tem dopiero koniec mu nadano. U stołu Erazmi sam tuż nie jadł siedząc Lili a on on tem czasem drugą treścią legendy karnawałowej opowiadała może mniej interesujący ale go każda niemniej interesowała coś i on jej opowiadał. A choć nie osoby dało już drogi ubiegli. Muzyka dalej grać zaczęła, tancerki i tancerowie wracali kolację zbiegali co prędzej do sali i żwawo żwawo puścili się w tańce, boto już koniec szedł mazura a z nim koniec balu a z nim koniec Karnawału. Sala była przepełniona, bo do tych co wprzódy byli przyszli się wszyscy, ci co w preferansa bawiący po pokojach grali a do kolacii portyje pokańczywszy, sala Cięgi zjadliwy stanęli popatrzyć nateraz nad drugą mazurowy szczególnie wostatni obrócić którego w ... nym ktrajże niemasz.

Przyszła kolej na Lilię i Erazma wyrwali się na salę jak dwa ptaki w powietrzu lecą i zawracą i znowu zdaje się pływają w powietrzu to potrzeba skrzydłami to inaczej długo długo lecą, tak i oni suną biegą, co tem

ziemi choć poziemni oni lecą a tak krok jeden w drugi nabiega a jeśli się pozyną czy w prawo czy w lewo to zdaje się jedno zgięcie drugiemu wtóruje, a kiedy na [illegible] dziewczyny wolno spływające aż zadrży sukienka bo takiej zgięciem a zgięciem stopki się wstrzymu- dającej nieustannie nakiedy a dwatny [illegible] hoduje jak w stal za drzwiami. Ach już się nie stanie a coraz [illegible] nowe. Cała też sala na nich patrzała

Wędrowiec od jadalnej patrzeli doprawdy że jakby się im oczy dziwnym blaskiem błyszczały niż dzisiaj dzie- ngi bez stu albo i tery aż w dziadku. Twe drzwiach od jadalnej sali jeden na drugiego się cisnął. Jeden z tych panów zdaje się bardziej wpatrywał od dru- gich niższy od tych w pośrodku stali przebił się nareszcie i w pierwszym ciekawych stanął szeregu, w tym zwarcim ruchu naraz ściągnione te myśli wło- sów się rozsunęły w bezładzie i dusza ochłonęła z jedna Zeta się Zysina.

niedy Oront ach dorobem gorn dogonne [illegible]

„~~Kiedy Oront~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i [illegible]

~~[illegible]~~ w jakiejś rodzinie dziewczyna się rodzi, wy-

chowuje się rośnie piękniej i już trzynasty rok za-
Dziwi się pięćdziesięcioletniego trzeba jednak prosić
czyna. ~~Dziwi się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~
~~matki~~ żeby z młodą piękną dziewczyną zechciał się ożenić
~~z nią piękną dziewczyną~~, ~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~
Bez urodzenia ~~[illegible]~~ bez najmniejszej wartości
~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~,
to on co między wszystkimi wybrany —
Jak kiedyś powiedział [illegible].

Widzi kilkanaście takich dziewcząt wesoło po posadzce ślizgających — i pomyśli coż z nich będzie ~~pomyśli~~ kiedy się dostaną — aż przykro, aż strach przejmuje. Ta śliczna dziewczyna niech więdnie niech ten robak obrywa jej wdzięki jej złudzenie — — jakoś dalej mówić się już nie chce

Goście w Głowie

Ktoś mnie powie że to do zwarjowania sposób jedyny
naprzód zwarjować. Nie wiem czy to co tak złego — A
potem tym sposobem upija się bez wina. W dzień
piszę naraz smutną i wesołą powieść, równe dwie
wieczorem czytam książkę jaką filozoficzną co najmniej
przystępniejszą, przerywam, piszę ponętne dumki
a kiedy mi rym urwie czy zatrzymałem czy na pię
dziesiątym wierszu wracam do Kanta do Proclusa
i tak na przemiany — Żadne wino tak nie upaja
jak potem dziwne tworzą się sny, tylko wierszy

niekształtnych cały we śnie zdają harmonijnemi
pod jakiejś niezrozumiałej myśli fantastycznej
i czy fantastycznej? dziwnie przebranej a wtedy ja-
snej zrozumiałej — Bal kostiumowy w głowie, gdzie
nie brzydkie z myśli poprzebierane, ta we fraku
z fantazji ze szpadą z dowcipu — ta w marzeń
wianki ubrana, ta w płaszczu szyderstwem długim
w dziwnie z bez sensu

Sen mój był ciężki, myśli pozłotnie tańcowały
na skroniach puls mi bił jak posadzka pod
zawrzące tupającymi — Sprzyja to bardzo sensacji
Jedna myśl nie zapadnie jaśnie skąd ale udaję
ta sensata stanęła w fraczku dekoltowana — ? —
Jakaś zadumana, patrzała na oświeconą il giorno
głowę białową czasem się uśmiechała mi to dziwię
co z bardziej wzgardliwie — Nie była to więc pijana
zakochana, zwyczajnie nudna słuchająca, myślałem
że to może kto dowcipny co mi się pośmieje i po

drzwi, ale mam z tobą dostęp językiem stenglem
obok.
Pokazało się że znałem te indywiduum ale tylko
z widzenia — Niezgrabnie mi zawsze zaczepiał tylko swą
mową — Bin ich? oder bin ich nicht? miał oczy
jak szklanne, dużo w nich blasku było — ale te
wpatrywanie się uporczywe i zapominanie się często
nadawało mu minę niezgrabną i niepewną siebie
Tem owem zbliżył się dziś wtorniej nie młody w
brunatnym fraku
— Pana samego nie znałem ale do Bin ich? oder bin
ich nicht? ale całą rodzinę pańską bardzo dobrze
pana ojca zdybywałem — i wiesz — ależmy się
nigdy niepoznali na dobre, siądźmy pogadajmy
i pan niech siada bliżej do mnie niech się pańska
Elektryczna fryzura nieprzestrzenna mojej trans
cendentalnej peruki — zamoczy włosów transcenden
talności bardzo modnej tak jak teraz wasz elek
tryzm który tędy przechodzi —
— Zdaje mi się że się Pan coś do mnie myśli — Elek

tylko z wszystkiego coś biorę – chybam nie otyle eklektyk że z wszystkiego... ale nic nie biorę – jednak z wszystkiego tak jak oni

– Pan nie owej myśli szkole, jawnem słuchan

– Pomysłu mam, jeśli je tylko dobrze nie mogłem poklasyfikować, w dobry systemat w naglą naukę ułożyć – Zdaje mi się że pomysławszy dobrze Sumiennie możnaby nie=lichą kształt zafunda ment filozofii

– Ale spodziewam się że Pan z takiej metody jak fi lozofije nie zostaje –

Bin ich? oder bin ich nicht? który dotychczas nie mówił i menacholicznie żadnych odezwał się

– Szkoda bo i z tego zostaje

– Ja nie w tym prawie prawo bo w ogólności z filo zofii niedużo rozumiem – ale mówię serio – Chciał bym zamiast tej naprzód regularną utworzyć naukę bezsensu

– Pan mi to powie – nikt jego mowii w peruce, później dokładnie, ciekaw jestem tej myśli nie miałem!

Op. Ment. Gów. w Głow. 2.

kto wie może ten mieć słuszność? można z tem traktować bez sens. Mogłaby to być nauka wielka bardzo wielka, kto wie jakieby zgromadza z niej światło . . . . . Ale wracając do tego co pan mówisz że pan filozofii nie rozumiesz nieraz — Jesteś więc w bardzo umyślnym stanie umysłowym dla filozofa — Możesz być filozofem, w takim stanie umysłowym i tę myśl nauki <u>bez sensu</u> mógłbyś wiele — Bo widzi pan ci co rozumieją nie nie rozumieją — A pan co nie rozumiesz właśnie dla tego bliski jesteś rozumienia. Bo widzi pan rozumieć i zrozumieć nie jedno znaczą — ten co rozumie rzadko zrozumie kiedy — nie rozumienie przeciwnie jest początkiem zrozumienia. Myśl staje się mocniejszą zdrowszą

— Widzi pan mnie się zdaje żem do filozofii niezdatny — że się głowy . . .

— Brednie — Widzisz pan filozofiję może każden rozumieć — Każda głowa jest jak klawikord, tak sama ma klawisze u rozumnego i u głupiego — Je

mniej niż ledwo dwa trzy klawisze pół oktawy więcej od innych — Otóż więc i to samo można odgrać na każdej główie — jeśli się gorzej wyda mniejsza klawiszów równa ilość tylko w tem klawikordzie ton pełniejszy, a tam może brzęczy bo zepsuta deska, klapią niektóre klawisze, jakaś strona urwana, takie klawikord pogardliwie nazywają cymbały ...

— Takich ludzi nawet nazywają cymbałami

— Nie uważasz Pan, dowcipkujesz, a wiesz że dowcip u człowieka to to co pedał z dzwonkami u klawikorda nie jest ani harmonija ani potrzebna, używane tylko dla efektu przez tych co inaczej nie umieją go wywołać — Otóż tak na złym jak na dobrem klawikordzie można to samo odegrać Zapewne gdzie bas lepszy lepiej odgrywać fugi gdzie wiolin tem melodyi — Dla tego dwóch może to samo tylko jednego mowa dla drugiego dobra — Ale nasz to sama i potem ciekto słuchać lubi? Umu-cie się to melodyi, myśli się to fugi nie raz dla nie

wprawnego ucha nieprzystępne, powstać mogą
tylko w głębi
— A tańców muzyka czem jest!
— To jakby Alchemija — nauka bez zasady — jest
to marzenie z życiem. Czlek może ulepić czego, czy
cię wskrzesić nie może, alchemija tego chciała. Muzyka
tańców?... to chce życie nadać wspomnieniom
to ulepka ludzka, glina, tryśnie wzlecić się
— A sam więc taniec
— Sam taniec jest to odłamek z życia przyszłego —
na naukę czy na żart nam tu rzucony — Bo to jed
no co nieziemskie w życiu ziemskiem. A jed
nak z niego niemożna nic wyrozumieć — Żad
go jednego słowa co nam z tamtego świata docho
dzi — żeby tętniło słowo kilka tylko a o całem tamtem
świecie mówilibyśmy lepiej jak o tem mówili —
taniec to życie duchów tamtego świata — tam nim
się bawią tak jeśli to tam jest?
<u>Bin ich, oder bin ich nicht?</u> który dotychczas nie
berdowanas uważał, zawsze się pod koniec przy-

słuchiwał uważnie

— Pierwsze to lepsze słowo rzekł, że co pan teraz powie-
dział — Jeżeli jest najważniejszem słowem mowy ludz-
kiej jest to klucz prawd wszystkich — i to co ten pan mó-
wił rzekł pokazuje za mnie, żebyś tem słowem ze-
chciał otwierać . . .

— Co?

— Naukę bezsensu, tem kluczem jeżeli tę kłódkę
bezsensu można by otworzyć — można i wejść w
rozumienie — Jeżeli, to nie klucz nawet to więcej to
wytrych którym każdą głowę każdą prawdę można
otworzyć — Z całej więc tej gadaniny pan powiedział
zajmującą niż o bezsensie pan prawdziwą o jeżeli
Zresztą nie — te wszystkie myśli tylko co? Myśli są
to w pewien sposób powykowane słowa? a słowa?
Są to tylko dźwięki — Dalej dźwięki mają czasem echo
i nic więcej — a echo gdzie w czekaniu — czekaniu? Echa
tej w pewnej nieskończoności

Tem czasem w białej sukni z bukietem na pier-
siach przyszła mnie prosić jedna tancerka do figury

Op. Mante — Goście w Domu 3 —

Było to marzenie, ciemne zmrużone oczy, o wolnym przeciągłem spojrzeniu, doprawdy zdawało się poca łowanie oczami — odeszliśmy — oparta się na mojem ramieniu —

Przerwanie ciszy była długa

— Patrzałem jakiś tajemniczy rzekł do mnie Emanuel byliśmy już na ty — bo jak mówią że w podróży ludzie łatwo się poznają i wspaniałe zaraz wcho dzą stosunki — to nie inne prędzej jeszcze — patrza tem powtórzył

— I?

— Zazdrościłem — ja bardzo lubiłem — lubiłem tańce z pasjami — dziś trochę za stary nie tańczę teraz bo nie chcę być śmiesznym — Pamiętasz Szwermerik znasz?

— Z widzenia

— Często u niej tańcowywałem, może w niej jak drudzy ale ochoczo — nie było nigdy nami romansu(?) dzę że się uśmiechasz złe myśli ci przychodzą) nie była to miłość, ale jak to mówią przyjaźń, ceni

liczny się na wszystkim, nic więcej — A twój rodak Frentowski mówię tobie że mu z nią intrygi, nie wiesz tem, znają widzę nic więcej — Oto taniec choć mu się w głowie kręciło ale pomijam lubił taniec wal... atlasyna i Teniny go prawdziwie dobre dowcipnego mazura nie tyle był zdatny — Ależ bo to i Teniei wcale nie filozoficzny

— Bardzo poetyczny

— Tak — zapewne — ale mówiem nalo ... nie z tem poetyczny — wiesz co poezyja — to filozofija, mała

— A mnie się zdaje że filozofija to poezyja chropawa

pożycz mi monet, Zakluczwa.

Zakluczwa

– Otyż nie pojmujesz co to jest kochać.... Anuś i kochałeś ale tak jak wszyscy..... mówił Hieronim Kowalecki do Edwarda ~~zaraz~~ po balu, powracając w niejednej karecie z ni mi stali wyjechali się i im już pokłonowano

– A ty nieprawda kochasz w sposób nadzwyczajny – Może jakąś nową odkryłeś metodę to przecie wielki wynalazek Naucz to mi się kiedyś przyda może – jak się kiedy kochać będę – Gotów jestem choćby dziś lekcji dla wypróbowania metody

– Kiedy tak mówisz to rzecz żeś się nie kochał nigdy

— Bo?

— Byłbyś miał więcej...

— Uszanowania dla miłości, nieprawdaż?

— Nie, ale nie lekceważyłbyś rozumem co człeka wznosi nad...

— Nad drugich ludzi to pewne, nic z niego nie zrobi nadzwyczajnego. A wiesz czy ja ciebie przestrzegę, że miłość czasem tak jest zachwycająca — że wynosi człeka — a potem zniża człeka — czasem upadla [illegible]

— Uważaj!

— Żyj zdrów.

— Nie wierzysz?

— Albo jak pewne, skoroś mi nie dowiódł pewne nie potrzebują dowodu i naprzód wierzę — dziś więcej jutro zobaczę cię świętym, ona już ta jest niezawodnie — jakto wierzysz na tych warunkach — trzeba będzie dyspensy i przepowiadam ci że trudna będzie.

— Dziwnie od niechcenia dziś wszystkiem mówisz, czy żartem? Z wyjątkiem tego zdania, bo dotyczące...

— A teraz inaczej odmieniłem zdania po jednem zdaniu nastąpiło drugie. — A ty myślisz że nigdy wnuczem zdania nie zmienisz — Po jednem drugie i nie mam pretensji żeby inaczej było — Na co też oczywiście mówisz bez sensu

— Dziwaj ciebie zupełnie nie rozumiem

— Takim będę zapewne zawsze już teraz, jak się stare zdanie zetrze weźmę nowe — a przynajmniej lalkę dam nową, ale dziury nie zostaną — A to ludzie najczęściej jak się jedno zdanie zetrze drugiego sobie nie sprawiają dziury nawet lalką nie załatają — i zostanie się dziura w głowie.

— Głupstwa gadasz — Szkoda bo dziś właśnie miałem do ciebie ważny interes to jest prośbę — Ale — jeśli byś myślał jak po dawnemu, bo jeśli tak jak teraz to nie chcę bo byś tylko wyśmiał i nie uważał

— Słowem widzę że tu o miłość idzie — więc już do tej widzisz że się nie śmieję — Chcesz może żebym ciebie pocieszył? Mam Ci napisałem bałem przeprowadzić w figurze? tylko nie wiem kto, bo przyznam

Ci się przyznam że miłość twoja musi być Kont
kowa albo z tych jeune rzewniejszych co nawet
nie z Konta ale z drugiego pokoju nieśmiało wy
ziera – musi być taka bo nieraz uważałem – Ale
co chcesz zrobię – służę – Nawet rzeczą cokolwiek jeśli
chcesz aby tem czasem patrzał się na nią – jeśli
się zrozumiemy, zaczynamy choć nie wiem kto to będzie
oczewiście dla Ciebie znanego jej przychylne dla
Ciebie uczucie – A wtedy obces bić jej do nóg
z podziękowaniem, żeby darmo nie tracić czasu
potem mnie wołając – Twoja miłość tak
klasyczna tak że przyzwoitszej klasycznie o-
pisarz że nie pozwolę żeby było co niebądź
innego – A potem wyobraź sobie wesele, otoż
szczęśliwe pan Hieronim klęczy a przy panu Hie
ronimie ona schodząc nie wiem jak zachwy
cająca, ale zachwycająca niezawodnie – Gdybym
wiedział czy blondynka czy brunetka? dla czego
rzeczy że trochę wyobraź sobie ani to ani to ale
owe skrzane ciemne włosy co to nieprawda raz

porzyni włosami. — tak tyraz

piękniejsze z wszystkich, nie zupełnie ciemne bliżej
blond — naprosto ciemne widzę że się krzywisz
Prawda że ani Blondynka ani brunetka i właśnie
z takiemi włosami — Ale mówiem czego się śmie-
jesz z mojej miłości kiedy właśnie doszedłem z
prośbą przychodzę
— Bom wesoły ale gdyż i wysłucham
— Co się także zrobiło, czyś po kieliszku, ale tylko coś
się obadził, niepodobieństwo,
— Nie wiesz? Boś nadto zajęty swoją misją bo także
jak każdemu kochankowi zdaje się że to wielka
misja być zakochanym wielka misja ko-
chać się ogromnie, misja kochać żadną dziew-
czynę bo spodziewam się żadna. I dla tego my-
ślisz się natchnionym dominującym nad nami
prostymi co nie mamy misji —
— Ani myślisz że to nie jest misja każdego człowie-
ka. —
— Wielka, wielka! przypominam ci że będziesz miał
przynajmniej siedmioro dzieci — bo to jest dla

synem. Co jeżeli by do innej doprowadziło kon
sekwencji że gdybyś umarł przedwcześnie co
nie daj Boże – Pozostała by się żona twoja młodą
wdową z siedmiorgiem dzieci zmiennami kla
syczniejszego jak że owa wdowa z siedmiorgiem
sierot.
– Żartujesz... ojcze
– Ojcze mi powiedziej o swojej miłości, słucham
bo mam nadzieję że to miłość piękna wzniosła
z których wynikło jedna z najpiękniejszych rze
czy to jest małżeństwo, dobrze dobrane małżeń
stwo a jeśli to już wielka poezja miłości kochan
ków cóż jest że większa poezja w jakiem kolwiek
związku na świecie jak w dobrze dobranem mał-
żeństwie?
– Pewno że tak rzekł Hieronim który uważał że
to co Edward w końcu mówił mówił już szczerze
bo taką w tej chwili miał minę.
– Żartowałem dotąd, bo nikt jak ja nie ceni tak
miłości

— Widzisz

— Ale nic naturalniejszego cóż jest na świecie piękniejszego jak piękna istota

— Nie

— Ja ci przyznam że blask oczów pięknej kobiety a jeszcze więcej pięknej młodej dziewczyny — więcej jeszcze biednej dziewczyny bo to więcej niż piękna podług mnie znaczy a cóż dopiero biednej dziewczyny — W jakieś marzenie dziwne mnie wprowadza

— Oboz wszystkich dziwów świata co przechodzą nasze pojęcie — to pewno. A pewno że niepojęta nam jest piękna istota.

— Aż zbrzydnie — nieprawda wtedy łatwo zrozumieć tę dziwną zagadkę do której klucz jak do każdej zagadki tego świata o naszem sercu — Tylko trzeba cierpliwości — Nieodgadnij — a dowiesz się sam w pewnem czasie. I młodej dziewczyny owej pięknej istoty która ci jest niepojętą nie rozumiesz aż zbrzydnie — że to niebyła nadziemska istota ~~[illegible]~~

dziewczyna — a potem żebyż od razu stara, ale wprzódy
nie młoda pani — to widzisz wtedy ... lepiej nie
patrz się. Ale często frenetycznemu kochanku żeby
przyjść aż do tego, żeby robić coś niepojętego z zu-
pełnie zrozumiałej istoty — która zaraz zrozu-
mie gdy ci pewne powiem ...

— Małe nieszczęście — widzę że z tobą dzisiaj nie-
mam rady — proszę cię tedy tylko żebyś mi dał
słowo — które przy dzisiejszym twoim humorze
tem łatwiej dać będzie — Daj słowo

— A naprzód powiedz na co.

— Że mi nie będziesz przeszkadzał

— Żebyś doszedł mojej zagadki — kiedy widzisz to
bardzo przyjemne zagadki odgadywać —

— Niech będzie to niczem — Ale jak cię kocham dajże
mi słowo że nie będziesz przeszkadzał, bo mógłbyś
mi przeszkodzić ...

— Rozumiałażeś wcale — Niełatwo pierwszy odgadnie?
tylko czy jedna owa zagadka?

— Nie żartuj słowo?

porzuć mimowol – Tablica 3.

– Nie wiem kto, ale wiem że się w niej kochać nie będę
– I nie będziesz mi przeszkadzał?
– Ale owszem i owszem będę starał się pomódz
do odkrycia twojej zagadki i jakbym dokonał
przed tobą to ci zaraz powiem
– Dajesz słowo?
– Słowo
– Kiedyś dał słowo to żartuj sobie kiedy taki dziś twój
humor idzie o pannę Teresę
– Tego nie rozumiesz
– Aż nadto ją rozumiem. Tomasz – A ty mógł
byś mi przeszkodzić i chciałem się upewnić. Bo
ja co jako kochający ocenić że uważam, widzę
że chciałeś... ja nie zajęt – bo jednak woli Celę
od tej młodzieży – Ty byś więc mi tylko mógł
popsuć – Choć może miałbyś mi popsuć nie mając
bo podobno nic nie ma i nie będzie nic do popsucia
tam dla ciebie koniecznie Hieronim Smutnie
– Ślicznie! ślicznie! ślicznie, właśnie tego nam
tego nie dostawało żebyś wpadł w smutne zaduma

to tak klasycznie jak wdowa z siedmiorgiem dzieci
Otóż jak ci powiem... Nie nie nie powiem i Ed
ward nie dodał co słów przedtem że mimo że
ze wzrokiem kochanka nie dopatrzył że Teresa
coś... coś — a nie —
— Nie pytam bo jesteś żarty znowu, albo mistyfikacja
— Doprawdy nie wiem ale bodaj czy nie prawda i najfa
talniejsza gdybyś ją widział ale się nie dowiesz — że
zdaje się dla mnie —
— Mnie jużna oto... jak zgubiłem... żebyś per dessi
nie pomyślał Teresie o panu nie Teresie, że ona
dla ciebie wcale gorszniejszą była a niż dla dru
gich — ten dessi bo tak bywa ciągle mi tkwi w głowie
— No bądź zdrów
— Gdzie jedziesz?
— Co ci do tego?
A cymbał! rzekł do siebie Edward siedzący już do
powozu, sam mi myśl poddał i potem tydzień aż
dziwił — a potem pyta gdzie jadę — co ci do tego — ba —
gdybym wiedział — Głupstwo trza zrobić póki nie ostygnie

dziś się pewno oświadczy – taki Cymbał – taką osobną myśl
poddał – Naprawdę niedawno czym się kiedy kochał nawet
i teraz – ale te podkochiwania się śmiertelnie męczą – ocie
mię się – bo z góry wiem że mnie przyjmą – raz na zawsze
przestanę się kochać jest to niezmożna rzecz, i jako dzisiaj dosko
nała, proszę nieupokarzający mię za wielki a jest jednak coś
panna prawie biedna – jakiś ocny jakiś bowi i zresztą nie
uważałem ale uchodzi zatłoczą – jak się ożenię doczekam się
pardessus? można gorzej trafić. Stemu Cymbałowi zab
wszystkie ochi którymi mnie rzucił – powołanie? ależ jego
powołanie wszystkich a mój się ożenić. Dorabiamy musi
być przez ożenić się niekochając kobietą którą drugi kocha
i zimnem okiem bardzo spokojnem sercem, nie zachwycać
się być sobie uniwersalnym szczęśliwym kiedy drugi uwa
ża, że to za najlepsze niesłychane a jakiś sobie uważał po prostu
za bardzo przyzwoite szczęście. Niby to może źle, Bóg wie za co
komu takiego figla wypłatać, bo jakim nie – mógłby być przyjętym
Ale zresztą z kim z Hieronimem? Ale jemu myśl poddał zresztą mam
bardzo rozsądną przyczynę dziś mieć i tak będzie. Po prostu ubezpieczam się na
przyszłość zabezpieczając sobie same. Cymbał sam myśl poddał i owóż

że panna teraz była dla mnie przecierniejsza niż dla drugich. Bo doprawdy zdaje mi się ważniejsza jak nigdy? Naprawdę będzie to najrozsądniej ze ożenienie nie z interesu — nie z miłości, tedy [illegible] bez zastanowienia to najgłupsze. Kiedy nas Pan Bóg stworzył żebyśmy się żenili to tak się żenić trzeba, brać tę co pod rękę, której najłatwiej to wyrazić nie nam dana przez przeznaczenie a my sobie pokażemy zawdzięczam jemu przeznaczenie potem źle i nie dziwo. Co dla mnie z góry przeznaczono że muszę być szczęśliwym nie może być inaczej. Kiedy tem czasem ludzie zazwyczaj idą tak sobie — tej z której by mógł Tatko niebożę nie żeni się która jak by przeznaczona dla niego i [illegible] albo nie znajdzie — i stary kawaler [illegible] niebogi, stary kawaler to prawie stara panna. Albo nareszcie znalazł — dobre albo nie dobre — loterii [illegible] — Ja gram jak szuler wiem że wygram z góry — a podobno czy ja nie szuler Hieronim powie że nachrupię — Cymbał sam myśl poddał. Teraz co tylko by dobry panie dobre żeby mnie odmówiono. E tchórzostwo, wyjąwszy kiedy wiem że prawie niezawodnie nie odmówią — jestem bardzo wiesz partyi, taki dobry. Wyjąwszy przed samym sobą — nie — [illegible]. Nie trzeba że by głupstwo [illegible]

przyjdzie nie mówił. — Jakież serce 1.

Jakież serce

Edward Orłanowski często bywał u Majora jako bliż-
szego sąsiada bo wszystkiego o wiorst jedna trzy mile
Jednak mimo żeby skrytnie za takiego uważano bo
był wiele mówiący nawet dobrze pożyczał niemowna w
niem jednak było dopatrzyć się starającego się Pana
rającego ma coś w sobie właściwego oczyma. On z wieś
z siebie nie wykrywał słowiby jak chciał ani nie będzie mu
wiązać na siebie niepodobna. Toteż teraz kiedy Edward
ledwo że pod ganek zajechał cały dwór w nim ujrzał
Konkurenta — W jednej chwili i z niczego. Nikt nikt

mu jeszcze o wizycie swoich nie powiedział a jed-
nak wiemo to wszyscy byli przekonani. Pan Major
nawet widząc zajeżdżającego niewiedzi ~~auga~~ in-
stynktownie nie wyszedł na ganek jak to zwykle robił
ale go w sali dopiero zdybał. I panny Tereza i młod-
sza jej siostra Ludwika (nie) cofnęły się do swoich poko-
jów dla poprawienia koło strojów ale zostały w bawialnym
pokoju czekając gościa którego wysiadającego widziały
przez okno od sali. Niechciały były nadto przystrojone
jak do gościa, czego się każda rozsądna panna lęka, osze-
gólnie kiedy się domyśla że to gość niezupełnie obo-
jętny
Mimo trzech lat różnicy dwie siostry zaledwie do
siebie były podobne, było to te podobieństwo co nie-
raz miewają bliźnięta zupełna jednakowość. Tereza
dziewiętnastoletnia miała w fizjonomii więcej wykoń-
czenia w twarzy była już panną nie zaś jak Ludwi-
ka w której dziś jeszcze z dziecka przebijało. Wyraz
twarzy Ludwiki był zupełnie inny, bardziej wesoły
dawa najzgrabniejsze najweselsze śmieszki to co zwyczaj

nie wdziękami nazywają wcześnie na wernie przy ustach
siedzący, orazem żeby je zlurowai zgrabny fałdzik
twarzy przychodził do niej. Ale stryż wierna nigdy jednak
ust nieodstępowała. Podobne zupełnie inne jednak
były, bo inne ruchy, inny wyraz twarzy. Średniego wzrost
tu Teresa miała tę lubią postać zgrabną i skromną w
każdym ruchu nie przesadzonym i niezaniedbanym było coś
poważnego rilyto w jej ruchu w jej mowie w całej
jej osobie nawet gdy swywoliła żartowała twarz jej
kształtniej zlewała się urodą w najczystszy najpięk
kniejszy owal, że każden co na nią patrzał kiedy myś
lał gdzieby to pocałować gdyby można to niebyłoby
jednego całej innej pomyślał jak w bródkę. Czoło
mierne raczej wzniosłe białe i spokojne obwodziły włosy
już nie blond ale jasne jeśnie pierwszy cień między niem
nemi bowi lekko choć wyraźnie odznaczone jakieś ma
rzęsa na tem spokojnem czole nad temi myślącemi
oczami jakby marzenia zawiędy. nosek kształtny a
obok oczy ciemne a przejrzyste, spokojne łagodne, żeś
już tylko patrząc na nie bowiem niebyś niesiniał boto

były oczy Polki – bez cienia kokieterii. Usta nie często się uśmiechały a jeżeli i wtedy był to raczej ruch cichszy nie zaś wesołości jeśli ta była to w blasku oczów ust wyraz prawie zawsze niezmiennie jak to zawsze bywa u istot uczciwych był wyrazem spokoju. Słowem że nie koniecznie zakochany, ale w takiej którem Teresa była całkiem opozytną na niepotrzebnego mimowolnie oczy zamknął. Jak Ludwikę chciało się ją pocałować a choćby i nie chciało? to pocałował by każdy na niepotrzebnego. Jakie to czasem dziwne bywają postacie. Wreszcie może inne nie nieczuła a tak już dziwnie od natury przyrodzona, te oczy spokojne te brwi marzące te oczy myślące smutne i te usta spokojne co w uśmiechu skąpe i w pocałowaniu skąpe będą. Jeśli się kiedy uśmiechną to już szczerze z serca, jeśli się kiedy na pocałunek zbiorą to już całym sercem. Otóż dziwnie patrzeć na istotę Co inne nieczuła inne oni nie mają, a tak naprzód przyrodzona; może te spokojne czoło posiadają bólu czy zakryją oczy a na ustach zawsze uśmiech wyraz

prze nie mógł. – także wzrok

wy. Bo jeśli za zamłodu widzisz usta co się nie otwo-
do uśmiechu biorą a potem po jakimś czasie uśmiech
na nich widzisz bodaj nie drwiący ani wzgardliwy –
Ale nawet prosty uśmiech salonowy osądzisz że du-
żo tam biedy przeszło po sercu im wskutek niedośmiechu
Lecz na wchodzie Edward miał mniej konkurencka
te coś niezawodne a nieokreślone że i najmniejszy wykluwny
dostrzegł by się tego odczuwał. Toteż to i wszyscy zobaczy-
li a że Edward jako sąsiad dosyć często u Majora
bywał wytłumaczono sobie a nawet jego niewinne
dawniejsze bywanie w domu jako coś już od daw-
na znaczące i te niektórych staraniami się zaliczono. Pan
Major przypomniał sobie wszystkie wnioski które
mu się już pewnikami stały – że owe przedtem zaniedbanie
wizyt to było obrachowane – bo Edward od pewnego cza-
su starał się o Teresę i coś bardziej oficjalnego wyrozumie-
nie tem bardziej jak zobaczył że Edward zamiast iść
do bawialnego pokoju szedł prosto z sali do pokojów
majora –
I Teresa niewidząca wchodzących coś myśli zawsze

cy? - - i odpowiedzi nawet w myśli nie było. Przypomi
nała sobie wszystko - Kiedyż nie nie było do przypomnie
nia - Zapomniała wszystko kiedy najmniejsze wszystko
jak na złość ciągle jej na myśl przyprowadzało - Że
Edward w Zofii się kochał to znowu potem myślała
że może nie - że może tak nie było - że może on o
nię starał się - starał się i dawniej
I wokoło stanęły miły to pełne nagród.
Czemuż się piersi gwałtownej wznoszą jakby pod
ciężkiem oddechem, jakby nie oddech ale westchnienia
nie tłumiły ust uśmiechy jakby nie ustna ale usta
pełne poruszały się jak zmyślonem śmiała się tma
chem. Do potychc ustach zawsze spokojnych ciemnych
się teraz ciągle jakiś uśmiech rozżarzony raczej
smutny niż wesoły. Tuśmiech zdziwiony pyta
Co to drży tak serce? Itoż znowu te serce drżenie
Czemu te ciężkie westchnienia z piersi - Co
są ludzie nieznajdzie - co że żyć nie chcą dlaczego?
Co to żal? Co to zadziwia żyć musi nim - Czemu
że wszystko ~~~~ w złoto ci mają przeżyć - A ja gnie

mi nie ufaj. Myślała młoda skromna dziewczyna. Ta
nie było pierwsze jej dumanie
I znowu skrzył lekko jakby bez wiedzy bez myśli—
I te dziwne w myślach powstały pytania Coto uśmiech?
Co płacz? twój uśmiech pyta co uśmiech twój
Ty co płacz pytają. Nie wiesz co ten twój uśmiech
znaczy a jednak on dziwny – dziwnie piękny o młoda
Dziewczyno – ten uśmiech co zawitał sam i mierzy
oczom. Sny twemi nabiegły może bez przyczyny
A jednak już drażnią młode serce twoje – Sercu w
którym coś czuje przecie? a jaśnie mi nie wierzy? A ja
byłem tak mu chciało tak mu mówiła. Więc sama
nie wie więc jasne mnie serca jej niedrażnią. Któż
pojmuje to pierwsze uczucie młodej dziewczyny tak
bez sensu uśmiech z twarzą płaczą a tak z sensem pod
tak jest prawdziwą ludzką formą – Nie wie – A jednak
Szkoła jedna jak utworzył owoc byłby a byłoby całe
serce uduszonego – Jam tylko uśmiech a byłoby jej
serca z każdego. Jedna myśl tak jak któż się sam
ty – Jedno uczucie takie jakie w niej teraz powstawały

A naczak życie byłoby dosyć i myśli i uczucia. Bo taka myśl jedna stałaby za myśl każdemu to jedno u-czucie za serce by stało.

Stała zamyślona zasmucona roztargnionemi wiodła wkoło oczami

— Coś ty tak dziwnie patrzysz Marty i ty co się nigdy nie śmiejesz, nagle się uśmiechasz. Ale doprawdy zabawnym sposobem bo płaczesz wśrodo a u-śmiechasz się jakoś smutnie — Cóż to ci Tereniu?

— Jaka ty nudna Ludko cóż we mnie tak dziwnego

— Nudna? może nieznośna? wiesz co to znaczy? czy mnie się zdaje. —

W tem Pan Major wszedł do pokoju zauważył ni-ną i zbliżył się do Teresy

— Od kilku niedziel już uważałem że Pan Edward zajęty tobą nie dziwi więc mnie to czego się od dawna spodziewał (choć naprawdę mimo nawet wszystkich wniosków prawdziwa to dla niego była niespodzianka) spodziewałem się że się Edward wkrótce oświadczy — Rozumie się że młody wolał

porzuć mi mowl — Eulalio rozc 3.

to przeze mnie jak sam — To się rozumie, Nie smutnij
Ja przyrzekłem że nie będę się sprzeciwiał i pownem
a panna? spytał się córki z uśmiechem znaczącym —
Panna podobnie także że się sprzeciwiać nie będzie
jeśli się nie mylę chciałem tego dawniej niewiarał
— A może i będzie rzekła Teresa trochę smutna i zaczyn
słowa — Może będę się sprzeciwiać (bo tyła już i przeko
nana o tej chwili o tem co miała mówić) Bo mnie
się zdaje że Pan Ogonowski nie ma dla mnie przy
wiązania i - -
— Rozumiem, rozumiem rzekł śmiejąc się Major
wesoły okiem do wąsów mrugając na znak że to
rozumie Może nie ma przywiązania? A toby się też
oświadczył, nie oprosił o twoją rękę - - gdyby nie
miał przywiązania przy-wią-za-nia rzekł Pan Ma
jor przedrzeźniając córkę tak jak to wszyscy wszystkich
przedrzeźniają tem głosem ogólnym do wszystkiego też
podobnym — Rozumiem rozumiem dodał wy
chodząc z pokoju chcesz żeby Ci sam powiedział
I Pan Major wyszedł a po chwili nim Teresa roz

wszystko co jej ojciec powiedział i co mu odpowiedziała
pan Major wszedł napowrót do bawialnego pokoju
trzymając za rękę Edwarda, uśmiechając się jeszcze
mówiąc dwuznacznie tak że my mogliśmy powiedzieć sło-
znanie
— Oto panie więcej niż kiedy już próg przeszli; ta pan
na mnie tylko, czy pan może dla niej przywiązanie
Trzeba wierzyć jak widzę żebyście z sobą pogadali — i
dowiedli sobie niż śmiejąc się a my im nie zawa-
dzajmy niż przechodząc koło Ludki i prowadząc ją
do drugiego wyszedł z nią pokoju a stamtąd na
ogród — Zostawując Edwarda z Teresą — Panna
z drugiego pokoju słychać było jak pan major mówił
do Ludki; wyjdźmy na ogród będą myśleli że oni pod
Ludki wyjdziemy — Choć Ludko! He?! A panna Ludwi-
ka już ciekawa zdania przysłuchuje się nie rada od-
chodzi — No idźmy idźmy dodał już wyszedłszy na
ogród tracz panna milczy i nieszczęsna panna zafra-
sowani nie widzę co mówić — zato będą gadać jak wró-
bliny — Przy — wią — za — nia

Teresa i Edward stali na środku pokoju długo nie mó-
wiąc do siebie parę razy Teresa chciała mu to powie-
dzieć i odpowiedziała ojcu przed chwilą i parę razy nie
śmiała — niewiedzieć czemu — więc i nie odpowiedziała
I Edward długo stał niemo, nagle się ośmielił spoj-
rzawszy na nieśmiałą Teresę
— Pani Pan Major powiedział, więc pani już wie. Ale
mnie pan nie odpowiedział tylko się zaśmiał, czy
teraz i pani odpowie?!
A głos mu się trząsł czego nie wiem ale wiem pewno
że się trząsł. Prawda że się nie kochał była to prosta
obojętność ale obojętność jak dla ładnej dziewczyny
niebyło to odczucie miłości, ale jak dobry żołnierz w
bitwie śmiało naciera, oświadczał się bez odwagi i bez
miłości ale się ładnej oświadczał dziewczynie. A tak
więcej wtedy chciał niż ją kiedy widział — mówił więc
wtedy chciał prosić — i wziął jej rękę z uczuciem dzię-
kami całowaniem całował
Teresa mu ręki nie wyciągnęła z jego ręki jakoś mi
to było kiedy ją całował, że całował — tembardziej że

wsposób najokrutniejszy mogłaby mu je zostawić –
tający tolerowanemu każdemu przy oświadczeniu.
nawet i temu co ma być odmówionym znaczyć
było mogło powszechnie przeciwstawić się wszelkich argu
mentów jakie by mógł sobie w pomoc zwołać –
— Oświadczy się pewno niekiedy ~~nikt~~ ~~Teresa~~ bo by mu tem
pana obrazić przykrości panu zrobiła. nikt [illegible]
Teresa wzruszona – a przykrości mi być obrazić pana
Ale skoro to może nie wypada żebym to panu mó
wiła ale pan widzi że długo nie długo muszę mu
powiedzieć żeby wysłuchały moje.... To powiem Panu
że mnie się zdaje że prawie pewna jestem że Pan
dla mnie niema żadnego przychylniejszego uczucia
i że tylko tak się dnie oceni mieniem dla czego – Bo
Pan nadto uważny żeby chciał [illegible] dla swobo
nia dobrej partii – Pan sam wie że ze mnie w żaden
sposób nie jest świetna partja – Więc sama nie
wiem dla czego koniczna Teresa wzruszona bo już
się była tu Edward podobał i tylko wahała się z da
ną sobą

porzyjdnimowt Talud seze 4.

— Więc dlaczego rzekł Edward jeżelibym nie ...
— Jeżelibym nie kochał podchwyciła Teresa pan sam widzi że pan tego wymówić nie może
— Nie mogę właśnie bo kocham — Ale pani, twojej słowa zdradzają że przez obojętności zapewne innego uczucia łaskawego pani dla mnie nie ma — ....
Edward widział w jej twarzy słyszał w jej głosie bo to są nie zawsze prawdy mówią widział że jej słowa serca ustawały tylko że nie wierzył a w jego dla niej uczucie, spodziewał się że tak ją nazywając może się ona zdradzi — zdradziła się to już prawie przyszłe
— A gdybym miała i najprzychylniej dla Pana uczucie to pewnie nie wierzę żeby je Pan miał dla mnie.
Więc przystała że ona dla mnie pomyślał Edward
— Mówię gdyby — żeby wyraźnie pokazać panu że to tylko gdyby bo do tego żadnego nie ma podobieństwa, to powiem panu że gdybym kochała pana najczulej to widząc że pan dla mnie nie ma przywiązania ... pewnie bym ... tem bardziej —
Tem bardziej miałoby znaczyć kiedy tych uczuć nie do

doświadczeniem bo podług dzisiejszych przepisów towarzyskich
to źle młodej dziewczynie przyznać się że ma uczucie
to źle przyznać się do tego co w niej najpiękniejsze
Dlaczego? a jakbym mówił przyznaj się temu dla
którego twe serce choć trochę gwałtowniej choć jedną
chwilę biło — jeśli uczucie nie między wami — dasz
mu jedno piękne na potem wspomnienie — I takiem
wspomnieniem na potem serce całem żyje — Jednak te
słowo ustępuje od tego co kochasz te słowo kocham czyś
nie dla niego czy nie — A jeżeli to uczucie być musi
jeśli miłość nie może być szczęśliwym choć to do
wszystkiej. To też jeśli wcześnie mi się zdarzy w salonie
gdzie choć będą nie poprzebierani twarze wszystkie w maskach
jeśli zobaczę że się młoda dziewczyna zdradzi dla kogo spoj
rzeniem uśmiechem z serca obcy świadek nie wydam
kiedy to przed tymi ludźmi ma być złe obrazi Boże łatwo się
zaszkodzić. Ale z uszanowaniem patrzę na te serce od ludz
kich mów silniejsze —
Estetyzm gadam wracając do naszej powieści
Śmiałości powtórzył Edward głosem w którem się jeż

prawie tu przebijały. Dlatego tem bardziej rzekł spuszczając głowę wtenczas mi pani odmawia

— Kiedy ja sama mówię szczerze, że gdybym nawet nie tylko przychylność miała dla kochała, bo głos Edwarda wyrażony mi mojej woli wzbudziłby w niej więcej niż jego uczucie... Rozumie że pan dla mnie.

— Kiedyż ja kocham rzekł Edward gwałtownie, dla czego mi sama mówi że ją nie kocham

— Niech mi pan da słowo rzekła Teresa

— Że?.. i znowu zaczął ją uchwycić i już jej nie puszczał ale całował, nie przerwała by w tem całowaniu coś gwałtownego

— Niech mi pan da słowo rzekła Teresa cofając rękę ja panu słowu wierzyć będę — Że pan teraz żadnej ni nej [redacted] w tej chwili ani kocha... ani nienawidzi dodała po chwili

— Nie! rzekł mocno, ani kocham ani nienawidzę choć te drugie dziwne, dodał z uśmiechem niby wesołym rozumiejąc wszakże myśl Teresy

— Powiedziałam że wtedy rzekła Teresa, bo ja w~~…~~ wierzę

Słowo pana — i podała rękę Edwardowi — Ale pan to Nie powiedział, mówiła dalej już jak do narzeczonego z tą pełną skromności ufnością jakby poufałością serca pan to tak powiedział jakby się przemógł.

Edward był rzeczywiście wzruszonym — czuł że tak długo nie mówić bezkarnie, a gdyby się i zawsze kochać w narzeczonej wielka bieda! mówił sam do siebie — Oboje stali myśleli nie mówiąc

— Więc pani kłamała tem bardziej?

— A pan prawdziwie na mocy słowa dziesięć minuty narzeczony a już nadużywa, pan chce żebym powiedziała że go kocham — ale jestem panią swojej woli — nie powiem — to pan poznał?.. dodała i skończyła... i wyprowadziła Czy się nie zdradzę — Będzie widać z pana mąż srodze kłótny mówiła uśmiechając się z serca

— Czyż nie lepiej, miała się tak skończyć nie lepiej że że prędzej

— Może nie..

— Znowu? pokażę się panie zaraz mężem tyranem bo już nie nie pozwalam. Pani myśli że dlatego żem narzeczony od minuty ja nie rozumiem że my już złączeni na zawsze

porzuć nie mogł. Tylko szczęść!

Więc już nigdy? te wszystkie może nie! niech też ego[?]
no jak przepadło tamte tamborki

— Więc wierzy Pan zupełnie?

— Zupełnie

— Zadziw — wszem, trochę ... to prawie. Żonie Teresa to sa mojej serce żartowało

— Cóż przemówiłeś panie Edwardzie niech Major wschodzący z ludnicą

— Przemówiłem

— Nie zupełnie

— Znowu mówicie, czy żart tylko? bojak żart to nie dobry

— Niezupełnie ale jednak chyba że się pobieżnie, nawet coś nakazało kłótni to szpitalnie ja z moją żoną nie kłóciłem się ledwo w miesiąc po zaręczynach. A nie bo rzecz moj brat dopiero po ślubie a państwo z mój znato podobny przysłowie... Ale niech że wszes po takiego stanu i rzeczy wróciłoś jak lekko wyprzytoczył pan Major zupełnie te same błogosławieństwo w sam między stępnie z mną oficjalnie zrobiłem ...

przyjemność sprawiła mu jak dobra partyja dla córki
— Cóż ciotka Ludkowi nie mówiła?
— Ależ mam mówić nie pytali się mnie o zdanie wprzódy — niech się obchodzą. Tylko panu przestrzegam żebyś był dobrym mężem dla Tereni, bo jeśli nie...
— Niechaj lepiej pani pannę Terezę przestrzeże żeby dobrą żoną była, że tego dziwactw trochę i nie pamięta by spadło — Odziedziczy moja narzeczona a już wady widzę — upór...
— Nieznośny? spytała Tereza
— Nieznośny — mówił Edward całując jej ręce znowu i znowu
I tak dalej ciągnęła się rozmowa te żarty z serca i wzajemnie mówili wszyscy to samo ale inaczej, że Tereska się z uczuciem coraz oswajała. Edward się coraz miłością oswajał, nie mogąc sam sobie wierzyć nie chciał sobie przyznać, że ta obojętność co ją napadła dla Terezy jakąś dziwną formą przybierała myśli o niej, znowu o niej; zmieniał myśli i znowu uparcie wracały.

Czwartego dnia pan Major który nie mówiąc nikomu wszystkie przygotowania poczynił z rozweseloną fizognomiją przyszedł na wieczorną herbatę
— No moje panny wybierać się potrzeba po powiadomieniu trzeba jakoś. Edward do siebie a my do Odessy ja stary trzeba mi się śpieszyć, nie jak wszyscy ojcowie co to z wyprawami nudzą wszy młodzi to wam powiadam także śpieszyć się trzeba.
Wyjedziemy do Odessy po wyprawę, za trzy tygodnie wrócimy potem w miesiąc wesele żebym znowu w domu miał czas się przygotować — Edward tymczasem urządzi się u siebie — i tylko wymagam samo to bez odwiedzin do Odessy bo to wcale niepotrzebne więc bez odwiedzin
— Bez odwiedzin dodała Zosia
— A ja wymagam odwiedzin rzekła Ludka inaczej będzie sama nuda zatem, ja chcę szwagra romantycznego
— Jakżeś nudna moja Ludko z twojemi żartami
— A zawsze jestem ja nudna, to wkrótce będzie pusto

wiem u Teresi, pamiętam to dobrze, widać pan także
przyjemny że ja się nudzę wyjdę
— Jaka ty znowu nudna
— Myślisz że dla tego przestanę mi tu tu więcej gnie-
wać tem to więcej przyjemności sprawia bowiem
żeś... to już nie ma żadnej tajemnicy — żeś zakochana! ja
tem czasem idę się pakować, bo mam dużo czasu
bom nie zakochana nie jestem roztargniona mo-
gę się z Panem Edwardem w bardzo krótki sposób
się pożegnać — d'une manière expeditive — bądź pan
zdrów — i wyszła śmiejąc się
— Jaka ona męcząca z temi żartami
— A ja się nie gniewam, lubię jak panią męczy mówić
zapamiętuję więcej jak pani niepozwie
— Żadnych żadnych gadań pakować się i jechać
nim Major nadchodzi a zapomniałam bez
odprowadzań póki jakem musiała robić po mo-
jemu — ~~ale~~ pożegnanie odprowadzanie czasu bierze
a dziś nieodzownie trzeba ujechać osiem mil
Zaczem więc zbiegamy my z prawej pan Edward na lewo.

porzuć nie mowa. tetra seru 6.

I w pół godziny pan Edward nakazał Teresa z Ludwiką
w karecie major zaniemi w tak narwanym konowiny
lub po prostu starej dryndali naprawo – wojskowej się
zapomniałem się jeszcze dodać że za nojazdem szła
ciężka bryka z kucharzami dziewkami i rondlami patel-
niami [rondelkami] i mieszaniną złotą etcetera które się na parę
tobie nad bryką wznosiły.

Nim dojadą skończą wyprawy i wrócą nim Edward
dom przystroi kazał powozy i konie a z tym wszystkim ko-
niem zawsze dużo ambarasu, tyle jeździć za nim
trzeba żeby dobrze dobrać, dyszlowe aby silne, lejcowe
mniejszego tatarskiej ale forysiowskie szczególnie forysiowskie
rzeczony długo na to trzeba czasu - forysiowski rzeczony u
pana młodego jako u panny młodej to wdzięk wy-
prawa niewinnie dla niego najwięcej kłopotu - Czasem
nawet wesele, więc rzeczywiście opóźnią - lub panna młoda
w dzień ślubu jakoś kwaśna pan młody jakiś nie swój
zmieniony - dlaczego - albo wuał - albo forysiowski rzecz-
ony. Dużo więc to im czasu zabierze a nam dużo 20

stanie w naszem opowiadaniu. Musimy się jeszcze
pogadać o Terenie, o Edwardzie nie, bo jako już
dostatecznie opisanej, najpierwszej już niemam sympatii

Opisałem postać Tereny ale wiem nie opisałem jeszcze
jej serca, jeszcze owoprawdzie tylko niekompletne
dużo rzeczy niewiernych mię i dużo odcieni niewier-
nych. Zawsze już jednak i to wspomnieć chcę prawda
może będzie mniej dotkliwa. Od najmłodszych lat
mówiono o Terenie że jest bardzo czułem dzieckiem
a jednak ją drażniono i upominano nawet obrak litości
Cierpienia zresztą nie sprawiały na niej żadnego sm-
utnego wrażenia, jeśli jakie było to chlubne wrażenie
a nie tkliwe przykrości. Nie tak dla istoty wierzącej się
szczęśliwej że ją te cierpienia nudziło, co najwięcej zawadziło
jej. A jednak mówiono że to było czułe dziecko. Tejmu
jeje poważające wyrywające postacią drugiej czułe.
Dalej ledwo wyprzedziły napaścianki, dziwnej dosiąd
czuło wszystkich z tych małych żartów drwiących towarzy-
stwo. A jednak mówiono że jest czułą — bo tylko w

niej do najwyższego stopnia posunięte uczucie delikatności
i trafności – że nikogo nie raziła. Bojaźń samej przykrej
bezwarunkowo by było niżeli by czym tem obraziła. Jej
uczuciem było nie współczucie ale delikatność – A jednak uwagi
o których te czytamy towarzyskie co na słowach zależą których
każden od dzieciństwa chociaż żyje w Europie jest środkiem
nie tylko jej przykremi nie były ale jej to bawiło, sama
rzadko zabierała do tych wojen bo trudno jej było o kole
bez przeciwnika i samej nie umiała uderzenia – Schronem
w tem była delikatność nie narażała swoich – Zemkłunem
Dosyć ludzkich delikatności nie mając nie jedno uczucia
te jakby dowcipem wszelkie uczucie w ataku – Niech
daje czułą wydawała się nierz czułą od prawdziwie
czułej osoby a co mniej od niej miała delikatności
Bo delikatność to tylko subtelna czułość. Słowem jeśli
można tak powiedzieć była ona czułą brakło jej tylko
litości i współczucia – Czuła mniej tylko litości i współ
czucie – Są ludzie na oko nieczuli bo w postępowaniu
nie mają delikatności a których mimo to litość jest
do najwyższego stopnia posunięta – Współczucie zaś

się że jest im jedynie ich cieniem. U niej do najwyższ-
szego stopnia posunięta delikatność była w postępowa-
niu jeśli kiedy przeciw zwyczaju to z prawdziwą
przykrością
Absurda – A jednak niema takiej śmiesznej istoty
któraby nie przyznała że przyjemnie czasem jej było powiedzieć
samej sobie – oto przykrość zrobiłam mu niemiłą zły
Albo to musi się gniewać teraz, wmówić się z całości
Trzeba się tem choć minutę choć sekundę jeśli nie
choć dzień cały – A jednak jeśli kto takie znajdzie przy
pomnieniu może cały charakter sprzyjającej całą
naturalność takiego charakteru zupełnie wytłumaczy
Absurda a jednak któż z kochających się z zakocha-
nych – szczególnie która kobieta zakochana (jeśli do
prawdy są takie) nie męczy kochanka wykochanej;
i rozkosz w tem czuje – Pomimo samych najtkliwszych
uderzeń się w piersi, szczerze jest wiele – im nawet
tym tkliwszym cierpliwszym kochankom – Cóż ci – co tylko
poręczą okrutność mają i nie przyjęli jeszcze naówczas
tej przesadnej śmiesznej roli klasycznych kochanków

pojąć nie mogł. — Tak serca

Ale się drzewo wiatrom — W raz pierwszym jakmonią z wiosną
Czemuż by nie więcej · że to żadnych innych wiosny
nie da się przystosować — A w niejednem znowu serca
był fundamentem serca
Mogęż nie tylko więc jej przypomnieć — Każden pociąg
serca był jakby nienawistnym — Jak dziecko co kocha swoje
pięknie bo płakałaby gdyby zdechło a jednak mamy że
biedny faworyt prosiny w niebo głosy — Tak ziemi przy
więzieniu wszelkie było u Teresy —
Umrzeć nie tylko dotąd w tem sercu — co teraz
miłości zrobi — ono co to podobno stoka w jednej chwili
zmienia nieraz — co zrobi z tego serca?

Dysonans.

Przestrzegam was jeśliście nie zauważyli dotąd że w tem opo-
wiadaniu mojem bez końca nawiasów przestrzegam że i w
naszej niedawn sobie kiedy słuchające wiję jeśli chcecie końca
było pewne jeden nawias a nie ostatni i to pewne o sobie
Otóż właśnie w tym czasie temu lat z pięćdziesiąt umarł
Znajomy mój prawie przyjaciel bośmy nigdy źle z sobą
nie byli prawda nigdy też i dobrze nie zdarzyło się jakoś żeby
jeden drugiemu wyświadczył jaką przysługę czy żądał tego od
drugiego. Była to życzliwość mimowolna — najlepsza. Kto
to gdybyśmy bliżej siebie mieszkali widywali się częściej

mówiłby się w przyjaźni rozwinęła – a może i lepiej się tak stało – bo z tego i nieprzyjaźni powstaje nieraz – dla czego? bo więcej przyjaźni lub wdzięczności staje się nad siły dla tych dla których lekkie towarzyskie względy lub przyski gi nic nieznaczące byłyby aż nadto wystarczającemi do utrzymania stosunków wyższych niż zwyczajne a jemu niewiążących. Przyjaźń a cóż dopiero wdzięczność jest nad siły dla niejednej organizacji, z innych względów dobrej może a przynajmniej wcale nie złej. Ojciec Stefan Kurowski którego od lat trzech z oczów straciłem, stary odemnie o lat kilka kilka lat wprzódy ożeniony miał dwoje dzieci ośmio i dziewięcioletnich – Mówiły mi też który miał na Podolu mocno zadłużoną wieś toć jemu ruina ale mogła tamto nastąpić bo nic do tego zaczynało już dążyć. Śmierć go zaskoczyła tak żwawo jak wszystko w jego życiu nie miał więc czasu coś o majątku postanowić. Na pora godzin przed śmiercią przypomniał mnie widząc dobie, acz wiedział że miał życzliwość dla niego a żadnych dla niego obowiązków myślał że może mi spokojnie interes dzieci po-

więcej – i niedołęga testamentu nawet już czasu nie miał na kartce przed śmiercią napisał „chciałbym i proszę żeby Hieronim był opiekunem dzieci moich i ich majątku bez zdawania rachunków – z zupełną ufnością”.
Wezwano mnie zaraz – Kartka ta warta była testamentu w oczach każdego ale nie w znaczeniu prawnem. Żona i krewni nie opierali się i owszem. Ale jak to uprawnić było bardzo trudnem, mianowicie ostatnie „bez zdawania rachunków”. bo majątek mój jest zresztą mały nie odpowiadał temu co żąda prawo w takiem razie – Ten zaś ostatni punkt jest prawie nie podobnym do przestrzegania nawet i z większym majątkiem – tego prawo zupełnie nie pozwala. Nie będę was długo nudził, słowem w końcu stało się tak trzeba majątek wyprzedałem z długów i oddałem dzieciom czysty. Uważałem to za bardzo proste ale policzono mi to za cnotę co dowodzi że to com zrobił było nie zwyczajnem – Nie żaden mój wielki dla mnie ale smutny o naszem społeczeństwie należy się wniosek Smutny – ale słuszny.

Ponieważ majątek ten w Bracławskim dla ule-
gulowania więc o ile można tego doprawdy trudnego
interesu trzeba było dobrej woli Mr. Szatka a nasz boha
ter właśnie tam właśnie urzędował. Zatem gorzej mi
dziwnie. Potem słyszałem o nim dość pochwały
i nagany i tego i tego niemało. Ale pochwały były w
ogólnikach i niebardzo zadawalniające nagany zato
może i niesłuszne ale wyraźne motywowane. Wy
obrażenie więc moje było jak wam powiedzieć ani
złe ani dobre, mimowoli jednak złe bardziej w pa-
mięci zostawało mi złe bezwarunkowe, ale coś nie
określonego a rzeczywistego zdarza. Coś niejasnia
tego a upostego. Mówiłem sobie wyrozumiałem mu nie
wyjdę! Zbijałem zaraz i widziałem że argumenta w
ustach mi były. A pochwały com słyszał zwykle
też w nich coś panegirycznego przebijało że nie ma
ją one nic do zaprzeczenia, nie trzymały się niczego
czysty —
Niedawna jego wymowa z Panią Mranitz o której
widziałem zbita jednak te uprzedzenia i do Makowskiego;

V. Dysonans 2.

przyjeżdżając – uprzedzenia moje doprawdy zupełnie znikły. Nawet wyrobiłem sobie jakieś wyobrażenie i niedługo wyrobiło się – myślałem sobie mówiąc jeden ale drugi dobre. A ten fakt dobrze mówi – któż może takich faktów w życiu jego jest więcej – i zapewne... bardzo. Taki jeden tam i więcej one same nie chodzą. Wie to tylko zawsze Lamberdrej mi gorzał – i etc. etc.
Przyjechawszy kiedyś mu się przypomniał a po kilku pierwszych słowach wspomniał że z Michałówki jadę i mam mały interes... zacząłem –
– Późno już przerwał staruszek przenocujesz Pan więc później gadajmy o interesach – wiem... wiem... będzie pewnie czas na to najprzewodniej pokierować?..
Taki wyraz był powiedziany = wesoło = dobrodusznie, że uważałem za oręż dyplomatyczne nie należy. Było to jakiem się o tem później niraz przekonał, dlatego że sąsiedzi wielu, też zawsze urządzał przeciągał... nie dbał że gości zawsze u niego pełno i kiedy nikogo teraz nie ma to prawdopodobnie wie że ktoś przyjedzie. Musiały tymczasem rozmowy może i tam ne tam, ale

chyba jak ze mną później w nadzwyczajnych rzadkich przypadkach — Zwykle zaś tak jak mówię bywało też się uważał za studenteryję nie za cienkości woo-let zawsze świadka a potem szło tylko żeby można wolnie wraz kiedy mu trzeba było jeśli potrzebował tego kiedy świadek świadczył po jego woli po jego myśli — Nie dla tego żeby zawsze zatrzymany były jak owe świadkowie rozwodowi przy konsystorzach — nie — ale był świadek była się autentyczności, a jest zawsze obmyślany na nieprzewidzianą przyszłość. Dziś czy dobrze mieć w sobie to co trzeba — Bo takiż był naprawdę Bo zapas był ostrożnym zawsze.

Była to czwarta czy piąta kiedym przyjechał to chodząc po nowo zarysowanym ogrodzie pod śnie-ją się pod chwałę — przyznawał się marszałek że jak ten ogród sam tworzy tak i majątek jego powstał z niego że to też o intratach trochę przesadnie mówił. Otworzył mi przedawną każdym dro-biazgiem dobrem cygarem dobrem winem z pewną godnością jak książę — doskonałą godnością

ale godności – że mi wcale nie uśmiał ale współczu
cie wywoływał – Doprawdy rad byłem że mieć dobre
wino dobre cygara – sam zapracował. A przytem wiedzia
łem że u mnie dobrze użyć ten pieniądz –
Chwaleniu się te miłość u niego w zwyczaju jam
sam ja jednym z rzadkich byłem wyjątków. Chwa
lił się przedemną bo wiedziałem jak mu dawniej było
jemu źle kiedy u mnie mieszkał. Ale szczerzej (bo ci który
jak ja znali go pierwej ale przy majątkach niemal
węgierskich zostali – nie chwalił się przed nimi) Bo
dziś nie główną tego chwaleniu się było przyczyną
że mu teraz dobrze było a mnie nie najlepiej.
Doprawdy rodzaj jakiejś dziwnej i to z tego powo
du mieć do mnie życzliwości – Doczego to podobne.
A to była zasada powszechna naszych stosunków
jest to u mnie źle my dobrze nie pytam ale bardzo praw
dziwe. Lubimy tych przed którymi pochwalić się
możemy – A dalej dla niego te nie raz dziwne
zmierzania się? Pomyśleć że podziwiam – O
ile dla tamtych życzliwości o tyle dla takich zaufanie

figura to prawdziwy zbytek śmiał się tym śmie-
chem od ucha do ucha co nie tyle wesołości jak zadowo-
lenie oznacza czuł że tym żartem trochę ciężkim
ale słusznym odpłacał panu Wilkersonowi za wszy-
stko co ten mógł kiedy o nim powiedzieć — Zresztą
dodał.... musiał panu o mnie powiedzieć — jużcić
nie najlepiej — co dobrego przez usta by mu nie prze-
szło zakrztusił by się..... jeśli o mojej począt-
kowej biedzie nie przeczę sam — a jeśli co więcej —
widzi pan że teraz pan Wilkery może na coś się
przydać, kiedyś mu pan nie uwierzył — to czas
wołuje przeczenie czasem....
~~Przy~~ Wszystek ściskał mnie za ręce
Przyjąłem te słowa jak symbol prawdziwego pojedna-
nia z mną — Za to też jakem później sobie przypo-
mniał Marwatch na mnie spojrzał tym spojrze-
niem co to mówi Pan wiem — Gdyby powiedział kto
bez pan takiemu gdyby był patrzał spojrzeniem — Na
to nikt nie pozwoli — Ale jak mówię był o wiem pan
to jak to samo zrozumiał a wszakże grzeczne był.

nie mogłem się zagniewać — I naprawdę później kto-
dzo później znaczenie tego spojrzenia wytłumaczy
sobie umiałem.

Wracając do gazetu jednym mówił Dilaoq corocznych
dodworów jadący powóz jeden drugi i trzeci —
i znowu w pół godziny jakaś najpierwsza a za
nią druga. Nie będę wam nazywał tych wszystkich
pism co przyjeżdżały — był to kompromis — obie
strony dość liczne bo sprawa była dość zawikłana
tyczyła władzy i wysłannie i trochę interesowanie
będę wam ich nazywał algebraicznie a, b, c, itd.
bo mi skrzętnym kiedy mówię o nieboszczyku im-
nazywa jak ten tam zaraz w swoim nekrologu —
może to by się wydało obmową. Zresztą o tyle mi ty
oni potrzebni jak owi żołnierze w tragedjach za-
dan nie jest na swoim afiszu — Będą występować
ten zwycięzcą ten zwyciężony — ale jak raz już nie-
boszczyka za węgły zakulisy wyciągniono jak zwy-
kle na marsowym chodem też pójdzie za kulisy
mówić o nich niepytaj i tym mniej nie ciekawy

cy wrócą — tak i z nimi — Otóż przyjechała cała trzecia część abecadła wpośród a.b.c.d.e. potem f.g.h.
Naprawdę żaden X mięłby wart był nazywać — Kto jeśliście zważali między pseudonimami gazeciarskiemi znaczeniami jest to arystokracja najwię-kszy bowiem jego oddzielny

W czasie herbaty zaczęli a.b.c.d.e. prosić panowie f.g.h. podobnież Marszałka żeby zechciał być ich sędzią z tym że każden mu nim wytłumaczy — zaczęli tłumaczyć i cicho — słuchałem i mimo najusilniejszych chęci im dalej tem mniej rozumiałem.

— Dobrze — przyjmuję ten zaszczyt jeśli panowie każecie rzekł Marszałek jutro więc z rana przejrzymy i te całe dokumenta, potem oni panowie zostawicie je, daję im tydzień czasu żebym sam na sam dobrze sobie wyrozumować i od jutra za tydzień będzie Państwo wszyscy znowu przyjechać — a wtedy [illegible] [illegible] do ukończyć

Ruch powstał w pokoju przyjaciele i nieprzyjaciele mieli siadać do preferansa. Ustawiano sto-

V. Dysonans. 4.

tki przynoszono świece żółty. Nareszcie zobaczył się ze mną
— Pokazuje się że jutro będzie czyste a może i pojutrze
coto że interes mieli mi pan opowie — bo potem nie
wiem czy czasu nam zostanie trochę
Ponoś był niewielki nas osób jedenaście miał więc świad-
ków wiele nie trzeba tego — Opowiedziałem to wszy-
stko co już wiesz o woli Stasia że i wdowa i krewni
tego żądają na co miałem z sobą listy — Że od
powiedzi niełatwo zrozumiałem iż doprawdy od po-
stawy Marszałka wiele tu zależy bo prawo same
mu wystarcza — A oto mi oto — Myślałem więc
że trzeba więc ustąpić (tego właśnie chciał tylko Mar-
szałek — kto wie ... kiedyś powiedzą co sami na
to ... — ta ustąpić będzie potrzebną dla marszałka
jako broń przeciw mnie jako obrona dla niego jeś-
liby kiedy były zarzuty) Myślałem więc jak mówię
że trzeba ustąpić — i coś bardzo pięknego z pięknego mu
... mówiłem. Kiedy te słowa sieroty jako jeden
z mocniejszych argumentów.
— A? Sieroty? — biedne — cóż mogę ... zrobię

(Szczerze myślał że chcę zapisków korzystać)

– Ja zarę wszystko w mocy marszałka

– Wszystko też wiję wokół –

Wyszedłem – ale taki był dziwny dysonans w tych kilku słowach żem długo myślał i zrozumieć nie mogę – dość że mi z uszów nie wychodził. Tembardziej że jednemu z nowych gości panu J. który przy kompromisie chciał długi uprzedzić i prosił go o zarządzenie w czymś już nie pamiętam majątku administratorem – mimo że to był człowiek najfatalniejszej używającej reputacji, wiedząc bowiem mają nie wiedział że to na szkodę będzie owego majątku dał mu jednak żądaną administrację. Sędzia me do nas obydwóch mówiąc słowa

– Mam nadzieję że małoletni nie umierają i majątek w dobre oddaję ręce

Podobnież

– Mam nadzieję że dziedzic nie umrze i majątek w dobre oddaję ręce

Coto znaczyć mogło? mnie ~~jedno~~ z panem J. jedna

łowo uważał – Jak bo pan J. miał dosyć stosunków
w powiecie a nawet w guberni – Podobnież rodzina
Hesia którą ja reprezentowałem
– Ale trzeba to wszystko zrobić porządnie radź do mnie
więc poszlemy porządny porachunki – przejrzymy –
brałam coś jest trochę interesów może ja mogę radą
będę mógł w nim pomódz – Trzeba więc panu być
dziś porządnie a mnie posiedzieć – A potem pojedź do
Brzezianie i wszystko urządzimy.
Tychim to więc sposobem zabawiłem u Wiernułka
dni dziesięć pokazało się że więcej trzeba nato było
czasu – Rachunki w takim były nieładzie że wiele
przypomnieć wiele domyślać się trzeba było.
Wiele tej więc też jeszcze chciał – Nie mogłem zrozumieć
bratu dobrej chęci – i fonzrem – Coś nie rozumiejący
dla niego – grając w preferansa, jedząc wieczerzę
i ponadto do mojej Stanisi już podobywszy się
z owej dysonansu – zdaje się w dobrej odpowiedzi –
Wunałk mi dowierzał niemało – Co wam po
niem doprawdy jakby sumienie moje niepokoić

powieść nie moral. poślubie 1

Po ślubie

Tańce nie przestawały ciągnęło to dzień drugi i trzeci pro-
gramat zwyczajny weselny mówi trzy dnie żeby odtań-
czyć kuzynie młodej pary – Tańczyć w koło cudzego
kuzyna naco? Chyba jakowe indyjskie igrzyska w koło
zapalonego stosu. Trzeci to nie już był dzień wesela
Teresa się do tańców przebierała stała przed zwiercia-
dłem przykładając to ten to tamten wianek na głowie – Edward
siedział o parę kroków od niej patrzał na nią patrzał
w zwierciadło co się odbijało. Nie oczami patrzał tylko
sercem się wpatrywał bo widział ją w postaci w jej

myśli. Ona tem razem zadumana przed zwierciadłem obi-
to włosy rozplata i się wpatruje – Bo naprawdę zwier-
ciadlane śliczne odbicie
– Widzi szczęśliwa coś sobie marzy, coś przypomina – Co?
Ach szczęście – coś znowu marzy – jakby zapomina i zno-
wu szczęście – Ależ? półgłosem mówił Edward sam
do siebie – Szczęśliwa ale czego jakby sama dla siebie
jakby zamknęła się sama w sobie – szczęśliwa – ale ja
nic jakby koło mnie, nie ze mną. Tereniu coś ty ma-
wygadała głośniej – Jeśli patrzysz w zwierciadło, chcesz
siebie widzieć – Patrz – Boś ty jedna możesz sama siebie
kochać – Druga gdyby tak jak ty teraz przed zwier-
ciadłem stała, śmiałbym się z pretensji. Ale ty
możesz bo ty możesz sama siebie kochać moja
śliczna Tereniu – Ale jeśli marzysz? wara powiedz-
mi ja ciekawy
Teresa wolno leniwo wzrokiem powiązanym patrzała
na Edwarda tem głębokiem łagodnem spojrzeniem
co zdaje się nic nie mówi ni się śmieje ni wabi ni
zastępi ni przeczy – A jednak się odwiązał od tego spoj-

rzenia nie można, chociaż wytłumaczyć co ono znaczy to myślą obojętności to znowu że to miłości w całem blasku — Że — aż ci myśl się urwie, mowa się urwie, uśmiech się urwie czasem się nawet boleśnie przelęknąć sam nie wiesz czy bólu czy rozkoszy czując, mimo woli marzyć zaczynasz wbok od wszystkiego coś czuć i marzyć przedchwilą — Jakowe myśli marzenia ~~bezz~~ bezładne co ci nieraz przychodzą patrząc na staw spokojny — Gdzie najlżejszy wietrzyk fałdzikiem najmniejszym nie zmarszczy wody. W której wpatrując się coraz i coraz ~~pod~~ pomału chmury widzisz jak się u góry przesuwają nawet cień ptaka czasem aż wkońcu jakby gdzieś z podwody wychodzą, czasem się w niej odbijają gwiazdy wieczorne. Z marzeń bezładnie darmo nikt tych marzeń nie opisze nie opowiedział. Tą chwilą gdzie myśl ustaje jakby się wydzieliła z niego i złączyła się z światem co wkoło nie myśląc dwiema myślami nie wrażała te myśli w słowa. Ale obrazy zostały jakby się wpojęły w serce, ten ptak lecący nad spokojną wodą na

cających cień i dalej i z swem cieniem lecący — Jak myśl
w pamięci zostają te chmury których potem zdaje
się oderwała się z nieba i wpadła do głębiny — Tą
wierzba nad brzegiem woda się chyla by podjąć dło
stę tonącą tak się wyraźnie odbija. te obrazy odbite
w spokojnej wodzie — w jakieś marzenia się układają
wpół obraz wpół marzenie.
I wszak takie łagodno głębokie odczucie od wszystkich my-
śli — i nad których w ~~myśli~~ pamięci pozostaną jakieś bez-
ładne na wpół marzenia na wpół uczucia — Patrzysz nie
pojmujesz. Chcesz czytać w tem wzroku niepojmujesz
ale się nie opuści długo. Niekażde oczy tak patrzeć
umieją. Kokietki owe fechmistrze oczami co wszelkie
najmniejsze odcienia uczuć mają na zawołanie, tego
jednego nie mają spojrzenia, jakby je zarwać spoj-
rzenie = nieskończone. Są ludzie co na całe życie ja-
ko cały młodości wspomnienie całą historję serca
jednakże mają spojrzenie potem długo długo kie-
dy już sięgają myślą tamaną, jakowe mędrce
wydzierają nieczynnych narodów ślady z liter zna-

tków jeroglifów i nie odgadnę – Te jedno spojrzenie
składnie kobietę wyżej od nas u nas wszystko mówi
wielkie ale bardzo dziecinne bardzo tylko światowe
takie wzrok jeden zwodzi tylko i natychmiast uczuć umie
i myśli myśmy go nie mamy my tego spojrzeć nie
umiemy

– Ciekawyś – i czego? spytała Tereza

– Patrzałem w twoję twarz

– I...?

– I nie pojmuję i nie rozumiem. W początkach poj
mowałem umiałem się domyślać – choć w części – to
było na początku przed ślubem, potem mniej co
raz, teraz między mną i tobą jakby mgła była
Ja ciebie widzę! widzę! Twoje marzenia one trochę
moje.. rozumiesz..?

– Naprzód ja nie mogę, ale kiedy łatwiej można
było domyślać się, cóż z tych domysłów można
się było dowiedzieć?

– Mnie się zdawało że ty mnie kochałeś – a teraz
więc mnie się zdaje...

– Otóż jak to ale domyślać się ja także domyśliwałam się
wtedy że mnie bardzo jestem kochaną
– Nie męcz mnie
Znowu długa chwila milczenia. Otóż wszędzie
my fenomen we małżeństwach dobrze żyjących
Najniepodobniejsze do siebie istoty z postaci i
z charakteru każda po troszku traci swojej indywi
dualności, zaciera się zwolna się różnica i następuje
bardziej niż podobieństwo – bo rodzaj jednakowości. Nie
tylko w układach, zwyczajach i gustach nie tylko
w woli bo w dobrych małżeństwach rzeczywiście nie
ma jednej woli która by nad drugą górowała
ale część woli jednej istoty i część woli drugiej sta
nowią całą wolę małżeńską podobnie i myśli
ledwie zaczęte kończone przez drugą istotę – Jakoby
gdy dwa układy dwa serca dwa umysły zlały się tak
w jedno. Otóż nie ślub stanowi małżeństwo ja
cie się to kochankowie, małżeństwo rzeczywiste
zostaje dopiero po miodowych miesiącach, –
albo raczej w rzadkich wypadkach on będzie

czy nie będzie to mniejsza rozwód jest w tem małżeń
stwie – Dlatego miodowe miesiące to kamień pro
bierny. Młode niebrzydkie dusz stworzenia nie
odgrają zawsze miesiące miodowe, że i lu
dzi i siebie samych nieraz oszukają ludne mó
wi oni sami w sobie wierzyć będą że się kochają.
Dopiero po skończonych miesiącach miodowych
tych rozkoszach tak dziwnie domieszczona pado
bnych gdzie ułowić w uśmiechu kochanki = żony
pyta jej myśli i marzenia. Nie dość mu poca
łowania jej chce mieć i marzenia i myśli jej
każdą najmniejszą najmniej wyraźniejszą myśl czy
marzenie chce je mieć nagą bez osłony – Jeśli kocha
ta wszystkie swe myśli marzenia, bez woli kielich
bez świeckości bez zasłony nagie jak jej ciało odda
je temu co kocha. Wtedy rzeczywiście nastaje mał
żeństwo – Inaczej – to ślubna kochanka nadzo
nia ślubna świat ją nazywa żoną w aktach
kościelnych czy prawnych nazywają żoną – Ale
ja nie nazywam żoną jeżeli, w moich oczach

to natchnienie
Otoż owe miodowe miesiące, dziwne to uczucie
co jakby we śnie. Wśród rozkoszy wśród mi
łości myśl niespokojna niedozwala mi szczę
ścia — chcę ją zrozumieć nie umie
Teresa wianek w ręku trzymała Edward myślał
że go nie słucha
— A on teraz myśli czy już do twarzy — Do twarzy!
tylko twoje serce nie do twojej twarzy.
— Taak!
— Już ja to taak wolę — widzisz jak biedne twoje
serce kiedy się ledwo na jedną literę zdobyło
Teresa wianek przypięła rękę w górę podniosła
i twarz tak do Edwarda zakryta była. A jak
rozkoszne uczucie na twarzy błysnęło
— I tak więc jedna litera dużo znaczy gdybyś miał
więc żonę jąkającą się byłbyś zupełnie szczęśli
wym. Bo nieraz po nie jednej by dodawała nie
potrzebnej — Patrzaj na czem szczęście zależy — a
ja tym nie chciała żeby mój mąż się jąkał

porzuć nie morał- ponkuli 3.

Jakbym chciała ... dopiero byłabym szczęśliwą kiedy - gdyby
mój mąż ...
Patrzała się na Edwarda niby z uśmiechem, niby ...
cała zagadka była w oczach — Edward patrzał na
nią ale tem głupiem zakochanem spojrzeniem
co nic nie rozumie — chce wszystko zrozumieć —
i nic nie zrozumie.
— Chciałabym męża dodała Teresa który by się
nie tylko nie gniewał, ale — kiedy inne żony mówią
nawet źle by się nie zająknął — który by najczulsze
sceny nawet umiał jak tchnie wyrecytować
— Teresiu —
— A! — to już nie tchnie a jak tamte nie z serca płyną
je naczytasz, choć ja się z tamtego wytłumaczę
te a — sędziego — i sędziego który się nie da przekupić
— Tere..
— Cicho — proszę się śmiać oddywać! — to a sędziego co
nie da się przekupić — słyszysz —
Tymczasem Edward trzymał jej rękę i ściskał

nie całował

– Nie dawniej przedtem mówiła Teresa – ale nie zupełnie prawdę mówiła – A tamte te owe niby z serca? dlaczego? nie uwierzyłeś że dziewczęta i mówią czasem oczami się która któraś przeciągnie

– Dobrze dobrze mów co chcesz – myślisz że ja lichy styny teraz niczym co mówisz ani ciekawy słucham głosu i drogi ze mnie – Niby to serio niby nawet zimno ale nie niby czystem niby z serca. Widzisz ja nie nie słucham wiem że ja kiedyś słowa drugiego i mnie się zdaje że to zrozumiem – nie to co mówisz tylko myśl to. Ale to wszystkie serca twoje w sobie chowa – z czem się przede mną tai

– I?

– I pojmuję Cichi wtedy, myśli twoje jakby chmury tak nim się w słowa pozbierają – chociaż je rozumiesz i kiedy tak oczy łzami nabiegają a ty się mimo to uśmiechasz – pojmuję twoją myśl. Zdaje się mógłbym ja powiedzieć. –

– Powiedz?

– Nic to – jaraz głupi moje Seremin – jak powiedzieć
co ty myślisz – jako wiem rozumiem, ale na to
słów niema, ty sama nie masz – ja tworzę nawet
nie słucham, mnie tak źle i tak dobrze razem
tak dziwnie rozumiem i pojąć nie mogę

– Nie rozumiem – nie rozumiem – Wiesz że chcę
żeby mój mąż lekcji bez zająknienia mówił
A zająknąłeś się, zagrzęzłeś w treści wołami nie
wyciągnąłby cię z tego frazesu –

Teresa [illegible] obróciła się do zwierciadła i dalej kwia-
ty przypinała

– Nieznośne zwierciadło, nie stój przed nim więcej
ją wpół obrócił i naprzeciw siebie postawił – Nie
stój przed zwierciadłem, stój przedemną – Ty się
we mnie cała odbijesz.

– To coś bez sensu – Pan Metafizyk?

– Cóż to za żart te pan?

– Ja tak mówiłam dawniej kiedy się tobie zdawało
że ciebie kocham –

Edwardowi łzy do oczów nabiegły – Teresa rozkochana go ścisnęła jakiej męży ukochanego pieska wniebogłosy piszczy biedny faworyt – to go po głaskać i znów zaraz pociągnąć

– Fe! brzydka no masz stoję przed tobą jeśli jak mówisz i wystarczy za zwierciadło to też uczesz mnie – bo patrz ja nie płaczę i duże ręce oczy zlepiłe w niego – Może doprawdy i zwierciadło z ciebie bajać smutku nie ma – to już się będę przed moim zwierciadłem ubierać

– Zobaczysz mówił Edward na oddali lustro stój przedemną – zobaczysz że wszystko doskonale poprawisz – Dalej, dalej, Teresa posunęła się niej Drożyć! – Resz włosów które się odginały się będą przygładzać – Będą się zawsze podnosić trzeba je przydusić te buntowniki – i pomadą mówi Edward drżący ręką przygładzał kosmyki się włoski – A teraz patrz skoro bez lustra przedemną kończydaś, ubrałaś się i wszystko dobrze ołówie –

pożycie niemoral — postaci 4.

– Więc mówisz dobrze – i że nie brzydka?
– Brzydunia – śliczna brzydunia
– Idźmy
– Oh ty i okrutny ale i w uśmiechu ubrana, który ty dla ludzi uśmiech dla mnie tylko – póki się ten uśmiech nie uspokoi mię dziś moja Tereni. Jego nie pojmę dopóki on z serca był – Uśmie chaj się dla ludzi tem grzecznem balowem uś miechem – Ale taki co z serca dla mnie – Takim uśmiechem wywołujesz dobę zazdrosnego męża – zatem go do ludzi nie puszczaj
Terenia się zamyśliła – serce jej biło – ach się jej chciało wygadać z całem swem uczuciem – nie – mojemu mężowi – nie powiem póki nie będę widzieć że mnie nad siły kocha. A może już kocha dosyć! Może szkoda tych chwil – Albożem ja nie dziwnie szczęśliwa? Męża tego wyszukać kochanej istocie – jam nie się stałam żoną w tem zwykłem bycie. Kiedy tej zobaczyłam u niego w oczach a jak mi dobrze było

nie nie miałam już sił i słabłam
— Idź idź już Teresiu ty coś myślisz przeciw mnie
bawiłaś się z niego i ty smutna prawie — Czegoż?
idź teraz! Mnie myśl tak przedziwna nigdy —
nie mówi tylko myśli jak się ich boję — Kiedy tylko
patrzę na Ciebie kiedy się tak zadumasz tak mi
smutno zimno w sercu robi — Otóż to zadziwia mnie
zimne muszą być wtedy myśli twoje — Coby to
było że całe serce było otwarte przed Emilią — ale
raz jakby...

Edward patrzał na tonącą zorzę a myśli w dziwnem smutku się błąkały, jak to czasem w snach bywa — był to sen na jawie. Niech tam i kiedy się kocha — Co to zastąpi te miłości wśród się kocha dla siebie — a potem je tyle się kocha, tak tak że nawet swoją miłość swoją przykrość serca poświęca się jeśli to jej tylko przyjemność sprawia. Kiedy przyjemność tylko to nic prawie a przykrość serca to może mniejsze — Czyż

ja nieszczęśliwy? nie. Więc ja szczęśliwy – szczęśliwy?
to więc szczęściem to szczęście? Mnie się zdawało
być nieszczęśliwym po ludzku a teraz w szczęściu
gorzej sto razy, jak w tych głupich nieszczęściach
ludzkich – Znowu się zadumał, patrzał przy nim
się jak cienie przesuwały słowa jak tylko proste
dźwięki bez żadnego znaczenia obijały mu się
o uszy – Słyszał na prawo i lewo rozmowy ale
co i o czem słowa nie wiedział. W końcu marze-
nia i myśli zlały się w jeden bezład ogromny
bezkształtny, była to jakby przedmowa szaleń-
stwa, ochocza muzyka mazurowa od czasu
do czasu potem słodkością przebiegała, podrażniała
słuchy i znowu smutno i rzewnie zlewała się ale
wała się w marzenia
– Więc to może nie jest szczęście?
Tem czasem Teresa przesuwała się przed nim
nie patrząc na niego, jak na umyślnie twarzą do
tancerza ~~[illegible]~~ odwrócona, chustkę i wachlarz
rzuciła mu do trzymania

— Oszczęście! rzekł odpowiadając sobie na pewne pytanie — jaki ja głupi tylkom co nie widział tym mi wszystko — a ta chustka i wachlarz — i jużem szczęśliwy.

Ale jest smutne zkiedy marzenia patrzał na Teresę — Cóż to znowu tajemnica jak nigdy i dla mnie dla Hieronima? nie kokietryja! bo nie kokietka i nie ma wszy żeby mnie drożej? na co? A ten cymbał będzie myślał że to doprawdy dla niego

Znowu się zadumał, znowu mu myśli coraz dziwaczniej przemieniały w najdziwaczniejsze wym bez ładu Sam nie wiedział jak mu się one smutny wielce Panem wstrzymać je nie wiedział jak się rozwijały — Jeszcze wczoraj w szczęściu rozwijały się w smutek w boleść w nieszczęście. I to wśród zabaw tańców na własnem weselu — nie myślał, myśli mu się przesuwały bez jego wiedzy — patrzał na myśli.

porzuć nie mowl. posiłki 5

— Twoja pani prosi ciebie do figury rzekł do Edwarda zbliżający się Hieronim. Wiem że potrzeba na ciebie nie mam co prawie zaś zazdrości — Jesteś kochanek nieszczęśliwy, ty pan młody. I kiedy ona jeszcze zakochana w tobie. Ale nic —

— Jeśli kochanek nieszczęśliwy? nie uchodzi Ale ze mnie mąż nieszczęśliwy umierać niem

— Gniewasz się?

— Nie — Ale właśnie gniewać się nie chcę

— Tego cymbał myślał [mówił] Edward sam do siebie idąc do figury — myśli się konfortuje? Cymbał — Ale naco Teresi....

— Mąż, mąż, rzekł do siebie Hieronim, dramat się komplikuje. Corpo di Bacco — tym tym diantre — Mój Belzebu co mi robić? Ba! co? wiem — wiem! o wiem! <u>Na wiarę</u> <u>Na wiarę</u> Będzie święto i na mojej ulicy — Panie zdrajco, panie mężu —

V. Obrazek. 1.

Obrazek.

Był to czwarty dzień od owego listu, w takim stanie do roby dobra jak zła wiadomość ten sam skutek wywierała bolesnego wzruszenia. Życie więc gwałtowniej dokonania posz ło. Doktorowie też pani Grünewaldowej kiedy ich spytała powiedzieli że żadnej nie widzą nadziei a życie na dni się lub godziny, kiedy zgaśnie, zakończ. Z ostatnim też dniem tą cichość przedwstępna następowała, na palcach chodzono i cicho gadano jakby to wpośród ginie umiało w pokoju chorej zapuszczone firanki, na wpół otwarte jasny pas świat ła tylko puszczały do łóżka chorej i reszta pokoju w cieniu

A chora od czasu do czasu drzymała jakby się z czem nie
czynem oswoić chciała, życie słabło, zdawało się jakby chore
od czasu do czasu poliśka chwil jeszcze żyła i znów przesta
wała, i znów żyła, powiedział byś że śmierć i życie zmaga
ły się z sobą ale śmierć coraz widać silniejsza, coraz czę
stszy i dłuższy a przebudzona to jeszcze jakby naprzód
Janna.
Co dzień jaki gość jaki sąsiad sąsiadka przyjeżdżali niekiedy dłużej w
salonie siedzieli ściana Lizka czy pani Gorniewska do niej
wyszła. Te same pytania te same odpowiedzi dziwiły wypra
dzie ale pani Gorniewska najmniej Lizkę wypraszała, bo
wiedziała że to jakoś przerywało jej boleść, tak się godziny
całe wpatrywać bez myśli i bez łez nawet na tę twarz bla
dą była tej ciały nad siły jej miłego.-
Była to trzecia czy czwarta popołudniu coś zaturkotało
na znak pani Gorniewskiej Lizka wyszła do gości—
W ognistszym pokoju zastała Erazma, oczom swoim nie
dając było to dopiero dziewiąty dzień od kiernawała przyjechał czy
stał jakto mówił jej na zapusty starać się, nie powiedział
jej wtedy o tego ale łatwo się jej domyślić było. Zastawszy

matkę też chorą ani jej wspominała od tem zdybaniu się, o rozmowie, co nawet i sama niepamiętała.

— W ztą pan Aurelę przyjeżdża

— Coto

— Mamę zastałam słabą urażoną a ja tam tańcowałam

— Może to jeszcze nic tak złego, nie każda choroba...

— O nie ta... doktorowie nie chcą ze mną nic mówić, jakieś miny poważny... Łatwo się domyśleć... Niech więc pan się nie zdziwi że tak długo pana bawić będę.

I dalej rozmawiali jak się ta choroba zaczęła, od jak dawna trwa. Nie była to więc jak ich ostatnia zimowa wesoła rozmowa, smutek Lizi odbił się i w Erazmie, dziwnie to prosta była rozmowa, były tylko słowa szczerego współczucia. Jeśli mówię, że starają się jeden bok wart drugiego wszyst, to był smutnym smutkiem tej którą się kocha też; były wtem jednym smutkiem smutni oboje to więcej warte niż wszelkie dzieciństwa

I mówić przestali nie jednakże uczuciem urwanem słowem, ale że się słowa niepotrzebnie w ciszy rozpłynęły. W drugim pokoju cicha szemrała rozmowa pa-

ni Goniewskiej z chorą. Lizia patrzała na zegar jak
indykatorem wskazuje każdą chwilę co w przeszłości
przechodzi i odprowadza skazówkę swoją aż ta zni-
knie w tej wielkiej otchłani przeszłości – Mnie się
tak prędko zmieniły się atak nadzwyczaj uparcie, zda-
wało się jej że to one liczą chwile tego życia... Smu-
tek jak cień spadał na tę młodą twarzyczkę. Oczy
jej piękne jeszcze bardziej błyszczały, trawiły się a z po-
za łez niewidzianym blaskiem migotały. Nigdy jeszcze
wprzódy ani już potem tak piękną nie była, jak ujrzałem
na owej dnia o którym wszystko potem przemilczę, jak
poeta na swojej pieśni jakoś jedyną, tak piękności na
swoją chwilę jedyną która się nie powtórzy nigdy
Chciałem patrzeć, widziałem, w jego oczach nie było już tego samo-
tu wspólnego smutnego jak przed chwilą – a choć oczy je-
go piękne były blaskiem ranta migotały przy jasnych
oczach Lizi bo w oczach Lizi ~~łza się zawała~~ jak w
prawdziwym kamieniu łza się zawała jak woda
to kamieniowi zdaje się życie nadawać.
Chciałem iskrzącym okiem patrzeć na nią kiedy ona

V. Obrazek 2.

oczy zwrócone mając gdzie indziej uśmiechem jakimś
pierw już gięte
dziecinnym a jednak bolesnym usta smutne, wreszcie
te niby słodkie rozuśmiechem niby – Bo każde ust prze
krzywienie to uśmiech taki samo smutny ludzi – kto
dem uśmiech smutniejsi u młodego to smętne taki
smutny ludzie
Teraz cóż się w nią patrywał
Aż się nachylił i do ust jej ustami dotknął lekko
a tak serdecznie, że zdaje się ona i pośrodku snu mogła
by uczuć jednak wrażenie coś jakby oczyszczenia i jak
by żal czemu? bo on musnął ustami po tym nie
wymownym uśmiechu i zniósł go wnet zostawił
usta trap niewymowności, bo z nich ulatywała
dusza przez poruszaniem uśmiech z uśmie
chem niewymowności uwiała. Była niewinną
śpiąca a jednak nie mogła by już powiedzieć
że usta jej nietknięte. Lica zbladła potem twarz
jej okrasiłym okryła się rumieńcem i stała się
pokorna bez myśli bez czucia jakby to była chwi
la pierwsza w jej życiu bo i oddech wstrzymała. A

jednak w tej krótkiej chwili przebiegło życia się
tej niż w ciągu całego dotąd spokojnego żywo-
ta. Usta jej którychże się tylko dotknęły usta mło-
dzieńca których ona nie zadrżała nawet na po
całowanie drżały się wbrew jej woli nie gniewem
się wzgardą? nie — kto nie dla niego trzęsły się drżały
z trwogi szczęśliwy tym pod szczęściem ludzi co
zdobyczą skarb co ocenić nie potrafią. Ona drżała
w tej chwili, chciałby cofnąć tę chwilę. Bo kto ocenić
zostanie drży przed nim jak przed sakramentem
— boć to Sakrament miłości, bo w nim nadziemska
słota — boś miłość
Nadziemska? kto powie — Zapewne — Bo kiedy jej
nie ma na ziemi to nad ziemią chyba. —
A wszystko to trwało chwilę. Usta jej zbladły i
drżały konwulsyjnie ścięły się i jakby przeszły gniewy by
ły blade jak usta umarłego nim jeszcze śmierć
zawrą. Oczy jak dwie szklanne źrenice błysz-
czały bez czucia bez myśli na twarzy
I w tej że chwili jakiś jęk nie wiedzieć ostry zabrzmiał

z pokoju chorej. Liszka wbiegła do pokoju matki:
Chwilę szmer jakiś słychać było jakieś bezładne wy-
rwane słowa Liszki, wreszcie głos podniesiony chorej już
wycieńczony długiem konaniem nabrał życia siły
mętnego już swego grobowego tętnienia, i jęk ko-
nającej jęku za pokażdem słowie jak echo następował
Liszko! Liszko! i słowa te brzmiały dziwnie i spojrzenie
chorej zawisło było dziwne przerażające bo Liszka
[illegible] chwili do pieczonego wybiegła pokoju. Usta
jej stanęły bez ruchu oczy jej ślniące bez łez z tem
blaskiem którym raz tylko zabłysnąć się mogą o-
czy kobiety kiedy się z takiem matki żegnają spojrzeniem
Patrzała na to miejsce gdzie przed chwilą stał [illegible]
zdaje się że go widziała jeszcze, usta się jej zaciągnęły
tą życia jakimś dziwnym wyrazem. Liszka ciągle w
jedno miejsce się wpatrywała. Potem jakby z dzi-
wnią z lekkiem nawet uśmiechem „Łosia spod
łona". – Anioły skrzywdzone tylko – Inne słowa. Kte-
de inne a wszędzie jedne. Nie jedne w ludzkiej mo-
wie – Jedne w ustach ludzi.

Wkrótce jednak pomimo będziesz ją widział, przy
twoim wdzięki zejdą z jej twarzy prędzej niż
zejdą jej z oczu z mowy, oddech jej będzie cięższy
bo oddech suchotniczy. Twarz jej wyschła żół
ta chorowita nie zachwyci już. Serce jej w
modlitwie z ~~xxx~~ słów jedynie złożonej jak modli
twa każdej pokutnicy. Myśli jej marzenia u-
mrą uschną jak nadgórne krzewy co je zim
na ostygłe serce nie zdoła dość ogrzewać.
Myśli jej i marzenia — poschną nie ponięta.
Oczy jej jak dwa szklanne błyszczeć będą zwiercia-
dła w których nic nie upatrzysz własnego — A
obcego blasku to wtenczas naprzeciwko, to tylko się
odbije. A wtedy gdy na nią spojrzysz to pomimo może
że to nie grenuica —
Nie jak kwiat co przez piękności swojej życie swoje
zapach z każdym oddaje oddechem. Taki postać
nie jedna ma ten blask co nie u każdej piękności
postaci te wdziękiem jakimś owiana jak kwiat w
około zapachem. A potem — kwiat uwiędnie że nie

V. obrazek 3.

cha w lesie wśród liści i liść po liściu zawsze więd-
nąc ~~[illegible]~~ żółknąc opadał. Tak i w młodej niewinnej
istocie ten blask niewinności niewymownego uroku
zwiędnie nieraz kokieterią — Niech ten wdzięk to jej
życie i jednem słowem ostanie. Jeśli tak dziełowych
te słowo zatrzyj, na kokieterią, zerowaną na kokieter
ją niewinności nierozumowaną — A trzeba być dalej
to prawdziwa niewinność bo nie tworzona ale świat
w niewinności swojej i to zowią kokieterią, że nie
wie co mówiła to jej ostanie — Że nie dorosła przed laty
nie bo ich mierna pamięć to mówią że się jest
ich nie tyka i potem znajdzie wiedzma istoty zas
Ohm jej młode umnie — Oni się na to wzeszmie
jej i jakie pół wieczora będą gadali przy stojce.
A tymczasem to świat, znowu tylko świat ale to był wielki
Nawet cały zgrzyta. Pani Goniewska w drzwiach stypiel
swojego pokoju matki i córki widziała — Musiała odejść do
swojej bo słychać było o ~~[illegible]~~ szpilkach oddychanie przed świat
ce — Choć widziała nabrzekła płaczem oposte, nie
potrzeba zbliżyć się. One jej przyniosłem jej bo

już komata iskrzyły się niepojętym blaskiem lecz wkrótce
twarz jej wyschła blada rysy jej wyraźnie mocno
odznaczone jakby nie ręcznem dłutem z kamienia
wykute stracity ostatecznie resztę wyrazu żyjącej
istoty, bo nawet wyraz cierpienia wzgardy i roz-
czarowania w niej drzemiącym umarło. — Oczy się jej
zamknęły bo ciężkie powieki spadły bez mocy a
ktoby na nią spojrzał myślałby że umarła gdy-
by nie dwie trzy ogromne łzy z pod powiek wy-
ciekły, a mowie jej i więzły a łzy wypłynęły z jej
ciem. Nie jeno oddechowanie cięży za każdym
oddechem zdawało się życie co wychodziło nie
wyszło jeno z piersi
Nagle Pani Gawieńska ustąpiła jak Liza
wybiegła z drugiego pokoju.
— Zawołaj ją do mnie, bo już umieram chciała-
bym jej pobłogosławić jeno
— Wyszła może jeno wcześniej
— Nie nie idź, ona teraz przestraszyła mego głosu

V. Obrazek 4.

obcym i ja się przestraszyła. I pewno powiedzą... a ona teraz Boga nie cośzotowi zrobi... Ona?! nie moja córka. Dzwonię spokojna bo nie jej Lizka. Któż mógł odpowiedzieć — jej się przestraszyło widać nierozumiała: Włodzia powiedz Liza... I jedną rę-ką zwiesiła nad głową dziecka drugą z drugiej strony łóżka jakby chciała błogosławić drugą głowę — Ale nie było kogo błogosławić —

Był to pierwszy marzec wiosna po południe, dzień zda-wał się mięknąć tu dalej zdawało się że przed wiosną wiosna się nasuwać takie ciemne chmury zaległy ciemne chmury śniegowe, wiatr jedne popychał wypędzał drugie jakby obrywane ogromne płaty z niebieskiej zasłony. Śnieg gęsty padał jakby sypał się z tych nieprzeliczonych chmur nad krajobrazem że wkrótce jak przez gęstą siatkę ledwo o kilka kroków przed sobą niewyraźnie widać było przedmioty —

Pocieszona Gosiewska spojrzała na umarłą na Włodzia który tego przy łóżku narzędzia umarłej opartej na jego głowie i drugą jakby drugą głowę pewne pozostawało Matka — Wy-

biegła odszukać Liskę – ktoś jej powiedział że widział

pacierzy jak w ogród wybiegła – Biegła w tę i w tę stronę

śniegu przesypiąc że o kilka kroków nie widać przed siebie

Postrzegła ją stojącą przy samotnej topoli – F

– Cóż tu Lisko robisz –

Dziewczyna wzruszeniem patrzyła oczami – Wzięła ją za rę

kę prowadziła z sobą do domu – Liskunia tak jak patrzała

nie wiedziała nic – widzisz to oczy nieprzytomne – były wzru

szone bez wyrazu, szła tym chodem dziwnym jakim kamien

ni mogli by tylko chodzić ludzie gdyby chodzili –

– Idź Lisko, przeziębisz się – Matka chciała ciebie błogosławić

Liska słów nie słyszała –

Weszły do pokoju umarłej – Włodzio klęczał jak wprzódy

ręka umarłej zdaje się cięższej tylko na głowie mu zwiesiła

i druga upadła na ziemię –

Z tym samym oczy wyrazem równie wzruszonem bez spojrz

enia – Liska ...ogo łóżka stała –

Cóż ci Lisko – Matka nie żyje...

Ozwał się płacz Włodzia z tym serdecznym rwaniem tło

chnieniem jakiem tylko dzieci płakać umieją – Liska

V. Obrazek 4.

stała nieruchoma.

— Klęknij Lisiu

I pani Goniewska ujęła ją za rękę aby drogi matki przyprowadzić —

— Ta — wymówiła Liska gorączkowym głosem — i padła na kolana u nogach łóżka — Zwiesiła głowę — jakby płakać miała —, jakby się modlić chciała —

— Niech się modli i płacze niechaj ta siostra miłosierdzia,

Teraz wszystko zaczęła się schodzić — dowiedziała się o tamtej pani — I wreszcie upadł cały potęgi na duszę sieroty — Wybuchnęła płacz i płacz własny wiedzie modlitewkę serdeczną — Płakane słowa to do matki to do Boga i znowu do matki — Opierane którejś jest...

Mamo! mamo! Boże daj mamie wieczny odpoczynek... w niebie... w niebieskiej — Mamo! mamo! ja chcę aby mama żyła! niech się ...

— A panienka i nie modli się i nie płacze nad tą przy tamtej spuściła głowę...

Przyszli popatrzeć się, łez nie było w oczach, słów nie było w ustach ... usta były nieme.

Wyprowadzono obie sierotki — mimo ... na śnieg przykrości

Liskę bez jej wiedzy rozebrano włożono położono w rozmarynie i przeciągnięciu nosowego rozwiniętej jedną z tych gwałtownych gorączek którym się tylko siedemnaście lat obronić może i pogrzebowy; że chora ani wiedziała bo leżeno wszyst nie było muzyki dopiero za ~~Włodzią~~ łożem grała. — Choć był o ~~komu~~ chorą pilnować Włodzio ile mógł przy łóżku przesiadywał. Znał dobrze swoją Liskę od innych lepiej trafić jej umiał — Lisia w gorączce bredziła a wszyst-ko dziś bez ładu zawsze w koło jednego chodziła

— Ja coś wstać nie mogę — ale ty Włodziu udawaj przed mamą niby nie widzisz najchętniej ani stanie —

— Dobrze Lisiło ja udaję.

I naprawdę mały udawał przed siostrą że nic do Matki że od niej wracał —

— Ile mój Włodziu ty tam widzisz płakał — Trzeba lepiej udawać

— Ja udaję ja udaję Lisiu —

Wkrótce choroba zaczęła słabnąć — jednego dnia się zbudziła Liska niemoc jeszcze była wielka ale przytomność widać wróciła — Dzień ledwo świecił zaczy

nał, w jednym fotelu pani Gorzewska drzemiąca, w
drugim śpiący Włodzio — który się zmorzył i usnął
Przy zabłysłym w oczach Liski — znany się w życiu naszem
przytomności zorzała — Wszystko co nie widziała nie
rozumiała przed dwoma tygodniami, jakby przesko
wane w pamięci — Widziała blizką nieżywą klęczącą
jej przy łóżku Włodzia, i siebie klęczącą ~~w rozpacze~~ opadał. Przy
swobodne przez tyle dni jakby więzienne poplątały — jak
by bolesne rozstała. Biedne jej myśli tyle dni bezładne
już zamkły się z sercem uwiędłem wyszły — widziała nie
uczucie jasno wyraźnie — Bicz godzin nim aż w koło
nie poprzebudzano nigdy — przed sobą ruszą sennymi po
woda, żeby ją zdąży zrozumieć — nachodziła ich zbudzić
myślała. Kiedy się Włodzio zerwał w fotelu, porywał
zmuszony już się kończył Liskę oczy przetarła — patrzała jak
zaspane oczy jedną ręką przecierał drugą zaspaną pinie się
przeciągał i zbliżył z cicha na palcach patrzeć na nie czy
śpi czy rozbudzony i czy te jej oczy rozbudzone jasne nie
przytomne czy mówią do niego przez podziwieniem a
uśmiechem — zerwał już dawno się między włosami

bie nie widziała — A doktor przechodził i jak krzyż przeniósł że Liska już zdrowa będzie — Zbliżył się Władzio cicho z tem tak wymownem dziecka wzruszeniem z tem bojaźliwem a pełnem nadziei pojęciem — My już go starej nie mamy. — Nawet tylko my popłakały my nie umiemy już tak płakać — Zbliżyło się dziecko do siostry prawie twarz przytknął do jej twarzy tak chciał bliżej i bliżej ją widzieć — Liska ogromnie objęła za szyję — i dużo się nieostrożnie widziały —

— Ja już zdrowa mój Władziu — A tymczasem pilnował i nie spał w łóżku — Męczył się mój Władzio dla mnie

— Tylko nie gadaj dużo Lisko — doktor wyraźnie mówił żeby ci nie dać dużo mówić —

— Ale cóż mi tobie nie zabronił? ~~I Liska była jeszcze~~ ~~[illegible]~~ I Liska była jeszcze już najszczęśliwszym dzieckiem uśmiechem. —

Zbudziła się stara ciotka — popatrzała na nią — Jej się dotąd wszystko — wszystko nie chciała jak pokazać — Była to dziwna istota — starała się zawsze nie pokazać co czuje [illegible] było zawsze smutno — Choć nie było wzg

V. obrazek 5.

się kryje z uczuciami. Ranne te serce złego wrażenia nie wzięło jednego nie miało — Ale kryła się z tem co nazywała słabością.

Zwolna Liska do sił przychodziła, zeszedł gorączkowy rumieniec i blada twarzyczka, już nie niepokoiła doktora ale niepokoiła mnie bardziej widząc mi prawie twarz Matki przypominała jakby ją żywą oczy widział.

Z początku jej mało mówić pozwolono żeby się nie męczyła ale potem kiedy już zdrowa z łóżka wstała i siadała przy parę kroków i siadła — i później kiedy już prawie zdrowa po Liśce wcale po swoim pokoju chodziła i owszem mówić jej już można było — Owszem jakby się pytać bała i koło niej bano się mówić o matce — Codziennie Liska zdrowszą była ale i coraz smutniejszą bardziej zamyślającą się coraz ciało zdrowsze ale serce głębiej mocniej chore.

Raz wspólnie wyjechali panie Gomiewskie rozmawiając z doktorem —

— Już bardziej tego smutku coraz mocniejszego tej rany otwierającej się bardziej jak gorączki boję —

— Cóż mu na to poradzić rzekł doktor.

– Trzeba poradzić nad małą

Ciotka z doktor [illegible] – Dziecko główkę podniosło pewne siebie –

– Chodzi Liska nad do siostry tym cichym ale stanowczym krokiem co dzień mają – i poprowadził ją do trzeciego pokoju gdzie jeszcze Liska nie wchodziła a był to opiekuny pokój portret matki – Ciotka z doktor patrzą na nich z dala – Ty jeszcze tu nie była a ty już zdrowa – pomódlmy się tu – a jedną ręką w pół ją objął niby to opiekun niby podpora – Ty przytomnić starała się wybiegła – a nież Mamine ostatnie słowa jedną rękę mnie nagłonie położyła drugą na tamtą stronę dla ciebie i podniosła się jeszcze raz i powiedziała – Pamiętaj Władziu błogosławię ciebie i Liskę pamiętaj Władziu – ✕ widać mama chciała żebym ci tego powiedział – A ty już teraz zdrowa – i ty teraz zdrowa a ja trochę stary

✕ I dziś tego jej przypomnieć widać jedna dla mnie a druga dla Ciebie

– Liska z przestrachem spojrzała na bladą ale zdrową twarz dziecka

– Ty stary – coś tobie – a jeszcze głupie nie mówię –

– Pomódlmy się Liska – oboje klękli pod portretem matki – on ją w pół obejmując równie mały opiekun [illegible]

że ją podtrzymują — ona za szyję macierzyńskim uściskiem objęła brata — i ta modlitwa jedna we dwoje, jak dwóch głosów śpiew w jeden zlany — Matka z portretu patrzeć się zdawała & patrzeć na nich — Im się zdawało że ona patrzy się na nich

Wielki inny blask był w oczach lica jakiś inny wyraz w twarzy

— Czyż ty mnie mówiłaś żeś stały spytała potem ciotka pani Gosiewska

— Boże zdrów — trzeba tylko żeby Liza o sercu myślała swojem niechaj mnie niby pilnuje —

— Jeśli to serca nie trza do ręki — trzeba będzie kochać te dzieci kochaniem nie trza do ręki — jeśliby one je oddawna nie kochała — trzeba będzie kochać dodała — brakło mnie mały — ale niech tak ich dzieci szanuje ...

Od tej chwili Liza doprawdy jakby druga była, w niej błogosławieństwo matki spokoju jej dodało, w niej uczucia brata w niej bojaźni bożej się zdawało że on stały i chwiejącego pilnować — więc osoby zapominała — Nie już poważna owa pusta, nie pod wiedeńskiem wrota jak kiedyś — ale siedemnastoletnia była to matrona.

I uśmiech powstał na twarzy – jakiś uśmiech jakby
wyjęty od ludzi – na codzień nim szargała. – Uś
miech – nie lubiał nigdzie – był to uśmiech inny –
Todtąd jak zawsze krawe były jej oczy – ale uśmiech
ciągu wśród nich nie często widać było już z biednych
ust nie schodził – Nawet ładniejszą ... tak
była z tym uśmiechem a taki tęskny smu
tny bokał wiecznie na tej twarzy – Gdzie każden
ruch ... jeśli przypadkiem się z nim zdradzi
to zawsze całej jej odkrywa wszystkie – Taki
dziwny był wyraz tej biednej i ślicznej twarzy – Gdzie
nieznęcie w wszystkim sukienkę ubrane – jakieś
dziwnie tęskne myśli wzbudzała w każdym – Cała
twarzyczka jednym uśmiechem się zdawała, która
nim spojrzała usta się śmiały i oczy jakimś
spojrzeniem dziwnem choć z pod tych otworzyły
się niby otworzyły zawsze, i cała twarzyczka
tak się niby w raz ze swawolą piękniejszą
Oprawdzie raz ... się, piękniejszą przy
dziewiąta – Raz pierwszy spojrzawszy każden

V Obrazek 6.

by powiedzieć – Ta twarz to jeden uśmiech wielki
Uśmiech – więc także szczęśliwa niż wesoła! A jednak
patrzę się dłużej – bo każdem dłużej jak oczy patrzą
to można że uśmiech jej z lica nie schodzi
to jednak pewno smutny zamarzł – a jakiemuś
niewinnym coś przez mgłę widział – ale tak ci – na
chwilę okropne stanęło przed oczami że i zlękła się
widziadła – A jednak to one nasuwają całe myśli –
A jednak spojrzyj – Ona się uśmiecha i uśmiech
nie zbiegł na chwilę – Ale patrz jeśli tęskny to
płacz raczej niżli śmiech – Czy nieprawdaż?
Uśmiech to zwierciadło jak zwierciadło wody – Uśmiech
nieraz to sukienka nieszczęścia.
Wszystkich! wszystkich – owe zwierciadło to z powieści ~~tej~~
postaci – Zwodzący obrazek –
Wszystkich mocą uśmiech przemienia w zgrozie zbrodnej
tkanej sztuki – Może ozdobna – może skoro wzbije się roz
płynie – Bo z tym uśmiechem wielu ze łzami samo
śmiejna
~~Wszystkich a wszystkimi zgubiony~~

Jeśli Cię te brednie nużą a mnie znudzą – to wszystkiej a stokrotnie zapłacisz – temu co cię zbawi i swojej bezprawią

Miodowe Miesiące

Tydzień trwało wesele czwartego gości zaczęli z ra-
na się rozjeżdżać pod wieczór już gości więcej jak fury
pozostała jakaś stara kuzynka głucha stary krewny który
tylko przy wieczorach siadł do pasjansa na intencję Edwarda
i Teresy nie myśleli do domu dojadą bo za ostatnim
odjeżdżającym powozem oni ruszyli do siebie. Sami
na owe miodowe miesiące owa wielka mistyfikacja
przyszłości co się nie powtarza nigdy – miodowe miesią-
ce ów zarodek owe zarodki tysięcy wymówek – kiedy
najniezgodniejsze humory się godzą nawet i obojętne –

serca i te się siły zostają z tą naturalnością prawdzi-
wością przynajmniej odgrywają jedno do drugiego uczuć
uczuć – owe miodowe miesiące w których najgłupsi
i ci dobrze mówią znajdują słowa których poeta by po-
zazdrościł – najzatwardzialsi gospodarze i ci marzą –
ów [illegible] przy oknie owa kanapka gdzieś w
ciemnym kącie pokoju owe dwa fotele przy kominie
po dwóch stronach spytaj gdzie je zobaczysz w czasie
miodowych miesięcy postawione – nawet u gospoda-
rza i on w tym czasie marzy – jeśli w domu przy
domie nic nie znajdziesz patrz na ów mostek do
ogródka z kratkowanemi poręczami albo ów ga-
nek gotycki na korynckich słupach przed mieszka-
niem w czasie miodowych miesięcy zbudowany
Na co mogła szczęsna imaginacja jego się zdobyła – smak
estetyczny na jaki mu stało. [illegible]
chciał jakąś przyjemność żonie zrobić jakąś
pamiątkę tych chwil zostawić i zdobył się na
co mógł na stosik dla [illegible].
Otóż dla Edwarda i teraz nie porzucając

szły te miesiące, nieraz jak żądło w miodzie znajdzie
my coś co w sercu ukłuło w ciągu tej słodyczy —
— Nie dla mnie miodowe miesiące mówił smutnie
zostając do żony — jak miód schodzi że nam się po
cieszniejszą — tak mnie w mojem szczęściu — nie nie
źle — ale okropnie naszem smutno moja Tereniu
— Wiesz co to znaczy odpowiadała Teresa że lichej wola
twoja nudzi — Edward się skrzywił smutnie — może
mię nudzi boś nie brzydka jak sam mówisz — ale
męczy — całować innie, ale mówić kocham! moja
Tereniu! moja droga musisz to przyznać
że nikt tak kochać — Nie ziewaj się — kochaj mnie
ile możesz — ja może wolę nawet żebyś jak niekiedy
tego wszystkiego mówił — Oziębłość się per depi
wije mi z miłości naciskami — i tobie tak bę
dzie wygodniej — a i ja to wolę widząc żeś szczery.
— Nie rozumiesz czy nie chcesz mnie rozumieć
— Mogę rozumieć — tylko wierzyć nie mogę żeby
to prawda była — co chcesz żebym rozumiała — Ale
na coto chcesz? Żona nikt nie znajdzie że tak ko

zielenie a ja tak mało, że Ci się w twojim smutno
widzisz zrozumieć mogę – idzie tylko żeby uwierzyć
Bo to mówią że jeśli szczęście całe zawiera się też
ce to ona jakby się gięło pod ciężarem – że w
prawdziwem największem szczęściu wesołość
znika, zastępuje ją smutek – rozkoszny smutek
– Jakżeż ty to wiesz – mówisz jakbyś sama czuła
a kiedy czujesz czegoś że mi nie powiesz że tak –
Czy myślisz że to się godzi jeśli kochasz tak z
mego serca żałować – Że czasem myślę że kochasz
to znowu – Czy mego serca zagadko... Edward się
wstrzymał jakaś nie myśl smutna przykra jak
przypomnienie przekleństwa – Na te słowa ostatnie
– Czego zatem słowa zagadki wymagałeś czy sobie
co przypominał – Teresa widziała pieśnią roz
mowę Edwarda z Leonem – odgaduję że
mnie bardzo nawet samej nie się nie dowiesz
Jak dobra żona kocham męża – A więcej...
– Zostań.
Teresa już była w ogrodzie

przypis nie moral. – miodne mies 2.

– Może rozmyślasz marząc, rzekła już z ogrodu
– Tak.
– Jakby mnie się co z serca oderwało – mówiła do siebie biegnąc prawie po ogrodzie – niedługo mój Edwin będę już ciebie męczyć – niedługo już mówiła zostaniemy w twoim akademickim łożem
Tak dnie podmiodowe przechodziły, miodowe nie będąc jak u nikogo – nie było pocałunku szczęśliwego bądź komuż głębokiem westchnieniem, myśleli ich obok jedne drugiej nie splatały się nigdy powiedziałbyś że oni nie zaraz po ślubie ale nie długo przed rozwodem
– Tomsz miesiące miodowego. mówił Edward sam do siebie, głos szeptał, niby to wszystko, myśli nie stało, w nieokreślone zygzaki snuły się rozwijały bez celu biegły bez celu gięły się i rwały jak te drzewa w mroku w owych fantazjach kwiecistych gdzie mogły wskrzesić jakąś tem myśl ujęły może nową może wesoło rozkwitną i kot z myszą się bawi aż ją zamęczy całe z mojego życia

cały wdzięk przepędzi przez gamy fioritury od nuta
dosięgu harmonji się odezwie coraz mniej wyraź-
na coraz innej jakoś wypustnona aż ukonie bez
siły w długości bez silnych uczuć się wszystkich
I biedne marzenia Edwarda smutek ten wielki
artysta uderzył po swojemu to krwawą boleś-
cią się mienił że temat ginął w dysonansach
nieszczęściach – To zwątpienie to chłód rozczarowa-
nia znowu te biedne marzenia po swojemu
na każden ton przerabiały – Nawet Drużyna z siebie
z swego serca nawet z tej co się tarka – Drużyna
ów wielki smutek owe boleści nieszczęście i
te po swojemu porwała marzenia Edwarda
i po swojemu drożyła się z nim jak umie
żył z tematem swojim co go trelami arpedżiami
nastręczył najpierw. I znowu kilka dźwięków coś
już z myśli coś już z serca, przez jakby jękiem
znowu kilka nót co nic nie mówią co nie
znaczą śmiechu – znowu kilka słów których
nasłuchał – kilka słów dla kontekstu dla ludzi

– Monsieur n'est pas galant – ja od godziny stoję
z tobą aniś się ruszył – o czem myślałeś?
– Smutno…
– W trzy tygodnie po ślubie?… i jak że te słowa moja
droga! moja śliczna! zrozumieć
– Już ich nie powiem nie będę mówił – nie możesz
kochać nie kochaj! Ale nie smuć się – Wierz mi – kie
dy je mówię mnie się zdaje że je chcę w twojem sercu
mieć
– I nie zawodnie i najczęściej – tylko powiedz mi na
twoją myśl i potem jak teraz smutne mieć
myśli nie jedna wymaga miłości a choć przynajmniej
udania, ja lichy nie zmuszam – Powiedz mi twoje
myśli owe smutne mojem oburzeniem pocieszę
i raz na zawsze uproszę żebyś zrzucił z siebie tę za
sę jak żołnierz możesz zdjąć przed żoną i nie mi
nie chybisz tak owe frazesa sentymentalne zdejmij
najcięższej oktawy, nie sądź się na niebie mnie
przyjaźni i dosyć. Na pozór ostatni się wyspowiadaj
nagadaj mi smutnych rzeczy i dosyć –

Edward cicho siedział ten duży plaster miodu kilka
zjadł miód w sobie

— Powiedz że o czem myślałeś?

— Myślałem o owym angliku co wielką summę przeznaczył temu który pokaże kota o trzech kolorach żółty czarny i biały ale kot nie kotka bo kotki są

— Nierozumiem

— Nierozumiesz — ~~żebym~~ gdybym był anglikiem bogatym i wielkim oryginałem — Ale wielkim tak jak tylko to anglicy umieją — zapisał bym summę ogromną — Kobiecie coby kochać umiała

— I cóż byś powiedział gdybym ja ten zakład wygrała?

— Chyba dla zakładu

— Dla czego niebądź — ale przyznajesz że to by być mogło a ja wam tego nie przyznam — bo jeszcze raz twój Anglik jakby pomyślał powiedziałby kot o trzech kolorach i kochanek kochający. — Bo choć rzadko kotka się znajduje i kobieta by się nie gdzie znalazła coby kochać mogła choć dla zakładu potrzeby — we trzy tygodnie już nawet dowiesz z miłości

początki nowel – młodzieńcze – 3.

ja nie mówiłam mój aniołku – przyznaj sam czy
ja podobna do aniołka ja nie mówiłam ale kto-
ś drugi – I już z aniołka zostałam na kobietę
– To to samo – ja nie zmieniam, poetyczne my
zdanie – Anioł? dobre bez cienia stworzenie –
piękne nic, jedno w myśli ulepiliśmy co ono
znaczy? nic – jakieś coś z dobrocią bez miłości
ulepiliśmy go na wzór podobieństwo – Anioł
i kobieta to to samo mówicie ciągle jedno do dru
giego powtarzając nie i nie to to samo – te pow
stały w głowach naszych i wy nie sama przez sie
bie i wy niby coś tylko w sercach naszych – poza
naszym sercem co wy? same przez siebie – żyjące
stworzenie – anioł dobry, nawet się modlę do anioła
A jednak anioł bez cienia, wy – cudzesie a jednak
nie kochane – Miłość nasza biedna to najczęściej sen
Wszystko w nim – ale wszystko nie – chwilę sen kłama
cyja – chwili kłamstwo miłości – kobieta – Głupi co
to robi – a każden sobie zdaje mu się coś, uniesiony w
coś – złudził się nie

– Dobranoc

pisząc nie mówił. panna Młoda.

Panna Młoda

Teresa sama siedziała w swojem pokoju i ćwiartki swego dziennika przerzucała. pierwsze jego stronnice które przed miesiącem z taką boleścią napisała odczytywała z uśmiechem i z tęgą uchwałą miną głową kiwała. Aż kiedy do późniejszych pisanych przyszła odczytała je wolniej nad którą się serjo zamyśliwając

– Jakiż ze mnie dziecko, ja zawsze swoje mówiła do siebie czyż on kocha? – kocha –

I dalsze stronnice odczytywała rozkosznie

Dziękuję Panu że Pan jechał do Odesy, więc pan kocha – smyśmy się mogli pan jechał na Bałtę my wracaliśmy na Bohopol – Czego pan się nie śpieszył? uśmiechnęła się wystąpię i dlatego pan nie przyjechał zaraz pan wczoraj powrócie – Teraz nie gniewam się – Dziękuję

Kiedym Panu powiedziała czego Panny nie śpieszył Panu było przykro a jak byłam tak szczęśliwa, jak się dowie że to Pana nie przykro. Panu się śniało żebym Pan dała jasną podziękowała – Dlaczego ja tego wszystkiego nie powiedziałam. Byłby Pan może kontent a tak był pan smutny – Ale ten pański smutek tyle mi rozkosz sprawił bo widziałam że pan tak kochał – I nie powiedziałam. Bo Pan nie wart żeby Panu mówić Pan doprawdy trochę tylko mnie kocha – zaczyna. Nie udał się Panu Pański dzień. Bo to takie tak było, ale pan się złapał i zaraz mnie kochać – Kiedy Pan śmie takie brzydkie rzeczy że to już nie pierwszy raz to mnie przyznaj

mniej mnie kochać jak jinne nigdy, żeby pan aż
żałował aż się wstydził swego serca

Brzydkie serce, fe, mnie pan także teraz kocha ale
troszkę – ja dawniej myślałam że to dosyć Mnie trze
ba dobrze kochać Pan mnie musi całem sercem kochać
Bez litości będę nad tem brzydkiem sercem co dobrze
kochać nie umie i pan będzie także kochać – jak ja
Ale czyto można zrobić? jak? O mój Boże jak?

Teraz w zwierciadło często patrzę jinne będą preten
sjonalną pan będzie temu winien jak się ludzie po
tem będą ze mnie śmiali – Niech się śmieją – Pan bę
dzie się ze mnie śmiać ja teraz moje oczy lubię kocham
i patrzę się w zwierciadło tak że się aż zapominam
odraza jak pan mówi że moje oczy piękne, moje
oczy dziękują panu – O mój Boże dziękuję Ci żeś mi
dał piękne oczy! Żadna kokietka nawet tak się nie mod
liła do lustra ale by każdą przyjemniejsz modlitwą nawet
tę co prosi – ale tę co dziękuje Bogu mój Boże dałeś

mi smutnie – O moje oczy jak ja was kocham!

Jaki ty dobry mój Boże! Tymi dziś niem były kła- dliwy, kiedy się on patrzy na mnie uśmiechem pa- trzy na niego – to kiedy ja patrzę on spuszcza oczy wiesmnie – cóż tak strasznego – Czy kiedy dwoje ludzi co się kochają patrzali sobie oko w oko. Nie widzi się że kochają jeśli patrzą tak śmiało.

Pan może będzie mówił że pan mnie sam ko- chał zaraz – nie – ja wiem jak to było – Pan mnie nie kochał ani myślał o tem Ja sobie sama wy- robiłam że pan mnie kocha zaraz – Kiedy pan się oświadczył to jakby na żart, dopiero kie- dy pan zobaczył że ja nie wierzyłam panu to pan powtórzył innym już głosem. I wtedy Pan mnie pa- trzył w oczy. O moje oczy! o mój Boże! ja wam winna Jak będę stara kupię dla was okulary, żeby nigdy nie bolały – ja was kocham jakby wy nie moje były!

porywać mię morał. — Pamiętnik Nro 2.

Jeżeli Pan mi okrutnie patrzy nieraz — i jak tylko trochę inna na jedną chwilę — Pan mówi że je zimna i pan wtedy smutny i mówi że nieszczęśliwy — Nie szczęśliwy ale kocha! Ale ja szczęśliwa, moje szczęście moje! Pan mówi że pan nieszczęśliwy. Pan całe życie będzie nieszczęśliwym. Niech Pan tylko kocha! — Nie kocha?? Musi!

Mówią że kto kocha to mu nie o swoje szczęście idzie ale o jego. Jemu — ja chcę być sama szczęśliwą — A pan teraz mnie kocha tylko trochę! Pan i szczęśliwym będzie tylko trochę.

Ja mam całe serce Pan jemu, wygolam mnie nie kochał od razu — moje serce — to pani zawina wyjadam mej miłami serca? Niech się Pan teraz cieszy dwojem dzieckiem — A zaś była miłość te troszeczkę co pan zostawiał mnie dla mnie, mojem dzieckiem — ja je sobie wychowuję!..

Teraz odczytuję i te pierwsze stronnice gdzie na jej serce tak wypisano i te dobre zachwyty prze

chwalki serca co dopiszę później – Zadumała się dzi-
wnie i szczęście i smutek tak się plątały w tem ma-
rzeniu. Mój Boże! myślała sobie które z nich będą
prawdziwe – Łzy nabiegły – Uśmiech się kołysał
Spojrzała w zwierciadło – I płaczę i śmieję się któby
powiedział czy ja smutna czy szczęśliwa – Czyż ja
wiem sama? czy ja wiem? O wiem! mój dobry Boże
Łzy otarła – wstydziła się też – fe! jaka ja beksa dziś
płakać! Ale to ostatnie wczesne łzy! – O jak dziwnie
piękną była szczęściem zachwycona – Niepojęty urok
rzuca na młodą głowę jej pierwsze roztropne
bo to zato rzetelne słowo. Kiedy raz pierwszy powa-
dnie marzy dziewczyna jakby już matrona
Teresa w całem blasku była młodej narzeczonej
i dumna i marzy o szczęściu, wierzeniu o szczęściu, i
o wiecznem szczęściu – Już nie marzenie nie widzi
dla młodej wyobraźni – o szczęściu = prawdzie
Może by się kto potrzeć uśmiechnąć – Jednakowo
dumna o szczęściu – szczęście marzy swoje. Nie – śmie
chcemy nie przerywać tej ~~o~~ którem tak piękna młoda

dziewczyna. Oni nie przerywajmy dumania o tym dzi-
wnym szczęściu.

Między pokojem panien i kawiorkiem był pokój co się nazywał to ogrodowym bo wiódł drzwi na ogród albo fortepianowym bo stał w nim fortepian albo i przechodnim a niedawno jeszcze szkołą kiedy się w nim Józef i Ludka uczyły. Dziś w niem było laboratoryum bukietów weselnych. Ogromna nieskończona symfonja śmiechów się tam odśpiewywała czasem jeszcze weselny jeszcze szczery śmiech jeden nad wszystkie inne radośniej się odzywał Jak solo w muzyce było doprawdy jakby muzyka była. Owe solo był to głos Ludki ona z urzędu pierwszej drużki i z wesołości przewodziła temu zanoszonemu zebraniu niebieskich i różowych Sukienek. Gadały i śmiały się wszystkie jednym chórem był to poprostu śmiech w słowach. Niewiem czy jedna słuchała zdawało się naraz gadały wszystkie. Wieża Babel.

Co Ludkę szczególnie cieszyło w tem zajęciu że jako

pierwsza druhna ona prezydowała, mimo że naj
młodszą była w tem szanownem gronie
— Patrzajże jaka z Ludki panna
— Aboż nie? ty ledwo mi po brodę
— Zobaczymy chodź
— Na co? na co ciebie upokarzać, ja mówię bo prawdę
mi ledwo po ucho
— Chodź chodź
— Mogła tylko po oczy — teraz już nie ja ale ty mała
— Ludka panna dodała ktoś z boku już nie dziecko
— A widzisz?
— Ogromne pannisko dodała ktoś z boku
— Stój jak to wszystko rzekł Edward stając we drzwiach
od sypialnego i ogrodowego pokoju — panna Lud
ka nie tylko panna nie ogromne pannisko na
wet jak panie mówią — Ale też panna
— Niemożna niemożna wchodzić odezwało się
kilka głosów niebieskich i różowych
— Alboż ja Pan Młody muszę wiedzieć co się
z mojem bukietem dzieje, choć ja jeden po

porypne niemowl – pannowstwo 3

winienem mieć prawo....
– Ja tu jedna mam prawo przyznać i nie przyznać
tego rzeczy, a pan szwagier zamiast protestu temu
sam się że mnie nazywa mnie starą panną..
– Chciałem być jak najgrzeczniejszym
– Zdaje się że jestem jeszcze dziecko – jakże pan
wytrzymany z tego? Chyba że pan we mnie wi-
dzi przyszłą starą pannę
– Wiem widzę? to byłoby jeszcze dobre gdybym mógł
powiedzieć – byłaby jeszcze nadzieja że się uda za
radzić. Ale to nie w tem ale we wszystkiem
– Naprzód niech Pan pamięta wszyscy to mówią
że jest do siostry podobna niech się więc Pan stara
jak pan co na mnie powie to się i na niej od
bija – to jakby pan na nią także mówił
– Ale o niej powiem to się odbija na Pani to jakbym
to samo wszystko pani mówił?
– To samo bo jesteśmy zupełnie podobne do siebie – Ja
do niej ona do mnie, niech pan to nie zapomina
pamięta że ona całkiem do mnie podobna

— To jeśli tak będę musiał się wstrzymywać przed panną Teresą nie będę jej mógł mówić wszystkiego co dla niej czuję — bo także do pani byłby w tem przypadku — a nie chcę.

— Tyrzę udało się panu Zwagrowi dodała Ludka śmiejąc się — Wszystko to między śmiejąc się i żartem mówionem — Boję tu Teresie mu nie dotknęło i pan tylko dla mnie nie był grzeczny

— Ale pani nie gniewa się

— Nie — Chciał mnie pan rozgniewać a przyznaję mniej rozśmieszyć — nie udało się.

— Na przykład mówił Edward kiedy ja mówię że kocham pannę Teresę, to i panią także? a co —

— Nie dosłyszałam żeby pan to mówił

— A to znowu co innego — gdybym jednak mówił

— Jedno za drugie, przez przywiązanie do siostry naszej razem kocham ztego wszystkiego coby dla mnie zarazem przypadło

— Kiedy pani nie może kochać bo panną nie a mi nie przypada — boja zaś niechcę panny

Kochai;
— Czy panie to się bawią w zagadki spytała jedna z panien
— Które my się po prostu nie Ludka nie co innego — kto się kocha ten się kłóci — dodaje że któryś z nich pan Edward.
— Ludka sama to zagadkę odczuwała się któraś z panien
— Odkryta — zupełnie odgadnięta już mówił Edward — teraz panna i tak wszyscy rozumiemy
— Tylko ja nie rozumiem
— To naturalne nikt cichej nie rozumie
— Więc i pan cichy
— Nie rozumiem — inne
— Więc wkrótce już — a ja pana rozumiem ja się ołę mówiła Ludka patrząc z wolna w stronę salonu, gdzie przez na wpół otwarte drzwi kilka osób widać było, a między niemi Ehs zobię dus pewną Szlichę — Ludka tak wiodła okiem że i Edward spojrzał w tą stronę — Ja myślę dodała

że z pana musi być wielki dystrakt bo pan nie
uważał że mówiłem to samo dwa razy że ja Stara
panna — Mówiła coniegdyś była w stronę tej sfe-
rei i wzrok tam Edwarda zwrócić, bo chciała za-
ująć wdzięku w przywiązaniu jego dla siostry
ale wstąpiła jemu
— Że podłożytem Stara panna rzekł Edward
zmieszany tem manewrem Ludki, śmiejąc
się z siły — A to miłość własna obrażona
— Bardzo być może że to miłość własna obrażona
dodała Ludka nie patrząc się na niego — ale ra-
czej odpowiadając myśli swojej niż mowie Ed-
warda
— Stara panna? doprawdy Stara panna — Niech
pani rzekł rozbawiony Teresę we drzwiach od swego
pokoju — niech pani pannie Ludce każe stać w
kącie że mnie dziś męczy w dzień ślubu
Mnie dziś męczyć nie ma nikt prawa
— Nawet i ja? — Nieprzód Ludka by mnie nie
posłuchała — i ja państwa z drugiego pokoju słyszę.

przyjść nie mógł. panna Młodz. 4.

zatem — o ile więcej miała racji od pana
Zwolna się przeradzało w dobrą sądnie państwo młodzi
szli
— Ale o czem o tem gdzie pani mówi że nasza sty-
sceta rozmowa — czego pani nie wyjęła, to okropny ten
dzień ślubu nie można było razem
— Jenne te razem znudzi się pani
— Niech mnie pani nie męczy
— Może i nie znudzi bo nie znajomie
— Na co mnie pani męczy, dziś nie trzeba tak żarto-
wać
— Czy pana nie doświadczenie ale do płaczu
— Pani swoje — żartuje choć ja proszę — Ale co do płaka-
nia?.. pani oczy płakały — widzę — ja już dziś więcej
mogę mówić jak kiedy, pani oczy, moje — czy pa-
ni bowiem była nieszczęśliwą że pani płakała, no
że pani nie będzie ale że ona musi mnie słuchać
tak przysięgę ja nie pozwolę pani być nieszczęśliwą
która być szczęśliwą i pani będzie musiała nie
być — z płakać nigdy — słyszy pani — nie można, bo mnie

tych pięknych oczów szkoda one mogą aż trochę samolub niepozwolę żeby się one męczyły. Niech pani pamięta jeżeli pani nie zechce być szczęśliwą niekiedy słuchać męża swoi na to przysięgnie i będzie mi na złość nieszczęśliwą — to zawsze jednak te oczy nie mają prawa płakać, one mogą, pani się uśmiecha i nie wierzy, pani tylko rządzi nad temi oczami ma prawo niemi patrzyć niemi się złości niemi kochać uśmiechać się — ale ~~patrzeć~~ płakać nie, bo właścicielem ja — pani znowu się śmieje — Czy można być tak myślącym i nie myślącym razem

— Nie mogę się śmiać kiedy pan niewiedzieć co mówi — bez sensu — dodała wysuwając naprzód głowę i uśmiechając się ustami wpatrując oczami

— Otóż wpatrywać się mogę moje śliczne oczy — jednak nigdy takie niebyły. tylko niech się pani nie śmieje ze mnie — bo do tych oczów jednak ja łzy i uśmiech zagrabię — a pani już wtedy bę

dzie bardzo biedna – nie zostanie nic swego

– Pan taki imponujący zabierz sobie moje oczy aś w nich – tem czasem one moje i odgadywać pierwsze nie w oczach a pojedynczo zajedzie z każdej strony ust nicci będą, wtedy jak pan zechce?... niech się pan zastanowi – Teraz mnie się zdaje że pan albo się ze mnie śmieje albo że z pana pan młody to i taki grzeczny z sobą. Niech mi pan szczerze powie ale bez namysłu ile pan czasu myślał żeby mnie to powiedzieć – bo chcę niech mi pan mówi to lekcją okupacji – bo pan mnie nie kocha a jeśli kocha ~~tak~~... tronenlz – rzekła Teresa cofając się do swego pokoju

Drzwi na wpół były otwarte widział ją w drugim pokoju, patrzała się na niego, a groźne ciemne przejrzyste oczy wlepiła w niego, że odejść niemógł tem czasem ręką mu pokazywała żeby dopuścił niego nad sobą pokoju – Ręce zacisnął a odejść nie mógł – W twarzy widać było że cierpiał choć te jego cierpienie rozkosznem było dla Teresy ale też

rozkoszy wytrzymać nie można długo - śmiejąc się i
oczy i usta Teresy uśmiechały się tem jedynem
miłośnem uśmiechem
- Niech pan idzie gdzie nazad wchodząc Teresa
zapowiedziała, pan im przeszkadza pan je nudzi
pan mnie nudzi i pan siebie nudzi
- Aleś się Tereniu już ubrała rzekła Ludka
- Jakże pięknie ze mną się bawi - mówił już sam
do siebie Edward wracając do kawalerskiego pokoju
Ona co innym dla innego kokietką nie była a dla mnie
taka szalona kokietka moja śliczna Terenia kokietka
dla narzeczonego do zagadania mego mówił w nocy
sam do siebie patrząc na wszystkie siedzące panie
wszystkie podziękowały naraz kokietowały też jed
nej kokieterii nie potrafiłem nie pojmuję była
z zera
- Ojej to prędko myślała Teresa wracając do
swego pokoju nie mogąc odpowiedzieć jakby się
skrycie śmiała się z wszystkiego - kiedy się mnie
już to gniewa - a potem kiedy mi czule patrzała

pozyczone mi mowl — pamiętnika 5.

kiedy mi serce wyskoczy z chwiało — to się aż skrzywił a ja nie wytrzymałam wołałam — i już wyszedł z pokoju — Otchłyni..... nie nie będę miała mocy nad sobą

— Cała dziwna z cicha panna młoda Teresini mówiła Ludka to pisze to czyta w swoim dzienniku, to złości pana Edwarda już kiedy ty to robisz to mnie to nic, przestanę, teraz sobie mruczysz pod nosem dziwna ty panna młoda — Powiedz mi czy ty jeszcze kochasz twego kochanego pana Edwarda bo ja już teraz nie wiem mnie się teraz zdaje że on lubi coraz więcej bardziej — a ty mniej coraz

— A on bardziej coraz?!

— A ty mniej coraz!

— A ja mniej coraz

— Teresini to może — może czas jeszcze

— Już czas się ubierać moja Ludko —

Zeszła się ubierać a tyle jej pomagało że się nigdy dłużej nie ubierała w życiu choć się nigdy w życiu

tak nie spieszyła

Tanie się zaczęły – Pan Major w najweselszem hu-
morze przechadzał się to tu to tam, a gdzie owo pań-
stwo młodzi kiedy tu ich nie ma – pewno w ogro-
dowem pokoju – Wszedł pan Major do ogrodo-
wego pokoju we drzwiach stanął, oni go nie widzie-
li – stali przy sobie wsparłszy ręka w oku oko. Teresz-
ka pierwsze przed kilkoma myślała dniami że się
ich oczy nie zejdą nigdy nie będą mówiły – Teraz
patrzały jedno w drugie tem jednem długiem
spojrzeniem tem oczu pocałowaniem. Edward
ją wczoraj całował i o pocałowanie prosił. Jak po-
wdzięczne mocno kochający mógł wydrzeć pocałowanie
i nieśmiało i niechętnie chciał je dostać chciał by
sama przyszło do niego rozkosz w rozkoszy – chciało
mu się tej rozkoszy najwyższej. Tereszy serce biło
gwałtownie a myśl jej jedna i ta sama zawsze
nie opuszczała że on chłodniej na tem mu
serce drżeniu twardej. Żeona sobie serce Edwarda

wyprowadzę wychowa, ale czuła dopiero teraz jak to trudna i przykra rola takiego pedagoga
— Ty mości panno wstyd mi robisz rzekł major zbliżając się — nie chcesz mnie pocałować kiedy mnie proszę — ty wstyd mi robisz dodał śmiejąc się wstyd —
Jabłko od jabłoni daleko się odtoczyło — ja byłem ojcu cuś mnie nie trzeba było prosić —
— papa żartuje
— Żartuję? pięknie żartuję — i niby ze smutkiem dodał
Teraz widzę że prawdę mówią ci co wolą mieć synów dotychczas nie widziałem tego — Moja Tereso nie posłucha ojca — odpadłaś od jabłoni — mnie za moje dni czynisz wstyd — A to się nazywa skromności — No! dodał podnosząc głosu niby w gniewie moje skończyło się dziś panowanie, ostatni raz rozkazuję Moja prosi — ojciec każe —
Teresa usta przytknęła do twarzy Edwarda i skończywszy dała pocałunek zimny — ale tak zimny — tak zimny — ... Czy ten pierwszy pocałunek był zimny czy ognisty — nie wiedziała sama. —

Źle – pomyślała sobie – ale może nie zauważył – trudno będzie tak się pilnować zawsze – ale trzeba trzeba koniecznie – Ale jeśli się zapomnę kiedy znowu?... nie, nie, będę miała moc nad sobą

powyżej nie m. Na sercu. 1.

Na sercu.

— Tak mi teraz nudno na sercu
— I jak mi teraz? ale są chwile..... w których mnie złość bierze choć się nie gniewam takowa jest jakaś fatalność. Wszystko zaczyna się dobrze. Wszyscy za mną. Panna nie ma nic przeciw. Myśli nie zrobię. Dziś na [illegible] potem [illegible] Kiedy rachuję że jeszcze dni święty — a na trzeci się oświadczę; dnie jeszcze więcej wszystkiego. Nagle — znajdzie się...
— To właśnie twoja wina na sercu — Chcesz nadto prawidłowie. Czasem nie trzeba uważać kroje [illegible]

i widząc że raz dobrze idzie, oświadczyć się z nią

ha to nawet się więcej podoba, jakby z serca tem

sposobem

– Wu sawe że i to robiłem to właśnie po

parato się cim ni był przypieczył i gdybym nie

był o dwie wręty a później byłbym wygrał. Jak

by fatalności jaka nademną. Ale – Ale mnie się

zdaje że gdybym chciał się o kawiarkę mamina

starać, cóż powinno by mi się udać? otóż nie

znalazłby się właśnie Foryś który by się jej oś

wiadczył i mnie by odmówiła bo musi

być wierną Forysiowi bo słowo szanuje, bo ja

niżby owięj wyobrażenie miał Foryś.

Mecenatkowa Kowalewska zaśmiała się serdecznie

– Dobry koncept mój Jerciu i właśnie z twoim ro

zumem powinno ci się udać, byleś nie był egzal

towanym

– Ja egzaltowany?

– No nie egzaltowany jeśli chcesz ale romansowy

– Kiedyż? Broń mnie Boże! wu sawe że nigdy nie

byłem i nie będę

— Dobrze, dobrze, skoro mi nie wyperswadujesz — Jesteś bo...

— Toć bo żem już nie bo

— Jesteś bo. Rozumiem, a jeśli chcesz wiedzieć to wiesz co ci szkodzi a powiem Ci niezręczności i niepowodzeń twoich. Ja Ci mówię że się z Teresią ożenisz chyba z własnej winy ... stracisz dziewkę. Przecie mówił niema i partyja właśnie najlepsza. Bo posag jest a miły to nie pokazany. Rozsądnie najlepiej wziąść niewielką na dwie to aż mi li czy jego posag a tem wszem są kapitaliki — dzierżawa. posesyja z trzechletniemi tokami, a półtora żona swojej i ciotek z kapitalikami z kawalerkami wniesą mu posag co jak najmniej po dziewięć. A tem wszem podług mojego rachunku przynajmniej półtorykroć na każdą się ściągnie, a może i znacznie znacznie więcej. Tyś to wiesz mowę siwe — a na ono tak tego mi na że ledwo na sto lub półtorakroć ludzie ra—

Musiją i dla tego nikt się nie pokaże nikt dro-
gi nie przejdzie
— Wuala że się właśnie boję. Skrzypcy za ścianą
Ale panna wie i niech Mama co chce mówi
nie i nie chodzi jako. Kiedy już temu na balu
uważałem Edward wpadł jej w oko.
— Ależ Edward w Zosi zakochany
— Tylko mego — To moja jedyna nadzieja
— Tin mages, nie traci ducha a Teresia nasza
i będę bardzo kontenta bo mi się podoba.
— Wiecie to się podobała Mamie wszystkie po-
kim nie odmówiony
— Tin mages le nez
Długa pauza nastała
Obie strony myślały o nim a raczej jak zdziwisz
się moja czytelniczko. Marcinkowa w myślach nie
była tak spokojna jak mówiła, nie wątpiła że
Zeromu bo że ma córki że z niego kiedyś wielki
jednak że to jakoś dwudziesta i która była pró-
ba już mimowolnie wątpiła.

przyczynie m. Mynerin 2-

Zatem przeciwnie można że wątpił że w fatalność
wierzył: może dlatego właśnie że tylko na fatalność
składał wszystko: rachował że fatalność czasem
człowieka opuszcza. A byle fatalność o nim
zapomniała nie wątpił o sobie. Bo wierzył w
siebie. Co mówił przed matką było jedynie siły
jej do przeniesienia podbudzić. Sztucznym sposobem
dodawał sobie ducha.
Jak gracz im bardziej zgrany tem mu się chce
więcej odegrać, tak człowiek odmówiony raz, dru-
gi trzeci dziesiąty, nie jest już panem siebie
zrywa się do walki stara się do ostatniej śmie-
łości i jak ten czasem na ostatnim odegra się
dukacie, tak tamten jeżeli czasem ostatnim
konkurenckim frazesem oberżniętym starym
ze stempla słowa ani widać — czasem się ożeni
Jest to namiętność nad którą się nie zastana-
wiono nie uważano jeżeli ale to pasyja tak
mocna nałóg tak silny jak pijacki. Konkurent
nałogowy tak się odurzy że można śmiało dow-

bodnych. Jak pijak ma swój język zwyczaje prze-
konania uprzedzenia, tak i konkurent nałogowy
jest prawdziwą specjalnością. Jest pijak wesoły
i smutny przepraszający wszystkich za wszystko
lub burda byle za co i bije nie za co. Jaki kon-
kurent ma swoje wyraźne poznaki. Są słowa
w pijackim języku jakby pewniki — od smutku
omnia triumm perfektum. sznob bidy nie znały
swoim płukom octu — klin klinem i niesko-
czone i tam dalej. Konkurent ma natomiast —
Znajdzie Marta Gotarta z owsów dawniejszych
z późniejszych będzie święto i na mojej ulicy —
żeby nie bicie i nie Matka! lub zupełnie nowo-
żytne. Miłość ustaje a posag zostaje —
Jest więc to nałóg nie mniej od pijackiego
mocny i niemniej szkodliwy. Według mnie
bardziej jeszcze człowiek w kieliszku dziś da
powinna bredzi ale się przekonań swoich nie
wyrzeka, jeśli i wyrzeka przeprosi się i nazajutrz
przeciw wszystkim rozumniejszym bredzeniom

Konkurent zapiera się swoich przekonań za każdemi nowemi konkurami jak kameleon w nowej skórze. Że po jakiémś czasie w ni czem żadnego niema przekonania. Jeśli nie ma, to już nie w prawdy wiary czy rozumu wierzy w co? Wogóle w Matki w Wujaszki w Ciocie. Serce jego w początkach samo siebie nie Skłopotowało, to się wołkało to przed samym sobą i przed światem kłamało. W końcu nie kłamie przed sobą Nałęcz umiał raz kochać jak się ożeni — to jeszcze w połowie swojej karyery — potem i tego niemówi. Szczere mam przekonanie że jak gracz który może mieć rzetelność bankierską jednak codziennem kondolen słowem na cudzą kieszeń traci wszelkie wzgo- bardzenia powieściowoi tak nazywanej roman sowej a szczególnie narzeczeńskiej. Podobnie ktoś powiedział żeby trochę pracować trzeba dużo pracować — tak i kochać się mówię dość uczciwy, a ostatecznie może być tylko zupełnie

uczciwy. Wróćmy do konkurenta – Konkurent nałogowy dworak wszelkich ojców, a jednak twierdzę możem przypuścić że najpyszniejsza panna może mieć (nie mówię więcej) głupiego ojca. Że serce dziewczyny to coś nieuchwytne niepojęte, które nikt jeszcze nie określił, to wielkie zachwycające złudzenie powtarzam złudzenie – ten bez sens niepojęty – ta ta w uśmiech owinięta – że serce dziewczyny – może mieć około siebie wszelkie cienie śmiecia nicości grasem i brudów – może mieć także ojca matkę ciotki wujów. Może mieć tego masę wkoło siebie. Człowiek więc w [illegible] dobrowolnie musi wszystkim tym brudom lub śmiesznościom nie raz nie dziesięć ale lat dużo musi wtórować. Ten wyrobnik salonowy, ten [illegible] sercowy, musi w końcu z siebie zetrzeć wszelką indywidualność przynajmniej jeśli i niegorzej.

Mierzejkowa i Żerom obaj się zadumali

Porzyci nie m. mg nerein 3.

jedno i drugie tak jak wypadało. Marszałkowa o
poręcz kanapy oparta zwiesiła głowę na rękę która
ją jakby podpierała jakby tylko — jak w 1825 roku nie
le kobiet coś nas ładnych robiło, bo była piękna nie
dyś. Żerom jedną rękę we włosach rozrzucał je a
raczej w bokach wkładał jak to robiono w 1835 bo
Żerom pamiętał że miał wtedy lat dwadzieścia i trzy
i był najpierwszej piękności. Był nim jeszcze i teraz
jak owe suknie dobrze noszone co zyskały swoje na
wszystkich szwach zaglądać. Wzrok ten sam co w
1838 roku — do Bajronowsko namiętny tragicz
nej Śmiało [illegible] przenikliwy niby boha
ter Balzakowski — to słodki lepki a głęboki na wskroś
przejmujący niby Sandy bohater wśród głęboko czuje
tego człowieka. Na wierzchu te spojrzenia tak róż
ne zmieniały się jak dekoracje za pociągnięciem
sznurka za zadzwonieniem dzwonka: niektóre
tych spojrzeń przechodzących były mogły być tego
widzami i jako takie mogły tłumaczyć jako takie
przytulać do siebie dwa sprzeczne spojrzenia.

Bodaj nawet czasem proste spojrzenie które nasz
ważny ~~proste~~ codzienne gospodarskie mówi dobro
dziejów po prostu szlacheckie. Ponieważ te trzy prze
miany pokilka czasem minut i więcej trwały
zastosowywał więc je nieraz dziwacznie. Może jed
nemu mistrzostwu chybiło, że tak dziwne spojrzenia
posiadał a nie zawsze trafnie myślami władał
niemi. Raz spojrzał na pociąganą mamę bogatej
panny spojrzał z Bajrona Korsarza tak
przestraszyła, niechciała wydać córkę za im
petyka dosmo się żeromi rumanych że nim
nabył — po czasie. Tarnowa kiedyś, lepkim
wzrokiem patrzył na pannę. Dziewczyna znosi
ła to, uczuła się przyjemnie tym magnetyzo
waniem — nagle uczuła że spojrzenie te nie na
niej oparte wolno przeszło na drugą stronę sto
łu, gdzie też grono panien siedziało — zazdrości?
nie zazdrości pewnie — ciekawości trochę obrażonej du
my zmusiło ją patrzeć — pośród wszystkich
nie zatrzymał na żadnej — wędruje po potrawach

przypis pod nr. na końcu. 4

ktôremi stół był zastawiony, z porządku niepewny na-
ciśnie spadł i zatrzymał się tak słodki tak lepki, tak
głęboko rujący jak wprzódy na niej na dołkach z
gronkiem: że zaś już nas przeszedł na słodkie a
trzeba je było zhorować Bajronowskim spojrzeniem
namiętnem, podniósł więc Żerom oczy, śmiałe
namiętne zwrócił je do panny Ta mu na próżno
kompot przysunęła (o panny na wydaniu! któraż
z was takiego kompotu choć raz w życiu nie przysu-
nęła) Żerom na kompot spojrzał namiętnie i
jadł spokojnie a namiętne spojrzenie go nie o-
puściło. Ale kiedy czas nastał na Bakałarów
długo [illegible] barytonowate spojrzenie Żerom
nie zrozumiał barytonowatem spojrzeniem nie
dopatrzył się że na zajutrz miał być odmówio
nym. Od częstego uśmiechania się w jedną stro
nę usta się w jedną stronę przekrzywiły i uśmiech
wyraźnie uśmiechem został nazwany na zawsze
zabawnym bez sensu był ten uśmiech już ni
mowy zastygły w twarzy jak owe dźwięki w

tanie. Oboje więc i Marszałkowa i Zenon zachowali się przybrawszy pańskiej stosowne postacie oni jak w 1848 on jak w 1835. Zapomnieli że to był 1863.

— Mąż nic nie mówisz

— Myślę

— Mon cher — mówże też

— Ser plit mer, to jak na zakład mama mówi nigdym w życiu nie, nigdym nie rozumiał tego dobrowolnego grymaszowania przed sobą samym — dosyć przed ludźmi będzie tego — mówią że szewc bez butów chodzi, że cukiernik nie lubi słodyczy tak i ja [illegible] neta stąd wdowim ani wzdycham ani marzę

— A ja rozumiem ta rewrii marzenie

Marszałkowa spuściła głowę jakoby z pół cała siły przypominając dawne chwile w których jak kronika mówiła mało było marzeń a dużo rzeczywistości a co przynajmniej jeśli marzeń to urzeczywistnionych

— Ale na co ostatni mój czas się skończył dodała —

porzyce sie m. ms notkin. 4.

Ja rozumiem twoje marzenia, boty marzysz. Tyl
ko nie chcesz mówić ray teraz wszystkie tak zam
knięte w sobie. Noiwoż Jeremia ? co ? powiedz coś
się mówiło z sobą. Wiej Żerom opowiedz mi jak to
było.
– Szmarze że nie tak jak nie
– No-no-opowiedz
– Tak jak nie. Zarzytemu coś o sercu mi – zaraz –
przeszedłem zwalna zaczęliśmy o muzyce – nawet
jenne nie tak – żeby zaczęć od samego, ponastu
moje opowiadanie
– Wiej Żerom za mistrzem siedzi tu z prawej strony
żeby było prawie tak samo di-no-ebię.
Żerom się wyprostował poprawił wszystkie fałdy
(przypominie jenne z krzemienieckich osobów
przed 1830.) spostrzegł się że to anakronizm
więc ~~rozbekał~~ rozbekanył się na krzesle od nie
chcenia
– E bię, Jeremia sobie było trochę mosad co nie
potrzebnie jej mówią że to do twarzy bo jakiej

ocenię... jeśli się ocenię

— Mów jak się ocenię — mów mów dalej

— Była myśl jasno widziałem z czego zacząć

muzyka? taniec? znam dobrze — tam zwróci...

ale zaczynać od tego?... niemożna, jeśli się śmieją

Gadać o różnych osobach jej nieznanych z

drugiej strony... to mój wymysł a przynajmniej

moje przystosowanie, zdaje mi się że tego dopa

miera przedewszystkiem może nie używać, to dobre przy

mądre ze relacji — ale także śmiać się zaczynają

pomyślałem pomyślałem...

— Di, di na czym jesteś — cóż

— Pomyślałem że najlepiej zacząć przed ogromną

kalendarzę, przez coś głupiego widocznie głupiego

żeby oczy otworzyła — potem dalej wyjść z tego jak

się uda

— Bij, bij, dobra myśl, nowa — z Balzaca?

— Nie, moja

— I ty trawisz ducha? ja teraz ja teraz ale mów

dalej

– Potem jak się uda, potem każda rozmowa będzie do krasiatwa – będę mógł wrócić do muzyki – trochę przerobić swoje… i potem przejdzie. Potem z muzyki starsi się przejmą w serca

– Rossini, Rossini

– Zanim Rossini – nadto widoczne – naraz już mi ten Rossini zaszkodził – Dla mnie najlepszy Majerberg – choć… albo Moniuszko

– Moniuszko? fi –

– Otóż mi fi szer plit mer te jego Koraki co jęczą jak wiatr w starej karczmie, kiedy przez potłuczone okna wlatuje, te koraki teraz na sol na dwa: dwie znaną. Było mi wpadła panna na Moniuszkę – już i w Tapie – nie wykrzyki się od serca ruchu

– Bis, bis, tylko ten Moniuszko mnie agasuje

– Ekute, ekute, Otóż nie tylko Moniuszko ale najokropniejszy Moniuszko. Sam Maciek Wusowe? Ale wracam do swojej balurdiży. Wie Pani? – Teresia zwróciła do mnie oczy z go

tową na ws ustach odpowiedzią wydaje że to ja
mieś zwyczajne bądź pytanie o tamim albo in-
nym. Wie Pani że mnie Pania przestrzedz
pani tak patrzy na wszystko na wszystkich
lubi mi się nie zdaje, że ktoś coby uważał a po-
zwoli pani że pewno niejeden uważa powiedział-
by...
– Co? spytała zaciekawiona i zaniepokojona
– Że pani zakochana... we mnie... niech Pani
tak nie patrzy, bo pani mnie skompromituje
– Dziękuję.
– Jeśli chcesz mówić z zajęciem składa ocz-
nięknym wystrzeganym się potem żem myśl
na myśl tej sztuki, żeby ją zmusić do rozmo-
wy że musiałem powiedzieć grubą bieliznę.
Zamyśliła się i składała dalej – zawsze uważnie,
wkrótce zeszliśmy na muzykę – jak w domu
byłem byłem jak u siebie, ale trzeba mi żeby
to dobierać dalej Moniuszki bo bez niego
teraz ja mogę. Aż tu sama przyszła mi wspomnie

porzucenie m. rozdział 5.

– Wie Pan, kiedy mi kto mówi o Muzyce albo mówi o Moniuszce, to go nie słucham
– A jak kto mówi o Matce
– O Matce znowu nie można mówić
– Dla czego?
– To nie dla nas, dla zwyczajnych ludzi; pan wie że mówić i płakać? pan może myśleć i tańczyć? nie – i ja nie – Matek dla poetów, i nie dla wszystkich – o Matce nie można
– Dla czego? pani młode serce nie pojmuje też pewnie – nie... i później pojmuje – Ale nie chcę mi tem cudzem czuciem, płakać temi cudzemi łzami – tych co się śmieją i płaczą razem.... A my co tańczymy czy nie jeden z nas nie jest Matkiem
– Bij, bij dodała Mierzejewska pogniewaj się trochę tak uniesiona była słowami syna że chciała żeby i chciała być ile można tą sama
– Nie jest że to historyją całej młodzieży teraźniejszej

– Mel, mel, trzmiel żerom, znowu kremienie
gadać na teraźniejszą młodzież? – Jakoż –
Ale sobie wychodzisz – jeśli gwałtu jawnie ucz
już wtedy i poprawić włosy toś zgubiony
– Ale… nie wyjątkiem
– Musisz mi zostawić raz naraz tego nie
szczęśliwego gwałtu, mar przypominające mi
które cichą gubią z Niemieczyzną coja. mnie
Tam kiedyś rozstrzelała raz nabiła gdzie uż
dzieciom Sama że byłeś pierwszym kiem
Choć w lat piętnaście po zamknięciu kremowi
ta Tolka się pokazała „patrz jakoś jakoś pod
księżniczy pokrzewieniarskiej „ktoś powiedział
pokazując na lekki – Te przypomnienia kre-
mienia wszystkim teraz zawadzają – bo tam
czas nie powróci się – ale jeśli to nie teraz wła-
dzi to ile można trzeba się pilnować.
Znowu przerwa
Oboje cicho siedzieli, przerwa była dłuższa niż
kiedy. Marszałkowa wstała że zadatko oczota

ale mniej pisków było zdumieniem. – Zerom
out, coś należało tego co każdemu kiedy mu jego
najbliżsi wiarę jego odejmują, kiedy najbliżsi
zasłonę mu rzucą na jego nadzieję – bodaj kon
kurencie

– Zapomnij to wszystko my wiemy wszystko pójdzie
dobrze, jedź, tu się boję że to tylko z przestrachu otwo
tej przyszłości, widzisz moje rady...

– Ži kat ptit mer.

I Zerom bardzo zgrabnie wyciągnął się w krzesła we
zwinnym ruchem prawą nogą pół kroku naprzód
~~postąpił~~ wystąpił i Mathę wręcz pocałował

Mornebkowa wolnie powstała z odpowiedzią
[illegible] synem [illegible] siódme [illegible]

– Trzeba tak było spowiedzi mówiła sama do siebie, bo
mu te przemienieckie przyrzeczone wody – tak
tak – a jednak żeby bo to się nie wróci – Przemienie!
prawdziwy petit pari – Ale naprzód przedwczoraj
trzeba było się Zerom biednych, niech dobrowolnie to co
dobre trzeba. niech zapomina!

V. Nie święci etc. 1.

Nie święci garnki lepią.

Nie będę cię nudził jak Angielski romansista krok po kroku stępując z swoim bohaterem choć może by to ciekawem było dla moralisty ale nudnem niezawodnie dla słuchacza, rósł więc rósł aż wyrósł co roku nowe witki puszczały nikt nie obaczył wyrosło więc drzewo duże i silne ale zdziczałe owoców — był owoc ale owoc cierpki —
Nim przejdę do chwili kiedy go poznałem i sam mówiąc oceniać go zacząłem — powiem jeszcze jedną legendę z pierwszej jego młodości. Po swem nau—

uczniów francuzkie który rok wdomu bawił i jako ta
ko chłopców po francuzku trzeba podczas dwa razy
trzy lata niebyło przy nich nikogo a do szkół oddać
matka się zebrać nie mogła. Podług mego oznajmienia się
odwieziono ich do Wiednia tem przez szkołę przygotowany
woli gdzie na stancji u profesora (stryjanek w wydatkach
pomagał trochę matce) i dwaj młodzi do drugiej Jasi
do trzeciej weszli klasy. Przeszło trzeciej jednej dwutniej
nawet list pochwalny przywiózł do domu. Zaraz
otwarty ale nieskończony bo kiedy na święta Bożego na
rodzenia z matką do domu przyjechali. Stryj Jasia
przy sobie zostawił – uznał co trzeba a niech się lepiej
do gospodarstwa przyzwyczaja – niektórzy z niego profesor
ale gospodarz. Pojmujesz ojcze do synowca – Pojmuję
ojcze Jasi – pojmował doskonale że będzie próżnować. –
Pozostało tych dwóch młodszych podobnież po ukończeniu
nauki. Byli to czternasto piętnasto szesnasto letni
podrostki do niczego – Wszyscy trzej przez matkę niby
się gospodarstwa przyuczali – a prawdę rzekłszy to
męczyło i do gruntu się rozpróżniowało. –

Wszyscy trzej „stryj" „pojmujesz" wiedzieli że jest blu-
cem do serca Stryjeńskiego – Jednak Jaś instynkto-
wnie zrozumiał że i gdzie pomimo tego potem
mu zwykle odpowiadając protestował jak strona
i stryj lub pojmujesz mówił żwawo z wojskowa
Tego chłopca mówił mijać – Jeżeli uwagę. – Toteż
kiedy po dwóch czy trzech latach chorób umierał już
tam jakichś przyjęto Majorowi brać odstawkę z tego
świata swoją wolę i kapitaliki zapisał Jasiowi – dwom
młodszym jednemu konia drugiemu który
stare konie – Była to ogromna sukcesja razem wszystko
warte było ze dziesięć tysięcy – kiedy cały fundusz
matki dwutygodniowy nie było jedne trzecia była ledwo
w dzieciach i małe nagrody pewne długo. Sąsiedzi
trochę zakasali zazdrości na Jasia patrząc o tym jak ten
to co mówił – Upolował sukcesję – ale w dziewiętnas-
tu latach diable wcześnie – Twierdził że ono trochę
niesamowicie zarzucano, widział zrozumiał to
ale potem co do niego mówiono – bo nikt mu nie
mówił że od zadał brać od sukcesji – ale potem to

z boku ktoś tam do kogoś przybiegnie. Kiedy się już
na pogrzeb zjechano. Wyszedł z pięknie napisanym
dokumentem który przy wszystkich przytomnych
braciom oddał. Wnim się zrzekał wszelkiej suk-
cesji praojca jako względu matki będą i przyjęty
kiedyś pomału naraz braci. Matka go uściska
ta że tak poczciwy brata że tak dobry - przytomni
mu winszowali tak pięknego postępku - Jaś się
uśmiechnął - bo wprzódy obrachował. -
Był to pierwszy krok jego na świecie - co zrobił to
zrobił raczej z instynktu niż z uwagi - Ale miał
zimną głowę - rozkazał tem ludziom gęby zam-
knąć. - Ten system odtąd tak rozwinął tę ufor-
mował sobie zwyczajną mu niesumienność - Uś-
miechnął się znów i pomyślał że każda nie-
sumienność z podwojoną głową może sobie
po świecie chodzić pewnem naraz i nota sasem
radzić sobie - aby opinii zrobić mało ustępstw
dla jednomyślnej tej wielkiej zebranie, i pewne cze-
ście jej powiedzieć - może mój poczciwa młodk

V. nie dniu gode. A. 2 –

się za pomysłowości Jana Kantego –
Zaraz objąwszy sukcesyję swoją przed wszystkiem wziął
zaraz kapitały i prawie się na pozycję – Jak mu się
wiodło to pod Bodzinowem to potem pod Hurma-
niem to na koniu pod Jakubowskim to nie mogę nam
dokładnie widzieć nikt go nie widział chwiejnym i chwiał
kiedy by na złe pozycje nie dążył pomiędzy nie-
mu być do niego – Gospodarował dobrze pracowicie
i zarazem pomagała mu do tego wielce owa definicja
surowy ale sprawiedliwy. Pomagało mu i to także że
zawsze odwołał tym złote drożej przed od wszystkich
Był on jednym z tych apostołów licharny którzy jemu
mieni w całym blasku drzewa przyszła – poprzedzali
Niejasna liczba drzew nieprawne jemu siebie okazała się rozstawiono
ją – Nie chciał się kłócić z opinią publiczną która
jemu w poświadczeniach wtedy tych swobodnych rubin
jemu nie miała jak potem – Na co uwierzyć nie
osławą o jej prawdy mu nie owi głośniej je ale
w życie praktycznie wprowadził. Jeden się z pierw-
szych wprowadził system przedaży na weksle – potrze-
bującym, zarazem wypożyczał po dwóch złotych, a ja

się wekslem kontentuje ale policzymy po dziesięć zło-
tych — Nie było więc to takiem któryby sumień to za
Rusi albo zboże dworskie przedane — Wolno każdemu
przedać jak chce — Byłem więc oraczem i nie umiałem
na setnego wodrapi robotach [illegible] niedorachowaniadzy
oraczem zbyt wyciągnięta pętla struna Wymęczenia
jednak coś dobre bardzo dobre. Arbitrażu to tak
cicho że doprawdy zapomnę do góry nogami w niej
morał ale świata drugiego mówię przystosowaniu tego
tamto nie widzieli prawdziwa co robiła tenże aż po
tem razem kiedy zamówiły i prawdziwa o tem.

Pierwszy raz widziałem go w trzydziestym trzecim
roku na Oranżeryjskiem jarmarku w Bedzyniu
wiem że i wszyscy moi znajomi. Najpiękniejsze
woły brałem a było ich trzysta kilkadziesiąt kiedy jego
sam siadywał w traktierni za stołem pierwszego dnia
widział go nierad drugiego po kilku słowach przemówił
z sobą siedzącymi trzeciego dnia swoją butelkę wina
traktował jeszcze tych niby znajomych i karał przy
niej drugą potem trzecią — Zmierzam trochę jak

przybłędne owca włóczył się z nami po targowicy — nie pamiętam jak już było owczarstwo. Ale piątego i dalej jeszcze dwa czy trzy dnie co trwało jest mowa nad się z wszystkimi —

Mamy dziś bez kwestii rozumniejszych ludzi niż kiedy i inaczej niż dawniej do tego nawet przyszło że ostatnich rozumny znajdzie równego siebie i wyższego sobie — ale temu lat dwadzieścia czterech rozum był to zbytek i jako zbytek źle uważany — Prawda też że i głupstwo było jednostajniejsze mniej rażące głupstwo wiecie głupi dla tego niesie głupstwo które i dla tego orzekam bywało wcale — Dziś mamy rozumniejszych niż kiedy ale i głupszych niż kiedy trzeba to nam przyznać np. przyznać twój dziad Pan Aleksander był głupi cywilizowanego świata a jeśli co się przejechał po Europie co razem coś czyta i fanatycznie wierzy w każdą książkę ostatnio przeczytaną. Mówię jak bywał głupi a też teraz mamy boty i botynki — lakierowane i nawaksowane. Są do nawaksu są i lakierowani

Otóż Jan Kanty nie mówię teraz ale wówczas był
od nowaktu.
Widział że był równo z niego, że lekceważono, ale miał
pewność poświęcenia i jego wytrwałości nic go
nie zraziło. Widział że się powoli majątek do
tego widział że względnie i pewnej konsyde
racji — Rozumiał że kiedyś będzie bogatym — i
i nie będzie samotnym — Czuł każdego czar
ale nie słyszał — zdawało się nie rozumiał go.
Nie widział nigdy kiedy był smutnym lub ospa
łym ale to często nie miał zaiste ale zato
miał tę rzadką nadzwyczajną cnotę, że to widział
potem — Zostały zostawiły to wiele głupstw i
śmiertności — boleści — a mówiły się wiernie
prostacki boleść — miłość własna nie wygląda
Ale ten sentymentowy oprawił że się klasyfi
kowały i niszczyły prawie pojęciami wszelkie
przyjemniej przenośnie wolne niewiele wierzące
nawet kształtowały się — Nabiegały w prawdzie
znane nowe — ale widzę że przechodzę że się

Vnie drugi str. 3.

Dykcyą musiano było o koniu myśleć że będzie
un homme presentable prawie — Zawsze się był
śmiesznym swoją śmiesznością głupi nawet gło-
śnie ale w krótce już go nikt nie był poza-
nie osądził sobie i owszem więcej przybyło owej
śmieszności owego głupstwa — pamiętasz — w
teraz kwestyi ekonomicznej ciągle są w rzeczy —
Julii głupstwa gadał wiele wszystko bo wierzył w sie-
bie i gada choć jemu nie rozumie i słuchano
tamtejsze naprzykład mówił że podług wszyst-
kich Ekonomistów lepiej dziś pracują niż żyto
mniej się już zmiano niż dawniej bo miał już
pozycyą w świecie a wszakże kto się nie śmiał
że zdanie Ekonomisty brał za sentencyą Ekonomii
jeno jedno od drugiego nie rozeznawał — Otóż po-
żył by jeszcze lat kilka — przekonany jestem że
zapewne nikt nie wymyślił ale bardzo prawdopo-
dobnie w dyspozycji przed tą rolą sinecure królowej
tak jest — nie pewny — tak zdaje mi się myśli się Pan
Julii nie zawsze trafnie to bardzo prawdziwie by

wymówił nie żeby nie gruntownie zrozumiał
ale się z nią oswoił – tak z winem – z meblami bar-
dziej z każdą myślą towarzyską – oswajał się.
Dowcip wtedy nie dowcip bo go nie było ale chęć
do koncepkowania w nim pozostała – na starości
została się tak nazwana wesołość – dobry humor
były to więc ciągłe wysilania się najniefortunniej
sze z koncepkiem, więc były koncepta nie dowcip
ne poprostu frazesa bez myśli odpowiedzi trafne
takiemu się zdawało a poprostu nie zrozumiałe
bowiem słowo mówione nie tylko że nie trafne
nie dowcipne ale i jedno znaczne nie było, bo
prawdy było ono poprostu bez sensu ot tak pięć
sześć słów do których gdyby jeszcze drugie tyle
dodać niemiem by ledwo najlichszy sens by wy-
szedł – Miał tę nieszczęśliwą pasję ludzi którym
zdolności brak dowcipna – lubił dowcipkować tą
mierne dowcipował – Pod koniec ledwo rozsądek
jego więcej górę i już tylko był wesołym towarzy-
stwa – koncepkiem się dopominał jak nas

mniej. Dziś miał dużo drobnych towarzyskich talen-
tów któremi doprawdy nas zabawiał piał jak kogut
szczekał jak pies a w tem szczekaniu były różne cztery
psy i młody i starszy, zdaleka i zblizka, naśladował
głosy kilku osób śmieszniejszych - udawał głosem
flotrowers basetlę altówkę nieporównanie. Gdy teraz
ujmie jakiś instrument i to dwojako zaczęła
ta kapella grała zrazu jak na początku bala
to może widać było że smyczkowa czemu smyczek
fortepianie zginął czasem flotrowers zdymany [illegible]
w zbiegł z rozpiętemi instrumentami i dopra-
wdy wywoływało to jakąś zabawną melodyę - Ale
koroną tych talentów było kiedy udawał piłowa-
nie drzewa - odwracał się wkoło pokoju i przyrząd
byś że słychać piłując drzewo opiłki lecą aż wkoło
[illegible] niby nadpiłowane drzewo [illegible] trzeszczy
tym to wszystko najwyraźniej - a wszystko głosem
Wszyscy się śmieli bo doprawdy było to zabawne
Zdawało mu się więc że był dowcipnym - nie chciał
jakoś wierzyć że i błazeństwo i głupstwo nawet często

od dwojga dzieci szczególniej – Wszyscy zdawali sobie
się że mieli prawo i podobni prawie a trzeba
im tego było koniecznie – i ponad się owej nie
fortunniejsze zapasy zostawieni.
W trzydziestym trzecim roku jeszcze się pedagogistwo
nie było a urządzonych nawet te słowo pedagogistwo
jeszcze znanem nie było, był to czas właśnie kiedy
się z się kształciło dopiero aż wiek później stąd się urzą-
dzonym społeczeństwem, z którego do dziś podzie-
dzictwa tej trzeźwości zupełnie nie możemy wiele
te niby niewinne wśród młodzieży trzeba nasze
dziło społeczeństwo widzimy. Nie byli to wcale jeszcze
pedagodzy ale byli to ci z których mieli być pedagodzy.
Było to to samo, już we wszystkiem mniej słowo
same — Około Zaryczysku w małym dworku apteki
pokoikach byli jeszcze głównie ich kwatera się
wymieni nie tak w tem dworku gdzie kiedyś stało
jak ramy w napomnieniu stojącej długiej nakładania
stąd konie stajni. Według umówienia był szereg koni
strwożone rozwórły stąd ich zawsze się osiem

V. nie mogę str. 4.

Drugą stroną wchodowa równie z klatkami na konie
o dwie tylko niiba ich mniej od tamtej przestrzeni
co brama jedyna wchodowa zabierała – Zaczynając od pra-
wej strony klatek kilka zawalone było sianem tam dla
mojo koników furmanów i krakowskich koław na skinie
leżeło dalej kilka klatek z końmi – dalej owa brama
wchodowa zawsze z lewej już strony od wchodu
trzy klatki czyszczonem sianem i tam pokotem sy-
piało trzech czy więcej jarmarkowiczów była to jakby
izba – potem ze dwie konie i znowu kilka klatek pry-
czy nich z sianem i znowu pokotem ... porządk
nieum czy siedzeniu to była wyższa izba – Czy prawie
się przed targowicą czy przed targowicą przed obiadem czy
po obiedzie przed targowicą czy przed targowicą przed teatrem
czy przed ~~..~~ ... i ci co tam stali i ci co z
miasta schodzili a był to punkt zejścia ogólny
na swoje nie dworze jak kto mógł pocieszyć się ...
i pełno fajki ... przedsi i faciendy koni
i bryczek – ale tylko ... nie koniczne – roboty się
... ostatecznie ... obadwaj

V. tuż przy str. 4.

siebie nawzajem to choć jeden wydał że drugi ona skrajnie naczynie to się to okpi – Atoli z tego znaczenie było też elastyczne odsprośnie wymówienie go od takich lub owych przy tem uśmiechów lub spojrzeń że znaczyło i onachorować, znaczyło i <u>sprytnie</u> przedać (tyleż powtarzam mniej takie onachorować) i nawet połorać się rozumniejszym – wszystko od tem słowie się mieściło czy mieści miało – Mimo uprzedzeń niektórych nie jedno! niemniej niejeden który przez brak <u>sprytu</u> czy przez upór jedno i tesamo widzieli jego znaczenie – Owe klątwy ogowe jak mówię było to izba wyższa – tam przy tem zwierzy żarty opowiadania – kładł się w klatkach przy wchodzi uroczyście tam co chciał drzemać lub ten co po kieliszku potrzebował wypocząć – czy który to miał się namyślić nad jaką aferą (zawsze przedaż bywa przez koni lub bydła) i musiał zebrać wszystkie siły umysłu żeby tak tak czy tak <u>okpić</u> – Czem jak w izbie wyższej przepełnione było nad miarę jeden drugi cofał się do izby niższej – bo nie była godną się

podziać doprawdy. Itak się wreszcie zdarzyło pod kominem
jeomaka kiedyś przed obiadem cofnąłem się do izby wię-
nej – ~~Azaty~~

– Azaty ty robisz z przyjacielem Juszkantego który sam
teraz i fajkę palił – Ale wypiliśmy już nieraz jak (zwyczajny) zrenta
– Ciężki jestem zmęczony nachodziłem się po terazo-
wiry a tam miejsca nie ma – chociaż mi się nie ciągnie
Leżeliśmy opodal od siebie on który dymem i ja przez
nosze – trwało to z dwieście minut –
– Co myślisz o Indyjach – spytał mnie Juszkanty
– To co wszyscy to co i ty sam że…
– Że.. no słowem
– Że doskonałe, że nadzwyczajne – ale najgorsze do pojęcia
.. i to jeszcze – Ale na co pytasz o Indyjach kiedy ani
myślisz o nich – A Schwedysi niedziel co powiem o
Kowebach –
Trzeba było zresztą niedzieli że ze wszystkich owoców Betagit
tuż osiemset każda uwolka a przy najmniej nie mal
każda z odmiennych się miało swoje nazwisko najdziw-
niejsze najniezrozumiałe – Indyjski bo jeden z koni

o tej czwórce były ~~kupione~~ wyspekulowany od Ekonoma, a drugiego konia
i jakiś deputat i dwa indyki dla pani Ekonomowej —
Konieczny — bo dwa konie były kupione pod zaręczeniem
we wsi Konieczach. — Tak każda czwórka miała nazwisko
to do którego odnoszenia doprawdy trzeba było poinfor-
mowani historycznych. —

— Dlaczego o Konieckach spytał Jan Kanty. — stare zepsi-
żone

— Dlaczego? bo Konieczny należą do Grabasa

— Cóż więc? dziwna myśl... trzeba mi koni do pobiegu

— Do młocarni Rybka, kopiji kupisz, to wciąż ony do niego
mu nieczwórdnie tam pójdą —

— Nie myślę o nich ale gdybym kupił...

Zrozumiałem — że to owa tak i nie jest mozolne lecz
nie znaczy — przedaż lub kupno cztereh koni tyle
kontuje dyplomacji tylko wywołującej pochwał i
nagan zachceń i śmiechem w tem samem co do
wielu jak not dyplomatycznych kontuje zawarcie
przymierza — słowami z jej techtyge porusz — i tu o koni
przymierzu, tu o koniu mówiła. —

V. Miesiąc 5.

Widziałem że mnie ośmieszy chodzi – ale na co! Jego wtóry
szpaki które raz tylko pruły się były potargowanych
były młode dobre i dobrane jeden był wart całą tamtą
czwórkę – Ale więc się za koniach – a tu znowu i znać się
nie trzeba było to były konie a to były wszystkie i to zjeżdżone
Jan Kanty patrzał na mnie nie kawie – jakby chciał dośledzić
czym myśl jego odgadł. czym tylko przypadkowi owej
trzeba – Moja już myśl pomyślałem sobie – Wielce on
dotąd bałagułą chodził z nami jeździł z nami często fundo
wał należał do wszelkich fancii mistyfikacji – ale do
owych skandalów nie, umiał się czy kiedy gołe po
ulicy jeździli czy kiedy się damom zastolnie kierował
nowi gadało zawsze się godził radził i niebyło go
też te fundowaniu wina tak często – śmiejąc sobie do
Janków nie mówię inaczej to jak mówią – Widać że
poczuć jest wzrost już był w piersi chciało mu się było
wejść do towarzystwa – z bałagulstwa było jakby przed
pokojem społeczeństwa bo nie jeden młody ostatnich
sleprzyt czasu na nasz jarmarku dyletantował się
dzy bałagułami – ośmieszany obrzydzany ale lubiany

bo obsiewany przez arystokracyi ketagolów tak nazwa-
ni panowie były to najwyższej na sztuki katagolów
oni płacili kiedy wszyscy pili wino się drogo kalek-
konie jako wyścigane wozili pomiasto – Jenkanty nie-
porozumiewał się z Ketagołami ku wielkiej ze nosem
i z przywitego towarzystwa najwyższej młody tam
się nie jeden znajdywał. Chciał więcej do spokoi-
stwa trzeba było przejść przez przedpokój. X

X Jak dziś karty tak wówczas hazardu półstwo nie dawało wstępu do towarzystwa, ale było jego przedpokojem –

– Cóż o grubości chciałeś mówić spytał mnie od nie-
chcenia
– Nie prawda w całem tym gronie choć nie starszy od
nich pewien rodzaj uszanowanie
– Charakter...
– Nie
Jenkanty podniósł się w pół z krzesła – Dlatego – bo
mi w ustach każdego powiemy Tadeusz te powiemy
tak do jego imienia jak pan Marnutek albo pan
sędzia przypięte. –
Patrzyłem się w długie gadaniny więc jak drugi święty
sprawi lubi tak jak lubię gadać – a jemu tem lepiej

że swoje fantazyje z nieudanem życiem stuka. no
że pradziady musiał zgrzeszać i jak dobry gospodarz ple-
ny odnieść ziarno widocznie po przypisanych owad
uważając przed sobą w myśli — pełnych ziarno oddzielał
toto ludzie nazywają przesądem jest prawdą tylko
prawdą cywilną bezsilną a prawdą bezsilną — Otóż
z dwóch jedno trzeba słuchających o tych samych słowo jeden
ziół wyprowadzi — drugi pieśnika — mieszkańca
— Czy grubaś? pewien ci rzekłem — Gruby wie powszechny
i że pewne kryzysy nie umiały jednem słowem mówi
się tej chorób — ile od 30 do 50 lat był grubym bardzo
korzystnie otyłe potem nie — zestarzeją dają się zato mięś-
niż był jest to powszechne wtórującego — gruby w 16tym
lat i zestarzał także stary cymbał się mówi — Chudy bardzo
niedołężnym jest szanowanym człowiekiem, dłużej trzeba
go przechód od zadbo nie dorzadzony akurato
powiem świetny. Ówczesny głos powinien był przytoczy
mówić — Tam już do niczego się nie przyda głos
naszego grubasa — także grubasi bo niedołężni —
trudno się zwijać głupie wtórującego — ale ponieważ

Kobiety się opierają na powierzchowności — dlatego my
byśmy tego nie mieli robić. — Wszak dziś panny wszystkie
a wszystkiem jednakie tylko ta ładna a ta nie prawda
że ładna przyjemniejsza? mówi głupstwo naiwności na-
szy — one to wiedzą dlatego że nie myśli żebyśmy my
nie mieli podobnych środk powierzchowności
wszystkich koncepcji — One do domowego życia do publi-
cznego życia stworzeni; stąd mniej domowe każdej
społeczne możemy wyciągnąć koncepcje z naszych
postaci — One kokieteryję — my także się umiejemy z
wszystkowaś sobie — miało tego cały sposób nad postacią
swoją ponyślić — miało który nie będzie na przykład
dziełem a mają postaci potem nie zdarzają się
na takiego magnata — udałoby mu się, widziem gadana
który po francusku ujęciem się przystanie pra-
dawać się ze dwojakiego i doprawdy naszym go miał
za takiego — oto nasz grabes, pojął postać swoją
wszystkowaś ją — nawet mu to dajesz nowe ... pa-
niendy niesar postury — Zresztą jeśli kupisz domeny
to spytam się Ciebie

V. Niedzieli ciąg 6.

Jan Kanty słuchał bardzo a bardzo uważnie
– Co bo gadasz... co bo gadasz na świat patrzysz zasem
wszystko źle... gdyby wierzyć...
Wierzył właściwie wszystkiemu coś trochę więcej
trochę nie [illegible] mówiłem – aż rozpędziłem się był
wygadanie
– Co tam szepcecie odezwało się parę głosów z izby
wyżnej –
– No kapello graj! ktoś zawołał –
– Graj kapello! odezwało się głosów kilka
– Ta ratata titita ratatata! zatrąbił Jan Kanty niby to trąbka pocztarska Ta ratata titata ratatata!
powtórzył donośniej
– Toć i u nas prosimy całą kapelę
Odezwały się skrzypce jedne i drugie basetla flotowers
jeden i drugi i bęben i nie wiem co jeszcze cała
orkiestra słowem – My dwaj na naszych króliśmy
posiedzieli a w tłoku kto byłby ich tylko kilkunas
tu i zasłuchanych koreańskich kilku – Jan Kan
ty to mazura to walca zaciskiem zadowolnie

publicznoś odgrywał. Trwało to z pół godziny nareszcie zmęczony odezwał się

– Muzyka zmęczona jeszcze jednego walczyka będziemy mieli – przepraszam naprzód że nie wszystkie instrumenta będą rały zgodnie –

– Najprzódy przedej wstano – kiedy z głową swoimi chcemy bałyś to najczęściej tryumf Jana Kantego owe instrumenta pomieszane – Doprawdy dziwnie zabawne było to błazeństwo – zupełnie jak pod koniec balu kiedy się z muzykami pomieszają i wszyscy nie jeden zawsze się ztąpi dobiega do melodyj już przegranej – tu radzi aby mu nie stało tu smyczkiem pociągnąć niby wysoko dobrze ale pod koniec tak fałszywie wyjęknął co zawsze z uprzejmości bęben przygłuszał – a wszystko to sam bez instrumentów odgrywał Jan Kanty – wielki talent!

Uwertura – wszyscy jeszcze wołali

– Doprawdy nie mogę – muzyka zmęczona

W takiej wesołości doszła do wysokiego stopnia tu błaznował ten po raz dwudziesty siódmy prolakał

wszystkim doskonale znaną mimo to z przyjemnością
słuchaną jakąś starą anegdotę
Jan Kanty leżał kiedy dymem ponad widział że
to jego smutne tak oczyszcza wszystkich i wszyscy się
śmieli, wpadł nie w nieznośną swoją zachciankę
kiedy się śmieję mam nie prawo podowcipkować
pomyślał – dowcip i błazeństwo – było zawsze to
samo – toteż i on zdawało mu się bardzo dowcipnym
kiedy zawsze z uśmiechem – ale jakiemi . ciężkiemi
zsiadłemi każdy koncept leży z zakalcem.
– Tata zdrowie pana deputata – nie wiem skąd ją
wygrzebał tę historję gdzie te słowa ciągle powracały
zdawało mu się to bardzo śmiesznem – nie pamiętam
coto już było ale jakieś nudne głupstwo – Ale na
niewinności społeczeństwo się dowcipni – że ten co nigdy
dowcipnego słowa nie powiedział jednak widzi owo
miejsce dowcip – się w końcu i tam doprawdy na wielkie
społeczeństwo niedolę – który jak głuchy nie słyszy
ślepy nie widzi – Tak on głupstwo swoich nierozumni
i jak głuchy słucha niewinnie że coś wygłosić

trzeciej tak ten dowcipny dowcipny najniefortunniej
wszystkim to wydało uczynić. Nasz bohater nie prze-
trzegł tej swojej przy jego mowie dawało mu się
że mu dał prawo upowarniać go. —
— ~~Powiedz~~ Janie powiedz Kantemu że dobra gra ale
krótko gada —
— Powiedz Kanty Janowi — nikt drugi kandydaty to
podobało wszystkim że Kanty dobry oktapiewak
Jan Cymbał —
— Powiedz Janie ~~Kantemu~~ że błaznować to czcim
mego a mnie dowcip co innego
— Powiedz ~~tokowin~~ Kanty nikt który powiedz Janowi — że
Kanty się gniewa to aż mu cały powtórzenia
tej ale że Jan się nie gniewa bo ma rozsądek —
— Jan Głupstwo ~~nikt~~ gada który już odchodzący wszystkim
naraz do Izby wyższej wracali Jan Głupstwo
gada — ale Kanty mądrym cicho siedzi, nie gnie-
wa się — mówi że Jan Cymbał to już słychać było
zdaleka Jan Cymbał za to Kanty rozsądny nad to
rozsądny. Jak napisze przyjdzie...

V. Niedziela – dn – 7.

Krenty już nie słyszeliśmy ale że coraz było gorzej to
nie więc musiał być nie czekany – aleśmy już
dalej nie stanęli – Zostaliśmy znowu na naszej
pościeli ja na swojej on na swojej panując
słabej dymu nie mówiąc do siebie – Widziałam że
doprawdy oczy mu przeszklone – Zły był ura
żony – i zły był jak się nie codzień widzi – i ura
żony do głębi – Dla niego się nie gniewał jednem
słowem nie wstrzymał żalów z pocztków nie
znacznych ale wreszcie praktykowanych nie
każdemu ani gdzie drogi ale mówię że wszystkiemu
ale dobre gadaniny ciotuni Saunckartego w
przerażone były wówczas mocniejsza i doprawdy
nie mówię się był ten ani przed ludźmi ani
przed sobą samą nie dostrzegłem nic tego
smutkiem za żart to brałam, Było to pomi
dziane odwiedzanie ale jeśli w ogóle mówić
wybierać to ta nad wszystkie boleśniejsza – bo
doprawdy prawdziwsza doprawdy jakby przed
dziwa – Wstrząs kiedy się nie ugniotło

wo za żwawo powiedziane ponieważ niech się wydaje
nie miał zawsze sam po co tam coś powiedział za
Tuż wnieśmy – ale powiedzieć można
fundamenty dowodnicą że konsyderacja jego jakiej
się tolerancji fundamenty wina dotrwać do gruntu
została – Mówiąc to tylko o jednem słowem rzeczy
mam – dlaczego nie wytrzymał? to tak łatwo wspomniałeś
Tkać – Bo doprawdy nikt się nie boi jak tchórz
Dosyć tylko powiedzieć – przestanie – gniewać się tylko
Ale niechże kto nie przestanie trzeba się użyć –
Prawda że się to nie często zdarza że widzę że
złe rzeczy nietolerowane – one się wnet urywają
ale jeszcze raz na tysiąc że się kto nie dba się
doprawdy tak się zaciętnemu że znajduje tylko
swój zwiot powiedzieć – raz na tysiąc – ale
i ten raz na tysiąc do pamięci swojej takiej przez
wypad fundamentu – Nie nie boi się ale mam
mimo że się nie boi ucznia pod zaś niebezpieczne
– chociaż to jeden raz aż nadto wystarczy
wszystko. —

przeczuł mój biedny drugi ogromne widać było o
to twarzy – że dałby wszystkie woły (jeśli nie były
przedane) żeby się nie bić – dałby... nic głupstwo!...
nikt później do nowiny myśli – widać myślał dość
było całą przeszłość i powiadał się – Myśli-
ciny zarzut wszystko – spojrzał na mnie raz i drugi
i nagle wstał cicho – zbierając stoły potem już
równo bez przerwy zawsze mówić –

– Na ręka mówiła by ostrzec wezwać... a przecież
też sobie to i przyjęli... ch.. ha.. gdyby wezwać jak
byście porozumieli –?

– Nie wiem. bawiła mnie jego nie pokojność – Tak
kto ręką tem – może było by i tak – ale za tamy choćby
wrócił się dziś w figli. –

– Któż sam wyszłe – Harmonijne głupstwo – moje
przekonanie wtedy sądzę... głupstwem..

– Zapewne nie tem zapewne – ano pojedynki – jest to
stare uprzedzenie –

– Które przyjął umysł. –

– Ale nie przeto jeszcze... wtem bieda

— Ech ale przejdzie

— Zapewne — jak wszystko przejdzie za tysiąc albo dwa tysiące lat. Zdaje się przejdzie — wprzódy jednak wstąpi — podobnie przejdzie za lat siedem set lub osiemset kto wie może pięć i sześćset przestanę — Ten rozum jednak....

Słuchał mnie, z uśmiechem szczerem ale i nie mniej sercem niedowiarkiem — Jest to niepocieszone znaci ale nie jeden to doświadcza także kiedy się przedemną bo i takie mu dodawać się mogło duszka napawianymi kamień się jak kot z myszą

— Takiż zdaje na oko ale w gruncie rzeczy

+++ Jan Kanty podniósł się na wpół i mówił — zgo-~~towessa~~ potwierdzeniem wesołość szczerze nie powiedział. —

— W gruncie jednak — jest to złe — lepiej niech ten zły...

Nie wiedziałem co mówić — ale Jan Kanty pod-skoczył. —

— Jest to właśnie mojem przekonaniem... Niech zatem niech go jak chce się — ale wtem właśnie podług mnie — i wiem to sam przyjmę... mogę się mylić... łatwo jednak

V. Nie[illegible] Ak. 8.

moje zdanie że wogólności —— Jeśli nigdy nie gni-
wam jeszcze sam zawsze przepraszam tego
tę zawsze ustąpić — sam mi przyznasz od niedawna
nazbyt znany ale wiesz uważał wolę zawsze
ustąpić z mojem zdaniem się usuwam jak
tylko widzę że jest przeciwne —
Doprawdy mówił to z przekonania uważał to
sobie za honor ten brak zdania, ten wyjątek na
niego tolerantyzmu który się aż [illegible].
krystalizuje — doprawdy uważał to za wielki sys-
temat — doprawdy skurczył się. —
— A wdodatku rzekł nie jestem z natury zawistnym
nienawistnym — i dlatego nie mam nieprzyjaciół
bo kto mi złe robi wie że robi bezkarnie, że się
nie mszczę więc przychodzi i przestaje być nie-
przyjacielem — Najważniejsze nie gniewać się
za złe wyrządzone — tak nawet Chrystus uczy —
— Tak nawet powinien być uczyć Machiawel
niedawno śmiejąc się z zapału Tchorzowskiego który
że i argumenta jakieś w pomoc sobie wynalazło

– Śmiejesz się...? jak widzę...

– Nie uciekam (nie skierowaniu się go z błędu wyprowa
dzić pewnem – pewnem) nie uciekam – nie jestem wtem
zdaniu tylko że ja mając nieporozumienie to ono
śmieje się tylko z twego dowodzenia – mówisz
że to sposób uniknienia nieprzyjaciół – A
nato się znajdzie owemi silny mój silniej
szy nadwrót argument – Jak tylko poznają w
człowieku naturę szeroką wszakto nie dowodzi
bynajmniej tchórzostwa (Jan Kanty przygładził
włosy radzie to dowodzi mianowicie naturę szero
kiej nie zaś koniecznie bojaźliwą) jak tylko
ludzie dopatrzą się w znajomym że cierpliwie
znosi – ani myśląc nawet każdy na to trafi
że bezbronny – i śmiele atakują – temten nie
nieprzyjaciół – bez tego wreszcie żyć można
ale to go broni od nieprzyjaciół – są oboczni
są niechętni ale z nieprzyjaźnią się obchodzą
i szanują nie.....

– Jeśli jest zawołano wściekł wyżej – i cała ....

Za i ja i Jan Kanty i kilku innych którzy tylko co z tegorocznej wróżki — ruszyliśmy do Krakówki —
Obsiadło nas kilkunastu dużych stół okrągły arenta w
nim pomieścić już nie mogła przy trzech mniejszych
stołach pomiędzy popijanie — Choć rozbite było to jed-
nak samo grono. Jeśli się zjawił spokojny jak
miastowy to cicho do dalszych przechadzał się pokój
bo choć nie sformowane jeszcze badaczów już swo
pojęcia przestrzegało. Pomiędzy Jasia Kantem pomiędzy
Kantym wzrastała była wszystkich. Wody nie podał
jeden drugiemu chleba nie widział żeby nie podała for
muzyka cała koncertowała na tę jedną nótę mowy
dobrze mówić wiele rozumie się najczęściej niedokończone
a każde powiedzenie takie nowe zawsze ze śmiechem
witane było. I głuchy by usłyszał i ślepy by zdaje się uj-
rzał a Jan Kanty był ani głuchy ani ślepy że nie
miałka konsyderacji jakiej dotąd używał której się ni
jedną butelkę wina dorobić zmadła — Wszystkie to
znane ale kiedyś wzrdzone tam partii się
tobie kiedy nie nad nami. Na ten dzień Jan Kanty

był jakoby pies co wpadnie na plac ludem zapcha-
ny przed widowiskiem i widowiska zapomina, a jedno-
myślnie wszyscy krzyczą stroną że bez tego ~~tak~~ biega nie-
szczęśliwa ofiara gdzieby się ta jej wymknęła - Doskon-
niście pojmuję teraz ten zapał.-

– Sądzisz że w końcu się rozgniewa minut którejś
ostatniejszy – taki czas długo czeka...

– Tatata,

Tym czasem przy jednem z małych stołów siedziało
to tam pięciu nieszczęśliwych od kilku minut
coś szeptali widać z wielkiem zajęciem – Jeden zwrócił
na mnie wzrok niespokojnie – Równie i się niby
od niechcenia niby to niby cygaro zapalić u ich
stołu – niepostrzeżenie zawadziłem.

– Trzeba będzie nam pomóc – z tobą nasz Jan kanty.
niby to najbardziej się obliczył – podprowadzi go że
by się nareszcie obronił – zrób to żwawo – ofiaruj się
na sekundanta – i wyzwij kogo zechcesz – i mnie
jak chcesz – Będziemy na przyszłość kapitalną historyję
zatem rozumie Jan kanty przeprosi ale zabawimy

Uniedziegi ok 9.

się i jeszcze na zgodę da nam Jan Kanty zapić czem
– Nie uda się darmo –
Tem czasem ktoś wszedł do traktiernianego lokaja
– Powiedz temu Jagasowi że źle szporagi –
– Widzieć jaki głupstwo mówię wkoło niego, dwom
koło siebie natewano wino żeby choć dowodu mieć za
sobą – i na cóż pohi ohad – Cóż gdyby chciał niedługo
się zaagnieszczać – Bo mówiły mi do niego ale i ta ostatni
dyhuri na tę samą nóty –
– To cóż robić – to ja się za cóś obrazę – i ja jego wyzwę
tylko Ty mu się zaraz ofiaruj na sekundanta żeby
nie miał czasu namyśleć się –
Wróciłem do drugiego stołu siadłem obok Jana Kanta
go żeby mu się wnet na sekundanta ofiarować – a
Stapowny sekundę jak dyktatorą robić z nim pić
co wypadnie – niewyszło minuty przyszły bohater wstał
od swego stołu i siadł koło nas – niewyszło dwóch jeno
a swoje w niebyłą tak zawsze narzucał
tyle razy przeszedł obok Jan Kanty nie powiedział – że za
którąś mrą Jan Kanty powiedział mi niemiernej
– Wcale niemy wcale nie – a nawet żeby z nalei te

Vide drugi ark. 9.

słowa najgrzeczniejszym uśmiechem je okrył. —
— Wyborniejszy wielce mi — mój panie — rzekł oddawna
ukazujący na pierwszy jakieś takie powód niekontento
wami — Ale panie Janie powiedz panu Kante
mu i nawzajem panie Kanty powiedz panu
Janowi że ja takiej nawet nie wymagam żeby mu
im otwarcie mówiono — słowem kto niewierny niech
ciskonie... — ...

Wszyscy zrozumieli co owe szeptania przed chwilą
i obrażenie się teraz jednego z ich kolegów którego
wszyscy znali za ostrożnego wygrywanie wcale zna
czyło — Jeden Jan Kanty przytłoczony bojaźnią
brał na dobre

— Ale ja... rzekł głosem niepewny.

— Co pan powiesz dowiem się potem — a tymczasem
dowiedz się pan sam — że za niestosowne słowa
ustnych odpowiada i dlatego żądam od pana

— Jeśli chcesz będę twoim sekundantem podszepnął
mu to zaraz —

— Nie trzeba sekundanta, drżącym głosem, — nie trzeba

bo jeślim mimo wolnie obraził to cofam te słowa
i najzupełniej przepraszam
Spojrzał jeden po drugim — Nazimow spostrzegł tak dobrze
plan urządzony — jeno spadł niżej Janczaraty — Już
i żartować przestano — Straciliśmy z oczów jak
błędne owce wtórki się zanurzić — Najrozumniej by
zrobił myślałem gdyby powrócił do siebie zaprzęgł
konie i pojechał — Czego radź? Umyślnie pozostałem
się przez krótko — Chciało mi się drażnić tę fantazję
który powie — chciałem poleć wszystko jeno nie ostygłe
ustąpić otwór tchórza smutnego wystraszonego — Ale
się zawiódł były to mniej więcej to samo co przed chwilą
dam mówił
— Nie rozumiem nikt mu nierozumiałem nigdy
że tchórz się boi — to już widzi że to mu konieczne
w naturze jego — rozumiem żeby zuch się bał — A
tchórz byłby zupełnie spokojnym
Pan hrabia patrzał na mnie uchamie, jak na wariata
napijanego
— Wnakieś ten nie dodałem że owie go spotka bieda

A tomten mi że nie stanie za nic – Bo wierzę mu
się jest zapełnem bez sensem – A jednak tak jest
zawsze – Sopranie wypada na to niechaj palnie bo
wystrzelić może –
Widziałem na twarzy Jana Kantego że słowa moje
nie zabawne nie piane, nie paradoksy – ale tylko mu
prawdą – słuchał – zdaje się czekał co powiem – A więc u-
śmiechem ten śmiech wewnętrzny spokojny sam
w sobie dla samego siebie ten śmiech ogromny sil
ny – takim śmiechem można nowy świat zdaje się stwo
rzyć, a przynajmniej stary obalić – śmiech to dopra
wdy potęga – przyszło mi na myśl że z tchórza wolnej
ducha
– I dlatego dodałem ... wedrze słowa – powiedziem ani wszystkiej
innej myślą – że nie jest tchórzem – ale ma tę siłę
swą prawdziwą gruntowną śmiałości tchórz by nie usta
pił od razu – dla ustąpienia znajdzie się czas zawsze
a tem czasem kto wie może przewidzi ustąpi –
Naco nie zawsze być śmiałym kiedy tchórzem można
skończyć zawsze – tchórz by więc nie ustąpił od razu

W Niedzielę d. 10

a masz rozum –

Spojrzał przed siebie – ale jakiś wyrzut jednego z [illegible] przy towarzystwie

– Więcej pokazał dla mnie wyraźnie – łatwiej ustąpić niż [illegible], że można się być wyżej gdyby kto [illegible]

– Rozumiem się – rzekł głosem tak stanowczym że niejeden by się na to załapał i uwierzył – Szliśmy kilka kroków nie mówiąc do siebie – Dobry człowiek rzekł wyraźnie rozmowę przeprowadzając na względy jarmarkowe tęgiej nogi – Szliśmy już więc dalej mówiąc o różnych szpakach drzewach etc. przechodzących koło nas. Wkrótce dostajemy miejsce gdzie się podział Jan Hunty – Czem prędzej do tłoku wejdziesz zasiedłem i na ścianie obok kilku towarzyszy posadziłem się – Jemu nie dostał pojedynek z Panem Hantym jego bez warunkowej ostrożności przerwano przeszedłszy – Atoli chociaż prawdziwy wzór rzekł który była to ostatnia krytyka w listach księża. Skończyłem i tam przestaliśmy gadać a zaczęły się jakieś anegdoty [illegible]

ci wszystkim znane po raz setny powtarzać.
– A wiecie co tam Jan Kanty robi od godziny spytał
jeden z towarzyszy który z długim cybuchem w ręku
dla cygarki od czasu obida w służi podejmi od koń
ca do końca chodził – Jan ciągle obiera Indyki a Kan
ty Konceby –
Właściciele obu owarek podnieśli się z pościeli
tą razą ten koncept od wczoraj iminonaś nie podobał
się im wcale –
– Jan się przypatruje dokoła mówiący Indykom ale
Kanty z ukosa patrzy na Konceby – a wiecie że nasze
mokru te spojrzenia z ukosa
Obaj Właściciele dwóch najlepszych owarek zatekie
je miano oficialnie a z pragnieniem zakupienia
bo jakoś się nikt o nie nie pytał mimo ich nie
zwykłej doskonałości w grunie przez każdego ich
wokoło ocenionych – każden więc już tylko myślał jakimo
je owórkę pokaże –
Wtem Jan Kanty zbliżył się do nas – Zwróciwszy się
do właściciela Indyków – Każ mi proszę Ciebie za

przedz Indyki chciałbym zobaczyć kiedy się rozejdą –
Zerwał się właściciel Indyków wnet otworzył zaprzęgo
na bryczkę sam właściciel na kozle za woźnicę Jankiem
tę obok niego a dwoch czy trzech w bryczce –
‡ Tymczasem i Konicky także zaprzężone były –
– Aż my także przejedziemy się nad grubas właś
ciel Konickiego – Cienka sztuka – niedo kiedy jej dwóch
pewne w jego bryczce byliśmy – Pojedziemy także – pa
trzy więcej na Konicky a próbuję Indyki – cienka sztu
ka – alem je nie w ciemię bity – niby to spacerem –
Bo między nami mówiąc Indyki dalej pójdą ale na
krótką metę Konicky zerżną Indyki – zwłaszcza – nadto
im nosić – a panicz się pali do Konickiego – i na cienkie
go chorują..
Jeśli czwórki wyszły za miasto po trakcie nowickiej drodze
niby od niechcenia małego kłusa my nawet trochę
z tyłu niby to przejażdżka wcale nie gonitwa Indyki
ciągle kłusa my to kłusa to truchcika to znowu
galopa Pyf! Pyf! krzyknął i to która wórta umie po
wypaliśmy kilka set kroków i znowu wolno istna

Zabawka przejażdżka ujechawszy wiorst ze cztery zrów-
naliśmy się z Indyjkami —
– Wracajmy już do domu rzekł Jan Kanty.
– I lekkiem truchtem obie ozwolili kozy przy sobie
przez set kroków wracając do miasta —
– Pójdźmy kłusa rzekł grubas który to zaproponował
bo do miasta było nie zupełnie wiorst cztery zema
się niewa dla jego towarzyszów cały Indyjki wy-
mila sama z siebie zaznaczona była nie mogła być dłuższą
biegi – tem ważniej gdyby to jadąc zaproponował
Pan Indyjkowi wszystkiej zechcieć biegi nie cztery
ale i osiemnaście arcy dla niego niechybnie prze-
grana jak teraz wygrana niezawodna.
– Ręczyć tego nie mówił jadąc wtedy wcale
być zgryźliwy z owego konta właściwie Indyków
– Jeśli nie chcesz to nie biegaj odrzekł odmieńczo
mi grubas
– Jeśli jemu Indyki nie zmęczone rzekł Jan Kan-
ty to możem spróbujmy
Cicho kupujemy odmówić – mogą się tak prze
dłuża nie mogą pójść do paprasa wyjątkiem —

V. Mèsuiji. II. –

Była to przestroga, którą śmy wszyscy rozumieli
ale grubas się uśmiechnął bo wiedział naprzód swo
ją wygraną.
Tu i owdzie ponury blask równo to tu o głowę
końską wyginając i wspominam też że dziś wier
stary ostatniej konicy pchnięty się mocniej pod
ciosem biczyskiem grubasa który to tego to tego
to tamtego zdzielił jakby na cześć trzech ich Tifusi
i wnet siły nie dał przyciągając dla przeciwnika
ludzki, batożone już bez miary po desperacku
zostały za nami około dziesiąt kroków – Na
czwartej werście dochodząc do mety już kroki
ze dwieście byliśmy naprzedzie a wkrótce jeden
z ludzkich kołpak zasypał. – Odrzuciły do naszej
stajni – klubu wracaliśmy truchtem grubas naumyślnie
ludziom powiedział iż przyjedzie – kiedyśmy z bry
czek posiadali – Fanfaronty zamiast te lub tamte
towarzysze powiedział nam że się do swoich woli
musi dowiedzieć a dopiero się z nami w kolacji zje
bić i to późno. –

Przynieceni darmosiny go rekali nie przyjedzie
Margarita zatem kiedy koło dziesiątej wszyscy w
[illegible] posłani do koło tego chodzili; przy
jechał Jan Kanty znaczne przychodził – Cwórka jego
ucinno [illegible] metoda dobrana że dopra
wdy każdem koni tyż wart zarobię każdy z tam
tych ówczesnych – Na zdobę tej ówczesny nosze się
obu pretendentom wczorajszym [illegible] po razie
[illegible] – teraz po przywitaniu Jan Kanty zaraz obu
mówili targowali –

– Cóż chcesz obydwie kupić sprzedać [illegible] – czy
tylko jedną to naco targowali drugą, której?
– Każdem ma swój sposób – widzisz sam przy
tem i którą pokazuje się metoda dobra.
Wierzę jednak patrzę na konie choć więcej mó
wił o ludziach. –

– Grubas zawiesił się – Cwórka wtedy mówił z
te rzeczy przywiózł żeby pokazać że kupuje
od niechcenia – ale bratem pokaż się z twoją
rzeczy nic co nie pomogą – i jeżeli [illegible]

sto pociągnięciem pióra na cukiernder –
Zbliżył się Grubas do Jana Kantego –
– Trzymasz Judytę całą ogromnie, targujesz konie-
ty po troszku – a tu masz nową robotę ja twoje
spokoju tym kupił –
Spojrzeliśmy po sobie – wiadomo nam że pięć-
set dukatów które za nią dać trzeba tyle gru-
bas nie miał – projekt zamiany powzięliś-
my sobie ale jakim ją zrobić – Czasami bardziej
zdziwiło mnie mnie jednego – to nieostrożnoś-
my prawie chwilę trwogi nim wejdzie Jana
Kantego – jakby mówiący dowiedziałem do swego
mania przez to co Stanisławem – lady więc tę przy-
ścienną świecę na oku najważniejszą patrza-
łem Stachatem. – Jan Kanty nie odpowiedział jakby
nie słyszał przypowieści o rzeczy – A przy końcu o Ju-
dycie zeszedł się w ciemni wspomniał sobie tylko że się podzie-
dził ostatecznie odejdzie –
– Cieniste ulice powstawał Grubas – a ten wypisał my-
śli że Judytę przedał – nie rozumiem że to żadnej

do Korneckich zbliżył umyślnie zatorz naznaczone

skonirone - Cóż Jasiu? jaki Jan Kanty zawołał na

Jasia - nie przedasz mi swoich? -

Wziął Jan Kantego pod rękę i oddalili się wszystko

dziedzińca - chodzili sam na sam z kwadrans

czekaliśmy niewiadomi jaki koniec będzie tej rozmo-

wy. Nareszcie obaj wracali - zadowolnienie było na

obu twarzach -

- Semen - zawołał grubas - Korneckich przeprzęgli do

pańskiej bryczki a zaprzęgli pańskie czwórnymi ko-

ni - a gulkę i robala odprowadzić zaraz do stajni

pańskiej -

Wszyscyśmy zgodzili po sobie fasunda była skoń-

czona do Korneckich grubas dodał jeszcze dwie sztuki

to wiesnikowe rzepy - wreszcie grosz ze grona

przyjmowniej został - W pamięci bałagołów ta

fasunda epokę stanowi i jak powiedział grubasa

wzmianka była tak odtąd i sprytk tojit te coś stdku

się między głupstwem a oszustwem - prawdziwy

produkt miedzyniary szlacheckiej ówczesnej -

— Konwnie się przy Judyckim nie kupuję niż Pan tego ty dowiedz właściciela biedy przekonały kocham
— Mówiąc oto odpowiedział niekontentowany tylko drugi razy proszę mnie nie używać do tych targów z sztuczkami
— Jakiemi sztuczkami spytał Pan Kanty dość ostro
— Nieciekawemi
— Co znaczy te nie ciekawemi — nie rozumiem? spytał znowu ostro
— Pomiędzy Panie Kanterem niż malkontent przy pomiarach wówczas sobie podrelaksowania spokojnego Pana Kantego. Pomiędzy Panie Kanterem że to może być sposób wynaleziony kupowania ale gdzie koni dziś targuje bez chęci kupienia to nie jest czysta . . .
— Proszę się wstrzymać podziękował Pan Kanty. Nie wiedziałem żeby konie które się raz targuje trzeba koniecznie kupić — dalej wiem z pewnością że dnia jarmarkowego nie posadam bo od początku jarmarku wiele się o Judyckim — nie spytał —

to co do samego interesu — A teraz dalej — zdało mi się
pewnym że ponieważ żarty wezwany jako taki przy
mówieniu — że po sąsiedzku wezwanie wołałem
przeprosić jak się o niedoniesienie strzelać — można
każdemu co dnia nie mówić — Otóż mię zawsze
miano na żarty pytano mię kto wyprowadzały
ale ojcowej kobiety mojej wymowie powiedzieć
że nie jest czystą nie pozwalam — A z powodu
tak samego odzi sprawę wymagam — Daruj pan
że na odpowiedź czekać nie będę, bo muszę sobie uprosić
Boga na sekundanta — jutro rano będzie pan stał
Jeśli mnę wcale nie tchórzowsko doprawdy zuchowsko — a
wreszcie znowu nie przesadnie zuchowsko — odwiedź
do kilku osób od obcych —
Zdziwieni były ogólne — wczoraj także — dziś sam
wyrzucił — śmiać się aż otworzyłem — pomimo
zwierciadła — cała ta robota fajanda o końca była
wyrachowana, dał się na pozór sot outlé — omalże do
bezwolnie — żeby raz grubiasa jednego z filerów na
niego zgromadzeniu więc — i jego przyjaciół po

ciągnąć miał nad zasobę. A dalej wszystko jego
mój porządek otchłani — Nieraz nie dziesięć u
zważałem już potem — Umiał z paradoksu każ-
dego wyciągnąć prawdę spokojną — że to najwięcej
za mojej prawdy ujemne — dla społeczeństwa ale
dla osobnego jej członka nieraz praktyczne korzystne
Dalej dalej uważałem że każdy kierunek sposobu
ma potrzebę uprzedzenia i dopatrzył w niej nieraz
do publicznego szacunku środek.
Długo opowiadał, jak wiele koniów po dwadzieścia czterech
godzin rozmiłych wydawał się wówczas nieprzyjemne
owanych zmienianych znowu drugich podawanych
Jan Kanty z gwałtem który mu dowodził
wyprzedł wygrano — kraś nie było — dowiedział się za
późno — ale przeciwnie wrócił z winnym przypro-
wadził Jana Kantego — skupiłem zaraz jak ten to
ów mówił
— Patrzyłem na — zwierzęta — łagodny — baranek
ale ostrożnie, bo jak raz uwierzy to się narazi
tęga sztuka —

Jesienią był kukułkowi Pan Kanty już wszystko je-
szcze zwany przyjmował nas(?) na swoich instru-
mentach z wielkiem zadowoleniem publiczności
ale już z niego nie żartowano a jednem słowem do
żartów nabrał.

Nazajutrz wieczorem spóźnił się na obiad przy-
szedł kiedy już wszyscy skończyli

— Gdzież byłeś

— Jako świadek wiesz musiałem być na kompromi-
sie...

Był właśnie wówczas jakiś głośny kompromis we
dworze w sąsiedztwie —

— I... spytał się ktoś...

— Coś dużo się nauczyłem — dodał uśmiechając się

— Pojedynek zakończył się zgodą równie jak kompro-
mis nieskończonym —

— Nie mogę pojąć lepiej — przerwał Pan Kanty — lepiej
rozjeżdżać się niż spierać się po kieliszku —

Pożegnawszy się na jednym kieliszku się skoń-
czyło — i tak się skończył Onufrejski kompromis

V. Inwentarz 1.

Inwentarz

Szary zmrok nastawał. Na ganku stał jegomość
nie młody z długim cybuchem w ręku, od czasu
do czasu z lekka dym pociągał. Patrzał na kamienni
owce tak bez wyrazu były się zdawały a jednak wszy
stko najdokładniej widział każdą czy kulejącą wystro
czy chudszą sztukę swego remanentu między tysią
cem rozeznawał i nie mylił się jak o przysłowiu
mówią że i po drażnięciu lewek porównał różnicy z
pod pisarnik, tak i ten co stał w ganku znał każdą
sztukę.

Naprzód szło kilka partyi owiec z jagniętami do dwóch wszystko zabudowanych zapędzano je owczarni – dalej kozy – dalej nareszcie barany a naprzód się gnał między nimi Matamor który miał sto dwa-dzy mniej dwieście dukatów kosztowali; był to jeneral naczelny mimo że i reszta była cenna mimo że mniej dwadzieścia lub trzydzieści żadna nie kosztował. A wszystkiem było całej owczarni sztuk dwa tysiące siedemset trzydzieści z tego razem z jagniętami – Dalej szły woły wracające z pługami a było pługów piętnaście, były to siwe woły duże o ile można rasy krajowej nie zaś węgierskie z wielkiemi rogami które choć znacznie piękniejsze i dorodniejsze to praktyka się pokazały że nie dość że droższe ale i do pracy mniej zdatne i większego potrzebujące dozoru było więc ich dziewięćdziesiąt, licząc do tego sześć zapasowych razem dziewięćdziesiąt i sześć – Dalej szło krów dwadzieścia najpiękniejszych holenderek. Dalej młodzieży sztuk trzydzieści siedem – Za tem wszystkiem buhaj krowy

rozpasiałe, byka jednego na mil dziesięć wokoło nie znaleźć. Z drugiej strony pokazały się najprzód krowia-
ki sztuk czterdzieści dwie — Dalej jałowizna nie czys-
tej rzepki ale już bardzo poprawnej krwi klaczy sztuk
czterdzieści, młodzieży sztuk pięćdziesiąt cztery —
Stado przed gankiem przeprowadzono. Był to zwyczaj
przyjęty bez rozważania się to więc osobnego dzieło
— Filutkę wyprowadzić rzekł gospodarz — nadbiegła filut-
ka było to jeszcze młode stworzenie nawet niekształ-
tne jeszcze dla oka znawcy wielkie w niej nadzie-
je okoliczności pokładano dla tego filutką przezwana
— Mustafę — nadbiegł Mustafa
— Bajareta — nadbiegł Bajaret
— Zucha — nadbiegł Zuch
— Rykszę — przyszła Ryksza
— No odprowadzić.
Jegomość stojący w ganku ponadto jeszcze do staj-
ni i nakażdego z osobna popatrzeć ogiera było
ich trzy Węgry Sanguszkowski. Znaleźli też na-
zwany dla nadzwyczajnej odsady ogona także San-

gunkowski i treu Abdul kupiony w Odessie i
jakoby oryginalnie ze wschodu idący.

W głębi tok z oborami przeciwko dwiema żółtemi ster
temi a skło tego jakby miasteczko choć i wpo
łu był drugi — Samej pszenicy było kup trzy tysiące
siedemset trzydzieści i dwie żyta tysiąc dziewięćset
osiemnaście — Jarzyny nie powiem bo pewnie niezli-
czona — Opodal w dole stała gorzelnia sto o-
siemdziesiąt pudowa z wolownią na półtorasta wo-
łów gdzie i dziesięć pomieścić by się mogło — A
wszystko czyste dzieci porządne w całej Makarowce
od kopna do kopna a to nie żart powiedzieć bo na dusz
bo na dusz wszystka dziewiętnaście w każdym skarbowym
temi (podług nowego pomiaru) było po morgów
pięćset osiemdziesiąt.

Szklarnia oczyma stoją na ganku mąż
czyzna bo wróciwszy od ojców stąd dalej — pa-
trzał // idąc się nie widząc choć mówili i służba
dworska i oficjaliście że niepatrząc widu — czasem
kłębek dymu puszczał przed siebie i zdaje się za-

V. Inwentarz 2.

tym dymem ulatującym w górę, wśród wrzekiem,
— a jednak i stadnik kiedy słonie przyjechał — i pi
sał o kontrakcie na surowiec przynędz zdać raportowy
toto szklanne oczy patrzyły, że niektóry oczy ich były
tę drgnąć — nie tyknął żaden i razu.
— Jaśnie Panie ..
— Dobrze, dobrze, wiem potem przy wieczornej dyspo
zycji ...
Pisarz odszedł pytając sam siebie jak Pan wie kiedy
on ledwo że zeskoczył z bryczki i nikogo nie wi-
dział jeszcze z nikim nie gadał — Jak? — jak za
wsze, aż strach dodał w myśli: —
Dalej fajkę palił kłębami dymu przypatrując się
wtem pod nosem jakieś słowo mrucząc najczęściej
dobrze kiedy widać punkt stawiał w myśli.
Był to człowiek czterdziesto kilko letni, mówiono że
młodszy wyglądał, mylono się wtem bo czterdzies
toletnią minioną każdego widział a co myśli
jedyne to wielkie zdrowie wielka czerstwość w
twarzy, ale była to czerstwość ani świeżość: W.

młodości kto chciał nazywać go przystojnym bo
do wielkiej szwiórki rysy były nie źle pociągłe
oczy niebieskie ni wielkie ni małe usta czerwone
ni małe ni wielkie ale dla malarza powiedzieć
by że te wszystkie rysy były jak przypłaszczone
Koło trzydziestu nazywano go bardzo przystoj
nym, dziś owej byłej zapewne czy warun
kowej przystojności niewidać było rysy pogru
biały i jakby bardziej przysiadły – nos też w pod
chmurną twarz wsuwał niefortunnie jak drzwi w
podstarzałym drewnianym domu który już
trochę w ziemię osiadł – patrząc pomnarz zaraz
że kiedy dom ten był nowy musiało być
inaczej gdzież do diabła taki budowniczy żeby
drzwi tak wkopane były – wina czasu, materjału
zwyczajna dewolucja – ot wszystko. Taki z wokoła
było owego pana postać ta była ciemna bez wy
razu zwyczajnie, jeno dwie pręgi czy zmarszczki
po obu stronach twarzy od nosa do ust, mieszające
tę surowość a czem nieubłaganą stanowczość

Taki twarz ta po bokach gęstemi ucinano klored bakenbardami u góry jaśniejszemi niżeli włosa-mi przy skroniach ostoniona była bo z wierzchu głó-wy mimo ręczanych z całej głowy długich włosów łysina wyjrzała, ów nos przysiadły owe dwa zmarszcz-ki od nosa do ust jedno i drugie w dziwnie ostrym wyrazie twarzy a przytem oczy owe ustawne nawszystko zawsze jedno patrzące a razem ni nie niepatrzące wrażenie dostojne sprawiało i długo trudno się było oswoić a nawet przy najściślejszem obcowaniu jemu zawdzięczać. W towa-rzystwie mówiąc dobry humor i uśmiech bez przestanny na twarz tę zimną z natury a ostrą z ta-kim – mimo że ten uśmiech doprawdy był szczery i nieraz mu długi głośny śmiech otworzył, jednak bodaj czy ów wyraz nie od góry chłodny i ostry nie był już tem zmiękczony. Bo w uśmiechu tym był dwojaki nota jakaś szyderstwa w uśmiechu coś było bawełne go. Nieraz twarz zawodzi nieraz spojrzenie nie ze uśmiechu spojrzeniu w innego niż jest znaczy mówią tylko jedni sprawiała twarz tworzenie mo-

że na mnie tylko — więc że zapewne nie nakaż-
dym
Jeune też na wszech strony obrócił kłąb dymu
puścił i wszedł do domu. Był to dom nowy
przed kilku tygodniami skończony z kilkunastu
złożony pokoi a nie mniej tyleż było w jednej i dru-
giej po dwóch stronach oficynach. Oficyny na
podmurowaniu dom na sztychach z dwoma
naprzód występującemi frontami po dwóch rogach
o szerokich podwójnych oknach: w środku zas
ów ganek o którym tyle razy smy wspomnieli
zaszklony zróżnokolorowemi Wołyńsko Podolsko
Ukraińsko-Galicyjskiemi u góry esami (jest to
bowiem nowa szkoła architektoniczna nie wiem czy
ona dobra czy nie dobra ale ile mi się zdaje nie
dobra) dom jeszcze był próżny (również i ofi-
cyny) w jednym pokoju że sień kończąc kanapka
stół jeden i drugi łóżko kantorek stary i stolik
karciany nowy. Wszystko to była zbieranina aby
jak postawione — widać było że to tymczasowe

że zapewne wkrótce będzie inaczej
Otóż wszystko to zatem owe owce jagnięta ba-
rany – ów dom i oficyny – ów paltot oliwkowy
owa filutka ów Mustafa kanapka i tych krzeseł
2730 kóp pszenicy a 1920 żyta i owe szklanne
niebieskie oczy Gorelnia i ów uśmiech odtrą-
cający – i ta Makarówka z wszystkiemi zmia-
nami po 680 morgów w każdej od kopca do kop-
ca – i ów zielony stolik z dwoma wyszywanemi
nastawkami że prawie szczęścia nie było. Słowem
wszystko com tu w tym inwentarzu wymienił
(zdaje mi się niczem nie zapomniał) wszystko
to zatem nierozdzielne w swej całości – nazy-
wało się Marszałek Grodolski. –

Szacunek publiczny.

Co dalej nad niegdy tamci się rozwodzić powiem ja jak naj krócej. Każdemu uważnie śledzi kampanije włoskie, potem dzieje potem po Niemczech czytemy pokrótce – Tem już dawniej wiele robili za niego on szedł naprzód zawsze! Sława mu była kurjerem, zamawiała noclegi wygodne zwycięstwo niechybne – Tak i w życiu zwykłego człowieka kto do pewnej umiał dojść wielkości – niech się tylko pilnuje żeby rozpędzony nie potknął się kiedy – to jedno mu tylko ostrzeżenie – zwento do tryumfów niech się nie tworzy nie on tam przybędzie zapałem.

Zresztą te porównania chociaż mi się zdają prawdziwemi
częstszemi drugiemi właściwemi przynajmniej drugie
bardziej trafniejsze dodajmy — nie pisane i nie ostatnie owo
w mojem opowiadaniu — pieniężne, numeryczne — fe!
proza — porównania ostrzymykacz storkach ogródkach
etc. doprawdy nie właściwe w drugiej połowie XIX wieku
Nasz Jan Kanty więc jak ów Miguel portugalski
pretendent który wyprzedził papiery i nominalne sto
sto podobno dwadzieścia czy dwadzieścia pięć, potem
spadłszy na siedem — trzy w końcu — niewiem ale
zapewne cofnęło się zupełnie — Nasz Jan Kanty ponury
stał — na cóż nie były uwieńczony nominalnie — głupstwo
nawet nie były — Widzę uwieńczych honorowych etc. których
że z tych honorowych uwieńczych, któraż z tych uwieńczeń
honorów etc. owe nominalne sto idzie al pari.
Ponury papiery na uwieńczenie na honor na wieści na dla
uwagi — pójdą wiele? Daj Boże jak Miguela dwadzieścia
pięć — Ale zawsze dobre gra na Barsi opinii
Będziem kurs podnosić — i podniesiem — Doprawdy
istna gra Barsowa —

Ten mieni się członkiem honoru – istny kurs przymu-
sowy – nominalnie honorowy, patrzę na drugiego – w końcu
się eskomptuje z wielkim rabatem.
Odtąd Jan Kanty sekundował i kompromisował często
Nie święci garnki lepią, nie święci kompromisy lepią
powiedział po pisanym kompromisie którego się
dotknął. – Potrzebował chwał wielu – niech o mnie ga-
dają – niech co chcą gadają ale niech tylko gadają – A po-
tem w tem mogę żyć tak jak chcę gadali – Zawsze mię
od sekundy to z niczego coś to z czegoś nic zrobi głów-
nem założeniem było sekundanta – Nieraz i sam dziecin-
nej zwady niepojętnymi wyrwami z tonem wypra-
wia wszystkie względy były mu znane – A tyle kulu
około ~~swego~~ tego kwaśnortów było że papier jego honorowy
doprawdy nieraz lepiej jak papier z Miguela.
Dalej sekundy zostawuje młodszym jak stary rycerz
który wytchnąć sobie może bo któż by pomyślał że
to nie mowa – przeszedł do kompromisów – z początku się
na żadnego naprzód nastręczał i wśród podobnież za
kompromisarza – Tu trzeci dni metody Badajewskiego

i Marcinkowskiego – ta mówi dobry stopień urżnęliśmy razem lampę... i jaka bestyja zabawna szczytna sztuka (wyznaję że kilka tłustych anegdotek dziś zabawnie opowiadał mnie) dobry stopień więc trzeba mu pomóc i grupują się na jego korzyść argumenta czy sprawa słuszna czy nie – Taka metoda przez pół sądzi, żeby nikomu nie szkodzić wszędzie mieć przyjaciół (a naprawdę wcale zato nie przyjaciół ze stron obu) – Z tego sankcję utworzył że trzeba żeby w kompromisie każda wszak dzie rozegrana jeśli nie może zmiej wyjść wygrana – dla sędziego – uzbrojonych stosunków. – Zaś interes sam? – mniejsza – sprawiedliwość? – a faccia Stąd ja widzę kto sądzi i kogo – czy tej czy owej metody – i nowych po tej pisz dziś wzorów eklektycznej metody Jana Kantego – Pytam kto sądzi i kogo – nie ciekaw jestem szczegółów sprawy – i wiem naprzód wiem jaki sąd będzie – od dwudziestu lat ja spektator jestem tej i razu nie omylił – przepowiadałem dekreta. —

V. Kamieniec podolski cz. 2.

Nie z racyi bezwarunkowej ani surowej lichości – ale wyjątkowości oględnej to był grunt na którym pielęgnował się też owoc – jak owe ziemne inspektowe róże różnych przeszczepień [illegible] na niej sadził – tyle my roz-sadki widzieli ale bujną wkrótce zyskanie drzewa dobrze wzięła się na Podolu szpitala [illegible] i dalej trzy mały dawały piękne intraty. Wszystko to którą widzieliś-my z jak małych początków dalej sekundami między młodzieżą kompromisami już między przeważnymi nie bujnie się rozrosła. – Pojął i przyswoił sobie tych kilka maksym poszczególnych co nasze stanowią by tonie zostawili (oni którym tyle się już winni) iż dochowali usystematyzowaną a tak spopularyzowaną że nie jeden – pomimo dobrze dusznie się przedstawia nieraz – To nie sobie jako Ja ale jako Mężczyzna – t.j. jako ja być [illegible] ale jako [illegible] potrzebnem więc dalej potrzebnem to jest dobrem – zwykle z tych dwóch jako wybierają – wybiera się ja nie ciekawe – Gdzież się jakoś jako nie znajdzie [illegible] się od obo-wiązków – Być może że zastosowanie ich trudne nieraz

dajemy przykre owyspedzianiem (dlaczego?) wszakże obo-
więzki się konieczne – żadnem jako usunąć się nie-
dadzą sumiennem. – <u>Czyje bocian świat czytam</u>
mówi się to zdrowiutko – bociany dobre, gospodarz je
jako opiekę swojską uważa kiedy nad dachem siądzie
bociany społeczeństwom nie szkodzą – składających
ptaków – gdzieś szkoda. – <u>Narzuciłem nienaznaczenie</u> – dlaczego
mieli źle i dobre wiadomem będzie <u>każdemu na swoje zda-
nie to są moje wyobrażenia</u>. Nawet kiedy przez dobre
publicznemu? Nie jest za to cynizm indyferentyzmu
Te cztery prawdy są żywe mów mów zawsze, za to ci
posmieci zostaną <u>oczernionym z niemów</u>. Totalnie
co żyć nie umieć. – Już ~~tak~~ wiemy między sobą
skarżenie nauki dorzucim nieprowadzą jak prowa-
dziły dziadów naszych – Ale pamiętaj wam ojcowie
zostawiliście skorupy opuszczając świat nasz – ~~zostali~~
zostawiliście prawd kilka – których jedna by wystar-
czyła żeby najsilniejsze wartości społeczeństw
prawdy wam was przetrwały – drogą tę zapuszczoną pió-
Rzemieślnicy. —

Wszystkim rosła i rosła władza przyniosła urzęd — zawsze tą sa-
mą drwiąco-ołtarzową obsługującą metodę. Doprawdy jak miał
mundur i więc mundur też miał honor i więc honor
umiarowy i więc umiarowy honor umiarowy haftowany
z metalowymi guzikami — Nieurzędnie się płaszczył
tej gdzie trzeba i nie trzeba (bo mówię że czasem trzeba
nie urzędowałem nigdy nie umiem się sądzić a mam
tę cudzem zdaniem się posługiwać) ale się płaszczył gdzie
doprawdy zdaje się że mógłby tak ścisłej bez tego —
Ale robił tak z przekonania doprawdy płaszczył
się z pewną godnością — Kiedyś wszystko mu się mówi
zdanie, nawet przekonanie jakieś wewnątrz dlatego
tego zastąpił i zapłaszczył się przeciw przekonaniu
co za wielką cnotę mu poczytuję że ostatnie się przy
przekonaniu (czyż naprawdę miał jakie?) niedbał o
nie i poświęcał je dla kolegów —

— To mnie nie było przekonanie nadmiernie kiedy mi to o-
powiadano

— Cóż mnie jeśli nie przekonanie spytał jego kolega kto
potem. —

— Co? pewno nie przekonanie — Ah! przekonanko —

— Jednem słowem konigł mój jegomość — jest to mocny charakter bo przekonanie zmusiło się więcej przed wolą — —

— Nie rozumiem

— Nie rozumiesz pan — a to jest ocenienie życia spo-tecznego — — praktycznego. —

Świętości jego coraz rosła coraz się utrwalała — Coraz w słowach wyłączniejszy — władał słowami a bardziej jeszcze władał milczeniem — gdzie biało lub czarno, gdzie złe lub dobre powiedzieć — drżący zwykle mówcy zawsze do podstosowywania okazji zdaje się jak dziecko naiwny — gdzie trzeba było czegoś wyraźnego było milczenie lub pół milczenie lub ćwierć milczenie —

Zdawało się że chciał coś powiedzieć — i znowu zdawało się że chciał nic nie powiedzieć — i znowu zdawało się że chciał coś powiedzieć i znowu zdawało się że chciał nic nie powiedzieć — kiedy tak po sobie dwa trzy razem i cztery razy zdawało się

V. Kaganek publiczny – 3.

i nie zdawało się napromieniowany – A nieodmiennie
kończyło się ostatniem – Zwracało to uwagę wszystkich
nie jeden patrzał na Kaganka – i każdy wychodził
w przekonaniu że Kaganek chciał coś powiedzieć
tylko... nie chciał powiedzieć –
I jednym dniem potem to przestał bo już nie wszedł
też ale ~~kaganek publiczny~~ już zgasł sobie Kaganek
Kaganek publiczny . . –

V. Obiecujący!

Obiecujący

Jak owe doktory praktykanty, bez żadnej nauki, lub co jeszcze gorzej z jakąś niekompletną a już ocalem przyjęcioną liczą się jednak do dobrych doktorów, bo wielkie doświadczenie zastępuje im wszystko. Jeh Bywalstwo Heronima zastępowało mu rozum, sumienie i serce. Było to klucz którym wszystko pojmował i oceniał. Spośród śmieszności każdą dopatrzył ją w zarodku, każdą wymowę, każde słowo i te, co były to powiedziane i te w się wstrzymało, zdaje się myśl każdą, odnajdywał rozeznawał, każde uczucie, zgłębiał jego pochodzenie, niepomagając mu przyznając je, ale oddzie

lat aliaż to znowu złoto i złoto podiśku pornawad że
to blanka tylko w koło a w środku ołów. Jakmożny bywał
stwo zastępowało mu serce i rozum honor a nawet i sumienie
rozumiał pojmował rzekłbyś słuchając że w nim zac
ność bez granic bo sąd był prawdziwy surowy zaś był
przejmujący niebłotaszny z tych wszystkich i z tego wszystkie
go wdoskonali widział. Tylko. Był sąd był żart, ale i nie
słynął tego wykrzyknu oburzenie, nieparlamentarnego
nie ~~salonowego~~, a które też zacne bo oswobodza prze
wodzi we oburzenie ten owoc głębokiego przekonania
– Nie możesz odejść przeciwadasso – rzekł do mnie gdyś
my się rozkiesali bo wspólny nam pokój dano – drzwi
~~nie~~ ci w uszach – Ucieszyłem – chcesz ludzi widzieć oto
dział podług zasad wyłonionych sobie wyobrażeń – Mój
rzeczy jest bardzo szanowany. Coraz będzie bardziej – to je
nak nie nie dowodzi – przypatrzałeś z jakiemiż uprzedze
niami o zacności sumienności etc które bynajmniej
naszego gospodarza się nie tyczą – Jesteś taki prosty
trochę nie zrozumiałeś że można być nie ciekawą figu
rą, że nawet takie może być ogólne przekonanie

a mimo to nie przeszkadza bynajmniej być zarazem
surowym i ścisłym zimnym rozumem praktycznym
w każdej w tem rachunku — Jednym słowem życie to gra
żeby wygrać trzeba umieć rozgrywać, uśmiechając się na
ciągle nie dobra karta ale dobra gra to grunt. Wszystkiej
zgra i z najpiękniejszą — Otóż nasz sposób ja powiem
bo uważam że w karty zaczęta, powiem nawet że
wcale plejbą podłości — Cóż z tego kiedy będzie szczęśliwie
wygrane przeze mnie —
— To i jeżeli przyznasz że bezinteresowna pomoc z pa
nią Mrawską i to natchniona naprzód —
— Bez interesowna? to plotka niedowodna, widziałeś ten
list który tyle razy wypisanie z dziennemi odznaczył
ki tak już wyrzucony wyniszczony zapylony że ledwo
domyśleć się można że to nie kwit lub raport policji
niepamięci go nigdy — Uważaj tylko z jakiem za
dowoleniem skłopoć nim sobie podłoni, i jeśli u-
śmiech wewnętrzny w czasem wówczas zobaczysz
Mowię ci nie uważam jinne, ale uważam i można jedy
na wyrwanie którą sobie w życiu niebezpieczną wygra

marzy niemniem to jego czynności z Panią Mrańką a drugi też tkwił ciągle wyjmowany. — Ty powiesz jak dziecko cóż to mnie może za związek jednego z drugiem — A ja mówię jedno z drugiem ma związek zal pomieszajmy. —

Długą chwilę była pauza. Hieronim rzecz tamże — przyjdzie to tamże — Mercadet uważa mnie za tłotę rybkę w sadzawce najpotrzebny chytrej. Uśmiechnąłem się przypomniałem sobie jak Mercadet tak ten nazywał — Hieronim patrzył mój uśmiech. Daj mi za to że stroniący — nie o tem rzecz ale jak profesorzy on to nazywa gentlemanię — zapewne profesorzy jak z drugiemi dodał a mię nie powiem szorstszy ale wyraźniejszy niedorzeczniejszy. — Tak że do tego tam i mnie ciekawie widział rzeczy dzisiejszym niż z jednym słowem dzisiejszym. — Znasz go dawno?

— Wiesz że od moich rodziców otrzymałem niemało; prawda że wtedy dzieckiem byłem kiedy ów już był człowiekiem

V. Obcujący Ze.

– Posłuchajże niech ci go opowiem obszerniej, do podusz-
ki – spać się także nie chce?.

– Nie

Spać mi się niebardzo jednak chce, jeno zaś mówić
bardzo – niebezpieczno więc drugą stroną istotnie.

– Zdawało by się widząc kogoś który coś pojmuje razem
nie nieraz nawet te coś coby to nie było pojmując
gruntownie głęboko. Zdawało by się, żyjąc z takim czło-
wiekiem że powinien by wszystko pojmować co mu
pod rozum popadnie – a przynajmniej z dobrą wolą
mógłby – A jednak nie – Są ludzie i dziś ich który nie
są w stanie zrozumieć jak tylko to co rozumieją już
Nie są w stanie pojąć nic nowego nic innego – Jak
żeż się wzięły rozumienia owe, musiałyż i one dziś
mu zrozumiałe prawdy czy myśli być mu no-
wemi kiedyś? W ogólności zdarza się to u ludzi spe-
cjalnych. Wreszcie najczęściej u ludzi pewnego wy-
chowania. Dzieciństwo i pierwsza młodość znajdowa-
ły wszędzie wkoło siebie granice barjery nawet chi-
ńskie mury umysłowe. Ciasny był umysłowy do-

mowy widnokrąg. Tacy ludzie stać się mogą nieraz sprzeciwnościami nawet ludziom wyższego społeczeństwa umysłowego (nie mówię o heraldycznej ale o umysłowej hierarchii) i Awatażeż jak wzbogacony dorobkowicz co stara się zdradzi bodaj co robić i nigdy w formach towarzyskich nie będzie człowiekiem jak nie zupełnym. Tak tam ci będą zawsze choć dużo będą mieli rozumu — będzie zawsze coś czego nie rozumieją — bodaj jak mówię wejdą już nawet w społeczeństwo umysłowe. Trzeba zamłodu z dzieciństwa żyć było w atmosferze innej — żyć między myślami między przekonaniami — Zaś potem jeśli natura dała zdatność 20letniej pani Stael pisze jak filozof dojrzały — jeśli zdatności pośrednie lub nadne — to jeszcze będzie owa mierność warta nie jednego geniusza — taka mierność zawsze więcej lepiej prędzej zrozumie i społeczeństwo jeśli jak tamte nie zaimponuje jaką błyskotką umysłową to pewno nie zaszkodzi społeczeństwu — ja mówię tu i porywaniu się umysłowe — Jak tam tyż społeczeństwo

przyjmuje ale się śmieje tak tych potomności surowo krytykuje
– W szkicowaniu przeczyn wszystkiemu zgryźliwym Ben nimi co od 100 lat mówią o równości – a przynajmniej o równości umysłowej – myje i jemu...
Jemuż nie jest już przewidzianem przechowywać społeczeństwo wszystko nam się dostarczające – co się w umiarkowności mierności mierności widzi – Ale tu mi oto idzie – Moj Marzeń do tej kategorii nawet mierności wszystko nigdy ani go liczono ani nawet z pewną sam się zaliczał Było to praktycznego życia i jest i będzie nie mierności ale wyjątkowo niezawodna. Tem też się wznowowanie bez wątku – Chciałem tylko powiedzieć że jeśli to dzisiaj na to i nie tylko się owego społeczeństwa to przynajmniej w naszem zwyczajnem – jakie formy towarzyskie bodaj co zdradzają krąg twój towarzyski lub ho twoje rodzinne – tak i z umysłem, dziś nam się otwarcie dziejowy życie w swoim położeniu świetnej ile – zawsze i wszędzie krąg moralny i krąg umysłowy w którym dzieciństwo i pierwszą młodość prze

żył zdradzi zaraz jego pochodzenie umysłowe — (pa
miętaj że tu wcale nie o heraldyce mowa) — Otóż za
tem coś będzie nawet dużo czego nie zrozumie, co nie
będzie mógł zrozumieć.
Ojciec jego umarł kiedy on z dwoma braćmi mało
mi dziećmi byli. Matka pozostała kobietą została się
na niewielkiej posesyi ośm tysięcy złotych płaciła te
raty i wielką pracą ~~to kilka facet miasta~~ może że nie
mogła dobrze się zająć gospodarstwem w polu i na to ku
zwiększeniu pracy ale nie mając mocy ledwo jej od sty
razy starczyło na zapłacenie raty — Mieszkaniem zaś
tą i jedyną było dach dla siebie i dzieci dach ten był nad
starym wiejskim dworkiem o oknach tu niedawnie
położonych aby wiatr z której strony wiało się było z
pokoju do pokoju przenosić a kiedy mrozy mroźniejsze
nastawały to jeden tylko pokój zostawał trochę ciepły
przy dniu dwa i trzy miesiące matka i chłopcy i jakaś
stara panna służąca sprawująca oraz urząd klucznicy
cy i trzy czy cztery dziewki tecoś kufluje ta śmietankę
przez to wraz ukorzystki paniczów wszyscy skupa—

V. obieczyzny – 3.

nie chcąc dla mrozu wielkie ciemną do jedynego ciepłego kobiecego pokoju, okropne to nieraz było mieszkanie ale był dach i to prawdziwe z pozoru było konyu zrea to żyto się to z kilkunastu wykarmionych indyków toż kilku świń miasto drogo nawet do połowy sprzedanych to wieprz wykarmiony jeden drugi trzeci też do połowy i dobrze sprzedany nawet ogrodowizny podwórzowej dobrze się sprzedawały pałac płacił dobrze było to więc biedę i bieda poczciwa zapobiegła. Z tego rodzinnego dworku wychodzą ludzie i zawsze najlepszej i rozumnej nieraz choć może w formach towarzyskich prostsi. Instynktem matki matka jego rozumiała to bywając kilka razy do roku u jurysdatora z chłopami których z nich jedną razą chyt wielkie zdradził zachwycenie dla jakiegoś ciała stojącego na stole, drugą razą drugi pośliznął się na posadzce upadł i guz mu nabiegł jak jajo nad czołem. Pani Grafini sama poszła po wodę lodową i bardzo troskliwie przykładała mu przymoczki że wieczorem odjeżdżając guz o pół był mniejszy. – A nawet na pociechę pan graf wyniósł z pałacu dla

śpiewanie i dla ukojenia płaczącego malca przyniósł
mu trzy brzoskwinie a po parę braciom zobaczywszy
brzoskwinie trzy wszystkie malcowie i wykrzyknął za
dziwny Merci Monsieur Comte pour les prunes-
Gniewnie się znalazł podziękować - ale czy że trochę i ch
ciał być nie najczystszy czy że w artykule zapomniał a
może że z koniecznej potrzeby go nie widział czyż dzi
wnie nawet brzoskwinie Pani Grafini się uśmiechnę
to prawie niewdzięcznie, ale matka ten uśmiech zobacz
ta. Coberdzej obojga państwa Grafostwa doprawdy mi
mniej a zdaje się bardziej dla mej gniewni. Tadeusz dla
Ktopiersów tym ronie z miasteczka przyszły do pałacu
z pewnością tak godzin z parę. Ale widząc to matka oko
matki samemu Tatowo uśmiech w oczach ~~hrabiny~~ Grafini który
bez powodu sam dla niej nieraz powracał i niespokoj-
nie mógł jakby napominając jakby mamiąc mniemy
pada przystąpił i znowu zawracał - Cóż ten aś miał
dziwny. z moich Ktopiersów z wszystkie matka. Nawet prze
ciwnie jakby chcąc do zgody Grafa, który Ktopiersów
przecież pałacu zaprowadził winie żeby ich zakończ

ciekawości im pokazywać – Nie każde co to? na co to? kiedy
im nikt objaśnił a opowiadał – A w tem opowiadaniu ciągle
się przebijało coś dziwnego nadto im wyśmiewano to co
widzieli i co oni widzieli – jakby zrobił z nas dzikich z dzikimi
ludźmi. Zarazem dzieci uszczęśliwione naraz już
brzuchami brzuchami, ale już bez brzuchów tylko
z pestkami żeby się w domu znowu posadzili nie mogąc
się napatrzeć osobliwych ciekawostek które i w dalszych
pokojach widzieli bo dotąd dwa tylko salony mieli – Na
tydzień mnie rozmarzeni wracali do domu. I matka
myśla i nie tydzień nie rok potem – Niechże żeby nas
ich chłopców się umiano – żeby ich jak małych samego
dnia traktowano – Więc co prędzej po jakiegoś posłańca fran
cuza o którym się mówiono w Żytomierzu był to pisa
rz synek tej damy jakiś niedobitek z dwunastego roku który
ledwo czytać i pisać umiał ale jako francuz musiał
więc dobrze po francusku mówić, więc sprowadzono tego
guwernera – I francuz był w domu ale mimo że w domu
się jemu więcej krzątała niż około gospodarstwa był francuz
w domu ale nosami mijał to nie było u stołu. –

I kiedy wpół roku później tenże fortuna który odwraca
do ciosu przyjeżdżali do niej zajętkeli Monsieur le
Comte Madame la Comtesse wcale nie z tem chcentem
wymawiali nie zatuszę antykwariów jawnem nawet z
przodrotą ich wizyty Poczciwe to było serce tej
Matki - ale niepomyślane - że z dobrego złe wypło.
Najlepszem do tego dowodem będzie mały fakt - Wkrót
ce po owej niefortunnej wizycie będąc w Berdyczo
wie Matka naszego Mamutka zobaczyła ananasy
chcąc dziecko kontentować, kupiła jednego - moje dzieci
niech gęby nie otwierają niechaj nie dziwią niece
mu mówiła sobie. - Ten ananas który nie jednej
matce kiedym ją wspominał trzy wypisałam - z dobra
powiedziała serce piękne bo bardzo prawdziwe - A jed
nym tylko słowem które go z tem rozwiodła. To złe
serce bodaj sercu sobie przykrości mało tego dalsze
ego upokorzenia tę małą ranę bo gdzie taka jedna
takich więcej takich musi być dużo mimo być za
metalnie zniechęcić dziei dzieciom - I to w samem
zarodku zagnieździła owę chęć wygrywania się konie

V. obiecujący 4.

czenie się aby jak z naznaczonej przez opatrzność przy
stoiu – Te słowo równości tak piękne jedno z najpiękniej
szych z całej mowy ludzkiej źle rozumiane mogą
tyle zrobić dobrego tyle złego wśród – Ojciwie go ludzi tru-
mang sobie zaprzemocą zazdrości lub niskości własnej
tych dwóch występków którymi jeśli nie odbijają do oczy
nie jedno nadużyciem otwierają wszystkie zamki do szka-
tuły wszystkich uciech wielu materyalnych tego świata
Równości – kto ją prawdziwie pojmuje (całem sercem czuje) – ten wszystkich
wyższych bo zawsze są niżsi (równości zupełnej w naturze
ktoś to nazwanka) tak się niższych równemi uczy-
sobie robi to wszystko dla równości Dla tego pięknego sło-
wa cowłaście w jego mowy – co w mowy każdego. – A dalej
sam to drugą stronę tego uczucia prawdziwie pojętego
czuje się swobodnym w swoim jakie zrządziła opatrzność
położeniu jeśli nie odrzuci polepszenia w swoim bycie
podobnie i postępu społecznego jakie mu prawa czasu
ja rzeczywista przyniesie – bo uważając się czuje że nie
opuszczona, nie odtrąca nogą przemocą ziemskiej że stron-
niejnej dla niego nie równie ścigą inna rzeczy – Z tak

nie przekonaniami uczuciami nie dość nawet wzrusz z takiem
człowiekiem który się nie wstydzi swojej przeszłości nie zazdrości
~~[illegible]~~ drugiemu — wznosi się nieraz ale nie upada
nigdy — Tamta równość — która się naprzód siebie zapiera
która się bądź jak i zawsze wstydzi bądź jak otwarcie
czy skrycie zazdrości komuś przerywa się równością —
chce się zrównać zdaje się jej czem się zrównała, ona
jest przesłonięta nawet tych z którymi szła w zawody
kopnie nogą przeszłości swojej i dla równości kopnie
też nogą wszystkich co zostawiła za sobą. Otóż w tym
ukrytem w przyjętem jego znaczeniu nie ma wstrętniejszego
dla mnie słowa nad słowo równość — bo to dwuznacznik
zazdrości bo to parawan na zawsze godziwej miłości
własnej która w środkach nie przebiera żeby się zrównać
Tamtemu tego nie trzeba on się zrównać nie potrzebuje bo
on się czuje równym.

Otóż ów ananas rzekł Hieronim wracając do opowiadania
jest kluczem do całego życia Marszałka, zakładem
szczęśliwym przekonanym wdzięcznym bycia a potem wszystkiem
marszałek kopnął nogą swoją ja przeszłość swoje — i tak

nie drabinę.

Do tego kręgu domowego który jak rawne (kręg domowy) oddziaływał
na mnie o tak silnie dodać trzeba stryja u którego przez
trzy do roku z matką bywał. Ztamtąd druga część jego
wpływu dodaj usposobienia wrodzone już tylko na mnie
koniecznie, bo podług mnie charakter człeka nie równie
jednakowo zapewne — wnikliwie rawne gra tylko na tem
co dziecko widziało słyszało czuło w koło siebie —
Nie długo ci opowiem co był Stryj. — Mieszkał gdzie
to Konstantynowskiem w jakiejś wiejskiej wiosce
chat ze dwadzieścia ale dosyć ziemi i dobrej ziemi
przy tem jako odstawny oficer kawalerii (w tureckiej
kampanii dwa razy dekorowany) miał żołnierską z
wojska w którym służył wyprowadzoną skłonność i
rygor — a także sceptycyzm dla tych jednostek tj. ludzi
których dopiero w pewnej ilości zebranych uważał za
coś równie aż wi to zgiń lub ustóęcia — Umysł
jego wymuntrowany miał pewną ilość słów któremi
władał jak na mustrze, cały z niemi był w boju także
w dyspucie (którego nie lubił) ale w monologach słowa na papier się rwa

i kilka manewrów zawsze tychże samych ćwiczeń
wykonywały. – Dotychczas dziedzictwo chat miał i kapitaliki
summa zamiarem był to stryjaszek cenny. Cenny mię
jako kiedyś środek do pomnażania owych szabli jego
teraz już potrzebny. – Więc wydobyłeś swoich intencyi
dla dzieci nie opatrzyła się może matka niebosz-
ka że ten stryjaszek niewiadomo zaco? był nazwa-
ny. – Nazywany więc stary jego wyciskały się wszystko
nad jego synowców. – Ztąd wniosek gdybym miał
dzieci bodaj by stryjaszek i ciocia były w jednej osobie
pomyślałbym długo nim bym powiedział tego słowa
trzeba ich już nazwać – Nie atakuję lepiej mniej zac-
nego Majora nie bo mnie tylko kiedy z nim – Ale do prawdy
nazwać jemu nie było zaco. – Mówiono o nim
Surowy dla ludzi ale sprawiedliwy – Przyznam się że
te definicyi nie zadowalniała mnie nigdy – nigdym
nie mógł wstrzymania od siebie odpędzić ilem ja razy
zawsze te słowo surowy jak by podkreślone a te spra-
wiedliwy trochę zatarte wydało. – Dziś wiem że Major
był surowym ale sprawiedliwym.

V. obiecujący 5.

Na tych dwóch podwalinach miłości własnej zaprawionej zazdrością podniesłą równości (jak mówią dla siebie) to od matki i owe surowy ale sprawiedliwy od stryja na tych dwóch podwalinach niech stanie dworek dom czy pałac to zależało od wnętrza od [illegible] od osobistych wad i przymiotów fundatora. Wnętrzem jak mówią nie ... jeno na tych podwalinach niech się wznosi charakter i cały charakter dobro czy zło.

W dzieciństwie grał na skrzypeczkach które sam sobie z jakichś kawałków drewna ulepił — wszyscy się zastanawiali bo z tego niekształtnego pudełka z tych strun z jedwabiu wyciągał tony prawdziwe mniej więcej równiejsze niż nie jeden stary na dobrych skrzypcach tremolicki — bo to dziecko — był to Paganini — Lub umiał malować rysować po drzwiach po ścianach malować przez jakąś gliną rysować węglem niewiedzieć jak jakoś po swojemu ale że wszyscy stawili patrzeć — był to Salwatorem — Nie pamiętam nazwiska czy to tak z pogaństwem i

Salwatorem było, ale marzenie że będę z jakimś wiel-
kim muzykiem i jakimś wielkim malarzem
kiedy matka moja przez jezuitów podpowie-
działaby mi nie Paganini nie Salwator ale
taki i taki — mniejsza o to dziś że wszystkie ja-
śniały o tem słysząc — Otóż i ja zamłodu
zapowiadał — zapewne były to platoniczne admi-
nistracyjne antecedenty — po dziedzinie po sadzie
chwiejnym się mijał — Wyjrzał mi im wyjścia
dziwił — tego nic nie przedrzeźniając siły nad
tymczasem ekonoma — Mieć rok dziewiąty jak my
ble i tego roku z matką i braćmi jechali na swię-
te Bożego Narodzenia do stryja — Trochę odpuściło
konie owsa dawno niewidziały Matka więc z dwoma
młodszymi siostrami tkwiąc w ciepłym niepiwnie
naprzód się wtulała a naród boczyło saniach tak
się chłopiec uparł że mieć nowe futerko że mu
zimno nie będzie że jaś i przeszła od koni za
ten raz wróciła i Henka drzewszyna do usługi
pomi na odkrytych sankach z tyłu jechali

Było mil ze trzy przyjęto popas na połowie drogi
ale pisane sanie naprzód rozkładały i doprawdy że
bardzo pasowało na stare oskoczy trochę za ciężko było
się z popasu i Jakubek fagasik dla paniczów prze-
siadł się na małe sanki — Buda ruszyła Józef się
trochę z naciąganiem futerko oziębał kiedy już
o parę set kroków buda odjechała Józef zawołał Han-
kę i Jakubka i przestraszał zaczepowaniem miną
odezwał się że... sam nie wiedział zaco... trzeba Han-
kę zabrać Hanka się śmiała. Parobek i Jakubek
jeszcze bardziej i czy że to Hanki wiedział co na czyste
czy najprędzej żeby prosto jej wynadził — bardziej
to im podobało i potakiwali paniczowi — Hanka
protestowała kiedy zobaczyła że z wozu stopniej mio
Ty Jakubek parę prezentów odtarnął — Ale nawet
się nie przydała protestacja, dziewczyna Jasiowa bro-
niła się ale chłopcy się śmieli i paniczowi po-
magali i Hanka pięć razy które paniczowi odraczko-
wał dostała — Dziewczyna się odgrażała że powie pani
z przyjazdem — Nie tyle ją teraz samo przez się nie nie

znacząca bo przez dziecinny zgłos wymierzona gwiaz-
ka nie tak smieszy Jakubka jak pewne spojrzenia
znaczące parobczaka od koni — Jaś niespokojny czy
kura nie zgadnie który mówi jakoś — jesteśmy dobry
parę godzin — i czy Staniś powie? jak zrobił żeby nie
powiedział? Przemyśliwał już żeby to powiedzieć Jakub
kowi żeby on to jakoś urządził. i byłoby się tak zape
wne udało gdyby nie owe spojrzenie parobczaka —
Tomaszów który minął już jakoś — Pagani był kontent
że zagrał pierwszy raz na skrzypeczkach — On sam miał
pewnie jak tamten ale koncerta grał na jednej stro
nie miał także grać na jednej stronie kiedyś — miał
nawet i dziś mimo zażywać — O wszystkiem prawie pa
ganinego ledwo słyszał wszystko słyszał dokładni
tak on że chłop poprawnie że ledwo dyszy, a wszystko
idzie dokładnie — Ale też mało to tylko też nikt
więc się zajechały niedługo — i wszystko sprawnie i wyjść
niedaleko —
Kryś ustąpił zawołał Jasia który za drzwiami się
przysłuchiwał. Strofowanie więc nie od Matki ale

V. obrazek 6.

miało iść od stryja. Matka rada temu była — Niech
ztąd ale mi się nimi zajmuje — Jasiowi ciarki prze-
biegły po plecach —
Major wręcz siadł w fotelu nałożył fajkę haftowa-
nego pracówkami na czarnem aksamicie kapciuszka
delikwent stał i chwilę oczekiwał było coś nieskoń-
czenie długo.
— Słyszałeś rzekł do Jasia
Milczenie — długa pauza — znowu Jaś chwilę cze-
kował bo Major rękę wyciągnął po hubkę i
krzesiwo i zaczął wolno ogień wykrzesywać — nareś-
cie hubka się zapaliła — Jasiowi nogi pod kolana-
mi zaczęły drżeć trochę — Słyszałeś powtórzył Major
pociągnął duży kłęb dymu zaciągnął się i ~~zapytał~~ znowu
~~zapytał~~ zapytał — słyszałeś?
— Słyszałem rzekł Jaś
— Dobrze — znowu kłęb dymu pociągnął jeden i drugi za-
ciągnął się i gęste chmury puścił w koło siebie — Żołnier-
stwo pojmujesz? Żołnierz podoficer oficer porucznik
i wyżej — pojmujesz..?

Jaś nie odpowiadał swoich odpowiedzi

– Sterniństwo pojmujesz? spytał znowu major

– Pojmuję – rzekł Jaś nie nie pojmując do czego to zmie-
rzało – ale widząc że Majorowi tej odpowiedzi koniecznie
trzeba było –

– Pojmujesz. To dobrze – Tymbardziej musisz prawo uka-
zać kto starszy tu na matce – gdzie sterniństwo? Hę?
Pojmujesz? Za twoją przez czterdzieści osiem godzin bę-
dziesz siedział za drzwiami im piesnej kiedy jadło podawać
pojmujesz? i we wszystkiem ta za nimi przez czterdzie-
ści osiem godzin – słyszałeś?

Ciekawi –

– Słyszałeś powtórzył major?

– Słyszałem rzekł Jaś –

– Na morze idź. –

Był więc morał, o którym wszakże owej ważniejszem
zapomniano – Z tego wszystkiego wyciągnął Jaś jedno
przekonanie dziwne, że Major jest starszym od Matki
bo on a nie ona go moralizował że Matka więc musi
być w randze sotniostwa lub przynajmniej niżej od

choć od tego dnia przy niemi we wszystkiem najsubtelniej – ...

mistrz że on mógł pomniejszyć braciom młodszym pod opiekunie atłanka Jakubek i chłopcu od folwarcznych koni szeregowe. Odtąd więc mógł tylko odwieść nieraz kiedy fajkę palił też już będzie – i kiedy też on będzie posłuszeństwie najwyższą figurą –

Nie wiem był koniec tej sprawy czy za pomocą Hanki które wybierając panią złe na Jakubka i na parobka niesprawiedliwie chciała się ich pozbyć od płaszu – wybierając panią ratowała panicza tem bardziej że jak mówiła panicz był podmawiany – od pięćdziesiąt – Dość że Jakubek i parobek pobitki mieli dostali że panicza do złych żartów podmawiali wyrok ten wypadł zaocznie że się panie tentem bronić nie mogli – Hanka się tylko śmiała patrząc na skazanych –

Jaki więc z tej sprawy wynikł morał – w którym się ma dowiedzieć ocean? ostrożności. – Wynikł z niego wielka sprawiedliwość – z której się ma dowiedzieć, że Jakubek i parobek, za nie swoją winę karę odebrali –

Rozumiesz? nic tego nie powiem. Ale z góry pewne

konaniu, wycisnęły się w jego głowie i sercu.
Zkąd takie myśli takie uczucia w tem wieku przy
tomny mi raz — zkąd? — Daleko trzeba sięgać — i kto
dojrzy nasionko ziarenko — widzimy kiedy się już w
drzewo rozrosło.

porządek moral. — Dobrze dzieci L.

Dobrze dzieciom podsłuchiwać nie pozwolę

— Od dziś mąż zamieszka mówiła Ludka
— Kto to jeszcze nie odpowiedziała jej siostra Nie
mów tylko papie mów się ja jeszcze nie myślę
boja się boję — Mnie się często zdaje że on żonę
zawsze kocha i to nawet się żeni — jej ...
a to będzie mnie
— Kiedyż ci słowo dawał że się w Zosi nie kocha
i nie kochał nawet mówiła Ludka żeby dodać du
cha siostrze
— Od że kochał to ja sama widziałam pamiętam

na ostatniem balu, ty do czasu Odesy mieszkała
też na zgromadzeniach i ja wtedy nie mówiłam to
bo dawniej miałam siebie za dziecko – Teraz
kiedy ja będę mężatką to ty już panną – to co in
nego

– A jednak byłam już jak teraz
– O nie jeszcze byłaś dzieckiem mówiła przyjaciółka
– ja uważałam że on się w Zosi kochał
– Nie, nie, nie, mówiła Ludka żeby siostrze wybić
te myśli z głowy
– Uważałaś? tylko to także może na myśl nie przyszło
dziwo że ile razy o Zosi mowa to prawie zawsze
się zaczerwieni i stara się potem żeby nikt tego
nie zauważał
– Nie, nie, nie,
– Powiedz szczerze że nie
– No to ci powiem Tereniu że mnie się zdaje zauwa
żałam rzekła Ludka ile mogła mieszając w swą
odpowiedź takie wyrazy co jej niepewności miały
oznaczać z tą dyplomacją siostrzaną co się potem

wiera kiedy ją dyplomacija myśli zastępować za
oyca – Ale to może dlatego dodała że go nią daw
niej prześladowano – jak mi sama mówiłaś
— A widzisz
— Cóż to znany czy nieznany Można prześladować
ale nieustannie
— Widzisz jak....
— A ja tobie mówię że nie
— Zobaczysz że tak
— No to co zrobisz? że nie chcesz żeby papa o tem
wprzódy wiedział
— Wiesz że papa był z Panem Edwardem
— No
— Wyjść nie pozwoliłby — a ja powiem mu...
— Co? co?
— Że mnie się zdaje
— To ci powiem że nie kiedy ci już ostatni raz mówił
i zawsze powtarza że nie. Ale ty pewnie mu to ta
sna wytłumaczysz tak że uwierzy na końcu mimo
woli. Będziesz potem kontenta. I ludzi oczy za

błyszczały z radości że na tak świetny natrafiła argument

Obydwie siostry zadumane pospuszczały głowy

Łzy nabiegły Teresie do oczu nie chciała je siostra pokazać więc się uśmiechnęła. Bo uśmiech ludzie zawsze jednako tłumaczą. Takie serce jeszcze nieżyjące niewiele co też uśmiechem zasłaniać na-wnie uśmiech niejeden smutku sukienką. Później potem następuje śmiech ochoczy śmiech bez uśmie-chu to pancerz już ze stali zdrowy. Cóż więc się od ludzkiej zakrywa litości

Teresa szła smutna do swego pokoju — Na cóż ja sa-ma siebie oszukuję — mówiła sama do siebie — jakbym nie słyszała co Ludce mówił pan Hieronim — Dobra moja Ludka niemniej jem słyszała z drugiego pokoju i udaje że nie wie chce mnie oszukać, Dobra moja Ludka! a jam ja pytam jakbym nie wiedziała że by samą siebie oszukać — A może...

O mój Boże zdaje się taka prawda była w jego głosie Zdaje się sercem mówił wyżej i serce kłamać mo

pójść nie morał – dobre ci dzieci – 2.

głos. Nie zdaje się serce tłumaczyć nie może, nie powie
nigdy co czuł potem wierzyć mój Boże. Słowa? nie
dyż to nie słowa – w głosie prawda była. Ojca nasze
się i przeczytam mu po ślubie jak mi teraz źle
wszystkie moje biedne myśli niech nie
Usiadła pisać ale długo nie pisała nie mogła u
czuć zebrać w słowa. Boży mowo ludzka tyle pięknych
wielkich oddajesz nawet dla tego człowieka w wielkości
swojej wiary, ty nigdy nie oddasz uczucia nie oddasz
serca – nie oddasz tych pół też – spół myśli jakże
je oddać, tych uśmiechów niedostrzeżonych to znowu
nie tych uśmiechających się też to chaos serca, jak
świat co wyszedł z chaosu z tego chaosu serca mi-
łość wychodzi – Bo to nie miłość jeśli gdzie by
nie była. Dopiero teraz kochała. Długo Teresa
siedziała, chciała pisać nie mogła – Józiu ja napiszę
że mi bardzo źle – nagle szła biegła żwawo

<u>Ja piszę dla pana</u> (bo choć po ślubie miałam
dopiero pokazać i choć kochała pisała pani z dziecinną

z dziewiczą skromnością) pan to przeczyta dopiero wtedy jak będę już raz bardzo szczęśliwą kiedy nie żyć będę. Wszystkie moje biedne myśli. A wtedy się serce pana zawstydzi szczerością że nie uwierzyłam że pan nie miał takich słów

Tymczasem Ludka niespokojna jakby tu było o nią nad krzesłem siostry stanęła bo ona tylko do niej mówi nie słyszała co to z drugiego pokoju słyszała całą rozmowę z Hieronimem jak on jej opowiadał po cichu rozmowę z Edwardem że ten się śmiał z miłości że się żenił z jej siostrą poprosiła ze słów pardonu. Ludka nie wiedziała że siostra nie i mówi jej nie słyszała, niech wątpi ale mówić wyszła.

Teresa dalej pisała Bo pan tylko słów nie miał żeby mi powiedzieć, a ja wymówiłam. a pan nie. Nie panby nie znał mat— pan może mnie i kocha, tylko pan kochać nie umie. Pan może

i kocha ale niedaj trochę kiedy ja wątpię – Kochaj tro
chę to mi.
A może i mnie doprawdy – może… i ja dla siebie piszę sa
mej tylko i nie przeczytam nigdy a jakbym chciała
mógł przeczytać – Żebym była choć jeden dzień kocha
ną który tary szczęśliwy kiedy sobie przypominasz. A
moje biedne serce wspomnieniem nie będzie nawet mieć
Żeby można choć jedną chwilę taką z życia jakbym
tak ją kochała tę chwilę, byłoby mi dosyć. Ludzie
chcą całe życie być szczęśliwymi – dosyć jednej chwi
li całe życie? to za dużo
Za dużo możebym wtedy o mojej Ludze zapomniała
a ona moje biedne serce tak dziś ostawia jak dziecko
swoje
O ciągłe szczęście to za dużo – ja nie bardzo chcę – ale jaś
nie należeć teraz – cierpieć zaco? całym sercem mo
że to ja już w czysem.
I Teresa smutno się uśmiechnęła do tej dziwnej
myśli do tej dziwnej myśli co choć raz w życiu
miał ja każden – Czyż wtedy tu jak wody kropla

co przez kamień sączy żeby przeciekła czysta czyżby
ciebie tak wszystkie myśli i uczucia przez świat
ten nie przepuścił. Aż może na świat drugi — Wyj
dę czysta — jak łza — Bo każde wyjdzie już też. Nie
sam młoda istota na tem tu świecie ledwo ~~xxx~~ że
żyje a już cierpi i myślą i sercem. I tożby już coś
piła niewinna istota gdyby te jej tu życie miłość to
tę drugą epoką pokuty cierpienia i pisać przestała
Teresa i zadumała się
— Moja Tereniu
— Tyś tu była
— Tu — teraz ja słyszę nie ty — mnie ciebie pilnować
bo ty smutna
Teresie łzy w oczach stanęły
— Czyż przestać kochać niemożna?
— Niemożna rzekła Teresa ze smutkiem w głosie
jakby się poddając
— Niemożna to ty będziesz nieszczęśliwą Tereniu
— Teresa głowę spuściła — ona mówi będziesz?
Ludna ją ręką za szyję objęła

pójdę nie mogł. dzień 3.

— Moja Zeremin coby musisz cierpieć kiedy ja z
tobą płaczę jakbym kochała pana Edwarda a ja
go wcale nie kocham dodała z żałością
— Otóż widzisz że nawet gniewać się na niego nie
możesz — Nie rób tego dla mnie. Jemu się należy
szczęśliwy ale to między mną a nim. Nie dotykaj
się do tego moja Ludko. Twoje szczęście moje!
Twoje nieszczęście moje! Ja się i niem nie podzielę
Nawet i z tobą — Tak jakbym się szczęściem nie
podzieliła. I to było to między mną a nim. Moja
Ludko nie gniewaj się. Jak ty kiedy kochać będziesz...
tylko się ty nie kochaj moja Ludko daj mi słowo
Gdybyś się kochała tobyś i ty powiedziała jak ja —
O ja cichej nie wypędzam z mego serca — Ale
jak ty nie chcesz wcale wyjść z twego pokoju
Nie wyprowadzaj mego serca z jego [illegible] tam
mu źle czy dobre ale ono tam u siebie. Moja
Ludko (Ludka ją objęła za szyję i całowała) nie
ty mnie więcej powiedz tym mi jakoś i gorzej
i smutniej — Co ludzie chcą powiedzy — o jak

te pociechy drażnią, lepiej serce zostawić niech się
sama oswoi w swojej biedzie
Długo stały przy sobie mimo że Teresa mówiła
że ją to pociecha drażniła Ludka ją silniej tylko
objęła za szyję i płakała jakby swojem nieszczęściem
– Ty dobra Ludko i razy tysiączne jedna oddała po
całowanie – a kto już przeżył troszkę nieszczęścia
znany te chwile w smutku pocałowania jedyne
Bo wtedy jakoś dziwnie usta do pocałowań nie
skore – Twoje serce się uspokoiło.
– A jeśli to kłamstwo, zazdrość złości pana Hiero
nima.
– Nie – nie, nic mi nie powiedział o tem pan Edward
ale mnie się ciągle zdawało że może do Odes
sy przyjedzie. Teraz my tu już czwarty dzień
jakeśmy wróciły.....
Wtem powóz zaturkotał
– A widzisz?
– A widzisz to ten mądry.....

Ostatni pieczeniarz

Chłodno już było weszliśmy do domu.
W sieniach zastał marszałek oficjalistów którzy drugą stroną weszli a potem przez korytarz do wielkich sieni zeszli z tygodniowemi raportami bo była to sobota. Było to ekonomów z Makarówki i trzech innych z Serebrzyńnice Psiarówki i Medwedycki trzech wsi które Marszałek w posesii trzymał a z Makarówki graniczyły. Dalej pisarz gorzelniany, rewizor od propinacii, rachmistrz (Rządcy Marszałek nie miał) a w końcu przy

drzwiach odedrzwiach oparty Benio rudy żydek czterdziestoletni a od lat dwudziestu faktor Mar szałka figura przyborna którą doprawdy wielem się pomylił nie uznając do owego in wentarza który z Panem Kantym nierozdziel ną stanowił całość. Bo Benio tak samo legł po trzecich na jarmarkach kontraktach tak nie odstępnym że wszyscy co znali marszałka Gro dolskiego myśl o nim z obrazem rudego Benia mimowolnie łączyli. Był to jednem słowem jego spowiednik — Żyd? spowiednik? coto za zawczyc — Spowiednik ale rozumie się rozumnie po czym czysto finansowej.

Przeszliśmy przez sień do jadalnego pokoju gdzie stały ponad dalej do sypialnego bo drugą fajkę stało ich tam nałożonych równe z dziesiątek — ~~Daru~~

— Darujże mi Pan rzekł do mnie wyraźnie choć nie ja sam byłem zasz wróć sobotę — niemasz co robić ale żwawo wyekspedyuję —

— Jeśli sesja ministrów zawieszona będzie rzekł

uśmiechając się Hilary na wpół leżący na starej kanapie w jadalnym pokoju - Nic ciekawego jest. Teraz wiele piszemy wiele czytam ale jak przyjdzie kolej na ministra spraw zewnętrznych na Benia pójdę słuchać zawsze coś nowego można się dowiedzieć

Marnotek słuchał z wyraźnym niesmakiem

— Widzisz Panie Hilary rzekł to nie jest zabawa na ale potrzebne - często pytałem się czy coś może pełnię potrzebnego na oko mówić się dowie dzieci czegoś ważnego

— Uważałem tę metodę Marnotka nie rozumiem jednak naprawdę do czego to posłużyć może.

Marnotek pisze się słodkimi i kwaśnymi z krzywił owe dwa zmarszczki od nosa do ust podwójny odosobnały tworzy jak dwa rowy odgraniczające dominium ust i nosa od reszty twarzy to jest od nieszczęków zdały się głębsze wyraźniejsze

— Każdy robi jak mu się wydaje najlepiej

pani Hilary
Że odezwanie Pani Hilary były z więcej tonem
naciskającymi powiedziane
– Każdy jak mu się zdaje Pan Marnotek ma
racię, i mówi tonem dobrze metodą bezcere[illegible]
nio –
†† Marnotek spojrzał łagodnie;
– Kiedy kochany Marnotek takiej odpowiedź zrobił
tłów, który Hilary z przyjacielska uśmiechając
się dochodzącego spadolubego.
Był to manewr nie raz dwadzieścia razy nadzwyczaj
powtarzający się, bo nieraz kilka dni bez
niego się obchodziło że Hilary który do Mar
netka się mówił zmieniał na Marnotek
nawet na pan Marnotek aż znowu przez
kochany Marnotek do się zawracał. Było to ile
razy mniej dyplomatycznie niezakontentowanym
†† pan Marnotek na pan Hilary go sprowadzał. A
powtarzało się to ciągle i nadto trwało długo – Pan
Hilary z większą wprawą do dobrych stosunków

zawracał.

Dwadzieścia lat temu widywano jeszcze rezydentów we wszystkich możniejszych domach jeden dwóch i więcej nawet, mniej wszakże niż trzydzieści niż czterdzieści lat temu. Ale od lat dwudziestu coraz mniej, dziś już nie widzimy rezydentów czy egoizm coraz mocniejszy w społeczeństwie wytrawszy ich czy wyższe pojęcie godności własnej nowym pokoleniom nie pozwoliło korzystać z tej może i nie złej w pewnym względzie starej instytucji naszej społecznej, dość że starzy rezydenci pomału powymierali po domach a nowa warstwa ich nie zastępowała. Posada ich w społeczeństwie zawsze podrzędna bo zależna jednak nie poniżała nic naprawdę zacności, rezydent za dobrodziejstwo chleba i dachu najczęściej od przyjaciela lub może towarzysza co mu życie być może winien a nieraz któremu dawne lata przypominał wypłacał się przyjaźnią codzienną pomocą

V. [illegible] prawnie(?)

w gospodarstwie interesach. Rezydent byłby to te
właśnie owe pańskie o których mowa że trze-
ba żeby wszędzie były. Jedne stworzenie w na-
turze do rezydenta porównać można. to psa-
A nie jest to porównanie krzywdzące. Wierności
psia się mówi a nie mówi się wierności ludzka.
Ale pies się łasi? a ostatnich — Jeśli pies się łasi to
tylko przed tym którego kocha!
Za rezydentami poszli przeczeniarze i tych coraz
mniej a dziś jak zupełnie prawie już niema
ale rezydent dobrowolnie na starym koniu gos-
podarstwa się mieniący nie tracił naprawdę
godności — bo jeśli darmo mieć dobrodzieja to też
i darmo kochać i wiernie we wszystkiem poma-
gać — darmo za darmo kto ten więcej dawał! kto
był dobrodziejem drugiego. O tyle przeczeniarz — od
obojętności od fantazji od stu przyczyn nie
uważał się aż na starość końca społeczny — Był
on przyjacielem już nie jednej rodziny — ale przy-
jacielem rodzin dwudziestu trzydziestu niemal

wszystkich znajomych swoich żył nie tylko przy-
jaciela — ale doprawdy sztuką tu wymyśloną fa-
legendą tu grą niebezwarunkowo złą ale w pew-
nych warunkach niezbędną lub lepszą — tu plo-
tka dała dach na tydzień na miesiąc — cało
prawda i kawałki mięsa na nos porzuciła
tu jakieś dziwactwa, tu przyjęcie na siebie cu-
dzej głupstwa niedorzeczności. słowem rozpi-
tanie się — zgodności planowaniem się z nie-
zależnością — i jak rezydentę do pra-niecnego tak
pieczeniarza do stołu przyrównamy, tak się dokoń-
czyć nie kochając nikogo
Każdemu z dziecinstwa zostały w pamięci owe
poczciwe dobrodziejne niekiedy stanowcze postacie
tych rezydentów kobiet i mężczyzn starych pa-
nien w dziwnych strojach z zmiennemi pre-
tensjami niekiedy swych starych wyjątkowych
niekiedy mądrych żyrliwych, ale z całym
sercem przyjaciół, dla tych z którymi żyli
Dziwnie ~~Każdy~~ niejeden z nas pamięta te figury.

figury dziwne najczęściej wesołe, dowcipne nie
raz (ale nadzieci zadużo) coż domu do domu
jeździły. A mimo że nas dzieci bawiły, nieraz
nam nadstawiały, myśmy rodzice z takiej jak
zwykle gości nieprzyjmowali ~~gościnnością~~ życzliwością — od
jeździejszych niezapraszali żeby zostali dłużej lub
przyjechali znowu — choć mimo to znowu oni
po jakimś czasie przyjeżdżali — Dziecko się dzi
wiło mówiono mu — pieczeniarz.
Hilary Wierzbowski, ze spadku po rodzicach
mógł nawet wychodząc zebrać rentkę i puś
cić się na pracowite ale niepodległe życie bo
się posesji, bo natolicy mu stało. Ale ów
wstręt do pracy ów bojaźń niedostatku ów
któremu dziwnie zrozumiana duma że nie
chciał życia z dawniejszego w świecie stanowiska
Dość że z tych rentek kupił dobry powóz przyj
jął dobrego kamerdynera, resztę pieniędzy zako
wał do pularesu i zapaliwszy dobre cygaro puś
cił się w drogę — do kogoś ze znajomych daw-

wyszedł dalej do drugiego trzeciego dalej do nowych
bo oczywiście taki tryb życia koczującego musiał
coraz nowe tworzyć znajomości, tu tydzień
tu dwa przesiadywał w domach możniejszych
stosował się i dłużej zaprzyjaźniał się i bawił och
oczy. Zaznajamiając się z poufaleniem zaprzy-
jaźniania wyrobił się w nim talent special-
ny. Umiał w oczy patrzeć jak w pojedynku
na szpadę patrzy nie na koniec szpady ale w
oczy przeciwnikowi mówią. Tak on wiele osób
studiował jak w oczy patrzał, i z zasłem się wtrzą-
sywał z poufałością się wsuwał to znowu przy-
bierał co chciał – była to cała nauka cały system
parowania tych z którymi żył. Zato niektórzy wtedy
na jego niewarta swe wynadgrodzenia za ocza-
rni a nieraz i w oczy choć nie zawsze – po imieniu
nazywał czasem nawet ze zdrobnieniem jeszcze
Miewam etc wszystkich niemal ludzi z tytu-
tem taki z majątkiem znaczniejszym w tych
prowincjach. Doznawszywania stosunków

pomagało mu wielkie otarcie w świecie, bo pięk-
downe to mimo te wyrażenie stosowne tego. Do
zastosowywania ich czasowo na coraz lepszej
stopie dowcip a twardszej złośliwości bronią to
władał, umiał jej użyć, poznał wnet kto kogo
nie lubi i na tej smutnej opierając się praw-
dzie że obliczeniem naszym lubimy źle mówić
a przynajmniej bardzo lubimy słyszeć kiedy kto
źle mówi coś dopiero o tych których nie lubimy
a każden ma takich — źle mówiąc o ludziach za-
wiązywał stosunki — zdarzało się że z niedorad-
wania czasem kogo w serce trafił wtedy się
stosunki zrywały — Ale było tyle innych nie tęgich
lub dobrych, że popił solu pobytu wyprawny
lub widząc kwaśną minę gospodarza że to w kąt
le nastąpi sam się usuwał. I wtedy mimo z kil-
ku upatrzonych domów udawał się gdzie na
dłużej zajeżdżał jeździł tu i owdzie półtora dni
przesiadując. A trwało to od lat dwudziestu ki-
lery wymykał tem sposobem sukcesji po [illegible]

żeniaczem swoim, zeszłej powiedział dawno już po
szły-życiem. jak? z czego? zdaje się powinna na
rachunek, taki ni.. trochę preferans..
W takiej to peregrynacji zawitał od kilku dni
do Marnetha - na jak długo? Któż to może po
wiedzieć - nie na długo wnastręż - bo dom nie
raka, lecz z tych, które on już nie nosił ale
nie z tych wnastręż w których zostawał
Rolę pieniężniarza do wyższej doprowadził potęgi
wyidealizował w sobie pieniężniarza
- Któż tu jedzie Marnethu - z pośpiechu - rzekł Hilary
do wchodzącego Marnetha
- Rozumie się z pośpiechu kiedy tak późno, wszystko
chcę mebli przyjdzie z Serebrynnici. Ekonom mi
mówił że razem z nim ruszyły. A nie praw
da trochę się tego potrzeba mi dawała.
- Co do mnie, to szczerze nie. rzekł Hilary (a mó
wił to wcale nie szczerze) od czasu do czasu ro
zumie się nie na długo lubię te improwizo
wane życie, obozowe, rozumie się jeśli przy

tem, jak u Marszałka kuchni nie należy do tego.

Marnetka się uśmiechnął — Dobrego mieć kucharza i wiedzieć o tem — lubić wszakże jeśli to goście uważali

I Hilary widząc uśmiech Marnetki uśmiechnął się także.

— Jeden drugi trzeci powóz najechał kochany Marnetku

+ Teraz i ja się uśmiechnąłem, widziałem jak Ty pożądane już niedaleko.